

Nicola Cornick

CUDOWNA PRZEMIANA

Damy z Midwinter 01

Anglia, 1803 rok

Najbardziej narażone na francuską inwazję były wybrzeża hrabstwa Suffolk. Poszukiwacze skarbów, przemytnicy, a nawet szpiegzy ścigali w okolice Midwinter. Do uładzonego, leniwie toczącego się prowincjonalnego życia wkradły się niebezpieczeństwo, skandal i zdrada...

Rachel traktowała lorda Cory'ego jak dobrego kompana, niemal jak członka rodziny, ponieważ od lat przyjaźnił się on z jej rodzicami. Pewnego dnia odkryła, że Cory zamierza ją uwieść. Nie miała pojęcia, co się za tym kryje. Przecież musiał wiedzieć, że Rachel nie zechce powiększyć listy jego licznych podbojów. Cory był niespokojnym duchem, a ona, po latach włączenia się po świecie, marzyła o stabilizacji.

Rozdział pierwszy

Czerwiec 1803 roku

Przesadziła z cydrem przy śniadaniu. Tylko nadużyciem alkoholu panna Rachel Odell wytłumaczyła sobie nagłe i niespodziewane pojawienie się nagiego mężczyzny. Nieznajomy wyłonił się z gęstwiny wierzb, w odległości około pięćdziesięciu metrów od niej, tuż przy brzegu rzeki. Szedł niespiesznie, z pewnością siebie godną dżentelmena, wkraczającego do salonu nobliwej damy w podeszłym wieku.

Rachel zamrugła powiekami i wbiła wzrok w obcego. Po chwili skierowała spojrzenie na flaszkę, którą trzymała w dłoni. Wiedziała, że alkohol jest niebezpieczny, zwłaszcza do śniadania, lecz nie chciała sprawić przykrości kucharce, która wcisnęła jej do ręki butelkę i oznajmiła, że w upalny poranek najlepiej smakuje sok z jabłek. Rachel miała słabą głowę, a cydr pani Goodfellow okazał się niesłychanie mocny. Wypiła zaledwie dwa łyki. Czy to możliwe, by po odrobinie alkoholu dostać zwidów? Wykluczone. Z tego płynął prosty wniosek: nagi mężczyzna jest prawdziwy.

Nieznajomy zdawał się ją ignorować. Stał nieruchomo, z głową uniesioną, jakby spijał poranne powietrze. Był wysoki i proporcjonalnie zbudowany. Światło migotało na drobnych kropelkach wody, którymi zroszona była naga skóra. Nagle podniósł ręce i przeczesał palcami wilgotne włosy. Jego czupryna była teraz gładka i mokra jak futro wydry. Potem się wyprostował. W oczach Rachel wyglądał jak pogański bożek, który wyłonił się spod ziemi.

Jako córka bodaj najznamienitszych archeologów w kraju, Rachel wiedziała wszystko o kulcie pogańskich bogów. Rodzice prowadzili wykopaliska reliktyw wielu kultur, od Egiptu poprzez Grecję do Aleksandrii. Rachel od dzieciństwa poznawała grecką oraz rzymską mitologię, lecz nigdy dotąd nie widziała mężczyzny, który przypominałby mitycznego herosa. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę; podziwiała potężne barki, szeroką klatkę piersiową, twarde i płaski brzuch. Brązowa skóra nieznajomego lśniła. Wyglądał na człowieka żywiołowego i zdecydowanego. Zaszło jej w gardle, a serce mocniej, zabiło.

Nigdy nie widziała nagiego mężczyzny. Podziwiała posągi, rysunki, freski i malowidła, gdyż rodzice zapewnili córce wysoce niestandardowe wykształcenie. Jej życie zmieniło się w jednej chwili, we wtorek, dwunastego czerwca o ósmej rano. Miała dwadzieścia dwa lata i tego dnia nie spodziewała się ujrzeć nic bardziej fascynującego od kaczkii czernicy, wyłaniającej się z rzeki Winter Race. Książka, którą Rachel czytała, wysunęła się z jej dłoni i z cichym stukotem upadła na glinianą flaszkę z cydrem. W porannej ciszy ten dźwięk okazał się wystarczająco donośny, by mężczyzna go usłyszał. Zesztywniał niczym zwierzę, które zwierzyło zagrożenie. Odwrócił głowę i spojrzał wprost na Rachel. Wyraźnie dostrzegła jego twarz i od razu zorientowała się, z kim ma do czynienia. Był to Cory Newlyn, jej przyjaciel z dzieciństwa i kolega po fachu rodziców. Speszyła się. Nie mogła zrozumieć, czemu wcześniej nie rozpoznała znajomego. Zapewne w nader niestosowny sposób skupiła uwagę nie na twarzy, lecz na zupełnie innych częściach jego ciała. Co tu kryć, widok ten przypadł jej do gustu. Rachel w końcu odzyskała głos.

– Cory Newlyn! – zawołała. – Co, u licha, tutaj robisz?

Ten okrzyk zabrzmiał jak jazgot przekupki na targu rybnym w Deptfordzie. Cory podskoczył i szeroko otworzył oczy. Momentalnie chwycił spory liść i zasłonił nim wiadomy fragment ciała. Nowy przydzwiek pozostawiał sporo do życzenia, więc Rachel usiłowała patrzeć przyjacielowi w twarz, co zresztą sprawiało jej niejaką trudność.

– Rachel! Jakie miłe spotkanie. Kto by pomyślał... – Głos Coryego dotarł do niej całkiem wyraźnie, gdyż mężczyzna znajdował się już w odległości zaledwie dwudziestu metrów. – Niedawno myślałem, jak miło byłoby rzucić na ciebie okiem.

– Jeśli o mnie chodzi, przed chwilą rzuciłam na ciebie okiem i uważam, że ujrzałam za dużo – odparła Rachel. – Co ty wyrabiasz? Co zrobiłeś z ubraniem? Natychmiast włóż coś na siebie! Poniewczasie porwała z koca słomkowy kapelusz i wcisnęła go na głowę, aby rondem zasłonić nieprzystojne widoki. Uświadomiła sobie jednak, że nie widzi zupełnie nic, więc zerknęła od spodu, by zorientować się w sytuacji. To, co ujrzała, nie wyglądało krzepiąco. Zamiast skromnie umknąć za wierzbową zasłonę, Cory najwyraźniej szedł prosto ku niej, jakby wkraczał na londyńskie salony, a nie defilował nago po wiejskiej drodze w Suffolku.

– Stój! Przecież kazałam ci się okryć!

Cory zatrzymał się nie dalej niż trzy metry od Rachel. Siedziała na ziemi, linia jej wzroku wypadała zatem akurat na wysokości kolan i ud Coryego. Miał jędrne, muskularne i opalone ciało – mnóstwo czasu spędzał poza domem, a jego praca często wiązała się z intensywnym wysiłkiem fizycznym.

Rachel przypomniała sobie, że młodej panie nie przystoi rozmyślać o zewnętrznych walorach kolegów jej rodziców. Dotąd zresztą nigdy jej to nie zajmowało. Po zdjęciu ubrań większość archeologów z jej otoczenia zaprezentowałyby stare, obwisłe cielska, całkiem inne niż to, które ochoczo eksponował lord Newlyn...

Chciała skupić uwagę na czymś innym, lecz nie udawało się jej oderwać wzroku od złocistych włosków na udach Coryego. Im wyraźniej uświadamiała sobie niestosowność własnego postępowania, tym większy niepokój ją ogarniał.

Zrobiło się jej gorąco, jakby zaczynała chorować. Odwróciła głowę i spojrzała na pień wysokiej topoli. Postanowiła skupić uwagę na botanice, a nie na anatomii. Czy to topola biała, czy szara? – zadała sobie pytanie. Doszła do wniosku, że po powrocie do domu musi koniecznie rozwikłać tę zagadkę. Z pewnością odpowiedź znajdzie w stosownych książkach. Liście bardzo ładne, o białych spodach... Powoli zaczynał boleć ją kark od nienaturalnego wykręcania szyi. Nie widziała już nawet skrawka męskiego ciała, ale od czego wyobraźnia.

– Dlaczego jeszcze tu sterczysz? – spytała. – Nie mam ochoty z tobą rozmawiać, bo jesteś nagi.

– A zatem spostrzegłaś. – Cory sprawiał wrażenie rozbawionego.

– Oczywiście, że tak! – wybuchnęła. – Musiałabym być ślepa, żeby tego nie widzieć! Co tutaj robisz?

– Powinnaś przestać ze mną rozmawiać, jeśli pragniesz, bym odszedł – zauważył rozsądnie. – Nie mogę jednocześnie przestrzegać zasad przyzwoitości i etykiety.

– Zdecydowanie wolę, byś wzięła pod uwagę wymogi skromności, swojej i mojej – burknęła.

– Gdzie twoja odzież?

Cory westchnął.

– Zostawiłem ją w górze rzeki i popłynąłem wpraw z nurtem. Nabrałem ochoty na kąpiel i nie podejrzewałem, że o tak wczesnej porze natknę się na kogoś. Czy pożyczylabyś mi koc? – spytał i podszedł bliżej, przez co Rachel poczuła się jeszcze niezręcznie. – Bądź tak uprzejma i pomóż mi, bo jestem skrępowany...

Rachel wydała nieartykułowany pisk, gwałtownie wyszarpnęła spod siebie koc i rzuciła go intruzowi.

– Bierz szybko i zniknij!

– Dziękuję – odparł Cory uprzejmie, nie kryjąc rozbawienia. – Rae, apeluję, byś nie wymachiwała rękami w tak gwałtowny sposób, gdyż przypadkiem możesz chwycić coś więcej, niż byś chciała.

Rachel niezdarnie dźwignęła się na nogi, by powiększyć dystans, który dzielił ją od Coryego. Niestety, niefortunnie straciła równowagę i mimowolnie oparła dłoń na bliżej nieokreślonym, mięśniowym fragmencie męskiego ciała. Poczwała pod palcami gęstwinę włosów i niemal zemdląca.

– Wszystko w porządku – zapewnił ją Cory pokrępiąco. – To był tylko mój...

– Nie chcę wiedzieć! – wychrypiła z trudem. Cory zachichotał. Sięgnął po koc i się nim owinał.

– Jestem prawie gotowy – oświadczył.

Rachel spojrzała na niego z ulgą; jak się okazało, przedwcześnie. Dostrzegła pośladek i westchnęła cicho.

– Ale jeszcze nie w pełni – uściślił.

– Och, to koszmar! – Chciała się cofnąć, lecz nogi do tego stopnia odmówiły jej posłuszeństwa, że potknęła się o koszyk i omal nie upadła. W ostatniej chwili Cory chwycił ją za rękę i podtrzymał.

– Ostrożnie. W ten sposób z pewnością skrzywdzisz mnie lub siebie.

– Poradziłabym sobie znacznie lepiej, gdybyś poszedł swoją drogą – odparła zirytowana Rachel. – Nie musisz się tak afiszować ze swoją nagością.

– Powinnaś ściągnąć ten absurdalny kapelusz i rozejrzeć się – poradził Cory.

– Dziękuję, dość już widziałam! – Rachel ostrożnie odsunęła się o krok i uniosła rondo kapelusza. Z ulgą spostrzegła, że Cory owinął biodra kocem i wygląda teraz jak Szkot w kilcie. Materiał zsuwał się poniżej pasa, odsłaniając stanowczo zbyt duży fragment jego ciała, niemniej postęp był wyraźny. Patrząc na niego, Rachel czuła się wytracona z równowagi. W ubraniu Cory był atrakcyjny, co jego dobra przyjaciółka bez trudu dostrzegała. Widząc go w przyodziewku najbardziej skąpym z możliwych, doznała wyjątkowo silnego wstrząsu. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że nieprzyzwoicie długo wytrzeszcza oczy. Napotkała wyraźnie rozbawione spojrzenie Coryego. Z przebiegłym uśmiechem prezentował się niesłychanie pociągająco. Niektórzy utrzymywali, że Cory Newlyn nie jest przystojny w standardowy sposób. Nos i parę innych części ciała mocno ucierpiały podczas jednej z ekspedycji, kiedy lawina kamieni niemal pogrzebała go żywcem. Po wypadku pozostała mu pamiątka w postaci cienkiej blizny na policzku, jak po cięciu szablą. Miał zbyt pociągłą twarz, aby można ją było uznać za klasycznie przystojną, lecz w gruncie rzeczy wszystkie te drobiazgi nie były istotne. Cechował go silny charakter, co Cory demonstrował na każdym kroku. Nic dziwnego, że kobiety rzucały mu się w ramiona z nużącą regularnością. Zakłopotana, że przyłapał ją na gorącym uczynku, Rachel odwróciła wzrok.

– Dzięki Bogu, że koc jest tak obszerny – zauważyła.

– Pochlebiasz mi, mniemając, że do okrycia się potrzebuję czegoś dużego – odparł Cory. Rachel oblała się rumieńcem. Kompletnie zapomniała o skłonności Coryego do szokowania. Doskonale rozumiał wymogi stawiane przez kulturalne społeczeństwo, rzecz w tym, że czasami ich nie przestrzegał.

– Idź sobie – poprosiła. – Jesteś nieprzyzwoity. Cory się roześmiał.

– Ponad wszelką wątpliwość. Przyznaj jednak: zawsze o tym wiedziałas i nadal mnie lubisz. Rachel spojrzała na niego surowo.

– Uważam cię za przyjaciela, niemniej jestem młodą damą o nienagannej reputacji i nie zamierzam narażać na szwank dobrego imienia przez prowadzenie pogawędki z przysłoniętym kocem byczkiem.

Cory nieznacznie wzruszył ramionami.

– Coś podobnego, byczek przysłonięty kocem! Zdawać by się mogło, że uważasz mnie za zwierzę hodowlane, może odrobinę bardziej wrażliwe od innych.

Rachel dumnie zadarła brodę. Była o wiele bardziej pewna siebie, odkąd nagość Coryego zniknęła pod kocem.

– Nie ma w tobie krztyny wrażliwości – orzekła. Cory wzruszył ramionami.

– Może i nie – przyznał. – Wybacz, jeśli tobą wstrząsałem. Wyglądasz na poruszoną. Rachel miała świadomość, jak wygląda, a uwaga Coryego bynajmniej nie poprawiła jej samopoczucia.

– To jasne, że jestem poruszona – burknęła i dodała: – W najśmielszych marzeniach nie podejrzewałam, że ujrę cię nago. Takie zdarzenia nieczęsto przytrafiają się przyjaciołom z dzieciństwa.

– W rzeczy samej – potwierdził. – Najserdeczniej przepraszam, Rae. Naprawdę nie chciałem cię szokować.

– Pomyśleć, że przyszedłem tu w poszukiwaniu spokoju. – Westchnęła i pokręciła głowę z niedowierzaniem. – Dobrze wiesz, jak trudno o chwilę samotności po założeniu stanowiska archeologicznego. Od dwóch tygodni mama i tata od świtu do nocy zajmują się wyłącznie wykopaliskami. – Ostrożnie położyła dłoń na ramieniu Coryego. Był to jedyny fragment jego ciała, którego mogła względnie bezpiecznie dotknąć. – Co porabiasz w Suffolku? – zainteresowała się. – Sądziłam, że wciąż bawisz w Konwalii, więc nie oczekiwałam cię tutaj.

– W ubiegłym miesiącu wróciłem do Londynu – wyjaśnił. – Twój rodzice wystosowali list do mojego klubu i zaprosili mnie na swoje stanowisko. – Pytająco uniósł brwi. – Nie powiedzieli ci?

– Zapewne zamierzali. Sam wiesz, jak zapominalska bywa mama.

Cory ukląkł, żeby przetrząsnąć koszyk z wiktuałami na piknik. Po chwili podniósł głowę i pokazał kanapkę z szynką. – Nie będziesz zła?

– Że tu jesteś czy że mnie objadasz? – Roześmiała się. – Nie, tak czy owak nie będę zła. Wolałabym jednak, abyś w przyszłości przywiązywał więcej wagi do stroju, jeśli zamierzasz spędzać ze mną czas. Spacerować nago w miejscach publicznych są uważane za nieobyczajne, przynajmniej w Anglii. Mam jednak świadomość, że twój długotrwały pobyt za granicą mógł sprawić, iż zapomniałeś o naszych zasadach.

– Właściwie nigdy ich nie przestrzegałem – zapewnił ją Cory i przeciągnął się leniwie. Koc opadł niebezpiecznie nisko, a Rachel pospiesznie zaczęła zbierać się do odejścia.

– Znikaj, zanim się zaziębisz albo zgubisz koc. Mam dość wrażeń jak na jeden dzień. Porozmawiamy, gdy się ubierzesz.

– Nie podejrzewałem, że właśnie z twoich ust usłyszę te słowa – oznajmił z uśmiechem.

– Z pewnością nie jestem pierwszą kobietą, która to do ciebie mówi – zauważyła Rachel. Doskonale znała reputację przyjaciela.

Cory pojednawczo uniósł rękę.

– Na mnie pora – obwieścił. – Przykro mi, że cię zaszokowałem, Rae.

– Nie czuję się zaszokowana – odparła Rachel nieszczerze i wygładziła suknię. – Przyznam jednak, że przeżyłam lekki wstrząs..

Cory się schylił i wyciągnął kanapkę z szynką z koszyka. Zatopił zęby w kromce chleba i powoli pokiwał głową.

– Wyborne. Tego mi było trzeba po porannej kąpieli. Nonszalancko machnął ręką i ruszył przed siebie nasypem.

– Uważaj na przybrzeżne zarośla! – zawołała Rachel. – To kolczaste krzewy... – Zamrugła oczami, słysząc głośny łoskot i stłumione przekleństwo. – Och, za późno...

Zbiegła na piaszczysty brzeg rzeki, oparła się plecami o pień najbliższej sosny, zamknęła oczy i dotknęła głową drzewa. Westchnęła ciężko, a nabrawszy pewności, że Cory definitywnie odszedł, w końcu się odprężyła.

Nie podejrzewała, że spotka go na wykopaliskach w Suffolku. Matka zapomniała wspomnieć jej o przybyciu przyjaciela – lady Odell konsekwentnie zapominała o wszystkich sprawach, które nie wiązały się z archeologią. Potrafiła wymienić w porządku chronologicznym władców Rzymu, precyzyjnie określała wiek egipskich grobowców, lecz zupełnie się nie sprawdzała w codziennych sprawach.

Minęło pół roku, odkąd Rachel po raz ostatni słyszała wieści o Corym. Napisał z domu w Kornwalii, że wrócił z wyprawy do Patagonii, gdzie nabawił się malarii. Rachel wysłała mu własnoręcznie przyrządzoną nalewkę. Cory przysłał list z podziękowaniem, a także wielki bukiet róż; jego uprzejmy i przemyślany gest spotkał się z życzliwym przyjęciem Rachel. Potem jednak zajęła ją przeprowadzka do Suffolku i zapomniała o przyjaciole do chwili, gdy ujrzała go nad rzeką.

Przez poprzednie siedemnaście lat Cory odgrywał istotną rolę w jej życiu, choć raczej przypominał niesforną kometę, która pojawia się i znika w najmniej oczekiwanych momentach. Był podróżnikiem i kolekcjonerem o legendarnej reputacji. Mówiono, że zwyciężał krokodyle w walce wręcz, niemal stracił życie w starciu z jadowitymi węzami, badał bezkresne piaski pustyni i odkrywał niewyobrażalne skarby. Rachel miała świadomość, że większość tych opowieści wyssano z palca. Jako archeolog, Cory zajmował się odkopywaniem grobowców, skrywających najwyżej resztki kości. Rachel mocno powątpiewała, czy damy z londyńskich wyższych sfer, których oczy rozbłyskiwały na każdą wzmiankę o Corym, uznałyby go za atrakcyjnego, gdy pracował po kolana w błocie, przy wyjąłym wichrze na Orkadach. Musiała jednak przyznać, że był znakomitym specjalistą. Miał zdolności, wiedzę i talent, a przy tym szczęście do wyszukiwania interesujących eksponatów. Wielu ludzi podróżowało po świecie, by skupować stare przedmioty, lecz Cory nie był kanapowym archeologiem. Uwielbiał tropić i polować.

Rachel westchnęła. Cory z pewnością dlatego zawędrował tutaj, do Midwinter Royal. Wiedział, że jej rodzice pracują na słynnym cmentarzysku anglosaskim i chciał wziąć udział w wykopaliskach. Szkoda, że lady Odell zapomniała ją zawiadomić, choć Rachel i tak nie byłaby gotowa na to, co ujrzała rankiem, czyli nagiego lorda Newlyna. To spotkanie ogromnie ją poruszyło. Na samo wspomnienie dostawała gęsiej skórki.

Bez koca marzła na lekko wilgotnej ziemi. Było jeszcze wczesnie, liście lśniły od kropli rosy. Wstała, strzepnęła suknię i zebrała resztki jedzenia do koszyka. Podniosła książkę z trawy, świadoma, że nie zdoła się skupić na czytaniu, bo myślami wciąż błądzi wokół Coryego. W tej sytuacji uznała, że powinna wrócić do domu i sprawdzić, jak mama daje sobie radę z rozpakowywaniem.

Nie szła przez las z obawy przed ponownym spotkaniem z Corym; ruszyła wzdłuż starego cmentarza w Midwinter Royal, który przyciągnął jej rodziców do Suffolku. Zanosilo się na następnym upalny dzień.

Gdy Rachel weszła do domu, usłyszała podniesiony głos matki. Lady Odell na korytarzu wydawała służącemu polecenia związane z porannymi wykopaliskami.

– Koniecznie przesiej ziemię z wczorajszego wykopu, Tom, i dopiero potem rozpocznij odstawianie kurhanu.

Rachel uśmiechnęła się pod nosem. Zgłaszając się do pracy, biedny Tom Gough nie miał pojęcia, że jego obowiązki będą daleko odbiegały od standardowych. Od ćwierćwiecza życie sir Arthura i lady Odell kręciło się wokół poszukiwań zabytków. Stanowisko w Suffolku było najnowszym terenem wykopalisk. Sir Arthur narzekał, że wojna z Napoleonem zmusza ich do siedzenia w domu. Wspominał też, jak to sześć lat temu stanął przed koniecznością ucieczki przed francuską armią, która nadciągała do Doliny Królów. Musiał wtedy pozostawić wszystkie bezcenne znaleziska.

Rachel zdjęła słomkowy kapelusz i odniosła koszyk do kuchni, a w tym czasie lady Odell powędrowała do biblioteki, by wypakować znaleziska z kufra. Robiła to jeszcze, gdy dołączyła do niej córka. Oślepiające słońce uwypuklało pęknięcia na gipsowym suficie oraz powycierane fragmenty dywanu.

Midwinter Royal nie było gorsze niż dwa tuziny innych domów, w których mieszkała Rachel; z pewnością prezentowało się lepiej od kilku z nich. Nie spodziewała się, że zabawi tu dłużej niż gdzie indziej. Sir Arthur i lady Odell rzadko pozostawali powyżej pół roku.

Lavinia Odell była przysadzistą kobietą. W jej ciepłych brązowych oczach połyskiwały zielone i złote ogniki. Włosy miała spłowiałe, barwy mysiej, a skórę zniszczoną przez wiatr i słońce. Pewna niezycliwa wdowa przyrównała oblicze lady Odell do pomarszczonego buta ze skóry. Matka Rachel, która z zasady nie uznawała parasolek przeciwsłonecznych, śmiała się szczerze z takich porównań.

– Przed chwilą spotkałam nad rzeką Coryego – oznajmiła Rachel na wstępie. – Nie powiedziałaś mi, że przybędzie.

Lady Odell się zmieszała.

– Naprawdę? Musiałam zapomnieć. Wczoraj dostałam od niego list, w którym zapowiedział, że weźmie udział w naszych wykopaliskach. Czy to nie wspaniale? A więc już tu jest, powiadasz?

– Tak, mamo – potwierdziła Rachel z uśmiechem. – Brał poranną kąpiel. Zapewne przyjdzie się przywitać, gdy tylko włoży ubranie.

– Doskonale, doskonale – mruknęła lady Odell. W dłoni trzymała coś, co przypominało figurkę małego kota. Zwierzę było brązowe i lśniące, miało wyrazisty pyszczek i przysiadło na łapach, jakby zamierzało rzucić się na kogoś z pazurami. – Ten drobiazg świetnie będzie wyglądał na kominku w dużym pokoju. Przyniesie nam szczęście.

Rachel przeszył dreszcz obrzydzenia.

– Mamo, nie stawiaj go tam, bo się muchy zlecą. Ten kot śmierdzi.

Urażona lady Odell przytuliła znalezisko do obfitego biustu.

– Wcale nie śmierdzi! To zabytek z trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem!

– I dlatego cuchnie. Nieszczęsne stworzenie padło trupem parę tysięcy lat temu. Niech

odpoczywa w pokoju. Nic dziwnego, że wygląda na rozwścieczone. .

Dama westchnęła i z nabożną czcią odłożyła truchło na dno kufra, obok greckiej wazy.

– Może masz rację. Niektóre techniki balsamowania pozostawiały wiele do życzenia.

– Właśnie – przytaknęła Rachel. Podczas podróży z rodzicami wielokrotnie miała okazję poznać rozmaite sposoby mumifikacji. We wczesnym dzieciństwie została przyłapana przez ciotkę na gryzieniu ludzkiej kości. Wrzaski ciotki ściągnęły lady Odell. Dama nie kryła zachwytu, że jej pociecha od najmłodszych lat wykazuje zainteresowanie archeologią.

Poza tym incydentem dziewczynka ani razu nie zaciekała się pracą rodziców. Gdy skończyła sześć lat, zażądała, by mówiono do niej Rachel, a nie Cleopatra, jak naprawdę miała na imię. Od tamtej pory nie reagowała, kiedy zwracano się do niej w inny sposób. Podczas wędrówek po całym świecie nabrała głębokiej niechęci do pasji rodziców. Wiele by oddała za jadalnię pełną porcelany Wedgwood, bez barbarzyńskiej maski pośmiertnej w charakterze ozdoby.

– A co z przyjęciem? Nie wierzę, że damy z okolicznych majątków są przygotowane na twoją kolekcję – oznajmiła. – Wątpię, by ktokolwiek się zjawił, jeśli na wstępie zaprezentujesz zbiór anglosaskich czaszek.

Lady Odell wzruszyła pulchnymi ramionami, ukrytymi pod bawełnianą koszulą, którą zawsze wkładała do pracy.

– Nie mam czasu na ceregiele. Wykopaliska pochłaniają zbyt dużo pracy, więc ty się zajmiesz gośćmi.

– Chętnie, mamó – odparła Rachel.

Jej życiową rolą było przyjmowanie gości, bez względu na miejsce, do którego zawitali. Pomagała rodzicom, pilnowała służby, borykała się z różnymi trudnościami codziennego życia... Wszystko to robiła od czasu ukończenia dwunastu lat.

Podążyła za matką na frontowe schody Midwinter Royal. Nastął kolejny upalny czerwcowy dzień. Z braku deszczu trawa wzdłuż podjazdu już pożółkła; niebo przybrało stalowo-błękitny kolor, a w zasięgu wzroku nie było żadnej chmurki. Kogut pogodowy na dachu stajni ani drgnął. Na polach po południowej stronie budynku Rachel dostrzegła sylwetki ojca oraz kilku służących, którzy mierzyli długość kurhanów między domem a rzeką.

Lady Odell westchnęła pogodnie.

– Doskonały dzień na wykopki. Po tylu latach wciąż nie cierpię grzebania w błocie.

– Uważaj, żeby ściany dołu się nie zawaliły – przestrzegła ją Rachel. – Jest potwornie sucho. Pamiętasz, jak cię przysypała ziemia podczas prac w Wiltshire? Wyciągałam cię razem z Corym. Bądź ostrożna. Wspólnie z panią Goodfellow przygotuję lunch w południe. Nie zapomnij, mamó!

Lady Odell z roztargnieniem poklepała córkę po dłoni.

– Wykluczone, kochanie. A teraz wracam do pracy. Twój ojciec już ponad półtorej godziny temu poszedł kopać.

– Tak, widziałam go. Dopilnuj, żeby nosił kapelusz. O tej porze roku słońce jest wyjątkowo zdradliwe. – Rachel skierowała wzrok na cieniste wiązy, rosnące wzdłuż podjazdu. Nie

zdziwiła się, gdy w oddali dojrzała jeźdźca. – Zdaje się, że Cory zaraz do nas dołączy.

– Och, wspaniale! – Lady Odell ochoczo zbiegła po schodach, a jej perski naszyjnik zagrzechotał radośnie.

Rachel była bardziej powściągliwa. Przeszło jej przez myśl, że Cory Newlyn prezentuje się pierwszorzędnie bez względu na to, czy jest ubrany, czy nagi, co z pewnością potwierdziłaby większość pań. Zacisnęła usta i patrzyła z dezaprobatą, jak Cory galopuje ku schodom i zręcznie zeskakuje na ziemię, nie czekając, aż koń się zatrzyma. Instynktownie się cofnęła i chwyciła siwka za uzdę. Ktoś musiał zadbać o zwierzę, podczas gdy Cory zajął się powitaniem lady Odell i nie zwracał uwagi na to, że piękny rumak gotów jest zdeptać ich wszystkich.

Cory pochylił się z uśmiechem i objął Lavinie Odell. Jego szare, pogodne oczy wydawały się zadziwiająco jasne na tle opalanej skóry. Rachel zauważyła, że jej matka poddaje się urokowi Coryego tak samo jak inne panie, zarówno stare, jak i młode. Wszystkie padały ofiarą jego czaru. Rzecz jasna, Rachel była odporna na takie sztuczki, a mimo to przeszły ją ciarki, gdy przypomniała sobie, jak zareagowała nad rzeką.

– Jak się miewasz, Lavinio? – spytał Cory, odsuwając przyjaciółkę na długość ramienia i patrząc na nią błyszczącym wzrokiem. – Wyglądasz rewelacyjnie!

– Cory! Mój chłopcze! – Lavinia Odell ponownie go przytuliła, piszcząc jak rozentuzjasmowana panienska. – Tak bardzo się cieszymy, że do nas dołączysz.

– Nie przegapiłbym tej okazji za żadne skarby – zapewnił ją i ucałował w policzek. – Cmentarzyska w Midwinter cieszą się uzasadnioną sławą. Od lat miałem chętkę wbić szpadel w tutejsze kurhany, a myśl o skarbie z Midwinter nie dawała mi spokoju.

– Jeśli ktoś ma go odkryć, to tylko my! Czuję to przez skórę! – wykrzyknęła dama, a jej oczy rozbłyły.

– Gdzie jest stajenny, mamó? – odezwała się Rachel, usiłując zapanować nad niespokojnym koniem pełnej krwi angielskiej, który tańczył nerwowo na żwirze. – Pewnie poszedł z ojcem na wykopaliska?

– Naturalnie, kochanie – potwierdziła lady Odell z lekkim zdumieniem, zupełnie jakby normalne było zabieranie służby na stanowiska archeologiczne. – Mogę po niego posłać, ale ktoś musi pomóc ojcu w mierzeniu kurhanów.

– Sam zadbam o Castora – oświadczył Cory. Przejął wędzidło od Rachel i łagodnie pogłaskał siwka po chrapach. – Witam ponownie – dodał i posłał jej nieco bardziej zagadkowy uśmiech niż ten, którym obdarował lady Odell. Zmarszczki w kącikach jego oczu się pogłębiły i przez moment można było odnieść wrażenie, iż w szarych tęczęwkach uwięzły poranne promienie słońca. – Mamy udawać, że się nie spotkaliśmy?

Wziął Rachel za rękę. Ujrzała dwie wizje, jedną po drugiej. W pierwszej, rzeczywistej, Cory stał przed nią w kompletnym ubraniu, a w drugiej wyłaniał się z wody zupełnie nagi. Poczła falę gorąca i niepokoju, a przecież nie mogła dopuścić do tego, by jej myśli nawiedzał obraz nagiego Coryego. Było to niedopuszczalne, w końcu przyjaźnili się od dzieciństwa.

Rozdział drugi

Rachel uświadomiła sobie, iż Cory ciągle ściska jej dłoń i czeka. Wyszarpnęła rękę, otrząsnęła się z zakłopotania i obrzuciła przyjaciela uważnym spojrzeniem. Był ubrany, niemniej nadal wyglądał nieprzyzwoicie. Miał zniszczone buty, rozchełstaną koszulę, a jego włosy były w okropnym nieładzie. Wyławianie wad Coryego pomogło jej zebrać myśli.

– Jak się masz? – spytała oficjalnie. – U mnie wszystko w porządku, dziękuję. Muszę przyznać, że w ubraniu wyglądasz niewiele lepiej. W tym surducie pewnie spędziłeś noc?

– Wspaniale cię widzieć, Rae. – W głosie Coryego zabrzmiała irytacja. Pochylił się i lekko pocałował ją w policzek. – To miło, że wzięłaś się w garść i wróciłaś do formy. – Wręczył jej koc w szkocką kratę. – Dziękuję za pożyczanie koca. Jeśli chcesz, każę go wyprać i dopiero potem zwrócę.

– Nie trzeba – odparła Rachel, nie zwracając uwagi na jego sarkastyczny ton. – Poproszę panią Goodfellow, ona się tym zajmie. – Przyjęła koc i przerzuciła go przez rękę.

Cory ruchem głowy wskazał Castora.

– Może pokażesz mi, gdzie są stajnie?

– Oczywiście. – Dotknęła dłoni matki. – Mamo, spotkamy się później. Przypomnij tacie, aby nosił kapelusz. Lunch jemy w samo południe. Och, i zostaw naszyjnik, bo go zgubisz podczas pracy.

– Doskonała myśl, moja droga. – Lady Odell zdjęła paciorki, położyła je na otwartej dłoni córki i poprawiła zniszczony kapelusz, który skrywał jej spłowiałe, brązowe włosy. – Wkrótce się spotkamy, Cory – oznajmiła. – Arthur będzie zachwycony twoim widokiem! – Następnie odwróciła się i powędrowała do drabiny opartej o ogrodzenie, przeszła na drugą stronę i ruszyła przez pole ku stanowisku archeologicznemu.

Rachel westchnęła i nagle zorientowała się, że Cory patrzy na nią z wyraźnym rozbawieniem.

– Co jest? – burknęła niegrzecznie. Cory nieznacznie wzruszył ramionami.

– Ty jesteś. Nie możesz się oprzeć pokusie dyrygowania nimi, prawda? Wciąż to samo.

Rachel ogarnęła irytacja. Uznała, że Cory zachowuje się impertynencko, a przecież znał jej położenie i nie powinien jej krytykować. Znał jej rodziców niemal równie długo jak ona i doskonale wiedział, że są niepraktyczni.

– Ktoś musi się nimi opiekować – podkreśliła. – W przeciwnym razie pomarliby z głodu. Chyba że wcześniej dostaliby udaru słonecznego.

Cory ponownie wzruszył ramionami. W kąciu jego wyrazistych ust pojawił się cień uśmiechu.

– Musisz więc być zadowolona, że na jakiś czas zamieszkaliście w Suffolku, a nie w delcie Nilu. Tutaj z pewnością nie grozi wam tyle niebezpieczeństw.

Rachel ruszyła ku bramie, oddzielającej podjazd od podwórza stajni.

– Zamieszkaliśmy? Midwinter Royal jest dla nas takim samym domem jak dwadzieścia pięć innych miejsc, w których rezydowaliśmy uprzednio. Po zakończeniu wykopalisk ponownie udajemy się w drogę. Tata wspominał o Grecji na zimę. Ma nadzieję, że wkrótce podróż po

Europie przestanie być niebezpieczna.

– Zważywszy na to, że Anglii grozi inwazja Bonapartego, ten pomysł wydaje się wyjątkowo chybiony – rzekł Cory, otworzył bramę i przepuścił Rachel. – Czy twoi rodzice nie woleliby wybrać się do Kornwalii? W Newlyn natrafiłem na doskonale zachowany tunel z epoki żelaza.

– Gratuluję – mruknęła Rachel.

– Jesteś jedyną osobą, która potrafi docenić wartość tego odkrycia – oznajmił. – A może cię nie interesuje?

– Ponieważ do tej pory nie udało się ustalić funkcji podziemnych korytarzy z epoki żelaza, z pewnością warto je eksplorować – odparła wymijająco. – Prosiłabym jednak, abyś nie zachęcał moich rodziców do wyjazdu. Okolice Midwinter są niezwykle przyjemne i chcę, by zostali tu przez pewien czas.

– Biedactwo – powiedział Cory odrobinę łagodniejszym tonem. – Naprawdę tego nie cierpisz, prawda?

Zerknęła na niego z ukosa. Cory stał na tle słońca i nie widziała jego twarzy.

– Nie cierpię czego? – spytała nieco spięta.

– Podróżowania. Oni to uwielbiają, a ty nie znosisz. Ciągnęli cię po całym świecie, zatrzymując się w wielu miejscach. A ty masz serdecznie dość tych wędrówek.

Rachel odrobinę się odprężyła. Cory mówił łagodnie, najwyraźniej nie miał ochoty z niej drwić. Choć podzielał zamiłowania jej rodziców, potrafił wczuć się w położenie przyjaciółki. Pomimo całkowicie odmiennych zainteresowań nie pozostał ślepy na to, co uważała za istotne.

– Tak, chyba tak – mruknęła.

– Archeologia nie musi się podobać każdemu – ciągnął poważnie.

– Rzeczywiście. Powinieneś zostawiać wykopaliska tam, gdzie je znajdujesz.

Cory wyglądał na urażonego.

– Kolekcjonerstwo to wartościowe hobby, godne dżentelmena – oznajmił.

– Nie twierdzę, że jest w nim coś złego. Mówię, co myślę. Nie przepadam za wykopaliskami i nie znoszę ciągłego siedzenia na walizkach. Bez przerwy zmieniamy miejsce zamieszkania, wędrujemy po całym świecie.

– Na domiar złego często nie można nawet znaleźć wygodnego dachu nad głową. Bywają rezydencje, które zasługują najwyżej na miano namiotu.

Rachel popatrzyła na Coryego, dostrzegła jego rozbawione spojrzenie i nagle oboje wybuchnęli śmiechem. Napięcie prysło niczym bańka mydlana. Rachel otworzyła wrota do stajni.

– Och, chyba faktycznie uzalam się nad sobą – przyznała. – Miło cię ponownie widzieć, choć nie dzielam twoich upodobań. Masz na mnie zły wpływ.

Cory ściągnął uprzęż konia, sięgnął po szczotkę i zaczął czesać siwka. W pewnej chwili posłał przyjaciółce uśmiech, który w niejednej młodej damie wzbudziłby dreszcz emocji. Rachel musiała sobie przypomnieć, że Cory jest jej całkowicie obojętny.

– Naprawdę tak uważasz? – spytał. – Twój rodzice jeździli po całym świecie w poszukiwaniu okazów archeologicznych, kiedy oboje byliśmy jeszcze dziećmi. Skoro o złym wpływie mowa, zwróć uwagę, że to oni zarazili mnie bakcylem archeologii, nie na odwrót.

Rachel oparła się o framugę i patrzyła, jak Cory pracuje. Musiała przyznać mu rację. Doskonale wiedziała, że Newlynowie to bankierzy, nie podróżnicy. Jedenastoletni Cory zetknął się z rodziną Odellów, gdy Rachel miała pięć lat, i od tamtego czasu jego życiową fascynacją były podróże i archeologia. Arthur i Lavinia Odellowie, którym nie powiodły się próby rozbudzenia w córce namiętności do ich pracy i pasji życiowej, byli zachwyceni młodym lordem Newlynem. W chwilach wolnych od nauki w szkole, a potem na uniwersytecie, chętnie brał udział w ich pracach wykopaliskowych, a gdy tylko otrzymał dyplom, natychmiast wyjechał z kraju, by podróżować po całym świecie.

Rachel patrzyła na Coryego i uśmiechała się z aprobatą. Pielęgnacja zwierzęcia pochłonęła go całkowicie; nawet przemawiał do niego podczas szczotkowania. Podobnie jak wielokrotnie wcześniej, nie czuła się skrępowana, kiedy nie prowadzili rozmowy. Mieli mnóstwo nowin, ale oboje zachowywali się tak, jakby zupełnie nie doskwierał im brak czasu i dlatego przełożyli pogawędkę na później.

Pomyślała, że Cory jest jej najlepszym przyjacielem, prawie bratem. Pojawiał się w jej życiu w rozmaitych momentach tylko po to, by wkrótce wyjechać na następną wyprawę.

Doskonale pamiętała swój bal debiutancki, na który przybył absolutnie nieoczekiwanie, a jej koleżanki omal nie pomdlały z wrażenia. Uśmiechnęła się na wspomnienie zamieszania towarzyszącego jego przybyciu. Wyglądał oszałamiająco w stroju wieczorowym. Podszedł prosto do niej i porwał ją do tańca, choć był on obiecany innemu. Przez ułamek sekundy myślała, że Cory to najbardziej atrakcyjny mężczyzna, jakiego zna. Cały jej świat zadrżał w posadach, gdy to sobie uświadomiła. Potem uśmiechnął się do niej i rozpoczął rozmowę tak samo jak zawsze. Dopiero wtedy powróciła do rzeczywistości.

– Przez ciebie mama jest niezdrowo podniecona – oświadczyła.

– Przepraszam. Na ogół właśnie tak działam na kobiety.

Prychnęła zdegustowana i cisnęła w niego szczotką, która odbiła się od kamiennej podłogi i wylądowała obok stopy Coryego.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli!

– Szczerze mówiąc, owszem. – Wierzchem dłoni potarł szczupły, opalony na brąz policzek. – Twoja mama jest przesądna, a ty uważasz, że mam na nią zły wpływ. Bzdura.

– Przeciwnie. Zachęcasz ją do dawania wiary nedorzecznym historiom, jak ta o skarbie Midwinter.

– Ten skarb może być tylko legendą – przyznał – ale niekoniecznie. Sama nazwa Midwinter Royal wskazuje na związek z pochówkiem króla. Poza tym wiemy, że skarb kiedyś istniał, zatem pewnego dnia może zostać odnaleziony.

– Co za nedorzecznosc – obruszyła się Rachel. – Gdybym dawała wiarę wszystkim zasłyszonym opowieściom o zakopanych skarbach, wówczas doszłabym do wniosku, że cały kraj przypomina kopalnię złota.

– Twoja mama chce w to wierzyć. Poza tym jej zdaniem przynoszę szczęście wykopaliskom.

– Jej zdaniem także cuchnący egipski kot przynosi szczęście. Niestety, za moją sprawą trafił do piwnicy.

– Och – mruknął. Wyprostował się i odsunął kapelusz z czoła. – Nie kłopotz się poszukiwaniem pokoju dla mnie, Rae. Zatrzymałem się w Kestrel Court.

Tego się nie spodziewała. Z reguły gościł u nich, kiedy przyjeżdżał na wykopaliska.

– Będziesz mieszkał z księciem? – spytała. – Rozumiem, że przyjechał do Suffolku?

Chociaż w stajni panował chłód, poczuła, że na jej policzkach pojawiają się wypieki. Sama nie wiedziała, dlaczego jest zakłopotana. Może dlatego, że Cory patrzył na nią zagadkowo, jakby była jedną z dziewcząt, które polują na atrakcyjnych kawalerów.

– Tak, Justin jest w Midwinter – potwierdził po chwili. – Nie zamierza jednak spędzać tu całego lata. Czy czujesz szczególną potrzebę zaznajomienia się z nim? Moim zdaniem to nie jest dżentelmen w twoim typie.

Popatrzyła na niego z wyższością.

– Przyznam, że nie szukam towarzystwa fircyków i bawidamków. Dobrze o tym wiesz. Sądziłam tylko, że w Midwinter zapanuje potworne zamieszanie na wieść o tym, że przybywa księżę.

– Nie tylko on – uzupełnił lakonicznie. – Przybywa także kilku jego braci.

– Jak młodym damom uda się ukryć ekscytację? Zwłaszcza że ty również tu jesteś.

Usta Coryego rozciągnęły się w uśmiechu.

– Nie mam wątpliwości, iż żeńska część populacji Suffolku jakoś się z tym upora – oznajmił.

– Tego lata nie tylko my zawitaliśmy do hrabstwa. Podobno Northcotebwie są w Burgh, a sir John Norton w Drybridge. Suffolk to najwyraźniej modne miejsce.

Rachel zmarszczyła brwi, przeszukując zakamarki pamięci.

– Norton... Słyszałam o nim. To polarnik, prawda?

– Jak najbardziej. Właśnie powrócił po nieudanej próbie zdobycia bieguna północnego.

– Jakież to bezcelowe! Uśmiechnął się szeroko.

– Z pewnością nie rozumiesz, czemu zadał sobie tyle trudu?

– Rozumiem, dlaczego podjął tę próbę. Bez wątpienia jest równie szalony jak reszta z was. – Zadrżała. – Uważam jednak, że taka wyprawa musi być niesłychanie niekomfortowa.

– Będziesz miała okazję sama go o to zapytać. Jestem pewien, że z ochotą zabawi wszystkie zainteresowane panie opowieściami o swoich przygodach. Szczególnie ciekawa jest anegdota o jego ucieczce przed rozjuszonym niedźwiedziem polarnym.

Rachel cmoknęła z dezaprobatą. Słyszała tyle opowieści o męskiej brawurze, że miała ich dosyć do końca życia.

– Wszyscy jesteście tacy sami. Czy pobyt w Suffolku nie będzie wam się dłużył po wyprawach przez lodowe pustkowia oraz uwodzeniu kobiet od Konstantynopola po Chiny?

Cory skrzywił się żartobliwie.

– Bez wątpienia jakoś sobie poradzimy. Ostatecznie można tu żeglować, nie wspominając o wyścigach w Newmarket. Poza tym Justin namówił mnie do zaciągnięcia się w szeregi

miejscowych strzelców.

Popatrzyła na niego przenikliwie. Na oknie utkwiał trzmiel, głośno brzęcząc i tłukąc się o pokrytą pajęczynami szybę. Rachel jeszcze przed chwilą myślała o ciepłym, bezpiecznym angielskim lecie, lecz Cory nagle położył kres jej marzeniom.

– Dołączyłeś do ochotników? Czy to znaczy, że dostrzegasz cię prawdy w pogłoskach na temat francuskiej inwazji?

Wzruszył ramionami.

– Kto wie? W sprzyjających warunkach do wybrzeża Suffolku jest z Francji tylko dzień drogi statkiem.

Patrzyła na niego z uwagą.

– Tak, lecz przecież nasza flota chroni nas przed zagrożeniem.

Ponownie wzruszył ramionami.

– W rzeczy samej, władamy morzami. Nie powinnaś się obawiać, Rae. Moim zdaniem jesteśmy całkiem bezpieczni.

Rachel straciła jednak tę pewność. Uważała Midwinter Villages za wyjątkowo senne miejsce, lecz znajdowało się ono zaledwie kilka kilometrów od morza i nawet tutaj dotarła groźba inwazji. W Woodbridge, po drugiej stronie Deben, stacjonowało wojsko, a w mieście ciągle mówiono o zerwaniu traktatu z Amiens i pogorszeniu się stosunków z Francją. Nagle dostrzegła niesłychanie prawdopodobną przyczynę przyjazdu do Midwinter Coryego i jego przyjaciół, której dotąd nie brała pod uwagę. Krążyły pogłoski, że Cory jest nie tylko podróżnikiem i odkrywcą – podobno zajmował się też o wiele bardziej tajemniczymi sprawami. Nigdy z nią nie rozmawiał na ten temat, a ona nie pytała. Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

– Musisz doskonale strzelać, skoro tak ochoczo przyjęto cię do strzelców – zauważyła. – Ta jednostka cieszy się doskonałą reputacją. Czym sobie zasłużyłeś na ten zaszczyt?

Posłał jej spojrzenie, dobitnie świadczące o tym, że ją rozgryzł i powinna natychmiast zmienić temat, bo on nie puści pary z ust.

– Nie mam pojęcia – mruknął wymijająco.

– Twój przyjaciel, książę Kestrel, ma koneksje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, prawda?

Cory uśmiechnął się szeroko.

– Rzeczywiście, lord Hawkesbury jest jego kuzynem.

– A jeden z braci księcia służy w admiralicji – dodała Rachel. – Drugi jest żołnierzem w armii lądowej...

– Dysponujesz pierwszorzędnymi informacjami, Rae.

– W tym roku wszyscy zjechaliście do Midwinter. Ogromnie interesująca sprawa. Zapewne istnieje istotny powód, dla którego tylu ważnych ludzi przybyło w jedno miejsce.

Cory uśmiechnął się pod nosem.

– Za szybko wyciągasz wnioski, moja droga Rachel. Zawsze powtarzam, że zbyt pochopnie dano kobietom przywilej edukacji.

– Nieprawda. Nie jesteś mężczyzną, który boi się inteligentnych kobiet.

Cory uśmiechnął się szerzej.

– Może i nie, lecz wolę, byś w tej sprawie pohamowała dociekliwość. Justin Kestrel spędza tu lato i chce wypocząć, podobnie jak jego goście.

– Rozumiem i nie zamierzam się spierać. – Westchnęła. – Możesz się odsunąć? W tym kącie jest bardzo dużo kurzu, a nie chcę pobrudzić sukni.

– Oczywiście. – Popatrzył jej w oczy i sięgnął po szczotkę. – Powiedz mi, czy odpowiada ci miejscowe towarzystwo?

– Och, jak najbardziej – potwierdziła. – Tutaj jest tak spokojnie. Przyjemnie i normalnie. W każdym razie tak było, dopóki nie wyprowadziłeś mnie z błędu.

– Jak spędzasz czas?

Podeszła do żłobu, zgarnęła garść siana i podsunęła je Castorowi, który z wdzięcznością chwycił poczęstunek zębami.

– Czytam, piszę listy, jadam podwieczorki z sąsiadkami, chodzę po zakupy. Tu jest naprawdę wspaniale. Poza tym w Woodbridge są organizowane bale i przyjęcia...

– Słyszałem, że w mieście stacjonuje jednostka 21. Pułku Lekkich Dragonów.

– Och, nie cieszą się sympatią. – Zachichotała. – Żołnierze się upijają i wszczynają burdy, okupują teatr i nie sposób się przy nich dobrze bawić. Wszędzie jest pełno czerwonych płaszczy.

– Zdaje się, że nie przepadasz za nimi, podobnie jak za mną i moimi przyjaciółmi – zauważył.

– Nie sądzę, by cię to przygnębiło. – Rachel nie kryła rozbawienia. – Twój przyjazd wzbudził niemałe zamieszanie wśród żon i córek żołnierzy.

Cory się uśmiechnął.

– Uważasz, że są bardziej wrażliwe na mój urok niż ty?

– Tak podejrzewam. Awanturnicy nie budzą mojego zainteresowania.

– Większość dam nie podziela twoich przekonań. Popatrzyła na niego wymownie.

– Też tak słyszałam. Szkoda, że nad rzeką spotkałeś mnie, a nie większość dam.

Roześmiał się szczerze. Jego szare oczy pojaśniały.

– Czyżbym wprowadził cię w tak wielkie zakłopotanie, że do tej pory nie możesz się otrząsnąć?

Rachel uświadomiła sobie własny błąd.

– Bynajmniej – zaprzeczyła. – Nie zrobiłeś na mnie większego wrażenia.

– Czyżby? – Przechylił głowę. – Chyba jeszcze nigdy nie widziałem cię tak zmieszanej. Przyznam, że to był interesujący widok.

Spoglądał na nią inaczej niż dotąd. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy, aż Rachel poczuła, jak jej serce ponownie szybciej bije, a po ciele rozlewa się fala ciepła. Z rozmysłem odwróciła spojrzenie.

– Nie spodziewałam się, że ujrzę cię w takim stanie – wyjaśniła. – Poczułam się tak, jakbym – zawahała się – jakbym za dużo wiedziała o własnym bracie.

Patrzył na nią uważnie. Przyszło jej do głowy, że popełniła nietakt.

– A zatem żywisz do mnie siostrzane uczucia?

Bawiła się drzazgą odłupaną z framugi drzwi. Czuła się niezręcznie, była rozgorączkowana, ale na dobrą sprawę nie rozumiała dlaczego.

– Czyż mogłabym traktować cię inaczej? – spytała niepewnie.

Wydawało się, że Cory zamierza odpowiedzieć. Nagle Rachel wpadła w panikę, bo przecież jego wyjaśnienia nie musiały być po jej myśli. Nie mogła upierać się, że spotkanie nad rzeką nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Owszem, przeżyła wstrząs, ale także ogarnęła ją pokusa, podniecenie, dała się ponieść emocjom... Zmieszała się nagle, czując na sobie badawcze spojrzenie Coryego.

Zegar na wieży wybił dziesiątą i Rachel ogarnęła ogromna ulga.

– Och! Pora na mnie. O wpół do jedenastej jestem umówiona na spotkanie kółka czytelniczego w Saltires.

Cory znieruchomiał.

– W Saltires? Lady Sally Saltire gości kółko czytelnicze? A niech mnie!

Zdrętwiała.

– Znasz lady Sally?

– Jak wszyscy – oznajmił. – To wyjątkowo ważna postać londyńskiego światka. Co więcej, poza nią nie znam nikogo, kto równie skutecznie upowszechniałby wśród ludzi miłość do książek. O ile się nie mylę, w młodości nazywano ją piękną myślicielką.

– Piękna myślicielką – powtórzyła z uśmiechem. – Trafne.

– To przezwisko pasuje także do ciebie. – Popatrzył na nią ciepło.

Rachel poczerwieniała.

– Dziękuję, Cory, ale dobrze wiesz, że wyglądam najwyżej znośnie.

– Rae, powiedz, do kogo lub do czego się przyrównujesz? Klasycznego greckiego posągu?

– Mówiliśmy o lady Sally Saltire, nie o mnie – przypomniała pospiesznie.

– To prawda – potwierdził. – Towarzystwo zapewne nie mogło wyjść ze zdumienia, że tego lata wolała zaszyć się na wsi niż bawić w modnych kurortach.

– Z pewnością wszyscy wiedzą, że lady Sally rzadko robi to, czego się od niej oczekuje.

– Może nie wszyscy, ale na pewno każdy, kto ją zna. – Pokiwał głową. – Rozumiem, że miałaś sposobność ją poznać?

– Tak, w Egipcie, kilka lat temu. Krótco przed inwazją napoleońską.

– Oczywiście! – wykrzyknął. – Pamiętam. Twój ojciec ma nadzwyczajny dar dobierania terenu wykopalisk dokładnie tam, gdzie nie chcesz przebywać.

Wyglądała na rozbawioną.

– Tata jest zupełnie oderwany od rzeczywistości. Ociera się o historyczne zdarzenia i ledwie to dostrzega. Gdy uciekaliśmy z Egiptu, poskarżył się tylko, że przez armię Napoleona stracił rok pracy.

– Macie szczęście, że uszliście z życiem – zauważył Cory.

– Wiem – potwierdziła. – Takie zdarzenia są ponad moje siły i dlatego wolę Midwinter Royal oraz kółko czytelnicze lady Sally.

– Jaką pozycję obecnie omawiacie? – zainteresował się.

– Uczestniczyłam w zaledwie jednym spotkaniu, lecz w tej chwili dyskutujemy o „Kusicielce” autorstwa pani Martin.

Odniosła wrażenie, że ramiona Coryego lekko się zatrzęsły.

– Powiedziałam coś śmiesznego? – spytała oburzona. Wyprostował się i poklepał konia.

– Twoje wykształcenie klasyczne jest imponujące, Rachel. Nie znam drugiej kobiety, która czyta po hebrajsku i chaldejsku, niemniej gust literacki wymaga oszlifowania. „Kusicielka” została wydana przez Minerva Press.

– I co z tego? To urocza książka. Śmiem twierdzić, że nigdy nie czytałeś literatury tego rodzaju. Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Trafiony, zatopiony. Masz rację, więc proszę o wybaczenie. To z pewnością niesłychanie wartościowe publikacje.

– Podejrzenie pospiesznie się wycofujesz. Albo usiłujesz mi się przypodobać, albo ze mnie kpisz.

Podniósł rękę w geście udawanej kapitulacji.

– Skądże znowu, Rae. Ani mi w głowie kpić z ciebie. Chętnie posłuchałbym streszczenia „Kusicielki”.

Zerknęła na niego nieufnie, przekonana, że Cory nadal dowcipkuje.

– To ogromnie pouczająca opowieść – oświadczyła. – Bohater, sir Philip Desormeaux, zamieścił w gazecie ogłoszenie matrymonialne. Słowem, szukał żony.

– Niesłychanie trzeźwo myślący jegomość – zauważył Cory. – Z pewnością pochwalasz tak rozsądne podejście do kwestii małżeństwa?

– Jak najbardziej – przytaknęła. – Niestety, jestem niemal pewna, że bohater na koniec wda się w romans.

Cory uśmiechnął się szeroko.

– Czy panowie z reguły tak postępują?

– Z pewnością w książkach. W rzeczywistości raczej nie.

– Niemniej przedkładasz rozwagę nad romantyzm?

– To jasne – potwierdziła. – Romans przypomina podróż.

– Bo towarzyszą mu podnieta, niebezpieczeństwo i wyzwanie?

– I niewygody. Miłego dnia, Cory.

Słyszała jego śmiech nawet za drzwiami stajni. Zrobiło się dużo cieplej, gołębie szukały ochłody w cieniu wieży zegarowej. Rachel zamierzała przejść spacerem parę kilometrów z Midwinter Royal House do siedziby lady Saltire, lecz musiała najpierw wziąć parasolkę. Na korytarzu spostrzegła, że kufry jej matki nadal są w połowie pełne, a Rose, jedyna pokojówka, która zgodziła się przyjąć oferowaną posadę, pracowicie poleruje balustrady, umilając sobie pracę pogwizdywaniem.

Rachel weszła po szerokich schodach, na piętrze skręciła w prawo i skierowała się ku drugim drzwiom po lewej. Midwinter Royal był niedużym domem, a Rachel wybrała dla siebie pokój po zachodniej stronie, z widokiem na dom parafialny w Midwinter i las w oddali. Pozostawiła rodzicom największą sypialnię, po południowej stronie budynku. Choć wiedziała, że nie

przeszkadzałyby im nawet sypianie w okopie, to i tak pragnęła zapewnić im maksymalny komfort. Z okien rodziców roztaczał się widok na ich ukochane kurhany i rzekę Winter Race w oddali.

Pokój Rachel był jasny i słoneczny. Wpadający przez otwarte okno wiatr lekko wzdymał firanki. Rachel wyciągnęła parasolkę z białej szafy w kącie. Chociaż musiała dzielić się pokojówką z lady Odell, nie mogłaby tolerować porozwieszanej po całym pomieszczeniu garderoby, jak to czyniła jej matka.

Gdy zamykała drzwi do szafy, odwróciła się i dostrzegła Cory'ego Newlyna, który szedł ścieżką między krzewami w kierunku pól za domem. Ręce trzymał w kieszeniach obszarpanego surduta i pogwizdywał. W pewnej chwili zdjął /niszczony kapelusz i odrzucił włosy z czoła. Następnie popatrzył w okno, dostrzegł Rachel i uniósł dłoń w geście pozdrowienia. Słońce oświetlało jego twarz.

Pospiesznie odsunęła się od okna. Dziwne, ale poczuła się tak, jakby ją przyłapano na podglądaniu. Przecież nie było nic złego w wyglądaniu przez okno własnej sypialni...

Kiedy zebrała się na odwagę i ponownie stanęła przy szybie, Cory zdążył już zniknąć za węglem. Westchnęła cicho i zawiązała pod brodą niebieskie wstążki słomianego kapelusza o szerokim rondzie, włożyła lekki żakiet i zerknęła do lustra. Wyglądała schludnie i elegancko. Jej kasztanowe włosy były starannie uczesane w warkocz, a błękitna suknia spacerowa prezentowała się doskonale.

Wzięła parasolkę i pospiesznie zbiegła po schodach. Cory miał na nią dziwny wpływ. Mogła się spóźnić i ponownie doszła do wniosku, że on jest wszystkiemu winien.

Rozdział trzeci

Rachel była w połowie drogi z Midwinter Royal do Saltires, kiedy wyprzedziła ją dwukółka z dwiema damami. Kuc biegł żwawym kłusem, wzniesając za sobą chmurę pyłu. Pasażerka pojazdu nagle ujrzała Rachel, drepczącą skrajem drogi, i ruchem dłoni nakazała drugiej damie, by się zatrzymała. Rachel podeszła bliżej i rozpoznała dwie członkinie koła czytelniczego, panią Deborah Stratton oraz jej siostrę, lady Olivie Marney. Deborah Stratton pochyliła się i z wyraźną sympatią powitała Rachel:

– Panna Odell! Ogromnie przepraszamy, lecz nie dostrzegłyśmy pani na poboczu. Czy zechce pani do nas dołączyć? Zakładam, że wszystkie zmierzamy do Saltires?

Rachel z powątpiewaniem obrzuciła spojrzeniem wąskie siedzisko dwukółki. Lady Marney, kierująca pojazdem, nie przyłączyła się do zaproszenia siostry i Rachel poczuła się niezręcznie. Nie chciała nikomu narzucać swojego towarzystwa.

– Nie jestem pewna, czy wystarczy miejsca... – zaczęła, lecz Deborah Stratton radośnie jej przerwała.

– Oczywiście, że wystarczy! Liv, przesun się, panna Odell

z nami pojedzie – przykazała siostrze. Sama również się posunęła. – To tylko półtora

kilometra stąd. Damy sobie radę.

Pani Stratton zdumiewająco mocno chwyciła dłoń Rachel i pomogła jej wskoczyć na miękkie siedzenie.

– Dzień dobry, lady Marney – przywitała się Rachel z Olivii. – Jest mi bardzo miło.

– Cała przyjemność po naszej stronie – odparła Olivia dość zdawkowo. Następnie skupiła uwagę na kucu i dwukółka ruszyła w dalszą drogę.

Deborah Stratton posłała nowej pasażerce krzepiący uśmiech. Kiedy Rachel przedstawiano obu siostrą podczas zeszlotygodniowego spotkania kółka czytelniczego zwróciła uwagę zarówno na ich podobieństwa, jak i różnice. Także tym razem wyraźnie je dostrzegła. Obie panie były smukłe, miały jasne włosy i niebieskie oczy, lecz twarz Olivii była poważna, a mimika uboga, odwrotnie niż u Deborah, która tryskała witalnością. Rachel z miejsca ją polubiła i bez trudu nawiązały rozmowę; wszystko wskazywało na to, że są na dobrej drodze, by zostać przyjaciółkami. W przypadku Olivii rzecz miała się inaczej. Rachel uznała, że musiałyby minąć sporo czasu, by poznała bliżej tę damę.

– Mam nadzieję, że już się pani zadomowiła w Midwinter Royal House – powiedziała Deborah z przyjacielskim uśmiechem. – To już trzy tygodnie, prawda? Przyzwyczajenie się do nowego miejsca zabiera sporo czasu

– To prawda – przyznała Rachel. – Mam nadzieję, że moi rodzice pozwolą mi oswoić się z Midwinter. Nigdzie nie możemy zagrzać miejsca.

W oczach Deborah zabłysło zrozumienie.

– Oczywiście! Pani ojciec, Arthur Odell, jest znanym archeologiem! Jesteśmy zaszczycone, mając za sąsiadów tak wybitne osobistości.

– Zaszczycone i ogromnie zaciekawione, co tym razem wykopie – dodała lady Marney nieoczekiwanie. Zerknęła na Rachel nieśmiało, na moment odrywając wzrok od drogi. – Dla pani to z pewnością chleb powszedni, lecz my nie spotkałyśmy się z wykopaliskami w Midwinter, choć każdy z pewnością się zastanawiał, co takiego skrywają te imponujące kopce.

Rachel zachichotała.

– Nie mogę obiecać, że nadchodzące dni dostarczą paniom niezwykłych przeżyć, choć moi rodzice z pewnością natrafią na coś ciekawego. Zwykle im się udaje.

– Zapewne podróżowała pani z nimi do wielu ciekawych miejsc. – Lady Marney nie kryła zainteresowania. – Egipt, Grecja, Włochy...

Rachel westchnęła. Ten schemat się powtarzał. Wszyscy poza nią samą uważali jej życie za fascynujące.

– To prawda, wszędzie tam byłam. Zwiedziłam także wiele innych krain, lecz niedawne animozje międzypaństwowe położyły kres moim podróżom do egzotycznych miejsc.

Siostry roześmiały się zgodnie.

– Droga pani, sprawia pani wrażenie kompletnie wyczerpanej takim stylem życia – oświadczyła Deborah.

Rachel dostrzegła uśmiech lady Marney i uświadomiła sobie, że Olivia wcale się nie

wywyższa, lecz tylko jest nieśmiała. Właściwie było to do pewnego stopnia zrozumiałe. Przy tak ekspansywnej siostrze łatwo dać się zepchnąć w cień, niemniej było to zastanawiające. Owdowiała pani Stratton była w wieku Rachel, podczas gdy Olivia przeżyła kilka lat więcej, a na dodatek wyszła za wicehrabiego. Rachel spodziewała się, że z tego względu powinna dominować nad młodszą siostrą.

Deborah poklepała Rachel po dłoni.

– To nieważne – zapewniła ją. – Cieszymy się z pani towarzystwa. Podejrzewam, że będzie pani tutaj nie lada atrakcją. W Midwinter mieszka niewielu ludzi, a nawet w odległym Woodbridge... – Skrzywiła się wymownie.

– Moja siostra jest przyzwyczajona do atrakcji Bath, proszę pani – oznajmiła lady Marney. – Wiejskie życie jest dla niej nazbyt spokojne.

– To nieprawda! – zaprotestowała Deborah. – Mieszkam w Midwinter Mallow już od pełnych trzech lat i ani przez moment nie doskwierała mi nuda.

– Podobno życie towarzyskie w Midwinter ma szansę zyskać na atrakcyjności – oświadczyła Olivia. – Ross, mój mąż, wyjawiał, że księżę Kestrel składa jedną z rzadkich wizyt w Midwinter, a wraz z nim przybyli tutaj członkowie jego rodziny oraz przyjaciele.

– Dom pełen elegantów i podróżników! – zawołała Deborah. – Zapowiada się nieliczne zamieszanie wśród miejscowych podlotków!

Rachel przeszło przez myśl, że żywiłowa pani Stratton uzna takiego mężczyznę jak Cory Newlyn za nieprawdopodobnie atrakcyjnego. Wyobraziła sobie, jak Cory raczy Deborah opowieściami o pełnych przygód wyprawach, uśmiecha się do niej i zmyśla historyjki o zakopanych skarbach. Zawsze słuchała opowieści o podbojach przyjaciela z pobłażliwym uśmiechem, lecz teraz zrobiło się jej trochę niedobrze. Nie była pewna, czy ta niedyspozycja wynika wyłącznie z podskakiwania dwukółki.

Powóz minął bramy Saltires i wjechał na tereny parkowe wokół domu. Rachel rozglądała się z zainteresowaniem. Chociaż parę razy była już u lady Sally, zawsze przybywała z Midwinter Royal na piechotę, a ze ścieżki wzdłuż rzeki nie było takiego widoku na kolumnady. Westchnęła cicho.

– Och, imponujące, prawda?

– Niesłychanie. – Deborah nie kryła uśmiechu. – Na dodatek budynek jest bardzo stary. To wdowi dom przy Kestrel Court. Lady Sally i jej mąż nazwali go Saltires, kiedy księżę przekazał go im w dniu ślubu. Justin Kestrel oraz Stephen Saltire byli dobrymi przyjaciółmi.

Rachel rozmyślała o tym, w jakich okolicznościach lady Sally Saltire zamieszkała tak blisko Kestrel Court; wysokie kominy posiadłości wystawały zza parkowych drzew.

– Można by to uznać za nieświadomą niezręczność – ciągnęła Deborah. – Rzecz w tym, że księżę oraz lord Stephen konkurowali o rękę lady Sally. Gdy wybrała lorda Stephena, pojawiły się pogłoski o pojedynku! – Oczy Deborah zaśniły. – To niesłychanie romantyczne, prawda?

– Niespecjalnie – oświadczyła Olivia. – Cała historia to tylko wymysł gawiedzi. Justin Kestrel nie ofiarowałby staremu przyjacielowi domu po awanturze o ukochaną, prawda?

Deborah wyraźnie się zniechęciła.

– Pewnie nie – mruknęła.

– Książę i lady Sally nie odnowili znajomości, kiedy owdowiała? – spytała Rachel niepewnie, Miała nadzieję, że Olivia nie uzna jej za wścibską. – Jeśli się nie zbliżyli do siebie, to zapewne w tej opowieści nie ma krztyny prawdy.

– Nie, nie związali się ze sobą – odparła Deborah, wyraźnie niezadowolona. – Nie widują się często, bo Justin Kestrel dużo podróżuje, a lady Sally większość czasu spędza w Londynie. Och, to była taka cudowna historia, a wy ją kompletnie pozbawiłyście uroku! Na dodatek mnie przygnębiłyście.

Olivia się roześmiała.

– Romans, moja droga Deborah, to skórka niewarta wyprawki. Lepiej dążyć do wygodnego związku oraz stabilnego życia.

Rachel się uśmiechnęła.

– Słyszałam, że lady Sally słynęła niegdyś z urody. Czy kiedykolwiek chciała ponownie wyjść za mąż?

– Nie – zaprzeczyła Olivia. – Ma pieniądze, pozycję, przyjaciół. Po co jej ponowne zamążpójście?

– Cóż – zaczęła Deborah – mężczyzna mógłby jej się przydać do...

– Deb!

Olivia posłała siostrze ostrzegawcze spojrzenie, lecz Rachel je dostrzegła i omal nie wybuchnęła śmiechem. Olivia najwyraźniej obawiała się, że jej siostra wygłosi niepotrzebną uwagę o kobiecej potrzebie męskiego towarzystwa. Taki komentarz byłby niestosowny w obecności młodej damy z dobrego domu, lecz Rachel podejrzewała, że raczej by nią nie wstrząsnął. Lady Marney oraz pani Stratton bez wątpienia byłyby zbulwersowane na wieść o tym, jaką edukację otrzymywała Rachel już od najmłodszych lat. Cóż z tego, że freski oraz rzeźby, przedstawiające sceny uciech i orgii rodem z bachanaliów, zostały wydobyte na światło dzienne przez jej rodziców i z pewnością należały do dorobku kultury antycznej. Przecież z pewnością były wulgarne i szokujące. Młoda Rachel patrzyła na nie z rozdziawionymi ustami. Dobrze pamiętała dzień, w którym Cory Newlyn zastał ją w chwili, gdy usiłowała stanąć na głowie, by się przekonać, czy pewna pozycja dwojga osób na fresku jest fizycznie możliwa...

Pomyślała, że mimo wszystko lepiej będzie pozostawić lady Marney w świecie złudzeń. Rachel wiedziała, że jej nietypowe wychowanie wzbudza w ludziach niesmak, czasem zgrozę. Niezmiernie ubolewała nad tym faktem, gdyż ponad wszystko pragnęła wieść normalne życie. Uśmiechnęła się grzecznie

I zachowała milczenie.

– Podejrzewam, że dla lady Sally jest już za późno – orzekła Deborah. – Musi mieć ze trzydzieści trzy lata. To stanowczo zbyt wiele, aby brać pod uwagę ponowne zamążpójście.

Dwukółka stanęła przed głównymi drzwiami, a służący w liberii niezwłocznie przybiegł, by pomóc damom wysiąść. Rachel ścisnęła pod pachą egzemplarz „Kusicielki”, pożyczony z

imponującej biblioteki lady Sally, i podążyła za Olivia i Deborah do budynku.

Do kółka czytelniczego należało grono starannie dobranych osób. Tylko sześć pań zasiadło przy lśniąącym stole z orzechowego drewna w bibliotece lady Sally Saltire. Oprócz Rachel, Deborah Stratton oraz Olivii Marney w pomieszczeniu znalazła się gospodyni, Helena Lang, córka pastora, oraz Lily Benedici, ciemnowłosa piękność, żona pewnego dżentelmena, który wycofał się z życia publicznego.

– Drogie panie – przemówiła lady Sally, kiedy uczestniczki zebrania przedyskutowały już dwa pierwsze rozdziały „Kusicielki”. – Zgodnie podejrzewamy, że zamieszczenie ogłoszenia przez sir Philipa Desormeaux okaże się doskonałym posunięciem, niemniej każdy dżentelmen, który w taki sposób poszukuje żony, zasłużył na swój los...

Uśmiechnęła się porozumiewawczo. Od czubka wymuszkanej fryzury do nosków skórzanych pantofelków lady Sally Saltire prezentowała styl, którego Rachel niezmiernie jej zazdrościła. Lady Sally była elegancką i modną damą, przy czym nie chodziło wyłącznie o strój. Rachel przeszło przez myśl, że – dla przykładu – Olivia Marney to kobieta modna, lecz nieco pozbawiona życia. Sally tryskała energią w sposób jak najbardziej pasujący do zamożnej i ze wszech miar wytwornej wdowy z towarzystwa.

– Niezmiernie uważam, że mężczyzna, który musi publikować ogłoszenia, aby znaleźć żonę, boryka się z poważnym problemem – oświadczyła Helena Lang. Z jej tonu niezbitnie wynikało, że komuś takiemu nie poświęciłaby ani chwili. – ()statecznie po ziemi chodzi mnóstwo niedojd, którym udaje się stworzyć trwałe związki bez uciekania się do wsparcia gazet. Jaką więc miernotą musi być ktoś, kto szuka żony poprzez ogłoszenia? To wstrząsające, jeśli się dobrze zastanowić. Panie wybuchnęły gromkim śmiechem.

– Niewątpliwie nawet ohydni mężczyźni szybko znajdują żony, jeśli są bogaci i utytułowani – przyznała Lily Benedict. – Takie przypadki widuje się na każdym kroku.

Lady Sally zadzwoniła na służącego.

– Jeszcze coś na ząb, moje drogie? Zanim zakończymy spotkanie, chciałabym omówić z wami pewien plan.

Dwóch służących wniosło tace ciężkie od ciast, herbaty i lemoniady. Rachel przyjęła szklanekę lemoniady, jako że dzień był upalny, a w bibliotece panował zaduch. Choć otwarto okna, by wpuścić odrobinę świeżego powietrza, niski gipsowy sufit zdawał się kumulować ciepło.

– Lady Sally słynie z działalności charytatywnej i inwencji na tym polu – szepnęła Deborah Stratton do ucha Rachel. – Ubiegłego lata sfinansowała wyścigi rzeczne, na które przybyła śmietanka towarzyska z Londynu. Impreza okazała się sukcesem. Rzadko widzujemy tutaj tak wysoko postawione osobistości...

– Zatem do rzeczy – podjęła gospodyni, gdy służący znikli za drzwiami. – Pragnę wtajemniczyć was w swój plan i prosić o wsparcie.

Pięć par oczu wpatrywało się z napięciem w lady Sally.

– Chciałabym zebrać fundusze na rzecz jednego z moich towarzystw dobroczynnych. Być może nowy projekt pozwoli w przyjemny sposób oderwać nas od myśli o możliwej inwazji. – Uśmiechnęła się radośnie. – Z tego względu proponuję zabawić się w stworzenie albumu z

akwarelami.

Zgromadzone panie cicho westchnęły. Pomysł z książką nie wydawał się tak atrakcyjny jak zeszłoroczne regaty.

– Sally, czy masz na myśli obrazy malowane akwarelami? – spytała Lily Benedict. – W porównaniu z innymi twoimi pomysłami ten sprawia wrażenie umiarkowanie pociągającego.

– Miejscowe krajobrazy wyglądałyby całkiem nieźle na akwarelach – oświadczyła Olivia Marney. – Rzeka, młyn wodny...

– W rzeczy samej mam na myśli miejscowe atrakcje – potwierdziła lady Sally i nałała sobie następną filiżankę herbaty. – Kto jednak mówi o czymś tak nudnym jak rzeka, Olivio? Chodzi mi o podobizny miejscowych dżentelmenów.

Olivia niemal zakrztusiła się herbatą i dopiero siostra uratowała ją z opresji kilkoma uderzeniami w plecy. Helena Lang, energiczna piękność, głośno dała upust swojemu entuzjazmowi:

– Portrety mężczyzn w formie albumu? Lady Sally, cóż za chytry plan!

– Wiem – przyznała lady Sally spokojnie. – Weźmy pod uwagę wszystkie potencjalne korzyści. Kilka obrazów przystojnych dżentelmenów oraz garść podstawowych informacji na ich temat...

– Choćby takich, czy są żonaci i jakie mają posiadłości. – Deborah Stratton zachichotała. – Napiszemy przewodnik po mężczyznach.

– Otóż to! – Lady Sally pokiwała głową. – Postanowiłam urządzić bal i zorganizować podczas niego aukcję. Damy zejdą się tłumnie, żeby licytować, bo przecież każda z nich chciałaby mieć książkę, szczegółowo opisującą najznamienitszych młodzieńców do wzięcia. Jestem przekonana, że narobimy zamieszania, zwłaszcza jeśli na imprezę przybędą także uwiecznieni dżentelmeni.

Lily Benedict nie kryła rozbawienia.

– Niesamowity pomysł, Sally! – wykrzyknęła. – Tylko ty mogłaś wpaść na coś równie przewrotnego.

– Którzy kawalerowie zostaną wzięci pod lupę? – spytała Helena Lang, wyręczając pozostałe zgromadzone.

Lady Sally zaczęła wyliczać na palcach:

– Sir John Norton zgodził się pozować, podobnie jak lord Northcote...

– Ależ on jest żonaty – zaprotestowała Helena i wyduła usta. – A sir John Norton to potworny nudziarz. Lady Sally, z pewnością myślała pani o bardziej atrakcyjnych partiach. Jestem o tym przekonana!

– W rzeczy samej, album z akwarelami cieszyłby się wówczas większym wzięciem – potwierdziła lady Sally. – Ponieważ Justin Kestrel oraz jego bracia spędzają tutaj wakacje, zamierzam przekonać ich do udziału w moim projekcie – uśmiechnęła się chytrze – i jestem pewna, że nie będziemy mogły się opędzić od kupujących.

Rachel słuchała w milczeniu, lecz nagle dostrzegła, że Deborah Stratton pospiesznie odwraca wzrok i zaczyna bawić się egzemplarzem „Kusicielki”. Na wzmiankę o Justinie Kestrelu i

jego braciach oblała się rumieńcem, a Rachel mimowolnie zaciekawiała się, który z nich wywołał u tej sympatycznej dziewczyny tak żywiolową reakcję. Wszystkie panie skupiły uwagę na Helenie Lang i nikt nie dostrzegł zmieszania Deborah.

– Jak zamierza pani przekonać księcia do pozowania, lady Sally? Słyszałam opinie, że trudno go do czegokolwiek skłonić, bo jest wyniosły i pewny siebie.

– Wykorzystam swój urok osobisty, panno Lang – wyjaśniła gospodyni. – W razie niepowodzenia poproszę jedną z was o pomoc. Gwarantuję, że Justin jest ogromnie podatny na damską perswazję. Prawdę mówiąc, właśnie w tej kwestii potrzebuję waszego wsparcia.

Zebrane panie patrzyły na nią pytająco.

– Musicie wypróbować swój urok osobisty na wszystkich dżentelmenach, odwiedzających Midwinter – ciągnęła i. uśmiechem. – Niewinny flirt czyni cuda, drogie panie. Jeśli przekonacie księcia i jego przyjaciół do wyrażenia zgody na zamieszczenie ich podobizn w albumie z akwarelami, wówczas zyskam fundusze na otwarcie następnej szkoły dla biednych dzieci w Ipswich. Nikt nie zaprzeczy, że przyświeca nam szczytny cel.

– Nadal brakuje dżentelmenów – zauważyła Deborah, która najwyraźniej doszła do siebie. – Czy w grę wchodzi jeszcze inni panowie?

Lady Sally uśmiechnęła się do Olivii, która przez większość czasu milczała.

– Pomyślałam, że warto by było przekonać lorda Marneya – oznajmiła. – Czy mogłabyś zamienić z nim słowo, droga Olivio?

Olivia Marney gwałtownie podniosła głowę. Jej policzki pokraśniały.

– Mąż nie zwraca uwagi na moje prośby – wyznała krótko i kilkoma szybkimi ruchami strząsnęła z sukni okrucy po ciastkach. – Pani będzie miała większe szanse, lady Sally.

Atmosfera w pokoju nagle zrobiła się napięta. Rachel nie pojmowała, czemu tak nieoczekiwanie wszystkim zwarzyły się humory, lecz nie mogła nie zwrócić uwagi na znaczące spojrzenie, które lady Sally posłała lady Benedict. Najwyraźniej jedyną osobą nieświadomą napięcia była Deborah Stratton.

– Liv, ja sama spytam Rossa, czy weźmie udział – zakomunikowała pogodnie. – Jestem pewna, że wyrazi zgodę.

– Och, jeśli ty to zrobisz, Deborah, z pewnością nie będzie sprawiał żadnych kłopotów – przyznała Olivia Marney, a gorycz w jej głosie była tak wyraźna, że nawet Deborah zamilkła.

Ponownie zapadła niezręczna cisza, przerwana dopiero przez lady Sally:

– Wyśmienicie! – wykrzyknęła, jakby słowa Olivii nie kryły żadnego podtekstu. – Gdyby udało mi się przekonać pani panno Odell, do rozmowy z lordem Newlynem, wówczas mogłybyśmy z dumą ogłosić zgromadzenie kolekcji najbardziej atrakcyjnych dżentelmenów, gotowych pozować do albumu z akwarelami.

Rachel drgnęła. Właśnie rozmyślała o tym, że Cory w żadnym wypadku nie wzięłby udziału w podobnym projekcie kiedy uświadomiła sobie, że lady Sally się do niej zwraca. Po* czuła, że spojrzenia wszystkich zebranych kierują się na nią. Helena Lang nieoczekiwanie się nadała.

– Wątpię, bym miała jakikolwiek wpływ na lorda Newlyna oznajmiła Rachel. – Znam go od

lat, ale z całą odpowiedzialnością mogę zaświadczyć, że ten dżentelmen niełatwo ulega perswazji.

– Och, czyżby? To wielka szkoda, gdyż jest najbardziej intrygującym mężczyzną, jakiego znam. – Lady Sally uśmiechnęła się łagodnie. – Czyżby był nieczuły na niewinne flirty?

– Zapewne byłby skłonny flirtować, ale jestem przekonana, że nie ze mną – zapewniła ją Rachel, wyraźnie rozweselona. – Gdybym usiłowała go kokietować, spytałby mnie, czy nie za długo przebywałam na słońcu.

Wszystkie panie zachichotały, lecz lady Sally się zadumała.

– Szkoda – powiedziała. – Lord Newlyn wyglądałby niesłychanie powabnie na obrazie.

– On zawsze wygląda niesłychanie powabnie – oznajmiła Lily Benedict.

Rachel przygryzła wargę i dyskretnie powachlowała się książką.

– Och, proszę go przekonać, panno Odell – wtrąciła Helena Lang. – Lord Newlyn byłby idealnym kandydatem. Jest doskonały.

Rachel widziała ich błagalne spojrzenia. Na myśl o przekonywaniu Coryego, by zgodził się na zamieszczenie swojej podobizny w albumie z akwarelami, poczuła silny niepokój.

– Naprawdę nie powinnam... – zaprotestowała. Lady Sally wyciągnęła ku niej dłoń.

– Proszę się nie martwić. Nie chcę, żeby się pani czuła przymuszona do kontaktu z lordem Newlynem, a w żadnym razie nie zamierzam wprawiać pani w zakłopotanie. Może któraś z pozostałych pań użyje swego uroku osobistego, by oczarować lorda.

– Jestem pewna, że będziemy musiały przeprowadzić losowanie, aby ustalić, kto dostąpi tego zaszczytu – wtrąciła Lily Benedict.

Rachel zmarszczyła brwi. Wizja innej kobiety, flirtującej z Corym, rozbudziła w niej dziwną i z pewnością niestosowną zaborczość. Spojrzała na Lily Benedict, której wąskie, ciemne oczy zdawały się niegodziwie błyszczeć, i doszła do wniosku, że nie może jej pozwolić na flirty z Corym. To samo dotyczyło banalnej panny Lang.

– Chyba mogę przynajmniej z nim porozmawiać – powiedziała. – Właściwie zrobię to z ochotą.

– Och, wyśmienicie! – zawołała Helena Lang. – Jakie to ekscytujące! Taki słynny podróżnik w naszym gronie! Przecież to on zmagił się z krokodylem w Nilu, a także przełamał klątwę Amenhotepa! To dżentelmen w każdym calu, prawda?

– Incydent z krokodylem jest w dużym stopniu wyolbrzymiony – zaprotestowała Rachel, by zmiękczyć rozentuzjasmowaną Helenę Lang. – Co do klątwy, lord Newlyn nie wywinął się tak łatwo. Po odsłonięciu grobowca przez wiele tygodni cierpiał na silne sensacje żołądkowe. Tę przypadłość nazywa się zemstą faraona.

Panie zgodnie zachichotały.

– Moja droga panno Odell – lady Sally tarła załzawione od śmiechu oczy – jednym zdaniem zburzyła pani fantastyczną reputację lorda Newlyna. Sensacje żołądkowe! A to dopiero. Nie ma w tym krztyny romantyzmu. Nie mogę się doczekać chwili, w której mu to wypomnę.

– Może pani namalować lorda Newlyna w trakcie pojedynku z krokodylem. – Helena Lang spojrzała z nadzieją na lady Sally. – Najlepiej bez koszuli...

– W wodach rzeki Winter Race? – spytała gospodyni. – Panno Lang, co za wyobraźnia. Nie twierdzą jednak, że pomysł jest do niczego. Drogie panie, do dzieła! Liczę na was.

W ten sposób zebranie dobiegło końca. Rachel odrzuciła propozycję Olivii Marney, która była gotowa zabrać ją z powrotem dwukółką do Midwinter Royal. Woląta przespacerować się ścieżką nad rzeką, gdzie mogła wdychać świeże wilgotne powietrze o lekko słonawym posmaku. Winter Race była dopływem większej rzeki Deben i niegdyś napędzała młyn wodny w Midwinter Bere. Teraz młyn był nieczynny; latem woda leniwie płynęła między niskimi brzegami, a zimą zalewała okoliczne równiny i trzęsawiska. Dzień był pogodny, więc Rachel widziała Deben i Woodbridge, gdzie były zacumowane jachty i łodzie wiosłowe.

Buty Rachel grzęzły w sypkim piasku. Gdzieś w trawie śmignął zajęc i spłoszył ukrytego w paprociach bażanta. Szła, rozmyślając o kółku czytelniczym oraz o nieistniejącym jeszcze albumie z akwarelami. Do tej pory nie spotkała się z tak oryginalnym zestawieniem dzentelmenów do wzięcia i była pewna, że książka będzie się cieszyła nieprawdopodobnym powodzeniem.

W pewnej chwili stanęła, by popatrzeć na Winter Race. Podmuch wiatru wysunął jej kosmyk włosów spod kapelusza, więc musiała poprawić fryzurę. Linia brzegowa wznosiła się ku cmentarzowi Midwinter Royal; teraz Rachel znajdowała się w sosnowym lasku, z którego roztaczał się widok na rzekę z jednej strony i na pola przed Midwinter Royal z drugiej. Zeszłoroczne szpilki sosnowe tworzyły miękki dywan pod stopami Rachel i roztaczały słodką, żywiczną woń.

Zatrzymała się na szczycie wzgórza, by popatrzeć na stanowisko archeologiczne. W południowym rogu pracował sir Arthur wraz z lady Odell; oboje rozkopywali jeden z kurhanów i przerzucali ziemię na wielką stertę. Znacznie bliżej znajdował się Cory Newlyn, zajęty ryciem dołu u zbrocza kurhanu. Cory nie należał do zwolenników tradycyjnej metody rozgrzebywania ziemi od wierzchołka kopca. Twierdził, że w ten sposób można uszkodzić ukryte zabytki i wołał dostawać się do środka z boku, po wykopaniu odpowiednio szerokiego rowu. Rachel nie dostrzegała specjalnej różnicy między jedną techniką a drugą. Pomyślała, że wkrótce jej rodzice ponownie naznoszą ziemi do domu i Rose będzie musiała wszystko sprzątać. Potem w zmywalni zaroi się od szczątków naczyń do wypłukania, a w jadalni na śniadaniowym stole pojawią ludzkie kości. Znów to samo.

Podpatrywała Coryego, który zrobił sobie przerwę, i stał, oparty o szpadel, ocierając dłonią czoło. Kapelusz z szerokim rondem był zawadiacko przekrzywiony. Rachel nie potrafiła zrozumieć, dlaczego lady Sally nazwała Coryego jednym z najbardziej intrygujących mężczyzn, jakich zna. Zdaniem Rachel wzorce piękna wyznaczyła kultura antyczna, a Cory żadną miarą nie pasował do klasycznych standardów. Miał zbyt pociągłą twarz i nieco nieregularne rysy, chociaż wyglądał atrakcyjnie. Prawdę powiedziawszy, trudno było oderwać od niego wzrok. Był wysoki i szczupły, dzięki czemu pięknie prezentował się w siodle albo zaraz po wyjściu z rzeki...

Och, tak, Rachel potrafiła całkiem obiektywnie docenić urodę Coryego. Gdy na nią spojrział,

odwróciła wzrok i pospiesznie odeszła. Nawet nie próbowała nawiązać z nim rozmowy. Była zakłopotana i z pewnością brakowało jej tupetu, aby poruszyć temat albumu z akwarelami. Ta kwestia musiała poczekać do następnego dnia. Gdy szła ścieżką do domu, czuła na plecach spojrzenie Coryego.

Rozdział czwarty

Cory Newlyn wyprostował się, wbił łopatę w piach i sięgnął po gliniany dzban z wodą. Żar lejący się z nieba przywodził mu na myśl wykopaliska we Włoszech lub w Grecji. Cory przytknął dzban do ust i wypił solidny łyk. Poczował, jak życiodajny płyn przelewa się poza krawędzie naczynia i spływa chłodnym strumieniem na jego szyję i niżej, pod bawełnianą koszulę. Po chwili zdjął kapelusz i wylał na głowę resztki wody. Z przyjemnością odrzucił włosy na plecy.

Pomimo upału stanowisko archeologiczne tętniło życiem. Sir Arthur Odell kierował pracami w przeciwległym rogu pola, gdzie służba rozkopywała kurhan i przenosiła ziemię na usypany obok kopiec. Lavinia Odell przesiewała ziemię przez wielkie sito i zbierała drobiny, które przykuły jej uwagę. Na razie wykopaliska na cmentarzysku w Midwinter nie zaowocowały interesującymi znaleziskami. Sir Arthur natrafił na parę zniszczonych złotych ozdób i popękanych naczyń ceramicznych z czasów anglosaskich, lecz wiele lat wcześniej większość kurhanów ogołocili złodzieje. Cory często miał do czynienia z miejscami spustoszonymi przez rabusiów i wiedział, że nie warto się od razu zniechęcać. Poza tym tego lata miał jeszcze jeden powód, aby przebywać w Midwinter, i wykopaliska stały się wygodną i przyjemną przykrywką. Instynkt, który nigdy go nie mylił, podpowiadał mu, że w tym miejscu znajdują się niesłychanie interesujące przedmioty. Przeczynał wielkie znalezisko. Ukryty skarb. Musiał tylko odkryć, gdzie on spoczywa.

Istniała nawet szansa, że znajdą słynny skarb z Midwinter, chociaż Cory raczej w to wątpił. Legenda głosiła, że w czternastym wieku pewien chłop natrafił na złoty puchar, ale gdy usiłował wynieść go z grobowca, jakiś głos nakazał mu zostawić kosztowny przedmiot. Przerażony prostaczek umknął bez cennego znaleziska. Po powrocie do domu opowiedział innym o tej przygodzie i wkrótce na miejsce zdarzenia wyruszyła grupa miejscowych, bardziej zdeterminowanych niż on, lecz żaden nie wrócił. Nigdy potem nie widziano ani ich, ani skarbu. Pojawiły się głosy, że każdemu, kto wyciągnie rękę po skarb, grozi śmierć.

Cory wyprostował się i włożył na głowę sfatygowany kapelusz. W jadalni Midwinter Royal House czekał pyszny, zimny lunch. Rachel by im nie darowała, gdyby zlekceważyli posiłek. Widział ją teraz: szła pod górę, ścieżką wzdłuż cmentarzyska, prosto do domu. Zsunęła kapelusz i promienie słoneczne lśniły w intensywnie kasztanowej gęstwinie jej włosów, tak starannie splecionych, że nawet pojedyncze pasemko nie miało szansy się wydostać na wolność. Cory uśmiechnął się pod nosem. Zawsze była uporządkowana, a on niezmiennie miał przewrotną ochotę zaburzyć jej harmonię. Opierał się pokusie w imię przyjaźni.

Taka sama ochota naszała go tamtego poranka nad rzeką, kiedy wystąpił w stroju Adama.

Wtedy dostrzegł, że nie jest całkowicie obojętna na niego jako mężczyznę. Bardzo wymowne było przeciągłe, uważne spojrzenie, które mu posłała, zanim uświadomiła sobie, z kim ma do czynienia. Cory nie zachował się jak dżentelmen, przedłużając tamto spotkanie, ale konsternacja Rachel sprawiała mu nazbyt dużą przyjemność:

Rachel zamieniła się rolą z rodzicami. Dbała o to, w co się ubierali i co jedli; pilnowała, by ich życie toczyło się bez zakłóceń, utrudniających im odnajdywanie zabytków. Przypominali trochę niesforne dzieci, zajęte zbieraniem kasztanów. Cory czuł, jak narasta w nim złość. Przecież rodzice powinni dbać o Rachel, a nie na odwrót.

Z irytacją zeskrobał łopatką piach z butów. Niegdyś podzielił się tymi przemyśleniami z Rachel, na co zarzuciła mu hipokryzję. Uczciwie przyznał w myślach, że jemu również odpowiada styl życia państwa Odellów. Nie był jednak żonaty, nie miał dzieci. Nazbyt cenił wolność, by z niej rezygnować.

Znowu spojrzał na Rachel. Rąbek jej błękitnej sukni zahaczył o krzak jeżyny i musiała się schylić, by się oswobodzić. Przy okazji pokazała bardzo przyjemne dla oka kostki, które skromnie skrywała od dziesiątego roku życia. Uśmiechnął się szeroko. Miała cudowną figurę, niczym boginie z greckich pomników, które zdobiły hol w domu jej rodziców, lecz nigdy jej nie prezentowała. Zawsze nosiła długie, bardzo skromne suknie.

Westchnął i przecesał włosy palcami. Nie był pewien, kiedy jego uczucia do Rachel się zmieniły. Z pewnością nie darzył jej braterską miłością. Miał świadomość, że sytuacja jest absurdalna. Rachel widziała w nim wyłącznie odpowiedzialnego starszego brata, a honor nie pozwalał mu wyjść poza tę rolę. Poza tym nie był na tyle zepsuty, by żywić nieczne zamiary wobec córki swojego mentora i przyjaciela.

– Wasza lordowska mość?

Cory drgnął i oderwał wzrok od powabnych kształtów Rachel. Odwrócił się i ujrzał swojego służącego. Na otwartej, utyłanej w ziemi dłoni mężczyzny spoczywał krążek przypominający złotą monetę. Cory wziął go do ręki.

– Doskonale, Bradshaw. To mi wygląda na guz z tarczy. Będzie z ciebie archeolog.

Służący się uśmiechnął. Miał gęste ciemne włosy i muskularną posturę; jego przybycie wywołało poruszenie wśród żeńskiej części służby. Przed podjęciem pracy u Coryego miał się wielu zawodów, lecz wszystkie wiązały się z wykonywaniem zleceń rządowych, nigdy nie był służącym. Ten fakt był jednak znany wyłącznie Coryemu i Bradshawowi.

– Nie dopuszczę do tego, póki mam cokolwiek do gadania. Nawet nie podejrzewałem, jakie mnie tutaj czekają obowiązki.

– Wykopaliska cię nie pasjonują? – Cory sięgnął po szczoteczkę, by usunąć warstwę osadu z krążka. Spod brudu zaczął wyłaniać się napis.

– Niespecjalnie. Za dużo z tym zachodu jak na mój gust. Sądziłem, że będziemy wykopywać wielkie, gliniane naczynia i złote tarcze.

– Skarb z Midwinter? – mruknął Cory.

– Coś w tym rodzaju – przyznał Bradshaw.

– Wykopaliska to na ogół żmudna praca, a chwile radości są nader rzadkie – powiedział Cory

i pieczołowicie odłożył znalezisko do koszyka i dodał cicho: – Poza tym mamy okazję odwalić kawał wywiadowczej roboty. Poznajemy topografię okolicy, rozmawiamy z ludźmi, gromadzimy informacje. Tutaj sporo się dzieje... – Rzucił okiem na skraj cmentarzyska, gdzie teren opadał ku rzece. – We wschodniej części pola dostrzegam osobliwą nierówność w ziemi. Podejrzewam, że magazynowano tam szmuglowane dobra. Spokojnie... – Ruchem dłoni powstrzymał Bradshawa. – Nie możemy od razu tam pędzić i ściągać na siebie uwagi. Pamiętaj, że to elementy ważniejszej gry. Jeszcze nadarzy się sposobność...

Bradshaw niechętnie kiwnął głową.

– Zrozumiałem. – Westchnął i uśmiechnął się chytrze. – Tymczasem skupię się na opalaniu i ćwiczeniu mięśni, których istnienia nie byłem dotąd świadom.

Cory poklepał go w plecy.

– To lubię! – wykrzyknął i zerknął przez ramię. – Poza tym dziękuję ci za dodatkową parę rąk do pracy; mam na myśli pomoc kuchenną. Lady Odell napomknęła, że do dzisiejszego poranka służące nie chciały pomagać w wykopaliskach. – Twarz Bradshawa wyraźnie poczerwieniała. – Gratuluję. Kitty zadziwiająco dobrze sobie radzi, a w dodatku jest nieocenionym źródłem plotek. Gdybyś tylko jeszcze trochę ją zachęcił...

Bradshaw skinął głową. Nowe zadanie najwyraźniej nie wydało mu się zbyt uciążliwe.

– Mogę spróbować. Czemu nie – odparł.

– Doskonale. – Cory wskazał koszyk ze znaleziskami. – Na początek przekaz te przedmioty lady Odell do posegregowania. Przy okazji przypomnij jej, że lunch jest gotowy już od godziny. Panna Odell nie wybaczy mi, jeśli jej rodzice przegapią posiłek.

Patrzył, jak Bradshaw gramoli się przez wykopy i w końcu dociera do Lavinii Odell oraz jej służącej. Kitty natychmiast odwróciła się do przybysza, cała w uśmiechach. Cory westchnął i rozejrzał się w poszukiwaniu Rachel. Szła ścieżką przy stanowisku, lecz nie odezwała się ani słowem i wkrótce dotarła do drabiny przy ogrodzeniu, za którym rozciągał się podjazd. Zawahała się i minęła bramę. Uśmiechnął się do siebie. Jakże by inaczej? Wdrapywanie się po drabinie na ogrodzenie nie przystoi damie i nawet dystygowana panna Odell nie potrafiłaby dokonać tego z godnością.

Jego uśmiech zmienił się w grymas, gdy Rachel odeszła, nawet się nie obejrzawszy. Jeszcze niedawno z pewnością zatrzymałaby się przy jego dołku i pogawędziła. Dystans w jej zachowaniu był zastanawiający i nieprzyjemny. Wyczuł go już wcześniej, kiedy się przywitali z samego rana. Pojawiło się między nimi napięcie, które wcześniej nie istniało. Może spotkanie nad rzeką zakłopotало ją bardziej, niż podejrzewał. Bez względu na powód, najwyraźniej wolą trzymać się od niego z daleka. Ta myśl go przygnębiła.

Tego samego dnia wieczorem, kiedy temperatura spadła i znikła nieznośna duchota, Rachel powróciła na stanowisko archeologiczne, by odszukać Coryego. Znalezienie go nie nastręczyło jej większych trudności, gdyż w południowej części pola płonęło niewielkie ognisko, chronione od wiatru przez kamienny mur, który odgradzał cmentarzysko od łąki. Wieczór wciąż był jasny, gdyż zbliżało się letnie przesilenie, lecz słońce powoli zachodziło. Na tle bladego błękitu nieba ogień wyglądał jasno i zachęcająco.

Cory siedział na skraju wykopu. Obok, z dala od ognia, leżała płachta materiału, a na niej elementy rozebranego karabinu, gotowego do czyszczenia. Gdy Rachel podeszła, Cory podniósł wzrok znad polerowanej części i uśmiechnął się łagodnie.

– Witaj, Rae. Co cię tu sprowadza?

– Przyniosłam ci coś do jedzenia i picia – odparła i położyła na ziemi obok niego zawiniątko z kolacją. – To naprawdę drobiazg, tylko trochę chleba z serem i jabłko. Och, i jeszcze nieco cydru pani Goodfellow. Powinieneś wiedzieć, że to mocny napój. Piłam go rankiem, gdy cię spotkałam nad rzeką, i uznałam, że mam halucynacje.

Cory uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Halucynacje to zwykle oznaka szaleństwa, a nie bogatej wyobraźni – dodała Rachel. – Innymi słowy, nie traktuj moich słów jak komplementu. – Rozejrzała się. – Nie ma gdzie usiąść. Co za niewygody!

Westchnął, ściągnął surdut i z przesadną starannością rozpostarł go na ziemi.

– Zapraszam, Rae – zachęcił ją. – Robię to tylko dla ciebie.

– Moim zdaniem większość ludzi nie byłaby zainteresowana takim przejawem przychylności. Ten surdut nie jest czystszy od gołej ziemi.

Mimo wszystko usiadła, skromnie skrywając nogi pod suknią. Przez kilka chwil milczeli. Było im ciepło i wygodnie. Wschodził księżyc, w powietrzu unosił się zapach lata. Ogień syczał i trzaskał, a Rachel patrzyła, jak Cory zręcznie manipuluje przy lufie broni, którą czyścił wyciorem.

Wyciągnęła dłoń i dotknęła lśniącej kolby.

– Nowy?

– Tak – potwierdził. – Karabin marki Baker o skróconej lufie, żeby wygodniej oddawać strzały z pozycji leżącej. To nowy model... – Urwał i uważnie na nią popatrzył. – Nie interesuje cię to, co mówię, prawda?

– Niespecjalnie – przyznała. – Spytałam przez grzeczność. Oby nie nadarzyła się okazja, by z niego korzystać.

Cory westchnął.

– Mam nadzieję, że twój ojciec nadal ma rusznicę – oświadczył. – W okolicy grasują szmuglerzy. W pobliżu jednego z kurhanów znajduje się wykop, w którym zapewne przechowywali towar. Podejrzewam, że ziemia groziła osunięciem się, więc zmienili kryjówkę.

Rachel popatrzyła na mogiły. Z dala od ogniska panował mrok, a grobowce piętrzyły się niczym wzgórze.

– To doskonale miejsce na ukrycie wartościowych przedmiotów – potwierdziła. – Większość ludzi nie ośmieliłaby się przyjść tutaj ze strachu przed klątwą, ciężącą rzekomo na legendarnym skarbie.

– W tym rzecz. Dopóki tu jestem, będę pilnował, by przemytnicy nie wrócili i nie zaprzepaścili naszej pracy, kopiąc doły.

Podniósł szmatkę i przystąpił do polerowania kurka.

– Jak spędziłaś popołudnie? – spytał. – Twoja mama wspomniała, że porządkowałaś książki, które niegdyś należały do Jeffreya Maskelyne'a.

Rachel potwierdziła ruchem głowy. Maskelyne'owie byli prawowitymi właścicielami Midwinter Royal House i właśnie oni wynajęli posiadłość Odellom na lato, by umożliwić im prowadzenie prac wykopaliskowych. Przeżyli tragedię: ich najstarszy syn, Jeffrey, który jeszcze trzy miesiące temu mieszkał w Midwinter, utonął w marcu w Winter Race.

– Zamierzam rozwiązać tajemnicę skarbu Midwinter, studiując księgi oraz mapy, a nie prowadząc wykopaliska – oświadczyła.

Zauważyła uśmieszek na ustach Coryego.

– Chcesz pierwsza znaleźć skarb? – Tak jest.

– Nie podejrzewałem cię o skłonność do rywalizacji. Jak ci idzie?

– Niespecjalnie, niestety – przyznała. – Książki, mapy oraz plany najwyraźniej przeczą sobie nawzajem. Jeśli jednak moje poszukiwania staną w miejscu, będziesz ostatnią osobą, którą poproszę o pomoc. Nie zniósłabym, gdybyś pierwszy rozwikłał zagadkę i dowiódł, że jesteś bystrzejszy ode mnie.

– Pewnie nigdy byś się nie pogodziła z tym faktem. – Pokiwał głową.

– Twoja jedyna przewaga nade mną polega na tym, że jesteś o sześć lat starszy i dlatego miałeś więcej czasu na naukę. W dodatku skończyłeś uniwersytet, podczas gdy ja, jako dziewczyna, musiałam kształcić się w domu.

– Jesteś dziewczyną – przypomniał z uśmiechem, który Rachel uznała za wyjątkowo arogancki i irytujący. – Dlatego wszyscy cię tak traktują.

– Niech mi ktoś wytłumaczy, dlaczego dziewczęta nie mogą studiować. Chętnie bym się doksztalała, podczas gdy ty, mama i tata podróżowaliście po świecie.

– Powiem ci, że to mrzonki.

– Może dla ciebie. Jesteś taki pewny siebie. Nawet nie wiesz, ile masz szczęścia. Możesz wybierać, czy pragniesz studiować, podróżować, czy też oddawać się uciechom...

Wycelował w nią wycior.

– Rae, lepiej uważaj na słowa! – przestrzegł.

– Uważam – mruknęła. Nadal była zła, ale uświadomiła sobie, że kłóć się jak kiedyś, gdy byli nastolatkami.

– Nic nie stało na przeszkodzie, żebyś podróżowała – zauważył.

– Owszem, ale wołałam co innego. Na tym polega różnica. Dokładniej mówiąc, nie chciałam podróżować.

– Poza tym jesteś intelektualistką – ciągnął. – Edukacja w domu wyszła ci na zdrowie.

– Wielkie dzięki. Nie masz pojęcia, jak mnie cieszy twój podziw.

Cory uśmiechnął się pogodnie.

– Och, naprawdę cię podziwiam. Bardziej, niż przypuszczasz.

– A teraz ze mnie drwiesz.

– Bynajmniej. Dobrze wiesz, że zazdroszczę ci przenikliwego umysłu. – Popatrzył na nią z aprobatą. – Cała reszta też mi się podoba.

Rachel przez chwilę zastanawiała się, czy podziękować za komplement, ale uznała, że bezpieczniej będzie zachować milczenie. Nie zamierzała służyć za tarczę strzelniczą uwodzicielskiemu Coryemu.

Zmieniła temat.

– Skoro mowa o przenikliwych umysłach, czy znałeś pana Maskelynea?

– Tylko powierzchownie – odparł, polerując kolbę karabinu tak, że lśniła w blasku ognia. – Czego się boisz, Rae? Myślisz, że dzięki swojej ogromnej wiedzy prześcignę cię w wyścigu po skarb?

– Nie. Zastanawiałam się tylko, co sądzisz o tym człowieku. Zebrał imponującą kolekcję miejscowych map i woluminów historycznych, a mimo to sporą część jego biblioteki zajmują imitacje książek. Z czego to wynika?

Cory odłożył karabin i popatrzył na nią uważnie. Jego twarz była nieruchoma i pogrążona w cieniu.

– Imitacje książek?

– Tak. Okładki skrywające drewniane płytki. – Rachel nie kryła niesmaku. – Nikt nie ma prawa nazywać się uczonym i jednocześnie ustawiać na półkach drewnianych imitacji. Natrafiłam na nie podczas porządkowania biblioteki i poszukiwania dzienników taty, które sporządzał podczas wypraw.

– Gdzie one teraz są?

– Dzienniki?

– Nie, drewniane imitacje książek. – Cory podniósł karabin i w świetle ognia podziwiał swoją pracę. – Co z nimi zrobiłaś?

Rachel spojrzała na niego z uwagą.

– Ułożyłam je w skrzyniach i przeniosłam do stajni. Skąd to nagłe zainteresowanie?

– Bez powodu.

– Hm. Na ogół nie zadajesz pytań bez powodu.

– Zdarza się.

– Twoje zachowanie jest niezwykle podejrzane – skomentowała. – Poza tym nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jakim człowiekiem był Jeffrey Maskelyne?

– Takim, jakich należy unikać – wyjaśnił. – Był zawodowym kochankiem.

Rachel zaśmiała się.

– Interesujące. Twierdzisz, że był lekkoduchem?

– Na dużą skalę. Wielu mężom przyprawił rogi, wielu ojców unieszczęśliwił. Niejeden odetchnął z ulgą, kiedy człowiek ten utonął w rzece.

Rachel uniosła brwi.

– Lekko Duch na dużą skalę? Czy istnieje inny rodzaj lekkoducha?

Posłał jej wymowne spojrzenie.

– Zapewne nie. Maskelyne był jednak najgorszy, bo nie miał skrupułów. Poza tym nie nazwałbym go uczonym.

– Można się zastanawiać, czemu zadał sobie trud i zbierał mapy, a także sporządzał notatki na ich temat. Dziwne, że nie uznał tego zajęcia za nazbyt nużące.

– Och, Jeffrey nie był głupi. Po prostu inaczej wykorzystywał swoje umiejętności. Na twoim miejscu zachowałbym ostrożność podczas rozszyfrowywania jego zapisków. Zważywszy na jego zainteresowania, możesz natrafić na wstrząsające informacje.

Roześmiała się.

– Może jednak powinnam cię poprosić o rozwiązanie tej zagadki. Jeszcze nigdy nie widziałam cię wstrząśniętego. – Podsunęła mu zawiniątko z jedzeniem. – Zamierzasz głodować? Pani Goodfellow przyrządziła coś specjalnie dla ciebie; słyszała, jak bardzo smakowało ci moje dzisiejsze śniadanie.

– Mam nadzieję, że nie zdradziłaś jej szczegółów naszego spotkania – zaniepokoił się. –

– Oczywiście, że nie. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Na razie pani Goodfellow pozostaje ofiarą błędnego przekonania, że jesteś uroczy. Gdyby usłyszała o twoim zamiłowaniu do przechadzek nago, z ochotą natarłaby na ciebie z wałkiem i pogoniła cię jako niebezpieczną kreaturę, której nie potrzeba w Suffolku. I tak uważa, że mieszkańcy Londynu są do cna zdeprawowani.

Zapadło milczenie, które Cory wykorzystał do zjedzenia chleba z żółtym serem. Gdzieś nad błotami rozległ się śpiew kulika oraz pohukiwanie sowy.

– Jak za dawnych czasów – mruknął Cory. – Orkany, Egipt, Malta... Ognisko, namiot, niebo...

– Prawdziwa idylla? – spytała ironicznie Rachel. Nie wspominała tamtych chwil z przyjemnością – było jej na przemian mokro i zimno, gorąco i duszno. W żadnym razie nie chciałyby ponownie zamieszkać pod namiotem.

– Dla mnie tam było idyllicznie. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Jak myślisz, czemu jestem tutaj, a nie w wygodnym Kestrel Court?

– Już się nad tym zastanawiałam. – Rozpakowała następną porcję jedzenia, by uraczyć się serem. – Nie jestem w stanie pojąć, czemu ktoś, kto może skorzystać z gościnności księcia, woli tkwić tutaj i czyścić karabin przy ognisku, pod gwiazdami.

– Dobry strzelec zawsze sam czyści broń – usłyszała w odpowiedzi. – Poza tym jutro jadę do Woodbridge na szkolenie ochotników i nie chcę wystawić się, na pośmiewisko.

– Dzisiejszego wieczoru byłeś zaproszony na karty u państwa Langów – zauważyła. – Wiem to od panny Lang, którą spotkałam na zebraniu kółka czytelniczego. Ogromnie się cieszyła na spotkanie z tobą.

– Przykro mi, że ją rozczarowałam.

– Wcale nie! – Popatrzyła na niego oskarżycielsko. – Zawsze robisz, co ci się żywnie podoba. Nie mam pojęcia, dlaczego kobiety cię uwielbiają, skoro traktujesz je z najwyższą obojętnością.

– Oto cała tajemnica – mruknął Cory i wzruszył ramionami. Rachel czuła, jak narasta w niej gniew. Ogień rozjaśniał

sylwetkę Cory'ego migotliwymi plamami w kolorze pomarańczowym i złotym, które na przemian przygasały i rozbłyskiwały. Pociągła twarz pozostawała w cieniu.

- Masz za długie włosy – burknęła nieoczekiwanie.
- Dziękuję za celną uwagę. – Nawet nie podniósł wzroku. – Nie pozwolę ci ich ścinać. Ostatnim razem, gdy bawiłaś się we fryzjera, zostałem z grzywką odpowiednią na frędzle do damskiego szala.
- Czego się spodziewałaś? Miałam wtedy ledwie czternaście lat.
- A ja dwadzieścia i stałem się obiektem drwin. Pozwoliłem ci dotknąć moich włosów tylko dlatego, że nie chciałem zranić twoich uczuć.
- Jak to miło z twojej strony. Powinieneś być wykazać się większą stanowczością, bo najwyraźniej do tej pory nie możesz dojść do siebie.
- Ty o wszystkim zapomniałaś?
- Oczywiście. Mam znacznie poważniejsze sprawy na głowie. – Odwróciła się nieco i uważnie go obserwowała. – Doszłam do wniosku, że nie powinieneś brać udziału w spotkaniach towarzyskich w Midwinter, bo rozczarowałbyś damy.
- Tak uważasz? – spytał z niepokojem, czym ją rozbawił.
- Mam ogromną chęć utrzyć ci nosa, ale nie potrafię. Nie, nie sądzę, by były rozczarowane. Jesteś znaną postacią, Cory. Połączenie lekkoducha i awanturnika to niesłychana atrakcja. Odrzucił głowę do tyłu i głośno się roześmiał.
- To mi się w tobie podoba, Rachel. Twoje towarzystwo jest niezwykle przyjemne. Nazywasz rzeczy po imieniu.
- Dziękuję.
- Muszę jednak sprzeciwić się wyzywaniu mnie od lekkoduchów – ciągnął. – Nie mogę rościć sobie praw do tego tytułu.
- Mam w to wierzyć? – spytała.
- Klnę się na honor. – Poruszył się. – Najzwyczajniej brak mi czasu.
- Twierdzisz, że lekkoduchowi potrzeba dużo czasu na bycie lekkoduchem?
- To oczywiste. – Odstawił olejarkę i wytarł dłonie w spodnie. – Potrzeba mu czasu, energii i strategii. To podstawa nieodpowiedzialnego i amoralnego życia, a ja jestem zbyt zajęty.
- Niewątpliwie wiesz, o czym mówisz – zauważyła. – Nie masz szmatki do wytarcia rąk? Olej dostanie się do jedzenia.
- Co? Och... – Odwrócił się po tłusty skrawek materiału, a następnie energicznie oczyścił ręce. – Teraz lepiej.

- Wcale nie. Jeszcze bardziej rozmazałeś olej.
- Nie każdy musi być tak uporządkowany jak ty, Rae.

- Zauważyłam. – Zmarszczyła nos i podciągnęła kolana, starannie otaczając spódnicą kostki.
- Gdybyś jednak miał czas i energię, czy pociągałoby cię życie lekkoducha i utracjusza?
- Niespecjalnie. Takie życie trąci nudą, zwłaszcza w zestawieniu z wykopaliskami.
- Urocze młode kobiety nie mogą się równać z atrakcyjnymi zabytkami? To brzmi niepokojąco.

– Nie można mieć wszystkiego. – Przytknął butelkę z cydrem do ust, pozostawiając na niej tłuste ślady. – Krytykujesz mnie za flirtowanie, a potem masz zastrzeżenia, że wolę polować na antyki niż na dziewczyny. – Wepchnął rękę do paczki z wiktuałami. – Poszukiwanie zabytków bywa ekscytujące – wymamrotał z pełnymi ustami. – Emocje związane z tropieniem, rozkosz odkrywania, podnieta eksploracji...

– Niektórzy ludzie w taki sposób mogliby opisać miłość – zauważyła.

– Na przykład ty?

Popatrzyli sobie w oczy i nagle obojgu zrobiło się gorąco. Rachel dostrzegła odbicie płomieni w oczach Coryego. Spoglądał na nią nieustępliwie i wyzywająco i budził nieznane dotąd uczucia. Rozchyliła usta i zorientowała się, że Cory uważnie się w nie wpatruje. Zakręciło się jej w głowie.

– Sama nie wiem – szepnęła. – Nie mam doświadczenia w tych sprawach...

Skinął głową i uśmiechnął się lekko.

– Miło mi to słyszeć.

Napięcie między nimi nagle przysło. Rachel poczuła rozdrażnienie. Nie w pełni rozumiała, co się przed chwilą zdarzyło, lecz pamiętała, że czuła się podobnie, gdy rankiem spotkała Coryego nad rzeką. Z całego serca pragnęła uwolnić się od tych niepokojących emocji.

– Dlaczego to cię interesuje? – spytała zirytowana. – Rozumiem, że jako samozwańczy brat czujesz się w obowiązku bronić mojej reputacji.

Kiedy odpowiedział, w jego głosie usłyszała niepokojącą nutę.

– Można tak to ująć. – Popatrzył na pogrążone w mroku pola i nagle skierował wzrok na jej twarz. – Jesteś zbyt dobrym człowiekiem, Rachel, aby nieszczerze flirtować i bezwstydnie frymarzyć miłością. Jesteś – zawahał się – za uczciwa na takie gierki.

– Och. – Westchnęła. Chciała sprawiać wrażenie obojętnej, lecz jej głos zabrzmiał surowo i nienaturalnie. – Czyżby ktoś wykpił twoje uczucia? Mówisz jak filozof. Czy to lady Russell, zesłej jesieni? Słyszałam, że przez pewien czas byliście nierozłączni.

– Źle słyszałaś. Nikt nie złamał mi serca.

– Może zawód miłosny wyszedłby ci na zdrowie. Niekiedy żałuję, że nikt nie dał ci nauczki.

Ze smutkiem popatrzył jej w oczy.

– Twoje słowa sprawiają mi ból – poskarżył się cicho.

– Doprawdy? – Usiłowała zbagatelizować sprawę, lecz Cory najwyraźniej brał ich pogawędkę na serio. Wyglądał na przygnębionego.

– Chyba zachowałam się trochę okrutnie – przyznała. – Wybacz, Cory. Myślałam, że tylko się przekomarzamy.

Zapadła cisza. Rachel poczuła się niezręcznie. Cory wyglądał nieswojo, był przybity. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

– Nie chciałam zachować się nieuprzejmie – powiedziała. Postanowiła go podtrzymać na duchu.

Uśmiechnął się i natychmiast humor jej się poprawił.

– To nieistotne – zapewnił. – Po prostu nie chciałem, byś sądziła, że antyki to jedyne, na czym

mi zależy, i że wszyscy ludzie są mi obojętni.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Ależ oczywiście, że nigdy tak nie pomyślałam! Wiem, że przejmujesz się rodziną, a także moimi rodzicami i... – Urwała, nieoczekiwanie zmieszana.

– I tobą – dokończył łagodnie. – Przejmuję się tobą, Rae. Popatrzyła na niego i nagle odwróciła wzrok.

– Ja... Tak, wiem. Rozumiem, Cory. Usłyszała, jak wzdycha.

– Proszę, napij się cydru – zaproponował. – Jeszcze chwila i wyduldam wszystko, a wówczas wyznam ci najskrytsze tajemnice.

Wręczył jej butelkę, którą ostrożnie chwyciła palcami. Napiła się, uważając, by tłusty olej nie ubrudził jej skóry ani ubrań. Cory ją obserwował i widziała, jak się uśmiecha.

– Rozlejesz, jeśli nie przytrzymasz jak należy – ostrzegł.

– Chcę tylko łyczek – zapewniła. Słodki napój szybko uderzał do głowy. – O wiele za mocny jak na mój gust. Jestem pewna, że dojrzewa nawet po rozlaniu do butelek. Jeszcze trochę i dostrzegę zjawy między grobami.

– Żaden duch nie ośmieli się pojawić, dopóki tu jesteś – zapewnił ją Cory. – Twój zdrowy rozsądek natychmiast by go wystraszył.

Te słowa przygnębiły Rachel.

– Czy taka jestem w twoich oczach? – spytała. – Surowa, praktyczna i nie lubię brudzić rąk?

– Między innymi.

– Jak to między innymi?

Pochylił głowę, przez co nie mogła dostrzec jego twarzy. Nagle zapragnęła nim potrząsnąć i zmusić go do udzielenia uczciwej odpowiedzi. Nie była pewna, czemu to takie ważne, lecz chciała znać prawdę jak najszybciej.

Cory przystąpił do składania karabinu. Elementy mechanizmu były doskonale dopasowane i bez trudu się łączyły przy akompaniamencie cichego szcękania.

– Niekiedy lepiej się wycofać.

Rachel przemyślała jego słowa, lecz nie ustąpiła.

– Dlaczego? – chciała wiedzieć. – Czyżbyś miał niepochlebną opinię o mnie?

– Skądże. Nie chcę, żebyś mimowolnie wypłynęła na głębokie wody.

Spojrzeli na siebie. Rachel zastanawiała się, co chciał p ' wiedzieć, i w końcu zrobiła wielkie oczy.

– Czyżbyś zamierzał wygłosić komplement pod moim adresem?

– Nie. – Zainstalował lufę broni.

– Och. – Ciepłe uczucia nieoczekiwanie wyparowały.

– Byłem bliski pocałowania cię – wyznał. – Co byś na to powiedziała?

Stłumiła falę entuzjazmu, wywołanego jego słowami.

– Powiedziałabym, że przesadziłeś z wybuchowym cydrem; pani Goodfellow – wyjaśniła spokojnie.

– Nie uważam jej cydru za wybuchowy – odrzekł, nie odrywając od niej spojrzenia. –

Niemniej masz rację, Rae. Pocałunek między przyjaciółmi zwykle jest błędem.

– Sprawiasz wrażenie dobrze zorientowanego w tej kwestii. Często całujesz przyjaciółki?

– Niespecjalnie – przyznał i ponownie westchnął. – Kiedy ostatnio cię pocałowałem, Rachel?

– Mniej więcej piętnaście lat temu, jak sądzę. Uciekł mi królik i chyba usiłowałaś mnie pocieszyć. Pamiętam, że twój pocałunek był lepki i wilgotny; wolałam, byś nie okazywał mi współczucia. Poza tym znalazłam królika następnego dnia.

Roześmiał się.

– Otrzeźwiająca opowieść – przyznał. – Robi się późno. Odprowadzę cię do domu.

Wyciągnął rękę i pomógł Rachel wstać. Nagle ją puścił i pochylił się, by wyciągnąć gałęzie z ognia, rozgrzebać rozżarzone węgle i popatrzeć, jak dogasają. Noc momentalnie pociemniała i stała się nieprzyjemna. Sierp księżycy dawał znikome światło; Rachel zadrżała.

– Żałuję, że nie wzięłam latarni. Aż dziw bierze, jak okropnie się robi, gdy zapadają ciemności.

– Weź mnie za rękę. Jeśli któreś z nas się potknie, oboje wylądujemy na ziemi.

Rachel natychmiast wysunęła dłoń przed siebie i dotknęła jego rękawa. Nagle drgnęła.

– Och, zapomniałam, że siedzę na twoim surducie. – Podniosła okrycie i przystąpiła do otrzepywania go z ziemi, lecz Cory ją powstrzymał.

– Nie kłopotz się i tak nie jest pierwszej świeżości. Obawiam się, że nic mu nie pomoże. – Narzucił surdut na plecy i sięgnął po karabin. – Chodź, Rae.

Dziwnie się czuła, ściskając jego palce tak jak dawniej. Powróciły wspomnienia. Biegła po plaży w Szkocji, klaskała w jego dłoń i śmiała się, gdy miała osiem lat, a on czternaście; tuliła się do niego, kiedy cierpiała po śmierci ulubionej jaszczurki w Egipcie rok później; trzymali się za ręce podczas tańca na jej pierwszym balu...

Dotarli do stajni. Gdy stanęli przed tylnymi drzwiami domu, Cory zwolnił uścisk i popatrzył Rachel w oczy. Karabin postawił na ziemi, kolbą do dołu.

– Dobranoc – uśmiechnął się – spędziłem cudowny wieczór.

– Na czyszczeniu karabinu? – spytała pogodnie.

– Ta czynność ma specyficzny urok – przyznał z powagą. Zawahał się, a następnie pochylił się i pocałował Rachel.

– Przyjacielski pocałunek – podsumowała beztrósco. – Ktoś mógłby powiedzieć, że wręcz braterski.

Drzwi domu się otworzyły i na progu stanął sir Arthur Odell, z „Przełgdem antykwarycznym” w jednej ręce i okularami w drugiej.

– Co tu się, u licha, wyprawia? We własnym domu nie mam chwili spokoju! Usiłuję się skupić na raporcie Crabbego w sprawie wykopalisk w Lincolnshire!

Rachel oderwała wzrok od twarzy Coryego, chociaż kosztowało ją to sporo wysiłku.

– Nie ma powodów do irytacji, tato – zapewniła. – To tylko Cory i ja. Byliśmy na stanowisku archeologicznym.

– Och. – Sprawiał wrażenie zdezorientowanego. – Byłem pewien, że jakiś łotr zamierza nas obrabować.

– Skąd, tato. Poza tym z pewnością nie narobiliśmy hałasu. – Wzięła go pod rękę. – Wracamy. Dobranoc, Cory.

Chociaż Rachel na niego nie patrzyła, wyczuwała na sobie jego uważne spojrzenie. Skłonił się nieznacznie.

– Dobranoc, Rae. Do zobaczenia rano.

Odszedł w kierunku stajni. Rachel oparła się o drzwi, a rozpaloną dłonią wymacała klamkę. Od spotkania nad rzeką czuła, że coś się zmieniło. Pragnęła powrotu dawnej przyjaźni, tak dobrze znanej im obojgu. Przez chwilę stała nieruchomo, a chłodny wiatr pieścił jej twarz i studził umysł. Cory był jej przyjacielem i kolegą rodziców. Z pewnością z nią nie flirtował ani tym bardziej jej nie uwodził. Prawdopodobnie wszystko sobie wyobraziła i nie ma powodów do obaw.

Mimo to natrętne myśli jej nie opuszczały.

Rozdział piąty

– Nie – oświadczył Cory. – Wykluczone. Nie pojawię się w albumie z akwarelami. To absurdalny pomysł. – Zaciśnął usta i popatrzył na Rachel nieustępliwie.

Siedziała na wiadrze odwróconym do góry dnem przy stanowisku. Zgodziła się zająć to miejsce dopiero wtedy, gdy Cory starannie oczyścił kubek i obiecał, że chwilowo nie wyciągnie na światło dzienne żadnych kości.

Dzień wcześniej odbyło się spotkanie kółka czytelniczego w Saltires. Cory pomyślał, że mógł przewidzieć, iż Rachel wróci pełna zapału do działalności charytatywnej. W rozmowach z nim zwykle wypowiadała się niezwykle szczerze, a kiedy coś sobie wbiła do głowy, nic nie mogło zmienić jej opinii.

Cory słyszał już o pomysle lady Sally. Informacja o albumie dotarła do niego od gospodarza, księcia Kestrela; pomysłodawczyni poprosiła go o udział w projekcie poprzedniego wieczoru, podczas karcianego przyjęcia u państwa Langów. Justin Kestrel z początku wybuchnął śmiechem, ale propozycję chętnie przyjął. Cory nie wykazał podobnego entuzjazmu.

Rachel poprawiła parasolkę, aby ochronić twarz przed słońcem. Sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej. Cory uśmiechnął się, gdyż była jedyną znaną mu osobą, która podczas prac archeologicznych zachowywała się jak na przyjęciu w ogrodzie księżnej.

Wbił łopatę w piasek i grzbietem dłoni otarł czoło. Pomyślał, że wykopaliska to ciężka praca. Zapewne już cuchnął potem. Wiedział, że Rachel nie omieszka zachęcić go do kąpieli,; jeśli zajdzie taka potrzeba. W przeszłości wielokrotnie mówiła mu otwarcie o takich sprawach.

– Czemu nie złożyłaś mi tej propozycji, kiedy wczoraj wróciłaś z zebrania? – spytał Cory. – Czy możesz zdradzić, dlaczego zwlekałaś?

– Miałam pewność, że odmówisz – wyznała zasepiona Rachel.

– Zatem po co w ogóle się do mnie zwracasz?

– Nie chciałam zakładać niczego z góry, ale uznałam, że znam cię dość dobrze, by wiedzieć, jaka będzie odpowiedź.

– Znasz mnie na tyle, by przewidzieć prawie każdą moją reakcję – zauważył.

Nieznacznie zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad słowami Coryego. Sprawiała wrażenie poruszonej, ale nic nie powiedziała. Po chwili Cory powrócił do pracy. Wiedział jednak, że rozmowa o albumie z pewnością się nie skończyła. Mógł iść o zakład, że nie minie pięć minut, a temat powróci. Tymczasem metodycznie pogłębiał wykop i czekał. Minęły dwie minuty, nie pięć.

– Może jednak zgodzisz się pozować do tego albumu, Cory? – zapytała Rachel. – To jedno z licznych dobroczynnych przedsięwzięć lady Sally, a wpływy z pewnością trafią do potrzebujących.

Wyprostował się i poprawił paskudnie utyłany kapelusz, aby ochronić oczy przed palącymi promieniami słońca. Rachel najwyraźniej nie dostrzegła nic zdroźnego w publikowaniu zestawienia najatrakcyjniejszych kandydatów na męża, pod warunkiem, że inicjatywą kieruje lady Sally.

– Nie mam ochoty wystawiać się na widok publiczny niczym kawał mięsa tylko po to, by rozbudzić kobiecy apetyt! – Ze zniecierpliwieniem wbił łopatę w ziemię. – Już sobie wyobrażam opis: Cory, lord Newlyn, metr osiemdziesiąt sześć wzrostu, dochód czterdzieści tysięcy rocznie, posiadłości w Northamptonshire i w Kornwalii – prychnął z niesmakiem – oraz rozmaite inne zalety, które przedsiębiorcza młoda dama mogłaby samodzielnie odkryć.

Rachel nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– Nie miałam pojęcia, że potrafisz być tak napuszony – powiedziała. – Dotąd robiłeś wszystko, aby kobiety mogły ocenić twoje walory. Skąd ta zmiana? Przypomnij sobie swoje zachowanie nad rzeką.

Cory milczał zirytowany. Nie chciał sprawiać wrażenia egoisty, który nie zamierza wesprzeć dobroczynnej działalności lady Sally. Przecież lubił akcje charytatywne. Nie podobało mu się tylko to, że kazano mu pozować do portretu. Album miał być przewodnikiem po potencjalnych mężach, a zdecydowanie wolał polować, niż stać się zwierzyną łowną dla zdesperowanych panien. Ponadto uważał, że projektowi brak subtelności.

– Dlaczego twoim zdaniem powinienem wyrazić zgodę?

Rachel obserwowała ojca, który dokładnie przesiewał ziemię. Po jej ustach błąkał się uśmiezek, a oczy nadal wyrażały zaciekawienie. Cory wiedział, że była jednak zaskoczona jego niechęcią i nie do końca pojmowała powody, którymi się kierował. Przecież nie był naiwny ani nieśmiały. Ostatecznie doświadczyła tego na własnej skórze.

– Przede wszystkim chodzi o przedsięwzięcie dobroczynne... – zaczęła.

Podniósł rękę i spojrzał jej w oczy.

– To jasne – oświadczył. – Ale dlaczego ja? Dostrzegł jej zakłopotanie. Miała piękne oczy, o tęczęwkach upstrzonych zielonymi i złotymi cętkami. Była ładną kobietą, chociaż zdawała się o tym nie wiedzieć. Może dlatego że nikt jej o tym nie poinformował. Lady Odell prędzej zaczęłaby wychwalać pod niebiosa urodę greckiej wazy niż przymioty córki. Jeśli chodzi o

niego, zrezygnował z komplementowania przyjaciółki, gdyż najzwyczajniej nie brała serio jego pochlebstw. Przywiązywała do nich taką samą wagę jak do jego pochwał pod adresem kota.

– Dlaczego ty? – powtórzyła. – Zapewne dlatego, że... jesteś atrakcyjny. i

– Uważasz mnie za atrakcyjnego?

– Eee... Chodzi o to, że... ogólnie możesz być postrzegany jako atrakcyjny. Przez inne damy.

Uśmiechnął się szeroko.

– Rozumiem. Zapewne nie masz pojęcia, czemu tak sądzą?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam – wyjaśniła wymijająco.

Irytacja Coryego się pogłębiła. Cały czas patrzył w twarz Rachel. Na jej policzki powrócił rumieniec. Pierwsza odwróciła wzrok. Poczul przypływ bezczelnej, typowo męskiej satysfakcji. Zatem kłamała. Uznała go za atrakcyjnego. Ta świadomość sprawiła mu przyjemność. Poprzedniego wieczoru poczuł, że coś ich połączyło, kiedy spojrzal na Rachel w świetle ognia i ujrzał w jej oczach echo własnej namiętności. Wtedy wiedział, że nie powinien posuwać się dalej, i do tej pory nic się nie zmieniło.

– Dlaczego miałabym dołączać do gromady dam mdlejących na twój widok? Lepiej pogódź się z myślą, że co najmniej jedna kobieta nie darzy cię afektem.

Cory wybuchnął śmiechem. Rachel, jak zwykle, wyłożyła kawę na ławę, i to mu odpowiadało.

– Och, potrafię z tym żyć, Rae. Poczucie własnej wartości nie ucierpi, nawet jeśli nie dostrzeżesz moich walorów. Pragnąłbym jednak wiedzieć, jakiego typu mężczyźni mają, twoim zdaniem, nieodparty urok?

– Żadni. W mojej opinii świadczyłyby to o braku samokontroli.

Cory uniósł brwi. Te słowa wzbudziły jego ciekawość.

– Innymi słowy, nie chciałabyś stracić głowy na punkcie jakiegoś dżentelmena?

– W żadnym wypadku. – Podniosła fragment naczynia i obróciła go w palcach. Pochyliła głowę, a na jej policzkach wykwitły lekkie rumieńce.

– Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak dajesz się ponieść namiętności? – drążył. Podobało mu się, że wprawia ją w zakłopotanie.

Rachel wyglądała na wstrząśniętą.

– Na litość boską, nie! Namiętności? To byłoby bardzo...

– Niegrzeczne?

Posłała mu spojrzenie pełne przygany.

– Wiem, że się ze mnie nabijasz, Cory...

– Och, na honor, skąd! – zaprzeczył z potulnym uśmiechem. Musiał przyznać, że uwielbiał się z nią przekomarzać i burzyć jej spokój. Tym razem jednak naprawdę chciał poznać odpowiedź na pytanie. Na oba pytania. Koniecznie musi się dowiedzieć, jaki typ mężczyzny odpowiada upodobaniom Rachel, a jeszcze bardziej interesował go jej stosunek do namiętności.

Rachel nagle zaczęła pospiesznie tłumaczyć.

– Nie uważam romantycznej miłości za fundament małżeństwa. W rzeczy samej... – Nieoczekiwanie popatrzyła

Coryernu w oczy. – Postanowiłam przystąpić do poszukiwania kandydata na męża. Interesuje mnie roztropny mężczyzna pod każdym względem godny szacunku. Ktoś taki byłby odpowiednią partią.

Nie tego oczekiwał Cory. Poczul się tak, jakby ktoś solidnie stuknął go w żebra i na moment pozbawił tchu. Rachel szuka męża? Na samą myśl o tym zrobiło mu się słabo.

– Jestem zdumiony, że nie otrzymałaś propozycji – wyznał. – Podczas londyńskiego sezonu uganiał się za tobą jakiś człowiek, prawda?

– Lord Sommersby. – Kiwnęła głową. – Chyba miał poważne zamiary, ale tata nalegał, byśmy wcześniej wyjechali z Londynu, aby udać się do Grecji, a mnie samej nie pozwolono zostać...

– Całe szczęście. – Odetchnął z ulgą. – Sommersby to gagatek. Absolutnie nie nazwałbym go rozsądnym mężczyzną.

Uśmiechnęła się bez przekonania.

– Od przyjazdu do Midwinter często wpadam na pana Caspara Langa. Wygląda na miłego mężczyznę...

– Miłego, owszem, ale nie przyzwoitego – oznajmił ze śmiechem Cory. – Langowie nie są specjalnie zamożni, a Caspar przegrywa każdy grosz, który wpadnie mu do kieszeni.

– Ależ on jest synem pastora! Cory zrobił zdziwioną minę. – I co z tego?

Zachmurzyła się jeszcze bardziej.

– Sugerujesz, że pan Lang jest zainteresowany wyłącznie pieniędzmi?

– Skąd! – zaprotestował, uważnie obserwując jej zaróżowioną ze złości twarz. – Pan Lang byłby idiotą, gdyby nie dostrzegał w tobie nic innego. Jestem jednak pewien, że położywszy rękę na twojej fortunie, przepuściłby ją u White'a.

Rachel z irytacją grzebała czubkiem buta w ziemi.

– Nie powinieneś udawać świętoszka – przestrzegła go. – Pamiętam, jak wyznałeś, że sporą część własnego majątku przepiłeś, przegrałeś i przehulałeś.

– To były dobrze spożytkowane pieniądze – oświadczył z szerokim uśmiechem. – Resztę fortuny zmarnowałem.

Nie odrywała od niego wzroku.

– Świetny dowcip – skomentowała. – Czy masz jeszcze jakieś uwagi krytyczne na temat innych, podobnych sobie łowców posagu? Mów szybko, zanim rzucę się na kogoś niegodnego.

Cory sięgnął po butelkę z wodą i pociągnął solidny łyk.

– Jak najbardziej – potwierdził z powagą.

– Innymi słowy, tylko drań rozpozna łotra swego pokroju? Wzdrygnął się. Był przyzwyczajony do utareczek słownych

z Rachel, ale jej docinki niekiedy potrafiły zabołeć.

– Mocne słowa, Rae. Jeśli sobie życzysz, chętnie udzielę ci kilku rad.

– Zamieniam się w słuch.

– Unikaj pana Langa, bo to utracjusz. Sir John Norton to zamożny pyszałek, który zabierze cię w rejs swym jachtem, potem zaś uwiedzie. Bracia Kestrelowie... – Pokręcił głową. – Cóż mogę dodać? To ludzie niesłychanie niebezpieczni.

– A pan James Kestrel, ich kuzyn?

– Ach. – Roześmiał się. – Biała owca w rodzinie wykolejeńców. Jedyne niebezpieczeństwo, jakie ci grozi z jego strony, to zanudzenie się na śmierć!

– Zaczynam uważać, że tego lata w Midwinter nie spotkam godnego uwagi mężczyzny. Są tu wyłącznie hazardziści oraz ludzie pokroju twoich przyjaciół z rodziny Kestrelów!

Cory nieoczekiwanie odetchnął z ulgą.

– W rzeczy samej, wszystko to prawda. Daj sobie spokój z tym planem. Niemal wszyscy miejscowi to utracjusze i typy niewarte funta kłaków.

– Gzy ten opis obejmuje twoją skromną osobę?

– Myśl, co chcesz. Ustaliliśmy już, że kiepski ze mnie materiał na męża, prawda?

Sprawiła wrażenie zakłopotanej, a Cory nieoczekiwanie się rozczulił. Rola przyjaciela Rachel była trudna do udźwignięcia, bo musiał uważać na wszystkie jej nastroje.

– Jestem pewna, że ktoś dostrzeże w tobie ideał – pospieszyła z zapewnieniem.

Zachichotał.

– Miło mi to słyszeć. Zapewniam cię jednak, że nie musisz mnie pocieszać. Z twoich słów wnioskuję, że nie zamierzasz wychodzić za mąż z miłości.

Rachel nie wyglądała na odprężoną.

– Mam nadzieję żywić ciepłe uczucia do męża.

– Mówię o namiętności, Rae, o prawdziwej pasji. Czy po ślubie na pewno nie chcesz przeżywać uniesień ?

Zerknęła na niego ukradkiem.

– Nie, nie tego oczekuję po małżeństwie. Mocne doznania mnie nie pociągają.

Cory wiedział, że wstąpienie w letni związek małżeński byłoby ogromną krzywdą dla Rachel, kobiety ładnej, dobrej i wrażliwej. Był gotów założyć się o każde pieniądze, że pod jej uporządkowaniem krył się gorący temperament. Z trudem opanował chęć pocałowania jej w usta. Oboje by ucierpieli, gdyby zrezygnował z odgrywania roli starszego brata. Odetchnął głęboko i uśmiechnął się do niej łagodnie.

– Rae, życzę ci wszystkiego, co najlepsze. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

– Dziękuję – odparła i wstała. – Na mnie pora. Muszę rozpakować bagaże i przyrządzić coś do jedzenia.

Wyciągnął ku niej rękę. Pragnął z nią przebywać, chociaż pod pewnymi względami stanowiła dla niego utrapienie. Coraz trudniej było mu oprzeć się jej wdziękowi.

– Zostań jeszcze chwilę – poprosił. – Ledwie zaczęliśmy rozmawiać...

Rachel znajdowała się już jednak w połowie ścieżki prowadzącej do ogrodu. Cory patrzył, jak odchodzi. Może wystraszył ją uwagami o namiętności? Widział, że Rachel czuje się niezręcznie, rozumie, że ich przyjaźń zmienia się w coś poważniejszego. Nie uciekała jednak z powodu niechęci. Poprzedniego ranka nad rzeką dostrzegł w jej spojrzeniu

podniecenie i zaciekawienie, a wczoraj wieczorem słyszał, jak łamie się jej głos, gdy zbywała jego sugestię na temat pocałunku...

Ponownie sięgnął po łopatę i westchnął, przystępując do wykopywania naczynia, które było do połowy ukryte w krawędzi wykopu. Mimowolnie trącił narzędziem przedmiot i rozbił go w drobny mak. Garść okruszków stoczyła się na dno wykopu. Cory zaklął i pochylił się, by je wydobyć.

Włożył drobiny do koszyka i z wolna pokręcił głową. Wiedział, że ma szczęście, mogąc poszczycić się przyjaźnią z Rachel Odell. Musiałby być durniem, narażając tę sympatię na szwank. Ich przyjaźń nie mogła jednak przekształcić się w nic poważniejszego – oboje pragnęli od życia czego innego. W gruncie rzeczy Rachel odrzucała to, co dla niego stanowiło sens istnienia: podróże, fascynację światem i brak przewidywalności.

Rachel przystanęła w chłodnym holu i przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. Nie rozumiała, skąd to poruszenie. Z pewnością nie chodziło wyłącznie o upał, gdyż mieszkała już w okolicach znacznie gorętszych niż Suffolk w czerwcu.

Rozmowa z Corym ją zakłopotowała. Najwyraźniej coś się zmieniło od wczoraj, kiedy spotkali się nad rzeką. Dostrzegła różnicę w jego zachowaniu.

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze, wiszącym na ścianie między dwojgiem drzwi. Oczy jej lśniły, policzki płonęły. W głębi holu skrzypnęły otwierane drzwi i ujrzała ojca. Szedł z pochyloną głową i zerkał na papiery, które trzymał w dłoni. Jego zapiaszczone buty pozostawiały brudne ślady na kamiennej posadzce. Ledwie uniknął zderzenia z palisandrowym stoliczkiem; na szczęście Rachel w porę odsunęła mebel i położyła dłoń na ramieniu sir Arthura.

– Och! Nie zauważyłem cię, kochanie.

– Rzeczywiście – przyznała. – Co robisz w domu, tato? Byłam pewna, że pracujesz przy wykopaliskach.

– Właśnie coś przeczytałem – odparł z błyskiem w oku. – Kucharka powiedziała, że przed chwilą przyniesiono pocztę. W dzienniku Towarzystwa Królewskiego opublikowano artykuł Coryego, poświęcony kurhanom w Wiltshire. Piekalnie dobre opracowanie. Rzecz jasna, wnioski niedorzeczne, niemniej przyznaję, że ten człowiek świetnie pisze. Powiem mu o tym. Jest archeologiem pełną gębą, chociaż wyciąga absurdalne konkluzje... – Z tymi słowy wyszedł z domu, pozostawiając za sobą piaskowe ślady.

Rachel ruszyła do kuchni w poszukiwaniu szczotki. Pani Goodfellow, kucharka, stała przy stole i kroїła marchew, cały czas mamrocząc pod nosem. Rachel uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Dzień dobry pani. Dlaczego kroї pani warzywa? Gdzie Kitty?

Naburmuszona twarz pani Goodfellow nieco się rozpozodziła. Kucharka wytarła dłonie w ściereczkę i oparła je na obfitych biodrach.

– Witaj, kaczuszko. Ten ranek Kitty spędza na wykopaliskach. Twoja mama oznajmiła, że potrzebne jej wsparcie przy porządkowaniu garnków, i Kitty z miejsca zgłosiła się do pomocy. Gdyby ktoś mnie pytał o zdanie, to wpadł jej w oko ten sługa lorda Newlyna.

Rachel uśmiechnęła się pod nosem. Kitty, pomoc kuchenna, potrafiła z daleka dostrzec

atrakcyjnego młodzieńca, a Bradshaw, służący Corygo, był bez wątpienia przystojny.

– Zostałam tylko ja i Rose – ciągnęła kucharka. Ruchem głowy wskazała korpulentną służącą.

– Jest zajęta opłukiwaniem naczyń, które wykopuje twoja mama. – Nagle roześmiała się głośno, a jej podbródki energicznie zafalowały. – Lady Odell spytała, czy mogę jej dzisiaj pomóc. Wyobrażasz sobie mnie w wykopie? Najpewniej z miejsca utknęłabym w piasku i należałoby czekać na kogoś, kto mnie oswobodzi!

– Z pewnością doskonale by sobie pani poradziła – zapewniła ją Rachel. – Ale potrzebujemy pani tutaj. Gdyby rodzice na stałe zatrudnili całą służbę przy wykopaliskach, umarlibyśmy z głodu.

– Zresztą, nikt by mnie tam nie zaciągnął – oświadczyła kucharka i sięgnęła po szeroki nóż, którym sprawnie zaatakowała następną marchew. – Widziałam tam duchy, oj tak, i nie zamierzam więcej ich oglądać!

– Duchy, proszę pani? – spytała z niedowierzaniem Rachel, przekonana o zdrowym rozsądku pani Goodfellow. – Z pewnością nie wierzy pani w te wymysły?

– Widziałam je na własne oczy – oznajmiła kucharka stanowczo. – W świetle księżyca snuły się po kurhanach.

– Duchy snuły się w świetle księżyca? Czy na pewno nie wypła pani czegoś mocniejszego przed snem?

Do kuchni wszedł Cory Newlyn, trzymając garnki. Tuż za nim wkroczył Bradshaw z wiadrem pełnym skorup.

Pani Goodfellow z uśmiechem popatrzyła na nowo przybyłych.

– Na miłość boską, czym zasłużyłam na takie podejrzania! – wykrzyknęła natychmiast. – Nie wypłam ani kropelki od śmierci mojego Johna. W dodatku dobrze wiem, co widziałam. To byli mężczyźni dzierzący tarcze i z hełmami na głowach. Tacy sami jak w historycznych książkach.

Cory się zainteresował.

– Mężczyźni z tarczami? W hełmach? Naprawdę? Właśnie natrafiliśmy na szczątki ceramiki anglosaskiej, więc niewykluczone, że ma pani rację.

Ostrożnie wstawił naczynia do zlewu i posłał służącej zabójczy uśmiech.

– Wybacz, że przysparzam ci pracy...

Rose pospieszenie dygnęła i wymamrotała coś bez ładu i składu.

– Nie ma żadnego problemu – pospieszyła z zapewnieniem pani Goodfellow. – Dla pana wszystko.

Rachel prychnęła w sposób zdecydowanie nieprzystający damie. Podejrzewała, że Cory nie po raz pierwszy słyszy takie wyznanie z ust kucharki.

– Później mogę wypożyczyć pani Bradshawa, jeśli będzie potrzebna pomoc do cięższej pracy – zaproponował. – Może w ten sposób spłacę dług wdzięczności.

Pani Goodfellow obejrzała służącego od stóp do głów.

– Dziękuję panu, ale nie. Nie chcę, by w głowach moich dziewcząt zaległy się niestosowne pomysły. Niech pan trzyma tego młodzieńca przy sobie i nie pozwala mu pakować się w

kłopoty.

Rose zachichotała, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. Rachel podeszła bliżej, by rzucić okiem na jedno ze znalezisk, które Cory ostrożnie opłukiwał w zlewie. Najwyraźniej było ono zbyt cenne, aby powierzyć je Rose. Ujrawszy przedmiot, od razu zrozumiała, w czym rzecz. Cory natrafił na róg do wina z ozdobnym, metalowym otokiem. Mimo że był poobijany i brakowało mu niektórych elementów, prezentował się wspaniale.

– Piękny! Ciekawe, do kogo należał...

Cory uśmiechnął się lekko i pochylił tak blisko, że włosami musnął policzek Rachel. Natychmiast się speszyła. Miał podwinięte rękawy koszuli i Rachel ogarnęła przemożną chęć, aby dotknąć gładkiej, orzechowobrazowej skóry jego przedramienia. Na wszelki wypadek ukryła ręce za plecami.

– Moim zdaniem służył do wznoszenia toastów na ucztach, a wykonano go z rogu tura – oświadczył Cory i podał naczynie Rachel. – Zdobienia na obramowaniu są niesłychanie subtelne.

– Z pewnością używano go tylko przy nadzwyczajnych okazjach. – Ostrożnie dotknęła wilgotnej powierzchni. – Widzę wojowników pani Goodfellow, siedzących wokół ognia w wielkiej sali, przekazujących sobie róg z wybornym napitkiem i opowiadających o walecznych czynach...

– Cieszy mnie twój entuzjazm, Rae. Sądziłem, że zabytki niewiele cię obchodzą.

– Lubię historię – przyznała, usiłując się skupić. – Nie znoszę tylko grzebania w ziemi.

– Och, a zatem nie dołączysz raczej do nas po południu.

– W rzeczy samej. Wybieram się w odwiedziny do pani Stratton w Midwinter Mallow. – Wytarła dłonie w ściereczkę. – Tata cię szukał, Cory. Wpadł mu w ręce twój artykuł z dziennika Towarzystwa Królewskiego.

– Wiem. Spotkałem go, gdy wchodziliśmy. Oświadczył, że moje wnioski nie są warte funta kłaków.

– W rozmowie ze mną wyznał, że jego zdaniem jesteś wyśmienitym archeologiem. – Cory zrobił minę pełną zadowolenia i od razu poczuła się lepiej. – Wracaj na wykopaliska i udowodnij, że to prawda.

Odszedł uśmiechnięty, a jej udzieliła się jego pogoda ducha. Odbudowali dawne relacje i ponownie byli dobrymi przyjaciółmi.

– To dopiero przyzwoity dżentelmen. – Pani Goodfellow wskazała kierunek, w którym odszedł Cory. – Dziwne, że przed laty go nie złapałaś, moja panno.

– Och, jesteśmy tylko przyjaciółmi – odparła spłoszona. Pochyliła się, by zamieść brud z podłogi i dzięki temu nie

zauważyła sceptycznej miny kucharki. Pani Goodfellow przewróciła oczami i pokręciła głową, a Rose wstrząsnął tłumiony śmiech.

– Przyjaciele, co? – mruknęła kucharka, gdy Rachel wyszła na dwór, by wyrzucić piasek. – Te wyższe sfery nigdy nie widzą, co mają pod nosem. Wiesz, Rose, podobno miłość jest ślepa, ale panna Rachel nadaje tym słowom zupełnie inne znaczenie.

Rozdział szósty

Tamtego wieczoru w Kestrel Court odbyło się spotkanie o zupełnie innym charakterze niż zebranie kółka czytelniczego. Chociaż czerwcowe słońce jeszcze nie zaszło, kotary szczelnie zasunięto, a świece zapalono. Cory Newlyn dołączył do księcia Kestrela i jego dwóch młodszych braci, Richarda i Lucasa. Zgromadzili się w salonie, gdzie Justin poczęstował wszystkich brandy i przedstawił pewną propozycję.

Dobrze się stało, że mocny trunek pokrzepił zebranych, gdyż przeżyli poważny wstrząs. Cory pierwszy odzyskał mowę.

– Justinie, czy dobrze zrozumiałem? – spytał poruszony. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie. – Wybacz, ale zdawało mi się, że sugerujesz, byśmy uwiedli damy z majątków w Midwinter, aby schwycić miejscowego szpiega!

Justin Kestrel rozparł się w fotelu i wypił łyk brandy. W jego oczach zamigotały wesole ogniki, kiedy ujrzał skonsternowane oblicza gości.

– Zrozumiałeś mnie doskonale, Cory – odparł. – Właśnie tak brzmiały moje słowa.

Cory i Richard Kestrel wymienili spojrzenia.

– Zapomniałem języka w gębie – wyznał Richard – a nieczęsto mi się to przytrafia. – Usiadł na krześle naprzeciwko j brata, dołączając do trzech panów przed kominkiem. Lucas Kestrel niespokojnie spacerował po pokoju.

W migotliwym świetle świec widać było, jak rozmaicie zareagowali zebrani. Richard Kestrel należał do graczy pokerowych, a jego twarz, mroczna i posępna, ani przez moment nie zdradziła prawdziwych uczuć. Lucas sprawiał wrażenie szczerze zdezorientowanego słowami brata. Cory uznał, że dzień ciężkiej pracy na stanowisku archeologicznym pozbawił go energii i słuchu, więc z uśmiechem czekał na wyjaśnienia Justina Kestrela.

Zaledwie tydzień przed przyjazdem do Suffolku Cory spotkał Justina Kestrela w klubie. Kiedy Justin usłyszał, że Cory planuje dołączyć do państwa Odellów w Midwinter Royal, natychmiast zaprosił go do Kestrel Court i wtajemniczył w swój plan. Z grubsza biorąc, chodziło o to, że księżę Kestrel został wyznaczony do schwytania francuskiego szpiega, który grasował na wybrzeżu Suffolku. Cory wielokrotnie uczestniczył w przedsięwzięciach kierowanych przez Kestrelów, ale uznał, że tym razem Justin przeszedł samego siebie. Uwieść damy z okolicznych majątków... Tylko jedna dama budziła jego zainteresowanie, Rachel Odell, ale ona widziała w nim jedynie przyjaciela.

– Sądziłem, że dżentelmeni o waszej reputacji z ochotą podejmą się tego wyzwania – rzekł Justin. Spokojny ton nie pasował do szelmowskiego błysku w oku. – Zatem odrzucacie ofertę?

– Byłem pewien, że działamy w imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych – zauważył Cory. – Dobry Boże, Justinie, kiedy proponowałem ci pomoc, nie zamierzałem wykazywać się taką ofiarnością!

– Cóż, każdy musi jak najlepiej wypełniać patriotyczne obowiązki. – Richard uśmiechnął się

zagadkowo. – Z ochotą wezmę się do pracy, Justinie.

– Richardzie, lepiej powściągnij zapędy. – Lucas położył dłoń na poręczy krzesła, na którym siedział brat.

Cory wypił solidny łyk brandy i z aprobatą popatrzył na bursztynowy płyn. W Midwinter dopuszczano się wielu niecnych uczynków, lecz chyba nikt by nie chciał, by położono kres tutejszemu przemytowi.

– Dzięki Bogu, że postawiłeś na stole coś mocniejszego i dopiero potem złożyłeś nam taką propozycję – oznajmił. – Tego mi było trzeba! Skąd wytrzasnąłeś brandy?

– Z baryłki pod krzakiem, to pewne – zaopiniował Richard. – Nie mam serca cię za to ganić, Justinie.

Książę odpowiedział szerokim uśmiechem i nie zaprzeczył.

– Panowie, choć przez moment zachowajmy powagę – zaapelował. Wstał i podszedł do stołu, na którym leżała zwinięta mapa Suffolku. Justin rozłożył ją na zielonym rypsie. Jedną krawędź arkusza Richard przycisnął swoim kieliszkiem, a na drugim brzegu Lucas położył książkę zdjętą z półki. Atmosfera w pomieszczeniu zmieniła się w jednej chwili. Panowie natychmiast zapomnieli o beztroskiej pogawędce. Ostatecznie nie zebrali się po to, by popijać zacy alkohol w gronie przyjaciół.

– Wiadomo, dlaczego tu jesteśmy – ciągnął Justin. – Warto jednak podsumować pewne fakty.

– Powiódł wzrokiem po twarzach pełnych napięcia. – Panowie, macie świadomość, że znajdujemy się na części wybrzeża najbardziej narażonej na inwazję. Francuska flota mogłaby w dwie doby dokonać przerzutu z Dunkierki, a przy sprzyjającej pogodzie nawet szybciej. Dowództwo admiralicji wyraża przekonanie, że większość armii wyląduje w Kencie albo w Susseksie, niemniej oddziały dywersyjne mogą zostać skierowane na wybrzeża Suffolk i doprowadzić do poważnych utrudnień. Wszyscy pokiwali głowami.

– Jaka jest przewidywana liczebność sił dywersyjnych? spytał Cory.

– Możliwe, że nawet dwadzieścia tysięcy – odparł Richard najlepiej obeznany z problematyką marynistyczną.

Cory cicho gwizdnął.

– I dlatego potrzebni są ochotnicy, którzy wesprą regularne oddziały.

Lucas potwierdził.

– Otóż to. Rzecz jasna, nie musi do tego dojść, lecz trzeba być przygotowanym na wszystko. Nasz problem jest jednak bardziej konkretny. Jakie są najświeższe informacje?

Justin zabrał głos.

– Nadal wiemy niedużo. Wywiad potwierdził, że w Midwinter znajdują się francuscy szpiedzy, lecz nie wiadomo, kim są. Przekazują dowództwu informacje o ruchach wojsk, rozlokowaniu sił obrony i – jak podejrzewamy – nawet nazwiska miejscowych, którzy mogliby pomóc w pilotowaniu francuskich okrętów przez rzeki, a także rybaków, przemytników i im podobnych. Większość wiadomości jest szyfrowana, nie znamy kodu, którym należy się posłużyć. Nie jest również jasne, w jaki sposób przekazywane są informacje.

Richard podrapał się za uchem.

– Czyżby Jeffrey Maskelyne przed śmiercią nie odkrył istotnych danych? Zdaje się, że przez pewien czas pracował nad tym samym zagadnieniem.

– Owszem, pracował, lecz nie prowadził dokumentacji... – Justin dostrzegł dziwne spojrzenie przyjaciela. – Co się stało, Cory?

– Maskelyne pozostawił po sobie pewne zapiski. Panna

Odell zdradziła mi wczoraj, że natrafiła na kolekcję fałszywych książek, które się po nim zachowały.

– Fałszywych książek? – Richard ściągnął brwi.

– Okładek z kostkami drewna w środku – wyjaśnił Cory. – Zastanawiałem się, czy w którejś z nich nie kryje się zamaskowana wiadomość.

– Czy jest szansa, że rzucimy na nie okiem? – chciał wiedzieć Justin.

Cory kiwnął głową.

– Rzecz jasna mogę spróbować, chociaż trudno mi będzie wyjaśnić, o co chodzi, jeśli panna Odell zorientuje się w moich poczynaniach.

– Z pewnością wymyślisz Coś wiarygodnego – oświadczył Justin i lekko się pochylił. – Panowie, mamy tutaj do czynienia z wyjątkowo przebiegłymi szpiegami. Ci ludzie nie popełniają błędów i w żaden sposób nie zwracają na siebie uwagi. Praktycznie nic o nich nie wiemy. Z tego względu musimy postępować niekonwencjonalnie, a być może niekiedy wręcz dwulicowo.

Lucas zmrużył oczy.

– Skoro o dwulicowości mowa... Zgodnie z twoją teorią powinniśmy podbić serca dam z Midwinter, aby uzyskać przydatne informacje?

– Do pewnego stopnia. Miejscowe plotki to często doskonałe źródło informacji. Istnieje jednak jeszcze inny powód. – Puścił mapę, która zwinęła się z szelestem. – Wszystkie dowody wskazują na to, że jednym ze szpiegów jest kobieta – obwieścił.

Tym razem zapadło długotrwałe milczenie. W końcu Cory popatrzył niepewnie na twarze zebranych.

– Wątpię, by ktoś z nas powątpiewał w taką ewentualność – zauważył. – O jakich jednak dowodach mówisz?

Justin westchnął.

– W ubiegłym roku kobieta szpieg działała w Dorset. Niewiele brakowało, a została by schwytana. Umknęła tylko dlatego, że ludzie, którzy ją tropili, nie mogli uwierzyć, iż szpiegiem jest kobieta. Wiadomo, że zimą przebywała w Londynie, ale potem znikła.

– A teraz podejrzewasz, że ta sama kobieta przebywa w Midwinter? – zainteresował się Richard.

– Tak jest.

Lucas się skrzywił.

– Z pewnością niewiele tu podejrzanych, które pasują do opisu. Powinniśmy ją bez trudu odnaleźć.

Justin się uśmiechnął.

– W tym sęk, Lucasie. Mamy poważne problemy z jej odszukaniem, a to sprawa życia i śmierci. Poczynania tej osoby są niebezpieczne dla tysięcy ludzi. Jeśli jej informacje doprowadzą do skutecznej inwazji Francuzów, zginą setki tysięcy.

– Zdrajczynie – mruknął Cory posępnie. W trakcie licznych wojaży stracił wszelkie złudzenia związane z kobietami. Następne słowa Justina dokładnie odzwierciedlały te przemyślenia.

– Nie pora na sentymenty, zapomnijcie o rzekomej słabości kobiet, panowie. Zapewniam was, że nasz szpieg nie jest wcale słaby.

– Czy ona działa w pojedynkę? – spytał Cory. Justin wzruszył ramionami.

– Nie – odparł. – Rzecz w tym, że pozostaje w centrum organizacji. To ona jest mózgiem wszelkich przedsięwzięć. Tworzy plany, które potem sama wprowadza w życie.

– Są jakieś podejrzenia? – spytał Richard zwięźle.

– Pierwszą podejrzaną jest lady Sally Saltire – wyjaśnił Justin. – To bogata wdowa, która może swobodnie podróżować. Ubiegłej zimy przebywała w Londynie i wiemy, że potrafiłaby przeprowadzać operacje szpiegowskie. Warto zadać sobie pytanie, co porabia w takiej dziurze jak Midwinter.

– Podobno przygotowuje album z akwarelami, aby zebrać fundusze na zbożny cel – wyjaśnił Cory.

Justin Kestrel nie krył rozbawienia.

– W rzeczy samej. Dzięki temu łatwiej nam będzie dołączyć do kręgu jej znajomych. Gdybyśmy wszyscy zgłosili się do uczestnictwa w jej przedsięwzięciu...

– Czy to konieczne? Wiadomo, że nie potrzebujesz specjalnych pretekstów, aby dołączyć do miejscowej społeczności, Justinie. Przeciwnie, potrzebujesz ochrony. Księżę stanu wolnego, słynący z romantycznej natury... Grozi ci oblężenie.

– Diabła tam! – wykrzyknął Justin pogodnie. – Dam sobie radę. Moim zdaniem wszyscy powinniśmy się zgłosić.

– Nie mam zastrzeżeń do albumu z akwarelami, Justinie, niemniej warto zastanowić się nad sensem podejrzenia lady Sally o szpiegostwo – włączył się Richard. – Znasz ją lepiej niż ktokolwiek i nie wierzę, byś mógł uznać ją za zdrajczynię.

– Znałem ją dawno temu. Nie mam pojęcia, jakie są jej obecne sympatie polityczne.

Cory popatrzył Richardowi w oczy. Wszyscy wiedzieli, że swojego czasu Justin był zakochany w Sally Saltire. Krążyły pogłoski, że wciąż darzy ją uczuciem – nigdy nie związał się na stałe z inną kobietą.

Lucas pochylił się nad mapą.

– Kim są inni podejrzani i gdzie ich szukać? Justin sięgnął po butelkę brandy i puścił ją w obieg.

– Państwo Marneyowie mieszkają w Midwinter Mallow – wyjaśnił i wskazał zachodnią część okolicy. – Ross Marney to bohater wojenny, służył w Egipcie. Jego żoną jest Olivia, dama o nieposzlakowanej opinii. Równie dobrze sam mógłbym być francuskim szpiegiem, niemniej różnie bywa. Lucas się skrzywił.

– O ile mnie pamięć nie myli, lady Marney ma owdowiałą siostrę.

Justin spojrział na niego uważnie.

– To prawda – potwierdził. – Panią Deborah Stratton. Była żoną żołnierza, który zginął w boju. Już sam ten fakt powinien negatywnie nastawić ją do Francuzów.

Richard się uśmiechnął.

– Miałem okazję poznać panią Stratton. Z pewnością dysponuje ona intelektem i zdolnościami potrzebnymi do kierowania takim przedsięwzięciem.

– Skoro już ją znasz, to może odświeżysz znajomość? – podsunął Lucas.

Richard się roześmiał.

– Niestety, to rozwiązanie nie wchodzi w grę – odparł. – Drogi braciszku, ona nawet nie poda mi ręki. Rozstaliśmy się w dość nieprzyjaznych nastrojach, kiedy w ubiegłym roku poprosiłem ją, by została moją damą.

Cory stłumił śmiech.

– Dostałeś kosza?

Richard bawił się kieliszkiem.

– Popełniłem błąd – przyznał. – Powinienem być lepiej przygotować grunt. Dokonałem kilku błędnych i pochopnych założeń na temat jej cnoty. – Zamilkł i popatrzył na cynicznie uśmiechnięte oblicza przyjaciół. – Psiakrew, nie mam pojęcia, czemu się przed wami usprawiedliwiam! I tak w niczym mi nie pomożecie. Justin nie potrafi zapomnieć o dawnym uczuciu, Cory kocha bez wzajemności, a ty, Lucasie... Przysięgam, że wcale nie masz serca, które mógłbyś komuś ofiarować!

– Dziękujemy za mistrzowskie podsumowanie naszych skomplikowanych miłosnych historii – zauważył Justin. – Wróćmy jednak do sedna sprawy. Czy czujesz się na siłach ponownie uderzyć w konkury do pani Stratton?

– Szczerze mówiąc, nie chcę znowu uwodzić pani Stratton. Niemniej... chętnie spróbuję poprawić nasze relacje i zaskarbić sobie jej sympatię.

– Jeszcze jeden kandydat do roli wzgardzonego kochanka – skomentował Lucas, nie mogąc się opanować.

– Potrzebny mi ktoś, kto zacznie smalić cholewki dla panny Lang, córki pastora – powiedział Justin. – Wielebny Lang to ciekawy przypadek. Mówimy o człowieku rozczarowanym i zgorzkniałym, który od wielu lat czeka na awans i uważa się za niedocenionego. Niewykluczone, że jego gorycz udzieliła się córce.

Cory skinął głową. Wnioski Justina brzmiały sensownie. Rozczarowany duchowny mógł być wyjątkowo niebezpieczny.

– Na tym koniec? – chciał wiedzieć Lucas.

– Niezupełnie. – Justin wskazał palcem majątek Midwinter Bere. – Mamy jeszcze Lily, lady Benedict. Jej mąż to nie opuszczający domu inwalida, a ona wydaje się mocno z nim związana.

Zapadło milczenie.

– Wszystkie te panie są członkiniami kółka czytelniczego lady Sally Saltire – zauważył Cory,

starannie ważąc słowa.

– Kółka czytelniczego? – Richard Kestrel był wyraźnie zainteresowany. – Mów dalej.

Cory wzruszył ramionami.

– Szczerze powiedziawszy, wiem niewiele więcej poza tym, że spotykają się co tydzień w Saltires.

Justin i Lucas popatrzyli na siebie znacząco.

– Doskonały sposób na dyskretne przekazywanie sobie nawzajem informacji, jeśli zachodzi taka potrzeba – oświadczył

Justin Kestrel z przekonaniem. – Czy to kółko zrzesza jeszcze innych członków?

– Tylko pannę Odell – wyjaśnił Cory. – Wątpię jednak, by była w coś zaangażowana. Odellowie dopiero niedawno zawitali do Midwinter.

– To nie powód, by nie brać jej pod uwagę – zauważył Richard. – Gdzie ostatnio bawiła panna Odell? Czy aby nie w Londynie?

Cory potarł brodę. Wiedział, do czego zmierza Richard, który subtelnością dorównywał galopującemu koniowi pociągowemu.

– O ile wiem, właśnie tam – potwierdził.

– W dodatku sporo podróżowała...

– Nie po Dorset – burknął Cory przez zaciśnięte zęby. Nie pojmował, jak ktoś miał czelność wygłaszać równie nedorzeczne insynuacje. Rachel francuskim sługusem? Absurd. Nie przeczył, że jest inteligentna i pomysłowa, zatem spełnia kryteria, by być szpiegiem, niemniej posądzanie jej o zdradę zakrawało na kpinę.

– Sugeruję tylko, by nie wyłączać jej z grona osób, które pozostają w kręgu naszego zainteresowania – rzekł Richard. – Musimy zyskać pewność...

– Richardzie – rzekł Cory ostrzegawczym tonem – jeśli chodzi ci po głowie flirt z panną Odell i osobiste sprawdzenie jej wiarygodności, lepiej dobrze się zastanów.

Richard podniósł ręce na znak kapitulacji.

– Gdzieżbym śmiał, stary druhu. Z miejsca wyzwiałbyś mnie na ubitą ziemię. Najlepiej znasz pannę Odell, zatem sam powinieneś ją zweryfikować.

– Pomimo uczuć, jakie żywię do panny Odell, jesteśmy dla siebie jak brat i siostra. Gdybym po tylu latach znajomości nagle zechciał ją emablować, uznałaby mnie za pomyłeńca. Zresztą, to bez znaczenia. Daję wam uroczyste słowo honoru, że Rachel jest tak samo związana z francuskim wywiadem jak ja.

Lucas i Richard wymienili rozbawione spojrzenia, których Cory szczęśliwie nie zauważył.

– Dla nikogo nie robimy wyjątków – oznajmił Richard kategorycznie.

Wyraźnie zirytowany Cory westchnął i z trudem powściągnął emocje.

– Jeśli ktoś ma flirtować z panną Odell, to tylko ja – obwieścił Lucas bez ogródek. – Nie jestem tak niebezpieczny jak Richard i uczynię to z przyjemnością.

Cory zacisnął pięści i powoli je rozluźnił. Jeszcze nigdy dotąd nie miał ochoty uderzyć Lucasa Kestrela, skądinąd najlepszego przyjaciela. Kiedyś jednak musiał nadejść ten

pierwszy raz. Odetchnął głęboko i spojrział w oczy druha, jednocześnie usiłując powściągnąć wściekłość.

– Chciałbym traktować pannę Odell jak młodszą siostrę, Lucasie – oznajmił. – Nie oczekuj zatem, że będę zachęcał jednego z największych elegantów i bawidamków w kraju do flirtowania z nią. – Rzucił okiem na towarzyszy. Justin obserwował go z zadumą, w oczach Richarda czaiło się rozbawienie, a Lucas uśmiechał się bezczelnie. Cory miał świadomość, że jego uczucia do Rachel są tajemnicą poliszynela. Podniósł dłoń w ostrzegawczym geście.

– Ani słowa... – przestrzegł. Justin pokręcił głową.

– Nie zamierzaliśmy nic mówić, Cory – wyjaśnił niewinnie. – Poza tym, że życzymy ci szczęścia, rzecz jasna!

Cory ponownie westchnął.

– Mam okazję prowadzić obserwacje Midwinter Royal House – obwieścił. – Jeśli można, chętnie opowiem wam o tym, co dziwnego tam zaobserwowałem.

Z ulgą zauważył, że przyjaciele połknęli haczyk.

– Mianowicie? – spytał Lucas.

– Przede wszystkim chodzi o to, że przemytnicy wykorzystywali kurhany do magazynowania kontrabandy – wyjaśnił. – Wschodnia krawędź jednego z pól jest wyraźnie rozgrzebana. Z pewnością znalazło się tam miejsce na kryjówki, zwłaszcza że legendy nakazywały ludziom trzymać się z daleka od grobów i skarbów. Mogę sobie wyobrazić miny szmuglerów, gdy się dowiedzieli o rozpoczęciu prac wykopaliskowych.

. – Kontrabanda – rzekł Richard – to doskonały sposób na utrzymywanie kontaktów z nieprzyjacielem.

– Niewykluczone – przyznał Cory i skrzywił się na myśl o tym, że najwyraźniej wszędzie czyhają zdrajcy. I pomyśleć, że zdaniem Rachel Midwinter to oaza spokoju.

– Cokolwiek zrobicie, niech to nie wpłynie na uszczuplenie moich zapasów brandy – poprosił wyraźnie przejęty Justin napełnił kieliszek. – Komu na drugą nogę?

Propozycja spotkała się z żywym zainteresowaniem.

– Moim zdaniem powinniśmy zachować daleko idącą ostrożność w kontaktach z damami – oświadczył Lucas. – Rzecz jasna, nie mogę się wypowiadać w waszym imieniu, niemniej nasze flirty nie powinny zostać uznane za poważne konkury. Nikt tutaj nie chce przecież skończyć pod pantoflem.

Wszyscy panowie gorliwie pokiwali głowami.

– To byłaby prawdziwa ironia losu – zauważył Justin, budząc powszechną wesołość.

Dwa dni później w środku nocy Cory Newlyn wyruszył z niezapowiedzianą wizytą do Midwinter Royal House i wśliznął się przez bramę na podwórze przed stajniami. Drogę oświetlał mu sierp księżycy, srebrzysty i jasny, który zawisł nad dachem budynku. Noc była doskonała do prowadzenia wszelkiego typu nielegalnej działalności, takiej jak przemyt, piractwo, szpiegostwo, a może nawet rabowanie grobów. Cory był pewien, że w wioskach Midwinter niejedna osoba żyje z tego procederu. Wiatr osłabł i tylko słabe podmuchy poruszały wierzchołkami wysokich sosen na cmentarzysku. Cory był przygotowany do

realizacji planu.

Oparł się o mur stajni i znieruchomiał w oczekiwaniu. Chciał sprawdzić, czy pod osłoną nocy ktoś jeszcze nie kręci się po okolicy. Dochodziła druga. Cory spędził wieczór i zjadł kolację w Midwinter Marney Hall. Powinien skupić się na nocnej wyprawie, lecz umysł miał zaprzątnięty osobą Rachel Odell. Z niesmakiem skonstatował, że jest po uszy zadurzony, zupełnie jak niedojrzały chłopak.

Rachel wyglądała przeuroczo w bladuróżowej sukni. Miała kasztanowe włosy i orzechowe oczy i prezentowała się niezwykle wyraziście na tle wielu jasnowłosych, bezbarwnych debiutantek. Skromna suknia z wysokim kołnierzykiem pięknie podkreślała jej krągłości. Niestety, prawie nie zwracała na niego uwagi. Podczas kolacji wyznaczono jej miejsce obok Caspara Langa, a w trakcie późniejszych, niezaplanowanych tańców więcej niż raz płąsała z Casparem oraz innymi adoratorami, wśród nich Johnem Nortonem. Było to o tyle bolesne dla Coryego, że wcześniej przestrzegał ją przed tymi mężczyznami. Na domiar złego, kiedy poprosił ją do kadryla, przeprosiła i odparła, że już jest zajęta. Lang, który bezczelnie stał za oparciem jej krzesła, uśmiechnął się z satysfakcją, a Cory momentalnie nabral ochoty, by udusić tego człowieka jego własnym fulem. Także John Norton podsłuchiwał rozmowę i śmiał się, prowadząc Rachel na parkiet. Cory poszedł szukać ukojenia w sali karcianej, lecz przez otwarte drzwi widział wirującą w tańcu Rachel. Nic dziwnego, że w takich okolicznościach szybko przegrał.

Cory bez żalu opuścił wcześniej Marney Hall, powrócił do Kestrel Court i przygotował się do nocnej wyprawy. Musiał przejrzeć książki Maskelyne'a, które Rachel umieściła w stajni, a nie mógł uczynić tego w ciągu dnia, kiedy wszyscy uczestniczyli w pracach wykopaliskowych i natychmiast zauważyliby jego nieobecność. Istniała tylko niewielka szansa na to, że Maskelyne pozostawił w domu informacje na temat swojej działalności, lecz tylko na to Cory mógł teraz liczyć. Dlatego właśnie przybył do stajni Midwinter Royal w czasie, gdy Rachel mocno spała w swoim pokoju.

Jakby w odpowiedzi na jego ostatnią myśl w pomieszczeniu na piętrze zamigotało światło i okno zajaśniało złociście. Cory przywarł do muru. Zdecydowanie nie chciał się komukolwiek pokazywać, zwłaszcza Rachel, która była dość odważna, by zejść i sprawdzić, co się dzieje. Podniósł wzrok. Zasłona w oknie Rachel drgnęła. Cory stał nieruchomo. Był pewien, że nie narobił hałasu, który mógłby zwrócić uwagę kogokolwiek. Dlaczego Rachel obudziła się w środku nocy? Może jeszcze nie poszła spać albo nie mogła zasnąć po wieczornych swawolach?

W odsłoniętym oknie stanęła Rachel. Jej sylwetka była dobrze widoczna w świetle świec, i to z najdrobniejszymi szczegółami; jeszcze nigdy Cory nie widział jej tak dobrze. Uśmiechnął się. Jako dżentelmen nie powinien korzystać ze sposobności, lecz nie potrafił się zmusić do odwrócenia wzroku. W łagodnym blasku ujrział wszystkie jej krągłości, dotąd maskowane schludnym i skromnym przyodziewkiem. Uśmiechnął się szerzej. Miała wąską i wciętą talię, a piersi pełne i kuszące. Nie był w stanie dostrzec wszystkiego, bo parapet zasłaniał Rachel od

pasa w dół, lecz wyobraźnia pomogła mu uzupełnić intymne szczegóły. Uświadomił sobie z całą mocą, jak bardzo pragnie Rachel. Miał ochotę całować ją do utraty tchu i kochać się z nią. A przecież zaledwie dzień wcześniej, kiedy mówili o miłości i namiętności, poprzysiągł sobie, że Rachel na zawsze pozostanie jego duchową młodszą siostrą.

Przycisnął dłonie do szorstkich cegieł i z trudem odwrócił wzrok. Nocne powietrze owiało mu twarz. Po chwili skradał się wzdłuż muru stajni. Po kocich łbach przesuwwały się popychane wiatrem żdzbla słomy. Szelest zagłuszył trzask odsuwanej zasuwę i skrzypnięcie otwieranych drzwi.

Zatrzymał się tuż za progiem. Stał w kompletnych ciemnościach. W jego nozdrza wdzierał się ziołowy zapach siana. Przez co najmniej minutę nie wykonał ani jednego ruchu. Wiele razy w życiu miał do czynienia z niebezpieczeństwem, dzięki czemu wiedział, że nie wolno podejmować pospiesznych decyzji i trzeba zachowywać czujność. Instykt podpowiadał mu, że ktoś go uprzedzili wcześniej odwiedził stajnię.

Zapalił latarnię i rozejrzał się. Pomieszczenie było puste, nie licząc sterty starego siana, gdyż państwo Odellowie nie mieli powozu. Cory cicho przeszedł po kamiennej podłodze i zajrzał do ostatniego boks. Kiedy wcześniej tego samego dnia odbierał Castora, skorzystał z okazji i zlokalizował stertę fałszywych książek, które Rachel usunęła z biblioteki. Zbiór stał starannie poukładany w kącie ostatniego boks.

Wtedy stał. Teraz drewniane bloczki wały się po ziemi, częściowo porozłupywane, z pozdieranymi okładkami. Cory pochylił się niespiesznie i podniósł kawałek drewna. Było tak, jak powiedziała Rachel. Wszystkie bloczki miały jednakowe rozmiary i każdy z nich ukryto pod elegancką skórzaną okładką. Kiedy stały na półkach, z pewnością do złudzenia przypominały książki. Teraz nadawały się wyłącznie na podpałkę.

Cory westchnął ciężko i wyprostował się. Najwyraźniej nie tylko on słyszał o kolekcji fałszywych książek Jeffreya

Maskelynea. Znając Rachel, należało założyć, że podzieliła się nowiną z członkiniami kółka czytelniczego lady Sally, aby wszystkie mogły zgodnie wyrazić pogardę dla nieokrzesania i prymitywizmu mężczyzny, który zapełnił bibliotekę imitacjami woluminów.

Nagle poczuł powiew wiatru na skórze. Nie słyszał, by' ktoś otwierał drzwi do stajni. Na ułamek sekundy zapomniał o ostrożności.

Właśnie wtedy ostrze sztyletu dotknęło jego gardła i przesunęło się po nim lekko jak piórko.

Rozdział siódmy

Rachel nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok i wierciła, usiłując przybrać wygodną pozycję w wielkim rzeźbionym łożu. Przez rozchylone zasłony wpadał wąski strumień księżycowego blasku, który oświetlał kominiek oraz fragment podłogi. Ogarniała ją coraz większa irytacja. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała wstać i poprawić zasłony. Gdy wreszcie dała za wygraną i podeszła do okna, odruchowo wyjrzała na dwór.

Księżyc jaśniał wysoko na niebie. Panowała cisza przerywana jedynie szumem rzeki i odległym pohukiwaniem sowy. Rachel z westchnieniem wyciągnęła rękę, aby zaciągnąć zasłony, kiedy nagle zwróciła uwagę na poruszającą się sylwetkę. Ktoś się skradał wzdłuż muru stajni

Pozostawiła w zasłonach wąską szczelinę i znieruchomiła. Pomyślała, ile ciężkiej pracy włożyli jej rodzice w wykopaliska. Nie natrafili jeszcze na skarb z Midwinter ani też na przedmioty o znaczącej wartości, ale skatalogowali i zabezpieczyli mnóstwo zabytków. Takie drobiazgi były niesłychanie cenne dla naukowców z British Museum. Intruz mógł zniszczyć lub uszkodzić wiele eksponatów.

Nie bała się obcych. W pojedynkę stawiała czoło rozjuszonemu tłumowi w Egipcie, kiedy miejscowi usiłowali roznieść

stanowisko archeologiczne; unieszkodliwiła też cmentarnego: rabusia w Derbyshire, tłukąc go po głowie garnkiem z siódmego wieku. Ze złością zaciągnęła zasłony i podeszła do szafy. Pospiesznie przejrzała jej zawartość i wydobyła grubą pelerynę oraz parę solidnych butów. Złapała świecę i otworzyła drzwi do sypialni.

Klatka schodowa była skąpana w blasku księżyca. Rachel zeszła po schodach, w jednej dłoni ściskając świecę, a w drugiej rąbek peleryny. Na dole znieruchomiła. Przyszło jej do głowy, że mogłaby wezwać ojca na pomoc, lecz po chwili porzuciła tę myśl. Sir Arthur Odell natychmiast zażądałbyś przyniesienia rusznicy i narobiłby mnóstwo niepotrzebnego hałasu.

Rachel uznała, że w takich okolicznościach najlepiej będzie samodzielnie rozeznaczyć się w sytuacji, a w razie potrzeby wrócić po posiłki. Na wszelki wypadek zdjęła ze ściany średniowieczny sztylet, który pożyczła już wcześniej. Wiedziała, że na widok takiej broni większość łotrów natychmiast nabiera do niej szacunku. Poza tym uzbrojona czuła się znacznie bezpieczniej.

Szczęknięcie odsuwanej zasuwki w drzwiach wejściowych zabrzmiało w ciszy niczym wystrzał z karabinu, a chrzęst żwiru pod ciężkimi podszewkami przypominał Rachel istną kanonadę. W każdej chwili spodziewała się usłyszeć wściekły wrzask ojca, żądającego wyjaśnień i mimowolnie dającego wszystkim rzezimieszkom sygnał do ucieczki. Panowała jednak cisza.

Rachel zostawiła świecę w holu. Skradała się wzdłuż domu, aż dotarła do bramy na podwórze przed stajnią. Za dnia dystans wydawał się krótki, lecz teraz miała wrażenie, że musi wędrować przez mniej więcej półtora kilometra. Brama otworzyła się bezszelestnie i Rachel pogratulowała sobie w duchu, że poprzedniego dnia starannie nasmarowała zawiasy.

Stanęła przy ogrodzeniu i uważnie obejrzała teren. Przyszło jej do głowy, że chyba jednak wzrok ją mylił. Nikogo tu nie było. Rozejrzała się jeszcze raz. Pusto. Głucha cisza. Postanowiła jednak zajrzeć do stajni.

W środku panował mrok, lecz w kącie, na kamiennej podłodze, ktoś postawił latarnię. Obok niej klęczał jakiś mężczyzna i przeglądał książki, które Rachel pozostawiła tam kilka dni wcześniej. Rzecz w tym, że nie były już starannie ułożone. Leżały porozrzucane bez ładu i

składu po ziemi, co doprowadziło ją do białej gorączki. Okładki były pooddzierane od drewna; drzazgi leżały w szczelinach między kamieniami brukowymi. Panował nieopisany bałagan.

Światło padało na płowe włosy mężczyzny, lecz Rachel nie potrzebowała nawet tej wskazówki. W każdych okolicznościach rozpoznałaby lorda Newlyna. Zamierzała od progu się ujawnić, lecz kiedy Cory nie podniósł wzroku znad książek, w jej głowie zaświtała inna myśl. Podkradła się po cichu, zaciskając dłoń na chłodnej rękojeści sztyletu. Stała tuż za plecami Coryego, przystawiła mu sztylet do gardła i nachyliła się tak, że ustami dotykała jego ucha.

– Strzelec, który nie umie zachować czujności – szepnęła. – Doprawdy, tak nie przystoi, milordzie.

Cory podniósł rękę i przesunął palcem po ostrzu sztyletu, ostrożnie odsuwając go od gardła.

– Mogłabyś kogoś zabić.

– Właśnie taki miałam plan.

Cofnęła broń i ukryła ją w zakamarkach obszernej czarnej peleryny. Cory odetchnął swobodniej. Wiedział, że Rachel potrafi posługiwać się sztyletem – ostatecznie sam ją tego nauczył.

– Wiedziałem, że to ty – oznajmił.

– Wiedziałam, że wiesz – odparła. – W przeciwnym razie ' byś mnie obezwładnił.

Cory się roześmiał. Rachel mówiła z takim spokojem, jak by przebywali w salonie jej rodziców. Nie chciał jej zdradzić, że naprawdę go zaskoczyła.

– A zatem na spotkania ze mną chadzasz uzbrojona w sztylet – zauważył.

– Moim zdaniem to dobry pomysł.

– Pistolet też zabrałaś?

– Nie, skąd. – Posłała mu kpiące spojrzenie. – Z broni palnej korzystam tylko w ostateczności. Co ty tutaj właściwie robisz?

Wstał. Wyprostowany, czuł się o wiele pewniej, bo kiedy klęczał, Rachel nawet bez broni miała nad nim przewagę.

– Czekam na odpowiedź – ponagliła. Czubkiem buta dotknęła jednej z książek. – Zrobiłeś obrzydliwy bałagan.

Cory uśmiechnął się przeproszająco. Mógł się domyślić, że Rachel przede wszystkim zwróci uwagę na ten aspekt sytuacji.

– Wybacz – poprosił. – Posprzątam.

– Albo cierpisz na permanentną bezsenność i dlatego potrzebowałeś interesującej lektury, albo też czegoś szukałeś.

Zawahał się. Nagle odkrył, że nie potrafi Rachel oszukać. Nie było mu to na rękę, gdyż miał tajną misję do wykonania, lecz nic na to nie mógł poradzić. Popatrzył na nią, a ona lekko uniosła brwi w oczekiwaniu na wyjaśnienia. Cory odetchnął głęboko.

I wtedy go uprzedziła.

– Wiem! – wykrzyknęła. – Wiem, co robisz!

– Naprawdę? – spytał niepewnie.

– Tak! – Oczy Rachel rozbłysły gniewnie. – Usiłujesz wyprzedzić mnie w wyścigu po skarb. Zapamiętałeś, że znalazłam stare książki pana Maskelyne'a, które w twoim przekonaniu zawierają wskazówki. To jasne jak słońce.

– To prawda – przyznał z ulgą i poczuciem winy. W ten sposób Rachel uchroniła go przed koniecznością składania wyjaśnień.

– Proszę, proszę! – Rachel oparła dłonie na biodrach. – Cios poniżej pasa. Kto by pomyślał: zakradłeś się tutaj w środku nocy. To nieuczciwe!

– Wiem. Postąpiłem haniebnie. – Podniósł latarnię i wziął Rachel za rękę, żeby wyprowadzić ją z boksu. – Przysięgam, że jutro przyjdę i posprzątam.

– Tylko nie zapomnij. – Wydawała się częściowo udobruchana. – Ma tu być taki porządek jak przedtem.

– Zapewne nie widziałaś, by dzisiejszej nocy ktoś inny zakradł się do stajni?

– Nie, zauważyłam tylko ciebie – odparła ze złością. – Ilu osób się spodziewałeś?

– Ani jednej – przyznał zgodnie z prawdą. Miał ochotę spytać ją, czy powiedziała jeszcze komuś o książkach Jeffrey'a Maskelyne'a, jednak Rachel nie była głupia i natychmiast skojarzyłyby fakty, a następnie wyciągnęła całkiem nowe wnioski. – Sądziłem, że nikt nie widział, jak tutaj wchodziłem.

Rachel strząsnęła z peleryny kilka żdźbeł siana.

– Niestety, muszę cię rozczarować. Nie zachowujesz się tak cicho i dyskretnie, jak ci się wydaje.

– Chyba faktycznie – przyznał. – A ty, Rae, nie grzeszysz rozsądkiem. Nie przyszło ci do głowy, żeby obudzić ojca, zamiast samotnie kręcić się po nocy w poszukiwaniu jakiegoś łotra?

Rachel przerwała otrzeptywanie peleryny i skierowała na Coryego zirytowane spojrzenie. – Nie, nie przyszło. Miałam sztylet do obrony. Zresztą wiesz, jak niebezpieczny bywa tata ze swoją rusznicą. Ostatnim razem, gdy go przywołałam, omal nie zastrzelił leśniczego.

Cory popatrzył uważnie na Rachel. Spod grubej, ciemnej peleryny wystawał skraj nocnej koszuli, zza białej koronki prześwitywały ciężkie buciory. Cory nagle zorientował się, że rozmyśla o tym, co skrywa koszula, więc pospiesznie skupił uwagę na twarzy Rachel. Ten manewr niewiele mu pomógł. Miała rozpuszczone włosy, które spływały na ramiona i plecy gęstymi kasztanowymi falami. Nie spięta ich, co było dla niej tak nietypowe, że wyglądało wręcz uwodzicielsko. W jego głowie momentalnie zaczęły się lęgnąć rozmaite pomysły. Odchrząknął niepewnie.

– Wracając do tematu – podjął rozmowę. – Wyszłaś z domu sama, żeby rozprawić się z nieokreślonym złem, które się czai w ciemnościach.

Rachel zamrugała powiekami, co dostrzegł pomimo słabego, migotliwego światła.

– Chyba... – zaczęła, a jej głos zabrzmiał nisko i aksamitnie – chyba tak...

– I jak się z nim rozprawiasz? Patrzyła mu prosto w oczy.

– Chyba już sobie z nim poradziłam.

Zbliżył się o krok; ani na moment nie odrywał oczu od jej ust.

– O, nie, Rae. Ledwie zaczęłaś sobie z nim radzić, a pod wieloma względami twoja sytuacja znacznie się pogorszyła.

Cory podszedł jeszcze bliżej, aż wreszcie stanął tuż przed Rachel. W jej oczach nie dostrzegł lęku, kiedy dzielnie odwzajemniła jego spojrzenie. Przysunął się tak blisko, że czuł, jak jej piersi ocierają się o jego tors. – I co? – spytał.

– I pstro. – Rachel położyła dłoń na torsie Cory'ego. – Cofnij się. – Bo?

– Bo udowodnię, że twoja nauka nie poszła w las i wypróbuję na tobie dobry chwyt na lubieżników. Dla przypomnienia: polega on na silnym uderzeniu łokciem w brzuch.

Cory roześmiał się i oparł rękę o ścianę stajni. W ten sposób Rachel znalazła się w pułapce.

– Nie potraktowałabyś mnie w taki sposób – oświadczył. – Za bardzo mnie lubisz.

– Nie znam nikogo, kto bardziej zasługiwałby na taką karę – zapewniła go z całym spokojem.

– Od kiedy przyjechałeś do Midwinter, zachowujesz się w mojej obecności jak pyszałek.

Odetchnął głęboko. Rozmowa stawiała się coraz ciekawsza.

– Pyszałek? – powtórzył. – Naprawdę tak uważasz? Zapewniam cię, że jestem wart o wiele więcej. Mogę to udowodnić.

– Nie wątpię. – W orzechowych oczach Rachel zabłyśły złote iskierki. – Niemniej nie poćwiczysz na mnie.

Cory wyciągnął rękę i delikatnie odsunął z jej szyi kilka kosmyków. Miała gładką i ciepłą skórę.

– Na pewno? – spytał. – Może nie potrzebuję już ćwiczyć? Pochylił głowę i przywarł wargami do jej szyi. Westchnęła, czując szorstki zarost.

– Nie ogoliłeś się – wypomniała mu słabym głosem.

– Podoba ci się? – Potarł brodą o jej policzek i poczuł, że Rachel przeszedł dreszcz. Wyglądała pięknie. Taki widok był oczywistym zagrożeniem dla jego samokontroli. Nie mógł uwierzyć w to, co się z nim działo.

– Bardzo... bardzo miłe – mruknęła – jak szorowanie szczotką ryżową...

Cory wybuchnął śmiechem.

– Przyznam, że dotąd nie postrzegałem tego w takich kategoriach, ale skoro jest ci przyjemnie...

Kąciki ust Rachel uniosły się w uśmiechu. Cory nie potrafił nad sobą zapanować. Dotknął wargami jej ust.

– Nie grasz fair – zauważyła.

– A czego się spodziewałaś? Uśmiechnęła się szerzej.

– Wcześniej o tym nie myślałam, ale chyba rzeczywiście niczego innego nie mogłam oczekiwać. Ja też nie postępuję uczciwie. Innymi słowy, pora zakończyć tę grę.

– Udawałaś?!

– Owszem. A ty nie?

Chwycił ją mocno za ramiona i popatrzył głęboko w oczy. Odważnie wytrzymała to

spojrzenie, choć nie była tak obojętna na jego dotyk, jak chciałaby tego dowieść.

– Nie wierzę ci – zakomunikował.

– Lepiej mi uwierz, Cory. Wiedz, że przypomniałam sobie jedno z twoich ostrzeżeń.

– Mianowicie?

Ukryła dłoń za plecami i pchnęła drzwi do stajni. Otworzyły się bezszelestnie. Dzięki temu mogła zwinnie wymknąć się z rąk Coryego.

– Nauczyłeś mnie, żebym pozostawiała sobie drogę ucieczki – oświadczyła słodko. – Dobranoc, Cory.

Poszedł za Rachel. Potem zwlekał jeszcze chwilę, by ujrzeć migotliwe światło świecy za zasłonami w jej sypialni. Bezpiecznie wróciła do łóżka. Uśmiechnął się lekko. Rachel doskonale sobie poradziła. Podziwiał jej spryt i zimną krew.

Nieczęsto się zdarzało, by jego awanse spotykały się z tak jednoznacznym odrzuceniem, lecz przełknął gorzką pigułkę. Gorycz niewątpliwie łagodził fakt, że nie pozostawała na niego obojętna. Ta świadomość budziła w nim instynkt drapieżnika i skłaniała go do dalszego tropienia zwierzyny. Nie podejrzewałby, że konfrontacja z kimś, kto doskonale go zna, może być aż tak stymulująca. Sytuacja przypominała partię szachów, w której gra toczy się o wysoką stawkę. Cory uwielbiał wyzwania i musiał przyznać, że taka sytuacja niesłychanie go pociąga.

Opuścił podwórze przed stajnią i ruszył wysadzonym drzewami podjazdem ku drodze. Twarz owiewał mu rześki wiatr. Cory stanął przed dylematem. Pragnął Rachel Odell, i to już od bardzo dawna. Dzisiejsza noc wzmogła jego pożądanie. W grę nie wchodził jednak przelotny flirt, który przeminie wraz z końcem lata i pójdzie w zapomnienie. Nie mógł tak zwyczajnie uwieść przyjaciółki z dzieciństwa, córki swego zacnego i godnego szacunku mentora. Gdyby spróbował zalecać się do niej, nie miałby możliwości odwrotu. Musiałby przekonać ją do ślubu i do rezygnacji ze wszystkiego, co ceniła: stabilizacji, spokoju i ciszy, bezpiecznego domu. Stałaby przed koniecznością dowiedzenia jej, że wszystko to jest nieporównywalne z tym, co on może jej zaoferować.

Nie wiedział nawet, czy powinien próbować. Nie miał pojęcia, czy odniesie sukces, a przecież niepowodzenie oznaczałoby nieodwracalną utratę Rachel i jej przyjaźni. Cory potrafił w kilka sekund podjąć decyzję, nad którą inni mężczyźni zastanawialiby się całymi dniami. Był awanturnikiem, wiedział, co to ryzyko.

Właściwie już postanowił, co zrobi, ale to nie zwalniało go z ostrożności. Musi zalecać się do panny Rachel Odell, swojej najwspanialszej i najbliższej przyjaciółki/Nie wolno mu jej wystraszyć. Powinna zorientować się w sytuacji dopiero wtedy, gdy będzie za późno – kiedy odwzajemni jego uczucia.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk, który rozległ się za jego plecami. Cory znieruchomiał i obejrzał się przez ramię. Zalana blaskiem księżycy droga ciągnęła się niczym srebrna wstęga. Nie dostrzegł nikogo, niemniej był pewien, że usłyszał kroki. Ponownie ruszył przed siebie. Stąpanie zdawało się rozlegać wtedy, gdy szedł. Znowu zamarł. Kroki ucichły. Sięgnął po przypięty do pasa pistolet.

Wznowił marsz, cicho, ostrożnie. Tym razem wyraźnie słyszał odgłos cudzych kroków. Mógłby przysiąc, że czuje na plecach wzrok obcego. Gdyby jednak się odwrócił, na pewno nikogo by nie dostrzegł.

W następnym momencie prześladowca zaatakował. Rozległ się tupot i obok ucha Coryego świsnęła kula, tak blisko, że poczuł jej podmuch. Rzucił się do rowu, jednocześnie strzelając do nieprzyjaciela. Usłyszał stłumiony okrzyk i wyczołgał się z rowu w samą porę, by ujrzeć mroczną sylwetkę człowieka, który przeskakiwał nad bramką, prowadzącą do farmy. Napastnik pobiegł prosto ku linii drzew.

Cory z trudem powstrzymał się od pościgu. Był sam, nie znał okolicy, a niedoszły morderca zyskał przewagę ponad dwudziestu metrów. Ranny z pewnością nie zamierzał powracać, by oddać następny strzał.

Cory odetchnął głęboko.

– Nie można mnie sprzątnąć tak łatwo jak Jeffreyja Maskelynea – powiedział i zawiesił pistolet u pasa. Skrytobójca byłby zdumiony, że zamachnął się na uzbrojonego człowieka. Ktoś zapewne chciał położyć go jednym strzałem i na wszelki wypadek dobić drugim, z bliskiej odległości. Dopiero teraz Cory poczuł, że po jego skroni spływają krople zimnego potu.

Nagle z tyłu, zza rogu, wyłonił się powóz z zapalonymi lampami, podjechał i stanął na drodze tuż obok Coryego. Drzwiczki się otworzyły.

– Może gdzieś cię podrzucić? – zapytał Richard Kestrel. Cory niezmiernie się ucieszył ze spotkania z przyjacielem.

Niezwłocznie wskoczył do powozu i zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi.

Gdy usiadł na grubych, czerwonych poduszkach, rozbawiony Richard Kestrel spojrzał na niego z ciekawością. Cory poczuł się jak głupiec.

– Wszystko dobrze, stary druhu? – spytał Richard. – Nie miałeś żadnych kłopotów w Midwinter Royal, prawda?

Cory zaprzeczył.

– Ktoś był przede mną – wyjaśnił. – Jeśli Maskelyne wykorzystał książki do ukrycia tajemnicy, to sekret przepadł.

Zapadło milczenie.

– Zatem wiedział o nich ktoś inny.

– Wszystko na to wskazuje.

Richard uważnie obserwował przyjaciela.

– Nic więcej się nie zdarzyło? Szybko się spociałeś, biorąc pod uwagę, że kawał chłopca z ciebie, a do domu szedłeś spacerem.

Cory otarł czoło rękawem.

– Widziałeś kogoś po drodze? – spytał.

Richard wbił w niego zaciekawione spojrzenie i powoli pokręcił przecząco głową.

– Ani żywej duszy – odparł. – Jadę z Midwinter Marney. Po kolacji wybrałem się z Rossem Marneyem do tak zwanego klubu w tej zakazanej dziurze... – Nagle się zmitygował. – Ale

chyba nie masz ochoty słuchać opowieści o moim życiu towarzyskim, przyjacielu. Mów, co się stało?

Cory uśmiechnął się szeroko.

– Ktoś do mnie strzelał z ukrycia – przyznał bez ogródek.

– Jesteś ranny? – spytał. – Nie.

– Ranieś napastnika?

– Jak najbardziej. – Cory spoważniał. – Choć nie tak, jakbym sobie tego życzył. Kula musnęła go – albo ją – w rękę. Tak przynajmniej sędzę.

– Ją? – zdziwił się Richard. Cory wzruszył ramionami.

– Wszystko jest możliwe. Napastnik mignął mi przed oczami, więc nie potrafię powiedzieć nic bardziej szczegółowego. Z pewnością jednak panna Odell nie wchodzi w grę – dodał po namyśle.

Richard spojrzał na niego pytająco.

– Dlaczego?

Cory się roześmiał.

– Bo by nie chybiła. Uczyłem ją strzelać.

Richard poprawił się na kanapie i wyciągnął długie nogi.

– Powiem Justinowi, żeby popytał w okolicy – zdecydował w końcu. – Ktoś może coś wiedzieć. Ludzie bywają zadziwiająco rozmowni, jeśli zapłata jest odpowiednia.

– To mógł być kłusownik albo rozbójnik. Chociaż w to wątpię.

– Ja też. – Richard pokiwał głową. – Dobrze się stało, że go ranieś. Kółko czytelnicze zbiera się jutro po południu. Lady Sally sama mi to powiedziała przy kolacji. Moim zdaniem powinniśmy złożyć niezapowiedzianą wizytę w Saltires.

– Dobra myśl – przyznał Cory.

– Wtedy zobaczymy, która z dam jest niedysponowana lub cierpi na jakąś dolegliwość. Mamy szansę sporo się dowiedzieć.

Rozdział ósmy

Tego popołudnia członkinie kółka czytelniczego były rozdrażnione. Rachel obudziła się w nocy i nie mogła ponownie zasnąć, gdyż po spotkaniu z Corym nękały ją niepokojące myśli. Teraz doskwierał jej ból głowy i nie pomogła nawet waleriana pani Goodfellow. Pozostałe damy również nie były w najlepszych humorach i w takich okolicznościach nikt nie potrafił się skupić na „Kusicielce”. Helena Lang nie przyszła z powodu niedyspozycji, którą lady Benedict dosadnie określiła jako opilstwo podczas kolacji poprzedniego wieczoru. Sama lady Benedict trzymała rękę na temblaku po upadku ze schodów, lady Sally Saltire zaś miała zabandażowaną dłoń i ledwie mogła przewracać strony książki. Wyjaśniła, że rankiem pielęgnowała ukochane róże, a jeden z kolców wbił jej się w dłoń. Damy były przygaszone i nieco spięte. Z tego względu z wyraźną ulgą przyjęły informację o przybyciu gości. Lady Sally odłożyła książkę i pytająco uniosła brwi.

– Czy to ktoś, dla kogo chcielibyśmy być w domu? – spytała kamerdynera.

– Przyjechał lord Richard Kestrel oraz lord Newlyn, proszę pani – wyjaśnił Bentley drewnianym głosem. – Lord Richard powiedział, że jest pewien, iż pani przebywa w domu.

Przez usta lady Sally przemknął nieznaczny uśmiech.

– Doskonale. – Wstała z sofy, szeleszcząc jedwabną suknią. Skoro lord Richard jest tak pewny siebie, czemu miałybyśmy go rozczarować? Bentley, podwieczorek zjemy na tarasie. Jestem – pewna, że lord Richard oraz lord Newlyn z ochotą wypiją filiżankę herbaty.

Słyszając nazwisko Cory'ego, Rachel upuściła książkę i mu. siała uklęknąć na podłozę, żeby ją odnaleźć i podnieść. Za rumieniła się, gdyż poczuła, że wszyscy na nią patrzą. Lady, Benedict wbiła w nią pytający wzrok, a na jej usta wypełził niemiły uśmieszek. Zdeprymowana Rachel odłożyła lekturę – na stolik.

Gdy zaanonsowano Cory'ego, była cała czerwona i wściekła. Nie potrafiła tego pojąć: wielokrotnie widywała Cory'ego i nigdy dotąd jego wizyta nie wywoływała u niej duszności. Miała ochotę odwrócić się i uciec, a wszystko przez to, co zdarzyło się poprzedniej nocy...

Już na progu Cory skierował na nią wzrok. Od razu zorientowała się, że ma ochotę do niej podejść. Po chwili wahania jednak ruszył ku Lily Benedict. Wyraźnie zatroskany, wskazał palcem jej temblak, a lady Benedict zwróciła ku niemu twarz niczym kwiat spragniony promieni słonecznych. Rachel poczuła złość i rozczarowanie. Musiała sobie przypomnieć, że jest przyjaciółką Cory'ego, lecz nie może mu narzucać, z kim ma prawo flirtować. Mimo wszystko uznała jego postępowanie za dwulicowe: dowiódł, że w nocy, w stajni, tylko zabawiał się jej kosztem.

Lord Richard Kestrel gawędził z lady Sally, a Olivia i Deborah wyszły na taras, by wypić herbatę. Rachel skorzystała z okazji i również wymknęła się na dwór. Ból głowy się nasilił; uznała, że świeże powietrze dobrze jej zrobi.

Ogrody w Saltires nie przytłaczały wielkością, lecz były niezwykle starannie utrzymane. Lady Sally oraz jej przyjaciółka Olivia Marney z zapałem oddawały się ulubionemu hobby – ogrodnictwu. Rachel powędrowała w stronę malowniczego jeziora, lecz natychmiast skręciła, gdy uświadomiła sobie, że przy letnim domku siedzi pan Caspar Lang, który właśnie pozuje do albumu z akwarelami. Rachel nie chciała, by ktoś dostrzegł, że obserwuje tę scenę. Pan Lang miał dostatecznie wysokie mniemanie o sobie i nie musiała go dodatkowo poprawiać.

Cory zastąpił jej drogę, gdy cofnęła się za pergole z pnącymi różami. Do tej pory zdążyła się już pozbierać i zamierzała spokojnie zasiąść do podwieczorku. Teraz jednak ponownie zakręciło się jej w głowie. Westchnęła i pokraśniała niczym wyjątkowo płocha debutantka.

– Co ci jest, Rae? – spytał dyskretnie Cory. – Wyglądasz, jakbyś czuła się winna. Co robisz, uciekasz?

– Oczywiście, że nie uciekam! Czemu miałabym to robić?

– Nie mam pojęcia – odparł Cory i wcisnął ręce do kieszeni. – Pomyślałem tylko, że dziwnie się zachowujesz. Chowasz się w ogrodzie, wcale nie chcesz ze mną rozmawiać.

– Nie sądziłam, że zauważyłeś – powiedziała, nim zdążyła pomyśleć. – Byłeś za bardzo

zajęty.

Oczy Cory'ego rozbłysły wesoło, a Rachel natychmiast rozzłościła się na siebie.

– Rozumiem.

– Wątpię – burknęła. – Jeśli chcesz flirtować z lady Benedict, proszę bardzo, to nie moja sprawa.

– Naturalnie.

– Nic mnie to nie obchodzi! – krzyknęła jak obrażone dziecko.

– Wiem o tym doskonale – zapewnił.

Rachel popatrzyła na niego ponuro. Przypomniała sobie dziecinne kłótnie, podczas których awanturowała się w podobny sposób.

– Dlaczego się ze mną zgadzasz? – spytała.

– Pomyślałem, że dzięki temu poprawię ci humor – wyjaśnił. Z trudem powstrzymała się od tupnięcia nogą.

– Nic mi nie będziesz poprawiał!

– Jesteś dzisiaj zła – zauważył.

– Gratuluję spostrzegawczości. Złóścisz mnie. – Rachel oderwała pęk róży i cisnęła go w bok, jednocześnie raniąc kciuk kolcem. – Boli mnie głowa, a ty celowo mnie prowokujesz, podobnie jak ostatniej nocy.

– Chyba marnie spałaś, Rae. Odsunęła się o krok.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytała oziębło. Podszedł do niej bliżej.

– Bo sam kiepsko spałem.

– I co z tego? Nie widzę związku. Spojrzał na nią uważnie.

– Pozwól więc, że ci wyjaśnię. Nie spałem, bo myślałem o tobie. Podejrzewam, że twoja bezsenność była wywołana rozmyślaniami na mój temat.

– Jesteś w błędzie – zapewniła go. – Bynajmniej nie przewracałam się z boku na bok dlatego, że mi się śniło.

– Czyżby? Czemu więc o tym wspominasz?

– O czym?

Uśmiechnął się irytująco.

– O tych niepokojących snach, Rae.

– Opanuj się wreszcie, Cory! Wbrew pozorom nie wszystkie kobiety mdleją na twój widok. Poza tym nie czuję się odpowiedzialna za twoją bezsenność.

– Moim zdaniem jesteś za nią bezpośrednio odpowiedzialna. – Nie przestawał się uśmiechać. Zapadło kłopotliwe milczenie.

– Powinieneś zażyć kąpieli w rzece – zasugerowała. – Uleczyłaby twoje dolegliwości i ostudziła temperament.

– Dziękuję za radę. Doskonale pamiętam, co się zdarzyło, gdy ostatnio poszedłem popływać.

Rachel również w najdrobniejszych szczegółach pamiętała tamten poranek.

– Skoro zimna woda nie skutkuje, mogę ci zaaplikować cios w głowę. Z przyjemnością

przeprowadzę tę kurację. Zaśniesz po niej jak niemowlę.

Wybuchnął śmiechem.

– Nigdy nie składasz broni, prawda, Rae?

– Jesteś zbyt pewny siebie! Muszę z ciebie wykorzenić tę wadę, choć to niełatwa sprawa.

– Choćbyś nie wiem co mówiła, nie uwierzę, że wczoraj w nocy udawałaś.

Odwróciła się ku niemu.

– Kiedy spotkaliśmy się w stajni, zacząłeś grać, postanowiłam więc stawić ci czoło. Teraz jednak jestem znużona. Odejdź, pograj z lady Benedict. Ona bardziej doceni twój kunszt.

Zapadła cisza, przzerwana w końcu przez śmiech Coryego.

– Niech będzie, wygrałaś tę bitwę. Więc jak, między nami zgoda?

– Zgoda. – Wyciągnęła ku niemu rękę i to był błąd. Gdy tylko ich dłonie się zetknęły, przebiegł ją dreszcz.

– Skaleczyłaś się – zauważył i podciągnął mankiet, by obnażyć jasną skórę. – Jak do tego doszło?

– To drobiazg – zapewniła go i nieco wstydliwie opuściła rękaw. Zraniłam się o ostrą krawędź garnka, kiedy dzisiaj rano pomagałam mamie myć znaleźiska.

Cory w zadumie patrzył na rozciętą skórę.

– Powinnaś bardziej uważać.

– Jestem uważna – obruszyła się. – Niemniej dziękuję za troskę. – Zerknęła w stronę tarasu. – Powinniśmy wracać, zanim ktoś zacznie komentować naszą nieobecność. Nie chcę dawać lady Benedict okazji do wygłaszania zgryźliwych uwag. Masz ochotę na filiżankę herbaty?

– Nie, dziękuję. Nie wziąłbym do ust tak pozbawionego smaku napoju.

– Zatem pozwól, że cię opuszczę. Możesz iść popluskąć się w rzece – zachęciła go Rachel – Oby tylko nikt cię nie widział, bo nie każdy ma tak odporną psychikę jak ja.

– Którędy zamierzasz wracać do domu? – spytał z uśmiechem.

– Na pewno nie drogą, przy której mogłabym cię ujrzyć. Nie mam ochoty na ponowne spotkanie.

Położył dłoń na jej ręce.

– A może powinnaś ją mieć? – Wyzywająco popatrzył jej w oczy.

– Jesteś niezmiennie zakochany w sobie i niepotrzebny ci cudzy podziw.

Cory nie powiedział ani słowa, lecz patrzył na Rachel w sposób, który całkowicie przeczył jej ocenie.

– Zanim się pożegnamy, chciałabym jeszcze coś wyjaśnić – przypomniała sobie. – Wczoraj w nocy spytałam, czy udawałaś, a ty nie odpowiedziałeś. Przyznaj teraz, że udawałaś.

Cory się uśmiechnął.

– Powinnaś zastanowić się, dlaczego ta sprawa jest dla ciebie istotna, Rachel. – Złożył ukłon i odszedł.

Była na siebie zła, bo się odsłoniła i zadała pytanie, które powinna była przemilczeć. Mimo to... Nie odpowiedział jej poprzedniej nocy i teraz ponownie odmówił. Mógł się z nią tylko przekomarzać, jednak... Powoli ruszyła w stronę tarasu, lecz w głębi duszy nadal rozmyślała o

swoim pytaniu.

Nagle zrozumiała, że powinna spytać siebie o to samo.

– Kto by pomyślał? – Richard Kestrel westchnął ciężko. – Zupełnie jakby wszystkie maczały w tym palce!

– To wyjątkowo niekorzystny zbieg okoliczności – przyznał Cory. – Ledwie mogę dać wiarę, że to się dzieje naprawdę.

Ponownie siedzieli w salonie Kestrel Court i sprawnie rozprawiali się z butelką zacnej brandy zostawioną przez Justina przed jego powrotem do Londynu. Przy okazji od niechcienia grali w szachy.

– Lady Marney chyba nie jest ranna – oznajmił Richard z uśmiechem. – Wedle słów brata panna Lang naprawdę zachorowała. Wysłałem Bradshawa, żeby dowiedział się więcej od pokojówki Langów. Dziewczyna wyjawiała, że podczas kolacji u lady Marney panna Lang pochłonęła tyle wina, że trzeba ją było położyć do łóżka, z którego potem nie wstała.

– To mógł być podstęp – zauważył Cory. Przesunął pionek i odchylił się w fotelu, by obserwować taktykę Richarda.

– Racja. Co prawda, nie wyobrażam sobie panny Lang w roli wyrachowanego zdrajcy. Poza tym mamy bardziej prawdopodobne kandydatki. Weźmy choćby lady Benedict i jej rzekomy upadek ze schodów...

– Oraz lady Sally i jej ranę odniesioną w ogrodzie.

– A także panią Stratton, której paskudna rana na dłoni podobno pochodzi od jeżyn, ponieważ wpadła w nie podczas porannej przejażdżki konnej. – Nagle Richard się uśmiechnął. – A co z panną Odell, Cory?

– Skaleczyła się przy czyszczeniu garnków z porannych wykopalisk – oznajmił Cory ponuro.

– Moim zdaniem nie jest osobą, której poszukujemy. Uwolnij mnie od zarzutu stronnictwa, a odwzajemnię się tym samym wobec ciebie i pani Stratton!

– W żaden sposób nie potrafię potwierdzić niewinności pani Stratton. Powiem tylko, że według mnie nie zrobiła nic złego.

– Intuicja ci to podpowiada? Richard wzruszył ramionami.

– Uczucia, które budzi we mnie pani Stratton, najlepiej przemilczeć – obwieścił z ironicznym uśmiechem. Przynajmniej się do szachownicy i zbił pionka wieżą.

– Lady Sally Saltire z pewnością ma dość zimnej krwi, by dokonać podobnego czynu – oznajmił Cory.

– Podobnie jak lady Benedict – dodał Richard. – Wczoraj wieczorem wcześniej wyszła z kolacji, ale mogła zacząć się przy drodze i czekać na ciebie. – Zmarszczył brwi. – Przyjacielu, dzisiejszego wieczoru jesteś nietypowo zamyślony. Widać, że odpuściłeś sobie partię.

Cory wzruszył ramionami.

– Przyznaję, trudno mi się skupić.

– Panna Odell? Cory westchnął.

– Jak można się kochać w najlepszym przyjacielu? – spytał przygnębiony.

Richard wyglądał na rozbawionego.

– Sądziłem, że to ja jestem twoim najlepszym przyjacielem. Nie wiem, czy powinienem się zatroskać, czy obrazić!

Cory umieścił skoczka na drodze hetmana Richarda, który od razu go zbił.

– Spróbuj wyłożyć kawę na ławę – zasugerował. – Powiedz jej, co do niej czujesz, albo jeszcze lepiej: zademonstruj jej swoje uczucia!

Cory się skrzywił.

– To rozwiązanie byłoby zbyt bezpośrednie, choć przyznam, że by mi odpowiadało. Rachel sądzi, że prowadzę grę, kiedy chcę ją pocałować. Musi oswoić się z myślą, że mogłoby nas połączyć uczucie głębsze od przyjaźni. Nie chcę jej wystraszyć deklaracjami ani ryzykować odmowy, nim na dobre zacząłem starać się o jej względy.

– Zatem postępuj powoli i subtelnie – doradził mu Richard. – Jak myślisz, potrafisz zdobyć się na subtelność?

Cory nie krył rozbawienia.

– Cóż, rzadko uciekam się do takiego modus operandi – przyznał. – Ale jeśli ktoś bardzo czegoś pragnie...

– Bezwzględnie. – Richard pokiwał głową. – Szach i mat. Cory westchnął.

– Jeśli ruszę tę sprawę z miejsca, może przynajmniej zacznę lepiej grać w szachy.

– Na to bym nie liczył – rzekł Richard sceptycznie. – Im głębsza frustracja, tym większe problemy z koncentracją i gorsze wyniki w grach logicznych. – Sięgnął po butelkę brandy i podsunął ją przyjacielowi. – Aha, i tym intensywniejsze spożycie brandy. Wierz mi, wiem, co mówię.

Cory napełnił kieliszek

– Zatem na czym stoimy? – spytał.

– Musimy szukać dalej. – Richard wznosił kieliszek w ironicznym toaście. – Za damy z kółka czytelniczego w Midwinter! Jakkolwiek na to spojrzeć, nie potrafimy sobie z nimi poradzić!

Rozdział dziewiąty

– Ach, jak cudownie! – wykrzyknęła Deborah Stratton i usiadła na krześle naprzeciwko Rachel w herbaciarni na Angel Hill w Woodbridge. Przed sobą ułożyła pokaźny stos paczuszek, owiniętych brązowym papierem. – Nie masz pojęcia, Rachel, jak bardzo brakowało mi zmiany towarzystwa. Och, Olivia to najlepsza siostra pod słońcem – dodała pospiesznie. – Nie ma na świecie człowieka bardziej niż ja zadowolonego z rodziny, ale czasami miło jest poszerzyć grono przyjaciół.

Rachel się uśmiechnęła. Przesunęła na bok niestabilną piramidkę zakupów Debory, aby uchronić je przed pochłapaniem gorącym płynem z imbryka oraz upadkiem na podłogę. Następnie nalała przyjaciółce filiżankę herbaty.

Obie panie spędziły przyjemny poranek w mieście. Najpierw obejrzały ćwiczenia ochotników, chociaż strzelcy z Suffolku nie zostali wybrani do inspekcji. Żołnierze

poprawiali sprawność na terenach podmokłych, by przypadkiem nie zranić przypadkowych obserwatorów. Deb narzekała, że niewiele osób może podziwiać tak przystojnych chłopców. Rachel zauważyła, że wygląd żołnierza nie ma znaczenia, jeśli jego strzały trafiają panu Bogu w okno. W mieście panował niepokój, szeptano o francuskiej inwazji. Trochę dziwnie było kupować wstążeczki oraz książki i inne banalne rzeczy, skoro wszyscy wokół zdawali się podenerwowani nadchodzącą wojną. Rachel poddała się nastrojom i jej zakupy nie mogły się równać z nabytkami Debory, która wydawała pieniądze z takim samym entuzjazmem jak zawsze. Rachel przyjemnie spędzała czas w jej towarzystwie, choć nie mogłyby bardziej się od siebie różnić.

Deborah spoglądała na modnie ubrany tłum wypełniający ulicę przed herbaciarnią.

– To najlepszy punkt obserwacyjny, jeśli ktoś ma ochotę zapoznać się z lokalnymi skandalami w Woodbridge – oświadczyła pogodnie. – Spójrz tylko na tego kapitana dragonów, paradującego przed damami! To kapitan George Brandon Smith, w powszechnym odczuciu najprzystojniejszy żołnierz 21. Pułku Piechoty. Niedawno stoczył pojedynek z innym oficerem, za co niemalże wydano go z armii. Tylko koneksje z arystokracją hrabstwa Devon ocaliły mu skórę i doprowadziły do wyciszenia skandalu, którego sprawczynią była pewna piękna i utytułowana dama.

– Znasz go? – zainteresowała się Rachel. – Sprawia wrażenie aroganta.

– Och, ma niezwykle wysokie mniemanie na swój temat – potwierdziła Deborah z uśmiechem. – Znam go trochę, gdyż podczas ostatniego zjazdu łaskawie zniżył się do tańca ze mną. Powiedział mi, że mam niebywałe szczęście, gdyż zwykle wybiera do tańca jedynie utytułowane damy.

Rachel prychnęła z obrzydzeniem.

– Pretensjonalny pyszałek! Cieszy mnie, że mój ojciec jest tylko baronetem. – Wyjrzała przez okno. – Jaki ruch! Przyznam, że zapomniałam, jak wygląda życie blisko miasta. Od dawna nie mieszkaliśmy w takich rejonach. Jestem bardziej przyzwyczajona do pustkowi Wiltshire, Szetlandów lub nawet Włoch.

– Twoje dzieciństwo zapewne nie mogłoby się bardziej różnić od mojego – zauważyła Deborah. – Czym się zajmowała, kiedy rodzice prowadzili prace wykopaliskowe?

– W Szkocji nauczyłam się nielegalnej destylacji whisky, w Wiltshire kłusowałam bażanty, a we Włoszech poznałam tajniki języka etruskiego – wyjaśniła Rachel z uśmiechem. Nie są to raczej osiągnięcia, którymi powinna się chwalić: młoda dama.

– Kłusownictwo i whisky pędzona nocą! – wyszeptała Deborah z najwyższym podziwem. – Fantastyczna sprawa, Rachel! Tylko co na to twoi rodzice?

– Mam wrażenie, że myśleli wyłącznie o znaleziskach. – Zacisnęła dłonie. Właściwie chciała powiedzieć, że jej przyście na świat z pewnością nie było zaplanowane i pokrzyżowało plany rodziców. Z tego względu dorastanie córki okazało się dla nich trudną próbą. Takie wyznaczenie świadczyłoby jednak o braku lojalności, a nie znała Deborah na tyle dobrze, by zwierzać się jej z sekretów.

Wyraźnie poruszona pani Stratton wyciągnęła rękę do Rachel.

– Biedactwo – wyszeptła. – Z pewnością wiele byś dała za dzieciństwo tak przeciętne jak moje, ja zaś z ochotą przeżyłabym fascynujące przygody z czasu twojego dorastania.

Roześmiały się zgodnie.

– Co robił lord Newlyn, gdy uczyłaś się kłusować? – spytała Deb.

Rachel uśmiechnęła się z lekka.

– Och, Cory podążał za moimi rodzicami niczym wierny pies. Spędził z nami niejedne wakacje. Jego rodzice z początku zapewne nie aprobowali takiego postępowania, lecz ulegli determinacji syna. Był dla mnie bardzo miły – dodała i poczęstowała się drugim cukierkiem prawoślazowym. – Wówczas tego nie doceniałam, lecz teraz podejrzewam, że niewielu chłopców tak tolerancyjnie traktowałyby małą dziewczynkę. Dla większości byłabym zapewne koszmarne irytująca.

– Na Boga! – wykrzyknęła Deborah niespodziewanie i wyprostowała się na krześle. – To przecież lord Richard Kestrel. A wraz z nim lord Newlyn! Czyżby zamierzali wywołać w Woodbridge zamieszki? Spójrz, ile pań usiłuje zwrócić na siebie ich uwagę!

Rachel wyjrzała na dwór. Cory Newlyn i Richard Kestrel szli wzdłuż Angel Hill z pewnością siebie typową raczej dla Bond Street niż dla niedużego miasteczka. Za nimi sunęła niespecjalnie dyskretna fala pań, szeleszczących letnimi sukniami.

Deb westchnęła.

– Żałuję, że w przeciwieństwie do ciebie nie mogę się poszczycić znajomością z lordem Newlynem. Co prawda, zabrał mnie na przejażdżkę, lecz choć rozmawialiśmy na najróżniejsze tematy, odniosłam wrażenie, że to człowiek skryty i zamknięty w sobie. – Zmarszczyła nos. – Och, to uroczy mężczyzna, niemniej... – Zadrżała lekko. – Podejrzewam, że jest bezlitosny i niebezpieczny! Absolutnie fascynujący typ!

Rachel bawiła się pustą filiżanką. Nie wiedziała, że Cory zabrał Deborah na przejażdżkę i była zaskoczona, gdyż informacja ta nie przypadła jej do gustu. Odnosiła wrażenie, że od pewnego czasu postrzega go z innej perspektywy. Nie widzieli się od kilku dni, gdyż trzymała się od niego z daleka, aby zapobiec sytuacjom podobnym do tej, jaka zaistniała w Saltires. Doszła do wniosku, że Cory wraz z jej rodzicami pracuje przy wykopaliskach i zajmowała się... Cóż, zajmowała si

wszystkim, co pomagało jej nie wchodzić mu w drogę. Sama

zadecydowała, że będzie go unikać, a mimo to była niezadowolona i zirytowana. A

– Droga Deb – zaczęła jak najswobodniej. – W rzeczywistości Cory to arogancki i samolubny osobnik, taki sam jaki wszyscy mężczyźni jego pokroju. Chyba jest całkiem przystojny dodała beztróskim tonem, który zabrzmiał fałszywie na wet w jej własnych uszach. Jego wygląd żadną miarą nie dorównuje jednak prezencji lorda Richarda Kestrela. Rety, to dopiero przystojny mężczyzna.

Deb nie wyglądała na przekonaną.

– Przyznaję, przyjemnie zawiesić oko na lordzie Richardzie,, skoro jednak o arogancji mowa, na jego obliczu dostrzegam: mroczny cień, który psuje ogólne wrażenie. ,

Rachel nachyliła się nad imbrykiem, żeby ukryć uśmiech. Deborah sprawiała wrażenie zirytowanej i można było podejrzewać, że jej opinia nie jest w pełni obiektywna.

– O, nie – szepnęła Deb. – Patrzą w naszą stronę! Rachel, udawaj, że ich nie widzisz – choć z ochotą poświęciłabym cały dzień lordowi Newlynowi, zupełnie nie mam chęci na pogawędkę z lordem Richardem.

– Trochę trudno ich ignorować, kiedy się siedzi przy oknie – zauważyła Rachel, a Deb przywarła do ściany w beznadziejnej próbie ukrycia się przed mężczyznami. – Na twoim miejscu bym się nie przejmowała. Nie ma obawy, że do nas dołączą. Lord Newlyn jest przecież znany z niechęci do picia herbaty. Uważa to za nudziarstwo.

Ledwie skończyła mówić, gdy Cory i Richard Kestrel weszli do herbaciarni i ruszyli prosto do ich stołu w kącie sali. Pomieszczenie nagle wydało się bardzo małe, a w następnej chwili skurczyło się jeszcze bardziej, bo do środka wlał się strumień wyraźnie rozkojarzonych dam. Panie momentalnie zaczęły się kłócić o to, kto powinien siedzieć przy pozostałych wolnych stolikach.

– Witam, Rachel – powiedział Cory i uśmiechnął się do niej. – Czy możemy się dosiąść?

Kątem oka Rachel dostrzegła, jak usta Deb układają się w pełne przerażenia „nie”. Deb celowo nie patrzyła na lorda Richarda Kestrela, który nie spuszczał z niej oczu od chwili przestąpienia progu herbaciarni. Ta sytuacja budziła wesołość Rachel.

– Oczywiście, że tak – potwierdziła, nie zwracając uwagi na grymas Deborah. – Obawiam się jednak, że właśnie wychodziłyśmy. Ogromnie tu tłoczno.

– Proszę nam dotrzymać towarzystwa choć przez chwilę – poprosił Cory. – Przyznałem rację Richardowi, że w gorący dzień najlepiej się odświeżyć filiżanką herbaty.

– Doprawdy? – Rachel nie kryła niedowierzania. Cory zrobił niewinną minę, a Richard Kestrel wyglądał na zasepionego. – To niesłychanie ciekawe, zważywszy na to, że gardzisz tym niegodnym trunkiem.

Richard nachylił się ku Rachel, a w jego ciemnych oczach zamigotały wesołe ogniki.

– Jak samopoczucie, panno Odell? Cieszę się z ponownego spotkania.

– Dziękuję, milordzie – odparła z uśmiechem. – Całkiem nieźle.

– Pani Stratton. – Richard kiwnął głową jej przyjaciółce. – Jak się pani miewa?

– Dobrze, dziękuję – burknęła Deb. Nie spojrziała mu w oczy, tylko odwróciła się ostentacyjnie ku Coryemu i ruchem dłoni wskazała mu wolne krzesło obok siebie. – Dzień dobry, milordzie – powitała go. – Proszę spocząć.

Rachel spostrzegła, że rozbawieni Richard i Cory patrzą na siebie porozumiewawczo. W końcu Cory usiadł tam, gdzie wskazała Deb, Richard zaś wzruszył lekko ramionami i zajął miejsce u boku Rachel.

Richard Kestrel był wyjątkowo przystojnym mężczyzną, co Rachel zauważyła już wcześniej. Wysoki, ciemnowłosy, wyglądał władczo i zarazem tajemniczo, podobnie jak inni członkowie jego rodziny. Pozorną arogancję łagodziło pogodne spojrzenie. Rachel traktowała go przychylnie i z ciekawością, choć – co zastanawiające – jego fascynujący wygląd nie robił na niej najmniejszego wrażenia.

Przez chwilę gawędzili uprzejmie. Dżentelmeni wypili po filiżance herbaty i skusili się na kilka herbatników. Rachel dobrze się bawiła w towarzystwie Richarda Kestrela. Nie popełnił błędu i nie usiłował z nią flirtować; prowadzili swobodną rozmowę na temat miasta, zagrożenia inwazją i szerszych kwestii politycznych. Rachel miała świadomość, że niemal przez cały czas mimowolnie zerka na Cory'ego. Nie potrafiła go ignorować. Widziała, że rozmawiał z Deb i czuła zazdrość, gdy się pochylał i uśmiechał przychylnie podczas konwersacji. Po zamieszaniu związanym z ostatnimi zdarzeniami pragnęła odbudować bezpieczną przyjaźń z Corym i ten ranek wydawał się na to odpowiedni. Coraz wyraźniej zauważała jednak, że swoich uczuć do niego nie nazwałaby przyjaźnią. Nie potrafiła sobie poradzić ze zjawiskiem wyraźnej przemiany emocjonalnej w ich relacjach. W pewnej chwili Cory posłał jej pytające spojrzenie. Rachel się zaczerwieniła i odwróciła wzrok. Nie chciała, by widział, że jest przejęta, lecz nie potrafiła nad sobą zapanować.

Cory Newlyn przez cały dzień rozmyślał o Rachel, aż wreszcie wieczorem skierował swoje kroki do sali bilardowej w Midwinter Royal. Gdy otworzył drzwi do pomieszczenia i stanął na progu, jego oczom ukazał się widok, który wyprowadziłby z równowagi niemal każdego zdrowego, młodego mężczyznę. Momentalnie zapomniał nie tylko o celu swojej wizyty, lecz o bożym świecie. Gdyby ktoś go spytał, jak się nazywa, zapewne również nie zdołałby od razu odpowiedzieć. Przez długą chwilę tylko stał i patrzył.

Rachel pochylała się nad stołem bilardowym. Jej piersi odznaczały się wyraźnie pod cienką tkaniną bawełnianej sukni. Miała zmrużone powieki i oczy uważnie wpatrzone w bilę, w którą celowała kijem. Powiew wiatru z uchylonych drzwi musiał ją zdekoncentrować, gdyż w momencie uderzenia kuli lekko odwróciła głowę w stronę wejścia... i spudłowała. Wyprostowała się, a oddech Coryego wrócił do normy. Wszedł do sali i zamknął za sobą drzwi.

– Popsułeś mi strzał – burknęła Rachel. Sprawiała wrażenie lekko zirytowanej, ale Cory czuł, że nie jest bardzo zła. Nagle znieruchomiała, przygotowując się do strzału. Cory uświadomił sobie, że Rachel zaraz się pochyli tuż przed nim, i całą siłą woli odgonił natrętne myśli o tym, jak będzie wyglądała. Postanowił skupić się na tym, po co przyszedł.

– Eee... Rachel...

– Słucham, Cory? – Wyprostowała się i popatrzyła na niego wielkimi, niewinnymi oczami.

– Twoi rodzice poprosili mnie, bym ci przekazał, że jeszcze nie skończyli pracy przy kurhanie i przyjdą na kolację z niewielkim opóźnieniem...

Rachel westchnęła teatralnie i wymownie spojrzała na zegar ścienny.

– Już po dziewiątej! Wkrótce nie będą widzieli własnych łopat.

– Jadłeś już? – spytał.

– Pewnie. – Rachel zmarszczyła brwi. – Kolacja późnym wieczorem źle wpływa na trawienie.

– Nie masz planów na wieczór?

– Nie. – Odwróciła się do stołu i precyzyjnie uderzyła bilę. – Mama zasugerowała, że chciałaby iść na wieczorek muzyczny u lady Benedict. Przekażę wiadomość, że mimo wszystko nie zdążymy tam dotrzeć.

– Jeśli chcesz, sam tam wpadnę po drodze do Kestrel Court – zaproponował.

Rachel uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Mógłbyś? – spytała zadowolona i odstawiła kij. – Dzięki temu nie będę musiała szukać Toma Gough, który zapewne nadal pracuje przy wykopaliskach razem z tatą.

Cory kiwnął twierdząco głową.

– Nie chcesz sama jechać na wieczorek?

– Nie, dziękuję. – Odwróciła się. – Nie jestem melomanką, o czym doskonale wiesz. Obawiam się, że słuchanie muzyki mnie nuży. Wolę iść do biblioteki i postudiować mapy Maskelynea.

– Możesz się pochwalić jakimiś sukcesami?

– Niespecjalnie. – Westchnęła. – Dzisiaj rano skorzystałam z okazji i wpadłam do klasztoru, żeby pożyczyć kilka rejestrów parafialnych. Chciałabym sprawdzić parę wskazówek i informacji. Cała praca przebiega, niestety, bardzo wolno.

– Rejestry parafialne. – Cory pokręcił głową. – Spędzasz wieczory na fascynujących rozrywkach, Rachel.

– Moje zajęcia z pewnością nie są bardziej nużące od wykopywania starych kości – zauważyła z przekąsem. – Każdy ma swoje zainteresowania.

– Co prawda, to prawda.

– A gdy się nudzę, sięgam po „Kusicielkę” i czytam.

Cory oparł się o krawędź stołu bilardowego. – I co nowego w książce? – spytał.

– Och, akcja toczy się błyskawicznie. – Rachel wydobyła bile z luz i starannie ułożyła je w trójkącie. – Sir Philip prezentuje obecnie typowo męski upór: poznał uroczą dziewczynę, lecz nie zamierza się w niej zakochiwać. Lady Sally sugeruje, że sir Philip zakocha się w najbardziej nieodpowiedniej osobie.

Cory się roześmiał.

– Lady Sally najwyraźniej nie ma wysokiego mniemania o płci brzydkiej.

– To prawda. – Rachel zamyśliła się i przechyliła głowę. – Lady Sally ceni sobie towarzystwo mężczyzn, ale raczej nie uważa ich za istoty obdarzone wielką inteligencją.

– A ty, Rae? Jak oceniasz męską część ludzkości?

Z zainteresowaniem obserwował, jak na policzkach Rachel pojawiają się rumieńce.

– Żywię dużo szacunku dla inteligencji niektórych mężczyzn – wyjaśniła spokojnie. – Obawiam się jednak, że większość z nich ma zdecydowanie nazbyt wygórowaną opinię na swój temat.

Cory ponownie się zaśmiał.

– Nigdy nie lubiłaś pyszałkowatości, prawda Rae?

– Nie. Gardzę pyszałkami. – Spojrzała mu uważnie w twarz. – Ale ty nie zasługujesz na to miano.

Poczuł się tak, jakby ofiarowała mu cenną nagrodę.

– Dziękuję, Rae.

– Rzecz jasna, masz mnóstwo innych wad – dodała pośpiesznie. – Jednak zarozumiałstwo do

nich nie należy. – Dotknęła dłonią rękawa jego munduru ochotnika. – Byłeś na ćwiczeniach strzelców z Suffolku?

– Owszem.

– Zatem możemy zagrać. – Ruchem głowy wskazała stół. – Pokaż, czy teraz lepiej trafiasz.

Cory wybrał kij ze stojaka na ścianie. Rachel szybko umieściła dwie bile w tuzach, jedną po drugiej. Cory patrzył z aprobatą, jak dziewczyna sprawnie krąży wokół stołu i bez zbędnego namysłu podejmuje decyzje. Jemu trudno było skupić uwagę na grze, bo wolał obserwować Rachel. Praktycznie nie miał szans się skoncentrować, choć jeszcze nawet nie rozpoczął rozgrywki.

Rachel wybrała ryzykowną bilę i nieznacznie chybiła.

Cory podszedł do stołu i westchnął, kiedy Rachel zbliżyła się do niego i oparła o krawędź mebla. Usiłował nie myśleć o niej i ignorować woń perfum. Pachniała czysto, świeżo i niewinnie lawendą oraz konwaliami. Kiedy, do diaska, zaczął uważać zapach lawendy za atrakcyjny?

Chybił.

– Hm. – Rachel popatrzyła na niego zaskoczona. – Mam nadzieję, że bezpieczeństwo kraju nie leży wyłącznie w twoich rękach.

Sprawnie i szybko umieściła w luzach następne dwie bile. Otarła się o Coryego, gdy usiłowała wypracować optymalny kąt uderzenia.

Patrzył na jej biodra i przypominał sobie z trudem, że jego życie zależy od regularnego wdychania i wydechania powietrza. Aby skupić swoją i jej uwagę na czym innym, spytał:

– Czy miło ci się rozmawiało z Richardem Kestrellem? Najwyraźniej ogromnie przypadł ci do gustu.

Gdy Rachel się uśmiechnęła, w jej policzku nieoczekiwanie pojawił się dołeczek.

– Moim zdaniem lord Richard jest po prostu przeuroczy.

– Hm – mruknął Cory. Nie oczekiwał odpowiedzi pełnej ironii oraz rozbawienia. – Czy takiego męża szukasz?

Rachel wybuchnęła śmiechem.

– W żadnym razie! Lord Richard jest jedną z ostatnich osób, które widziałabym u swego boku na ślubnym kobiercu, nawet gdyby szukał żony. Jest zbyt... – zastanowiła się, marszcząc brwi – ...zbyt dostoyny jak dla mnie.

– Dostojny? – Cory uniósł brwi.

– Tak. – Wyprostowała się i znieruchomiła, pogrążona w myślach, by po chwili dodać: – Zapewne pamiętasz ten fragment z „Wiele hałasu o nic” Szekspira, w którym księżę prosi Beatrycze o rozważenie jego kandydatury na męża, a ona odpowiada, że potrzebowałaby go w dwóch osobach, jednej na specjalne okazje i drugiej do codziennego użytku. Właśnie takie mam odczucia w odniesieniu do lorda Richarda Kestrela. Jest zbyt niebezpieczny, abym wiązała się z nim w jakikolwiek romantyczny sposób.

Cory się zawahał.

– Czy tak samo myślisz o mnie, Rae? – spytał. Obserwowała go przez chwilę.

– To nie jest sprawa podlegająca rozważaniom – wyjaśniła lekko stłumionym głosem i odwróciła się w stronę stołu. – Mogłabym tak o tobie myśleć, gdybym nie była twoją starą przyjaciółką. Zbyt dobrze cię znam, aby widzieć w tobie to, co inne kobiety.

Przymierzyła się do strzału; Cory zauważył, że jej dłoń lekko drży. Mimo to Rachel uderzyła bilę.

Wraz z Rachel obszedł stół, kiedy przygotowywała się do następnego strzału. Widział, że jest zmieszana, brakowało jej doświadczenia, aby to ukryć. Na myśl o tym poczuł przypływ czułości, ale jednocześnie zastanawiał się, jak wykorzystać to zainteresowanie jego osobą. Ta myśl podekscytowała go do tego stopnia, że niemal zapomniał o dobrych intencjach. Z jej niepewnego spojrzenia wywnioskował, że domyśliła się, co mu chodzi po głowie.

– Towarzystwo pani Stratton najwyraźniej ci służy – wytknęła mu, lekko zadyszana. – Dzisiejszego ranka bawiłeś się równie dobrze jak ja, jeśli nie lepiej.

Cory nie od razu przypomniał sobie, kim jest pani Stratton.

– W rzeczy samej – przyznał, gdy odzyskał pamięć. – Namawiała mnie na pozowanie do akwareli w albumie lady Sally.

Rachel zachichotała.

– Bez wątpienia byłeś bardziej skłonny się zgodzić, niż kiedy ja cię namawiałam?

– W jej towarzystwie mniej mówiłem, lecz rezultat był identyczny.

Pochyliła się do ostatniego uderzenia. Cory przysunął się tak blisko, że ich ciała się stykały. Gdy się odsunęła, Cory podążył za nią. Momentalnie poczerwieniała i popatrzyła na niego.

– Przestań! – krzyknęła. – Robisz to celowo!

– Co takiego? – spytał niewinnie.

– Deprymujesz mnie. Uśmiechnął się.

– Moja bliskość nigdy dotąd nie przeszkadzała ci w grze – zauważył.

– Ale teraz przeszkadza! – Przygryzła wargę. – Proszę, byś zechciał stanąć nieco dalej.

Posłusznie się odsunął. W oczach Rachel dostrzegł wojowniczy błysk, lecz wyczuwał jej niepewność. Jego obecność nigdy dotąd tak na nią nie wpływała. Zapewne nawet nie uzmysławiała jej sobie. Od kiedy jednak dołączył do prac wykopaliskowych w Suffolku, myśleli o sobie niemal bez przerwy. Cory nie zamierzał tego zmieniać. Nie było mowy o powrocie do komfortowej przyjaźni.

Rachel uderzyła bilę ze zbyt wielką siłą, koniec kija wbił się w sukno. Kula podskoczyła i hałaśliwie spadła na drewnianą podłogę. Cory usłyszał, jak Rachel klnie, co samo w sobie było niesłychane.

– Spróbujesz jeszcze raz?

Z trudem panowała nad emocjami. Wyglądała jak rozwścieczone dziecko.

– Nie, dziękuję. Jeśli jeszcze raz zastosujesz taki sabotaż, porachuję ci kości kijem!

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Pod jej dziecięcą złością wyczuwał prawdziwe zakłopotanie. Ogarnął go wstyd.

– Pogódźmy się, Rachel – zaproponował. – Przepraszam. Dostrzegł w jej wzroku niepewność. Miała świadomość, że

coś się między nimi zmieniło, lecz nie rozumiała co i dlaczego. Cory nagle pochylił głowę i szybko pocałował Rachel. Wcześniej zdarzało mu się już pocieszać ją w podobny sposób, choćby wtedy gdy stłukła sobie kolano. Kiedy jednak ich usta się zetknęły, pocałunek nabrał całkowicie odmiennego charakteru. Rachel z niewinną ufnością rozchyliła wargi, wzniecając w nim płomień pożądania. Nagle całował ją z pasją, która niemal odebrała mu zdrowy rozsądek. Wargi Rachel były miękkie i bezbronne.

Kij do bilarda upadł z głośnym stukotem na ziemię i oboje podskoczyli. Cory puścił Rachel tak pospiesznie, że niemal upadła. W ostatniej chwili instynktownie chwyciła ręką stół bilardowy, żeby odzyskać równowagę.

– Wybacz – poprosił Cory. Przytrzymał ją machinalnie, lecz cofnął się, ujrawszy, że Rachel odsuwa się od niego. – Przepraszam – powtórzył. Nie żałował swoich czynów, choć musiał przyznać, że brakowało mu finezji.

Rachel popatrzyła na niego oszołomiona, podniosła rękę i dotknęła warg.

– Co... co to było? – wymamrotała.

Jej zdumiony głos sprawił, że Cory poczuł ucisk w żołądku.

– To był przyjacielski pocałunek – wyjaśnił. Powoli skinęła głową.

– Pamiętam, jak mówiłeś, że przyjacielski pocałunek jest błędem. Czy nadal podtrzymujesz tę opinię?

Cory jej nie podtrzymywał, ale nie chciał jeszcze bardziej wystraszyć Rachel. Widział, jakim szokiem okazało się dla niej przekształcenie ich długoletniej przyjaźni w znacznie bardziej niebezpieczny związek. Była zarazem zdezorientowana i podniecona.

– A co ty o tym myślisz? – zapytał.

– Moim zdaniem takie są nieuchronne konsekwencje zbytniego zbliżenia się do nicponia.

Zaśmiał się ze smutkiem.

– Nie da się zaprzeczyć – odparł. – Chociaż moim zdaniem ten pocałunek świadczył o czymś głębszym. Czy masz mi go za złe, Rae?

Wyczuwał, że jest przy nim onieśmielona, co się dotąd nigdy nie zdarzało.

– Nie – powiedziała powoli. – Choć chyba powinnam. Wziął ją za rękę. Wyczuł palcami jej przyspieszone tętno.

Zadrżała lekko. Zaprzagnął natychmiast rzucić ją na stół i posiąść, teraz, zaraz. Z najwyższym trudem zapanował nad sobą.

– Zatem nie masz mi tego za złe – ciągnął łagodnie. – Czy mogłabyś posunąć się do przyznania, że pocałunek sprawił ci rozkosz?

Zacisnęła usta.

– Był bardzo przyjemny – przyznała, lecz cofnęła rękę. – Tak czy owak, oboje popełniliśmy błąd. – Nieświadomie znowu dotknęła warg palcami. – Cory, jeśli mamy pozostać przyjaciółmi, nie powinniśmy się już całować.

Wsunął ręce do kieszeni, aby nad nimi zapanować.

– Rae, czy właśnie tego chcesz? Byśmy pozostali przyjaciółmi?

Energicznie pokiwała głową.

- Spróbujmy udawać, że nic między nami nie zaszło. Uniósł brwi.
- Twoim zdaniem przyjdzie to nam bez trudu? Zawahała się. Sprawiała wrażenie zagubionej.
- To nie jest takie proste? – spytała zdziwiona.
- Może i jest.

Cory wiedział jednak, że rzeczywistość wygląda inaczej. Coś się między nimi zmieniło, a czasu nie da się zawrócić. Zresztą wcale nie miał na to ochoty; wiedział tylko, że nie powinien postępować zbyt gwałtownie. Pomimo próby utrwalenia przyjaźni z nim, Rachel przyznała, że pocałunek był bardzo przyjemny. Co więcej, zareagowała ze słodyczą, która wzburzyła mu krew.

Nadal patrzyła na niego tak, jakby oczekiwała, że powie coś jeszcze, tymczasem Cory stłumił chęć, by wyznać wszystko, co czuł, i nic nie mówił.

Po dłuższej chwili Rachel przerwała milczenie.

- Zatem zobaczymy się jutro, jak sądzę – oznajmiła. – Dobranoc.

Zaczekał, aż na korytarzu ucichnie stukot jej kroków, a następnie wyciągnął z kieszeni bilę, umieścił ją na stole, wycelował i mocno uderzył kijem, posyłając ją precyzyjnie do narożnej łązy. Ulżyło mu po tym snajperskim strzale, lecz nie całkiem. Frustracje mogła rozładować wyłącznie Rachel. Podejrzewał, że gdyby jej dotknął, już nigdy nie chciałby jej wypuścić z ramion. Potem pomyślał o trudnościach, na jakie by

natrafił, przekonując ją do małżeństwa, i niemal jęknął głośno. Jeszcze nigdy nie postawił sobie tak ambitnego zadania i nigdy nie pragnął tak bardzo, by zostało ono zrealizowane z sukcesem.

Rozdział dziesiąty

- Lady Sally to wybitna organizatorka, prawda? – mruknęła Deborah do Rachel, kiedy tydzień później stały obok siebie na długiej galerii w Saltires. – Zapowiedziała bal i rzeczywiście, urządziła zabawę, jakiej nie powstydziliby się nikt. W Midwinter nie widziano tyłu godnych uwagi dżentelmenów od czasu Henryka VIII, który bywał tu na polowaniach.
- Dzisiejszy wieczór również stoi pod znakiem łowów – skomentowała Rachel zgryźliwie. – Spora grupa dam najwyraźniej za wszelką cenę pragnie oczarować panów, a oni nie stawiają zbytniego oporu.

Oparła się o kamienną balustradę i rozejrzała po sali w dole. Saltires było zbyt małe i nie dysponowało salą balową, dlatego lady Sally opróżniła wielki hol i pod ogromnym oknem z witrażem ustawiła podium dla orkiestry. Świece w żelaznych kandelabrach oświetlały pomieszczenie i podkreślały urodę wielobarwnych gobelinów. Napuszony, niewysoki, kolorowo ubrany jegomość przechadzał się wśród gości, wypinając pierś dumnie jak paw.

- To zatrudniony przez lady Sally artysta, pan Daubenay – wyjaśniła Deborah, podążywszy za spojrzeniem Rachel. – Właśnie on ma namalować akwarele. Jego ubiór jest co najmniej osobliwy, nieprawdaż? Mam wrażenie, że lada moment dobędzie lutni i zaintonuje serenadę!

Tymczasem artysta wziął do rąk szkicownik i zaczął rysować jednego z gości lady Sally. W pewnym momencie tłum się przerzedził i zobaczyła, że do portretu pozuje Helena Lang, która nie kryła zachwytu, potrząsała lokami i chichotała. U jej boku stał wysoki mężczyzna o bardzo ciemnych, kasztanowych włosach i klasycznej urodzie, typowej dla rodziny Kestrelów. Rachel złapała Deborah za rękaw.

– Deborah, koniecznie musisz mi powiedzieć, kim są goście lady Sally, gdyż nie zostałam im wszystkim przedstawiona. Zacznijmy od dżentelmena przy panie Lang. To z pewnością jeden z braci księcia.

Deborah nie kryła rozbawienia.

– Ten człowiek to lord Lucas Kestrel, trzeci z trójki. Powiada się, że jest jeszcze bardziej niebezpieczny dla kobiet niż jego bracia, bo wygląda o wiele niewinnej.

– Jest żołnierzem, prawda? – dopytywała się Rachel. Jej zdaniem Lucas prezentował się niesłychanie atrakcyjnie. – Podobno niedawno powrócił z Indii.

Deborah prychnęła lekceważąco.

– Gadania! Lucas Kestrel jest tak samo żołnierzem jak Richard Kestrel żeglarzem. Słyszałam, jak kiedyś opowiadał ci głupstwa o tym, jakoby z powodu odniesionych ran musiał zrezygnować ze służby w marynarce wojennej. Moim zdaniem straszliwie się poranił, kiedy ręka uwięzła mu w szufladzie biurka.

– Och, Deb – zganiła ją Rachel. Lubiła Richarda Kestrela i uważała, że jej przyjaciółka jest dlań zbyt surowa. – Nie bądź niemą.

– Już dobrze – mruknęła Deb, wzięła Rachel za rękę i stanowczym ruchem obróciła ją w inną stronę. – Oto księżę we własnej osobie. Gawędzi z lady Sally. Jeszcze go nie widziałaś, prawda? Wpadł do Midwinter Bere jak po ogień, bo zaraz musi wracać w interesach do Londynu. Szkoda, że nie może zabrać lorda Richarda!

Rachel westchnęła. Tego wieczoru lady Sally zgromadziła u siebie tłum bardzo modnie ubranych gości, lecz spojrzenie Rachel machinalnie powędrowało do Coryego Newlyna.

Gdy go ujrzała, ubranego w wytworne, wieczorowe czernie i biele, jej serce przyspieszyło tak jak za każdym razem, odkąd się pocałowali w sali bilardowej. Jej emocje były bezsensowne, irytujące, lecz nieuniknione. Bezskutecznie usiłowała wyzbyć się tej dziwnej przypadłości, a zważywszy na to, że szczyliła się zdrowym rozsądkiem, ta słaba strona była dla niej szczególnie irytująca.

Spróbujmy udawać, że nic między nami nie zaszło.

Łatwo powiedzieć. Teraz nie była taka pewna siebie. Już następnego ranka czuła zakłopotanie na myśl o Corym. Jak najdłużej odwlekała moment wyjścia na teren wykopalisk, a potem wymyśliła, że spyta lady Odell o to, jaką rybę podać na kolację. Rzecz jasna indagowana nie miała zdania i była zdumiona tym pytaniem, lecz Rachel przynajmniej miała okazję powiedzieć dzień dobry Coryemu. Uśmiechnął się do niej przelotnie i kontynuował pracę, więc po chwili obróciła się na pięcie i wróciła do domu. W następnym tygodniu widywała Coryego codziennie, a on najwyraźniej miał ochotę spędzać czas w jej towarzystwie. Zazwyczaj cieszyłyby się z tego, lecz była zakłopotana. Wolałyby zachowywać się jak gdyby

nigdy nic, ale nie potrafiła.

– Jest lord Newlyn – wymamrotała Deborah nieoczekiwanie. – Na litość boską, Rachel, co z nim...

Rachel spojrzała i ponownie przeszył ją lekki dreszcz.

– Wygląda bardzo elegancko – mruknęła.

– Niby tak... – Deborah przechyliła głowę. – Ale zarazem wyjątkowo nieprzyzwoicie!

Rachel zaśmiała się z przymusem. Cory rzeczywiście wyglądał bardzo elegancko, ale jakby dopiero co wstał ze swojego – lub cudzego – łóżka. Płowe włosy były zmierzwione, a fular naprędce zawiązany. Rachel z ulgą zauważyła, że na cześć lady Sally przynajmniej kazał wyprasować ubranie.

Tymczasem Cory podszedł do Lucasa Kestrela i Heleny Lang, zajrzał artyście przez ramię i uśmiechnął się szeroko. Powiedział coś do Heleny, która zerknęła na niego spod rzęs, a Rachel poczuła ukłucie w boku, jakby ktoś wbił szpilkę w jej ciało.

– Dobrze się czujesz? – spytała zaniepokojona Deborah. – Przez chwilę wyglądałaś tak, jakbyś miała zemdleć.

– Nic mi nie jest, naprawdę – pospieszyła z zapewnieniem Rachel. – Zdaje się, że przyjechała twoja siostra wraz z mężem.

– Och! – rozpromieniła się Deb. – Przepraszam, ale muszę poprosić Rossa o taniec.

Nie czekając na odpowiedź, zbiegła po schodach do holu.

Osamotniona Rachel westchnęła i niespiesznie podążyła za przyjaciółką. W drugim końcu sali sir Arthura i lady Odell otaczał tłum admiratorów, lecz Rachel nie miała ochoty stać w ich cieniu i wysłuchiwać opowieści o największych wykopaliskach. Nie interesowało jej także kręcenie się blisko Coryego Newlyna i podsłuchiwanie, jak flirtuje z Heleną Lang. Czułaby się przy nich jak piąte koło u wozu. Najwyraźniej Cory nie miał trudności z puszczeniem w niepamięć tego, co zaszło...

Zeszła ze schodów i niemal natychmiast natrafiła na lady Sally, najlepszą z gospodyń, która nie mogła pozwolić, by zaproszone przez nią osoby pozostawały bez należytej opieki.

– Panno Odell, najwyższa pora poznać moich gości – oznajmiła z miejsca.

Wzięła Rachel za rękę i pociągnęła ku imponującemu kominkowi, przy którym stał książę Kestrel. Wyglądał na niebywale zadowolonego ze spotkania, a Rachel nie miała powodu, by wątpić w jego szczerłość. Robił, co mógł, by czuła się swobodnie i jednocześnie dawał jej do zrozumienia, że jest najcudowniejszą osobą na balu. Rachel doceniła jego wysiłki, lecz widziała, że co innego zaprzęta jego umysł. Przez chwilę gawędzili beztrosko, ale za każdym razem, kiedy sądził, że Rachel nie zwraca na niego uwagi, jego spojrzenie wędrowało ku lady Sally jak igła kompasu ku północy.

– Justinie, już dość długo zajmujesz pannę Odell – upomniała go lady Sally, gdy powróciła w towarzystwie innego dżentelmena. – Przeprowadziłam twojego kuzyna Jamesa, aby ich zapoznać.

Justin Kestrel ukłonił się i nieznacznie uśmiechnął. Rachel nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jest rozbawiony.

– Wobec tego wycofuję się, lady Sally – oświadczył natychmiast. – Panno Odell... Jamesie...
Złożył ukłon i odszedł, Rachel zaś skierowała uważne spojrzenie na przybysza. Był to jedyny Kestrel, którego dotąd nie poznała. Musiała przyznać, że wyglądał jak wróbel w rodzinie pawi. Zachowywał się skromnie, kiedy jego krewni się puszyli, milczał, gdy rozmawiali. Na ich tle prezentował się bezbarwnie; poczuła, że jest coraz miłszy jej sercu. Lubiła osoby, które niezbyt pasowały do otoczenia.

Orkiestra zagrała żywą melodię i nagle sala zapełniła się roztańczonymi i wesołymi gośćmi, którzy poruszali się zgodnie w jednym układzie. Justin Kestrel poprosił lady Sally do tańca. Deborah Stratton weszła na parkiet wsparta na ramieniu swojego szwagra Rossa Marneya, a Cory Newlyn zręcznie wykradł Lily Benedict sir Johnowi Nortonowi. Rachel czekała.

James Kestrel poprawił mankiety i skupił się na podziwianiu swojego odbicia w długim lustrze na ścianie z tyłu. Wreszcie przemówił:

– Panno Odell, czy zatańczymy? – spytał.

– Dziękuję, chętnie – odparła. Wytwornym gestem wyciągnął ku niej rękę.

– Ten bal jest niezwykle elegancki, prawda? – zauważyła, gdy znaleźli się na parkiecie. – Lady Sally sprawdza się w roli organizatorki.

James powiódł wzrokiem po zebranych. Jego pociągła twarz wyrażała lekką dezaprobatę.

– Nieco tu rozpustnie – odparł. – Ale czego się spodziewać, kiedy ktoś zaprasza bandę piratów i awanturników?

Rachel się roześmiała.

– Piratów? – powtórzyła. James zacisnął usta.

– Są tu osoby tylko nieco bardziej wartościowe od piratów. Taki John Norton, dla przykładu... Rachel się rozejrzała. John Norton tańczył blisko nich. Natychmiast spostrzegł, że jest obserwowany i wymownie mrugnął okiem do Rachel, która oblała się rumieńcem i pospiesznie odwróciła wzrok.

– Jeśli sir John jest korsarzem, z pewnością dobrze sobie radzi na morzu – zauważyła beztróska. – Czy pan żegluje?

– Dobry Boże, skąd – zaprzeczył gwałtownie. – Morze jest zabójcze dla skóry, panno Odell. Podobnie jak wyprawy polarne. Po ostatniej podróży Norton wrócił z dramatycznym odmrożeniem nosa. Niewiele brakowało, a straciłby ten cenny organ. – Popatrzyl na nią. – Podobno jest pani nie lada podróżnikiem – zauważył. – Z przyjemnością oświadczam, że słońce nie zrujnowało pani skóry. Zapewne chroni się pani pod parasolem?

– Zawsze i wszędzie – odparła, powstrzymując uśmiech. – Nawet podczas burzy piaskowej.

James pokiwał głową.

– Niezwykle roztropnie. Ostrożności nigdy za dużo. Wystarczy trochę przesadzić ze słońcem i skóra wygląda fatalnie.

W tańcu przyszła pora na wymianę partnerów. Zaskoczona Rachel ze zdumieniem chwyciła rękę Coryego. Zacisnął palce wokół jej dłoni, gdy posyłał jej uroczy uśmiech.

– Dobry wieczór, Rachel. Pięknie wyglądasz. Złociste barwy do Ciebie pasują.

Jej tętno gwałtownie przyspieszyło. W jego oczach dostrzegła coś, czemu nie potrafiła się oprzeć, choć wiedziała, że nie powinien tak na nią wpływać.

Utkwiła spojrzenie w punkcie za prawym ramieniem Coryego. Popełniła jednak błąd, gdyż na linii jej wzroku znalazła się Helena Lang, która tańczyła z lordem Northcoteem, lecz wyciągała szyję, aby obserwować Newlyna. Rachel ogarnęła irytacja.

– Dobry wieczór, Cory – przywitała go. – Dobrze się bawisz?

Słyszając sarkazm w jej głosie, otworzył szeroko oczy. Po chwili obdarzył ją uśmiechem.

– Dziękuję, Rae, bawię się wyśmienicie. Goście lady Sally zasługują na same pochwały.

– Bezsprzecznie. – Rachel czuła coraz większą złość. Nie wiedziała, czemu ma ochotę prowokować Coryego, lecz nie mogła się opanować. – A ty najwyraźniej cieszysz się ich bliskością tak serdecznie, jak tylko potrafisz.

Cory mocno uściśnął jej dłoń i machinalnie skierowała na niego wzrok. W jego oczach dostrzegła zdumienie.

– Co się stało, Rae? – zapytał. – Zaskoczyła ci kolacja? Rachel zakręciło się w głowie. Czuła, że jest coraz bliżej

przepaści i miała przedziwną ochotę się w nią rzucić. Najwyraźniej chciała zirytować Coryego tak, jak on ją irytował. Nie powinien flirtować z Heleną Lang ani z Lily Benedict. Jego zachowanie budziło w niej zazdrość, zmieszanie i niechęć. Sama nie wiedziała, czego pragnie – przyjaźni Coryego czy też jego pocałunków.

– Jestem pewna, że mnie rozumiesz – oświadczyła z napięciem. – Po prostu... szczerze obdarzasz ludzi uwagą, prawda? Można wręcz powiedzieć, że pod tym względem nie jesteś specjalnie wybredny.

Zmrużył oczy.

– Czyżbyś była zazdrosna, Rachel? – spytał z drwiną w głosie. – Nie oczekujesz już ode mnie przyjaźni?

Rachel wpadła we własne sidła.

Przez kilka sekund tańczyli w milczeniu, lecz atmosfera między nimi była pełna napięcia. Po chwili zirytowana Rachel spojrzała Coryemu w twarz.

– Chyba powinniśmy zamienić jeszcze parę słów – burknęła. – Choćby dla zabicia czasu. Niestety, ten etap tańca nie jest krótki.

Cory głośno westchnął.

– Doskonale. Porozmawiajmy. Czy przypadło ci do gustu towarzystwo Jamesa Kestrela? Zauważyłem, że gawędziliście, choć przez większość czasu James podziwiał swoje odbicie w lustrze.

Rachel poczerwieniała ze złości, zirytowana tym wyraźnym sarkazmem. Pomimo rozczarowania Jamesem Kestrelą nie zamierzała pozwalać Coryemu, by z niego kpił.

– Sprawia wrażenie ogromnie rozsądnego człowieka.

– No tak. Przecież wysoko cenisz zdrowy rozsądek.

– Z pewnością wolę rozsądek od bezmyślności. Osoba roztropna nie jest tak nieodpowiedzialna jak łowca przygód.

Cory odetchnął głęboko, jakby chciał zapanować nad złością.

– Jesteś dzisiaj w wojowniczym nastroju, Rachel. Nie wiem tylko dlaczego.

– Skoro już o nastrojach mowa, to ty chętnie krytykujesz pana Kestrela! Wytłumacz mi tylko dlaczego?

– Niech będzie. To prawda, nie przepadam za Jamesem Kestrellem. To bezwartościowy człowiek. Dbą wyłącznie o swoją pozycję towarzyską i dobrze wykrochmalone koszule.

Zmarszczyła brwi.

– Słyszałam inną opinię o nim – zaprotestowała. – Ludzie uważają, że jest rozsądny, i jestem skłonna przychylić się do ich zdania.

– Popełniasz błąd.

Z konieczności rozmawiali cicho, aby inni tancerze nie mogli ich usłyszeć. Teraz jednak Rachel zapomniała się i podniosła głos, by dać upust wściekłości.

– Nie byłbyś sobą, gdybyś nie wtykał nosa w nie swoje sprawy, Cory! – krzyknęła. – Wszystko wiesz najlepiej. Po raz trzeci ostrzegasz mnie przed dżentelmenem, który darzy mnie podziwem. Nie jesteś moim bratem i jeśli postanowię dostrzegać zalety, które tobie są obce, i cenić je wyżej niż twoje wątpliwe atrybuty, to będzie wyłącznie moja sprawa!

Nagle uświadomiła sobie z niepokojem, że muzyka ucichła, a inni tancerze obserwują ich z wyraźną ciekawością. Cory uśmiechnął się z wysiłkiem, przełożył jej dłoń pod swoją rękę i ruszył na skraj parkietu. Cały wibrował od napięcia i złości.

Była pewna, że zabierze ją stąd, by na osobności dokończyć awanturę. Od dawna tak właśnie postępowali: w sytuacjach spornych kłócili się do czasu ostatecznego wyjaśnienia nieporozumień. Tym razem jednak dyskusja okazała się bolesna, trudna i nieprzyjemna dla Rachel. Musiała działać, żeby zapobiec dalszym szkodom.

Niestety, nie miała na to czasu.

Taniec się skończył i natychmiast podszedł do nich James Kestrel pod rękę z Lily Benedict.

Lady Benedict otworzyła szeroko oczy.

– Panna Odell! Jakże korzystny zbieg okoliczności! Może zamienimy się partnerami? – Zerknęła filuternie na Cory'ego. – Mam chętkę na kadryla z lordem Newlynem.

Rachel pragnęła dokończyć dyskusję z Corym i wcale nie miała ochoty oddawać go Lily Benedict. Zawahała się, a wówczas Cory uśmiechnął się do Lily.

– Oczywiście, że z panią zatańczę! – powiedział zdecydowanym tonem. – Panna Odell jest moją przyjaciółką od tak dawna, że nie mamy już o czym rozmawiać. Chętnie przekażę ją panu Kestrelowi. Może on zabawi ją lepiej niż ja.

Uklonił się Rachel z przesadną uprzejmością, odwrócił ku Lily i odszedł z nową partnerką.

Wściekła Rachel powiodła za nim wzrokiem. Od lat przyjaźniła się z Corym i jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by potraktował ją nieuprzejmie w miejscu publicznym. Stała jak słup soli i usiłowała zebrać myśli, a w tym samym czasie Cory odchodził, nie rzuciwszy jej nawet przelotnego spojrzenia przez ramię.

Pomyślała, że James Kestrel z pewnością również patrzy na odchodzących, ale gdy skierowała na niego wzrok, właśnie poprawiał mankiety i sprawdzał fular.

– Dziwi mnie, że utrzymuje pani znajomość z panem Corym, panno Odell – oświadczył. – To niezrównoważony mężczyzna. Robi, co chce, i brak mu ogłady!

Rachel chciała gorąco zaprzeczyć, ale dała sobie spokój. Nie potrafiła zebrać myśli. Dlaczego miałyby bronić Cory'ego przed krytyką, skoro tak bardzo załat jej za skórę? Mimo wszystko jednak słowa potępienia z ust Jamesa Kestrela budziły w niej sprzeciw.

– Znam lorda Newlyna od lat – przypomniała chłodno. – Jest dla mnie jak brat i sam pan widział, że sporadycznie okazuje mi braterski brak szacunku. Nie biorę sobie tego do serca.

Rzecz jasna, kłamała. Słowa Cory'ego głęboko ją ubodły i nadal była zła, gdy patrzyła, jak Lily Benedict poświęca jej przyjacielowi niepodzielną uwagę. Pozwoliła, by James wziął ją pod rękę i zaprowadził ku jednemu z otwartych okien. Olivia Marney siedziała samotnie w sąsiedniej alkowie, gdyż uznała, że nikt nie zwraca na nią uwagi. Ross Marney tańczył z lady Sally, zaś pan Daubenay, malarz, stał nieopodal i sporządzał szkic lady Odell. Wokół nich zebrała się niewielka gromadka obserwujących, jak powstaje portret.

James Kestrel strzepnął z rękawa drobinę kurzu.

– Może miałyby pani życzenie spotkać się ze mną jutro po południu? – spytał Rachel. – Jeśli dzień będzie ładny, wybierzemy się na przejażdżkę wzdłuż rzeki.

Rachel się zawahała. Nie miała ochoty spędzać czasu z Jamesem Kestrellem, bo wiedziała już, że najchętniej rozmawiałby tylko o sobie. Żaden inny temat nie wzbudzał jego zainteresowania. Nie mogła jednak dopuścić, by Cory uznał, że zniechęciła pana Kestrela, bo powiedział coś, co nie przypadło jej do gustu. Powód był nedorzeczny, wręcz absurdalny, z czego zdawała sobie sprawę, jednak skinęła głową i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Dziękuję za zaproszenie – odparła. – Chętnie z niego skorzystam.

– Rzecz jasna, może padać – ciągnął James Kestrel. – W razie deszczu przełożymy spotkanie na dogodniejszy moment. Nie ma przecież sensu pochopnie narażać się na przemoknięcie.

– W rzeczy samej – potwierdziła i przypomniała sobie koszmarną pogodę, która towarzyszyła wykopaliskom na Wyspach Szetlandzkich. – Przemoknięcie to nic miłego.

– Swojego czasu jeden z moich najlepszych surdutów został zniszczony przez deszcz – wyznał przejęty. – To był jeden z najznamienitszych projektów Westona.

– Jak rozumiem, pan również nie otrząsnął się jeszcze po tym dramacie – zauważyła słodko.

– Istotnie, panno Odell – potwierdził z błyskiem w oczach. – Nie tylko utraciłem znakomity surdut, ale na domiar złego doświadczyłem tak intensywnego wychłodzenia, że przez tydzień powracałem do zwykłego stanu ducha.

Rachel żałowała, że skrajnie wyziębiony organizm Jamesa przetrwał kryzys. Pod byle pozorem dołączyła do grupy gości, którzy otaczali lady Odell. Pan Daubenay właśnie kończył rysować, co zademonstrował triumfalnym okrzykiem. Wyciągnęła szyję, by ocenić jego pracę. Musiała przyznać, że artysta jest fachowcem. Nie upiększał dzieła poprzez usuwanie skutków zgubnego wpływu pogody i upływu czasu. Udało mu się uchwycić charakter i ducha portretowanej. Rachel była pod wrażeniem. Sama nigdy nie była portrecistką, lecz niegdyś naszkicowała całą kolekcję egipskich znalezisk, nim trafiły na wystawę w British Museum.

– Niech to diabli! – wykrzyknęła rozbawiona lady Odell. – Naprawdę mam cztery podbródki?

Piekielnie przykra wiadomość!

– Mamo, moim zdaniem pan Daubenay doskonale uchwycił istotę twojej osobowości – zauważyła Rachel taktownie. – Widać, że artysta zajrzał do twego wnętrza.

Malarz nie posiadał się z zadowolenia.

– Skąd, pochlebia mi pani – zaprotestował nieszczerze.

– Bynajmniej – zaprzeczył Cory Newlyn, a Rachel drgnęła, gdy zajrzał jej przez ramię. – Panna Odell ma absolutną rację. Może teraz powinien pan naszkicować jej portret? Ciekawe, co by pan dostrzegł? Młodość, urodę i słodką osobowość?

Mówił poważnym tonem, lecz jego oczy drwiąco błyszczały. Rachel poczerwieniała z irytacji. Pomyślała, że nie wytrzyma następnej prowokacji i dowiedzie słodkiej osobowości, policzkując Coryego. Odsunęła się o krok od grupy i popatrzyła na niego wyzywająco.

– Niech pan przyjmie moją radę i nie szkicuje lorda Newlyna – poradziła malarzowi. – Ten człowiek nosi w sobie cechy, których lepiej nie wywlekać na światło dzienne.

– Jeden zero dla panny Odell – rzekł sir John Norton z kpiącym uśmiechem, podchodząc do rozmawiających. – Panno Odell, zapraszam do tańca. Czuję w sobie dość odwagi, by stawić pani czoło.

Rachel pozwoliła, by wziął ją pod rękę i zaprowadził na parkiet. Podziw sir Johna był dla niej niczym balsam po kłótni z Corym, który był zbyt arogancki, przesadnie pewny siebie i zupełnie nieznośny. Nagle coś jej przyszło do głowy. Skoro tak dobrze radziła sobie z rysowaniem, a Cory tak bardzo nie chciał wystąpić w albumie z akwarelami lady Sally, może powinna utrzyć mu nosa, dyskretnie szkicując jego portret? Mogłaby sporządzić pobieżny szkic, którego dokończeniem zająłby się pan Daubenay.

Ta myśl bardzo poprawiła jej humor. Nareszcie mogła skarcić Coryego i zemścić się za jego nieeleganckie zachowanie. Zauważyła, że Cory prowadzi Lily do sali z przekąskami, jedną rękę trzymając jej na krzyżu. Rozmawiali, ciemne loki lady Benedict ocierały się o ramię Coryego. Rachel dostrzegła, że Lily posłała Coryemu zmysłowy uśmiech. Ogarnął ją gniew. Właściwie nie chciała zagarnąć Coryego dla siebie. To byłoby niedorzecznością. Po prostu się na niego złościła. O tak, naprawdę pragnęła wyrównać z nim rachunki...

Nagle uświadomiła sobie, że sir John coś do niej mówi. Zapraszał ją na przejażdżkę jutro po południu. Perspektywa spotkania z nim była o wiele bardziej interesująca niż wizja rozerwania się w towarzystwie Jamesa Kestrela, niemniej odmówiła z uśmiechem.

– Przykro mi, proszę pana, lecz jestem już zajęta. Może innym razem? – zasugerowała.

W oczach sir Johna zauważyła nagłe zainteresowanie i pomyślała, że mężczyźni to najdziwniejsze stworzenia na świecie. Niedostępność damy ogromnie ich stymuluje. Sir John wydawał się zdecydowany postawić na swoim.

– Wobec tego w piątek – zaproponował natychmiast. – Zawiozę panią do Woodbridge. Nie przyjmuję do wiadomości odpowiedzi odmownej.

Rachel się uśmiechnęła.

– Dziękuję panu. Z pewnością spędzimy miłe chwile. A teraz proszę koniecznie mi opowiedzieć o spotkaniu z niedźwiedziem polarnym. Podobno ta historia mrozi krew w

żyłach.

Sir John zaśmiał się i przystąpił do relacjonowania przebiegu zdarzenia, kompletnie nieświadomy, że Rachel z niego kpi. Bez wątpienia należał do mężczyzn o wysokiej samoocenie, w czym utwierdzała go aprobata zauroczonych nim dam. Przez moment Rachel zatęskniła za poczuciem humoru Coryego, który wyczuwał, kiedy się z niego nabijała, i nie traktował siebie zbyt poważnie.

Ogarnęło ją przygnębienie. Coraz bardziej wątpiała w możliwość znalezienia męża w Midwinter. Na razie dostrzegała tylko dwóch kandydatów: Jamesa Kestrela, człowieka próżnego i bez krztyny poczucia humoru, oraz Johna Nortona, mężczyznę zapatrzonego w siebie, z którym nie miała o czym rozmawiać. Westchnęła. Pomimo starań lady Sally Rachel kiepsko się bawiła, a widok Lily Benedict, zachęcającej Coryego do następnego tańca, jeszcze bardziej popsuł jej humor.

Po następnej godzinie niemal zmieniła zdanie. Zatańczyła z Lucasem, Richardem oraz księciem. Justin Kestrel miał powagę należną księciu, którą łagodziła jego pogoda ducha; Lucas Kestrel był chłopięco swobodny, przez co Rachel natychmiast zaczęła myśleć o Corym. Z kolei Richard Kestrel był po prostu wyjątkowo niebezpiecznym bawidamkiem, który wygłaszał zręczne pochlebstwa. Jego wyraziste, ciemne oczy przykuwały uwagę kobiet. Rachel tańczyła, jadła, piła i szczebiotała, lecz kątem oka widziała, że Cory tańczy z Deborah Stratton, Heleną Lang i Lily Benedict. Nie poświęcił jej ani jednego spojrzenia.

Znacznie później, kiedy podjeżdżały powozy, a goście zbierali się do wyjścia, Rachel powędrowała na patio, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Oparła dłonie na kamiennej balustradzie i rozejrzała się po ogrodach Saltires. Panowały ciemności, lecz w pewnej chwili zauważyła, że na trawniku w dole coś się poruszyło. W oddali zabrzmiał damski chichot. Rachel uniosła brwi. Miała zatem towarzystwo. W zaciszu ogrodu ktoś zajmował się amatorami, a ona nie miała ochoty nikogo szpiegować. Odwróciła się, by wrócić do sali balowej, lecz w ten samej chwili znowu dostrzegła ruch. Drzwi do sali karcianej były otwarte, a światło świec kładło się na omszałych kamieniach tarasu. Rachel spostrzegła poruszające się cienie, kiedy dwie osoby minęły próg i wyszły na dwór. Poczowała woń cygar i delikatny zapach alkoholu. Nie była to więc zakochana para, lecz dwóch dżentelmenów, pogrążonych w rozmowie. Rachel zamierzała odejść, by nie podsłuchiwać, lecz uświadomiła sobie, że każdy jej ruch zostanie natychmiast dostrzeżony.

– Cholera jasna, Richardzie – usłyszała głos Coryego Newlyna. – Kiedy Justin powiedział, że trzeba się przygotować na ofiarność, nie miałem pojęcia, że będzie mnie to aż tyle kosztowało! Ile flirtowania można znieść dla dobra sprawy...

Rachel usłyszała śmiech Richarda, a potem głosy zanikły, kiedy obaj panowie się odwrócili i poszli na drugi koniec tarasu.

Nagle jakiś pyłek wpadł Rachel do nosa. Momentalnie chwyciła chusteczkę, żeby stłumić potężne kichnięcie, lecz to było za mało. Usłyszała okrzyk jednego z mężczyzn, więc dłużej nie zwlekała. Pobiegła do sali balowej, po drodze gubiąc chusteczkę.

Miała nadzieję, że nikt nie zwrócił uwagi na jej pośpieszne wtargnięcie, i ukryła się za

kolumną. Oddychała głęboko, próbując się uspokoić. Nie wiedziała, czemu jest tak przejęta, ale czuła, że została przyłapaną na wtykaniu nosa w nie swoje sprawy. Patrzyła na drzwi prowadzące na taras, lecz weszła przez nie wyłącznie Helena Lang, zaróżowiona, z błyszczącymi oczami. Helena nie widziała Rachel, gdyż za bardzo zajęła się poszukiwaniem innej osoby. Po chwili Rachel wiedziała już, kogo wypatruje Helena. W progu jadalni pojawił się James Kestrel, otrzepując rękawy i poprawiając frak. Sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. Rachel się odwróciła.

Jedną dłoń oparła o chłodną, kamienną ścianę, drugą dotknęła czoła, gdyż nieoczekiwanie rozbolała ją głowa. Mogła udawać, że nie dostrzega flirtów panny Lang, ale nie potrafiła wymazać z pamięci tego, co podsłuchiwała. Czyżby Cory założył się z braćmi Kestrelami? Czy to możliwe, że dla zabawy flirtował z damami z Midwinter? Przypomniała sobie, jak Richard Kestrel i Cory weszli do herbaciarni w Woodbridge. Richard zajął się Rachel, podczas gdy Cory zwracał szczególną uwagę na Deborah Stratton. Dzisiejszego wieczoru Cory, Richard, Justin i Lucas flirtowali z mnóstwem pań, a niech ich...

– Rachel, chyba coś zgubiłaś.

Powoli odwróciła głowę. Cory stał tuż za jej plecami, a w jego dłoni luźno zwisała chustka. Na materiale widniał wyhaftowany inicjał „R”. Oboje wiedzieli, do kogo należy chustka.

Rachel oblizwała spierzchnięte usta. Nadszedł czas, by zażądać od Cory'ego wyjaśnień w związku z tym, co knuł razem z braćmi Kestrelami. Powinna przemówić, otwarcie i uczciwie, tak jak zawsze.

– Dziękuję – mruknęła jedynie. Nerwowym ruchem wrzuciła chusteczkę do torebki. Właściwie nie miała pojęcia, skąd u niej taka nerwowość. Może chodziło o poczucie winy, może o złość lub rozczarowanie.

– Zapewne upuściłam ją, gdy wyszłam na dwór, by zaczerpnąć świeżego powietrza – oświadczyła.

Cory nie wydawał się przekonany.

– Nie widziałem cię, gdy przed chwilą stałem na tarasie. A ty mnie zauważyłaś?

Rachel się zawahała. Nigdy w życiu nie skłamała Cory'emu prosto w oczy. Odetchnęła głęboko.

– Nie – wymamrotała i dodała z zamierzoną obojętnością: – Zabrałeś jakąś młodą damę na oglądanie gwiazd?

Żart nie rozbawił Cory'ego.

– Nie – odparł.

– Och – Rachel nie wiedziała, co powiedzieć. – Wobec tego... dziękuję. Dobranoc. Mama i tata są już pewnie gotowi do wyjścia.

Cory uklonił się lekko, a jego przystojna twarz nadal pozostawała nieprzenikniona. Idąc ku lady Odell, Rachel nie potrafiła pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że czuje na plecach jego wzrok. W pewnej chwili odwróciła się, dyskretnie i ujrzała, że Cory toczy ożywioną dyskusję z Richardem Kestrellem. Stanowczo pokręcił głową i popatrzył w stronę Rachel.

Ponownie ogarnęła ją irytacja. Lubiła braci Kestrelów. i choć nie łudziła się, że mogą mieć

poważne zamiary, uznawała szczerłość ich komplementów. Teraz złościła ją ich dwulicowość. Nie mogła się zemścić na księciu ani na Richardzie Kestrelu, lecz przynajmniej Cory znajdował się w jej zasięgu. Już wcześniej uznała go za nazbyt aroganckiego i postanowiła utrzczyć mu nosa. Pora na zemstę.

– Przecudowny wieczór – zachwyciła się lady Odell, kiedy odjechali powozem sprzed drzwi posiadłości Saltires. – Nie bawiłam się tak dobrze od czasu, kiedy lord Coate sprowadził egipską rewię. Goście lady Sally dowiedli swej wysokiej kultury i światłości. Ach, lord Richard Kestrel wiedział wszystko o pracy Barringtona w Oxfordshire i przez ponad pół godziny wypytywał mnie o postępy w pracach wykopaliskowych.

Rachel stłumiła ziewnięcie.

– Nie w ciemną bity z niego jegomość – dodał sir Arthur. – Powiedział mi, że podczas wędrówek po Azji natrafił na niebywale interesujące ruiny. Chętnie rzuciłbym na nie okiem... Rachel była bliska załamania. Usilnie starała się odwieść Coryego od zaproszenia jej rodziców na wykopaliska w Kornwalii, aby przez pewien czas pomieszkali w Suffolku, a tymczasem ojcu zamarzyły się pustynie Azji.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – Lady Odell poklepała Rachel po dłoni. – Sprawiasz wrażenie przygnębionej, a to zupełnie do ciebie nie pasuje.

– Jestem nieco zmęczona. Obawiam się, że dzisiejszy wieczór nie przypadł mi do gustu tak jak tobie, mamo.

– Nic dziwnego, w końcu pokłóciłaś się z Corym – zauważył sir Arthur, któremu nieczęsto zdarzało się dostrzegać to, co się wokół działo. – Zawsze jesteś nieszczęśliwa, kiedy dochodzi między wami do sprzeczki. Pamiętasz, jak było w Patagonii? Przez trzy dni nic nie jadłaś.

– Miałam wtedy dwanaście lat – odparła Rachel, zdecydowana przewyciężyć przygnębienie.

– Cory zasłużył wówczas na reprimendę. Był z niego bardzo niemiły, zarozumiały młodzieniaszek. I na dodatek niewiele się zmienił – dodała z niespodziewaną goryczą.

– Pogódź się z nim – poradził jej sir Arthur. – Dobrze wiesz, że dzięki temu będziesz szczęśliwsza.

Rachel wyjrzała przez okno powozu. Niebo na wschodzie wyraźnie bladło. Propozycja pogodzenia się z Corym kłóciła się z jej planem zemsty. Postanowiła, że naszkicuje jego portret, by trafił do albumu z akwarelami lady Sally. Przyznawała w duchu, że taka zemsta jest nieco dziecinna, niemniej nietakt Coryego wciąż ją irytował, a zakład budził w niej odrazę.

– Chyba zaraz po powrocie do domu pójdę do kurhanów – zapowiedziała lady Odell. – Za godzinę albo dwie będzie dość jasno, by rozpocząć pracę, a przecież zaplanowaliśmy na dzisiaj otwarcie największego kopca, prawda, Arthurze?

– Wyborna myśl – zawtórował żonie. – Obudzimy służbę i weźmiemy się do roboty.

Rachel zamrugała oczami.

– Tato, czy na pewno ten pomysł jej dobry? – spytała ostrożnie. – W półmroku możesz znowu przebić stopę łopata.

Sir Arthur zachichotał.

– Tam do czarta, pamiętasz, jak się dograłem w Jerychu? Ale narobiłem zamieszania! Trzeba było ściągnąć lekarza, a najbliższy mieszkał osiemdziesiąt kilometrów dalej.

– W tym rzecz – przytaknęła Rachel. – Z pewnością nie chcesz tego powtórzyć, tato.

Lady Odell wyjrzała przez okno.

– Nie wierzę, by groziło nam poważne niebezpieczeństwo. Zresztą, w Woodbridge mieszka zacy lekarz.

Rachel westchnęła.

– Mamo, przynajmniej zmień suknię. Tak – uprzedziła lady Odell – pamiętam, jak w Delfach prowadziłaś prace wykopaliskowe ubrana w suknię balową. Takiego ekscentryzmu nie należy jednak upowszechniać.

W kabinie powozu zapadło krótkotrwałe milczenie.

– Naprawdę jestem ekscentryczna? – przerwała ciszę Lavinia Odell. Sprawiała wrażenie dość zadowolonej.

– Jak najbardziej, mamo – odparła lekko odprężona Rachel. – Tata również.

– Absurd! – zaprotestował sir Arthur. – Lavinio, moja droga, jesteś tylko nieco niekonwencjonalna. Zresztą, kto chciałby być zwykłym człowiekiem?

Ja, pomyślała Rachel i przycisnęła ukryte pod rękawiczkami palce do chłodnej szyby w powozie. Marzyła o tym, by być najzwyklejszym człowiekiem.

Cory Newlyn poszedł spacerem do Kestrel Court. Był środek lata, świeża, i tym razem nikt go nie zaatakował. Nieco zbyt stanowczo odrzucił propozycję Richarda Kestrela, który chciał mu towarzyszyć, lecz pragnął porozmawiać, przede wszystkim o Rachel Odell.

Niedorzecznością było podejrzewanie jej o to, że jest szpiegiem. Twierdził tak w dniu rozmowy w Kestrel Court i nadal tak uważał. Przeczucie podpowiadało mu, że Rachel nie byłaby zdolna do zdrady, niemniej bez wątpienia stała na tarasie, kiedy prowadził rozmowę z Richardem. Co gorsza, oświadczyła, że go nie widziała. Zupełnie nie potrafił znaleźć wytłumaczenia dla jej kłamstwa. O ile mu było wiadomo, Rachel nigdy wcześniej go nie oszukała. Niepokoiło go, że teraz coś się w niej zmieniło.

Cory niecierpliwie zerwał fular i owinął go wokół dłoni. Źle się czuł w niewygodnym, wieczorowym stroju. Wolał oddychać świeżym powietrzem, niż dusić się w zamkniętych pomieszczeniach. Taniec z paniami pokroju Lily Benedict lub Heleny Lang potwornie go wyczerpał. Lily okazała się zdumiewająco dyskretna i niczego się od niej nie dowiedział. Helena przeciwnie: plotkowała jak najęta, niemniej wszystkie jej informacje były bezwartościowe. Musiał słuchać jej trajkotania i jednocześnie patrzeć, jak Rachel uśmiecha się do Jamesa Kestrela.

No cóż, kłótnia z Rachel była niepotrzebna. Sprowokowała go: gdy usiłował łagodnie zabiegać o jej względy, oskarżyła go o nieszczerść. Znał jednak przyczynę utrzymującego się między nimi napięcia, nawet jeśli Rachel jej sobie nie uświadamiała. Wiedział, że pocałunek w sali bilardowej nigdy nie pójdzie w niepamięć, choćby oboje uznali go za błąd. „Spróbujmy udawać, że nic między nami nie zaszło”.

Zdaniem Coryego Rachel usilnie próbowała zrealizować swoją propozycję, lecz nic jej z tego nie wychodziło. Nie umiała też ukryć złości, gdy interesował się innymi kobietami. Była zazdrosna, co dodawało mu otuchy. Musiał przyznać, że on również odczuwał zazdrość. Panna Rachel Odell była mu przeznaczona.

Rozdział jedenasty

Rachel ujrzała Cory'ego dopiero po kilku dniach. Rankiem nazajutrz po balu nie przybył na wykopaliska i choć sir Arthur oraz lady Lavinia byli skłonni złożyć jego nieobecność na karb skutków nazbyt hucznej zabawy, Rachel była szczerze zaniepokojona. W głębi duszy żywiła nadzieję, że Cory przyjdzie wcześniej niż zwykle, aby przeprosić za niestosowne zachowanie. Dzięki temu ich relacje wróciłyby do normy; tak się jednak nie stało.

W tej sytuacji Rachel przeprowadziła remanent w spiżarni. W pracy pomogła jej pani Goodfellow, która oprócz tego przyrządzała dżem. Resztę poranka Rachel spędziła na zapoznawaniu się z informacjami o skarbie z Midwinter. Od wielebnego Langa pożyczyła miejscowe dokumenty, spisane po łacinie, a ich lektura okazała się niezwykle pożyteczna. Dowiedziała się, jak wokół skarbu narastały mity i legendy i jak silne panowało przekonanie, że każdy, kto się na niego porywa, czyni to na własną zgubę. Mapy i zapiski Jeffreya Maskelynea nie miały dla niej sensu, lecz najwyraźniej potwierdzały, iż na cmentarzysku coś ukryto. Rachel nie zamierzała jednak angażować Cory'ego do poszukiwań.

Po południu pojechała na przejażdżkę z Jamesem Kestrellem. Spędzili razem miłą godzinę. Pod koniec spotkania Rachel wiedziała już, że James ma wyrobioną opinię w wielu kwestiach i zupełnie brak mu poczucia humoru. Z początku uważała go za obiecującego kandydata na męża, lecz zmieniła zdanie, gdy zorientowała się, że flirtował z panną Lang. Takie zachowanie świadczyło o niestałości charakteru.

James usiłował ją namówić na jeszcze jedną wycieczkę, i to wkrótce, lecz Rachel odmówiła. Swoje stanowisko złagodziła obietnicą towarzyszenia mu podczas wyjazdu na regaty za kilka tygodni. Miała ochotę obejrzeć zawody, a wątpiła, by reszta jej rodziny się tam wybrała. Ogarnęło ją lekkie poczucie winy, gdyż wykorzystywała Jamesa Kestrela niemal tak, jak on wykorzystywał pannę Lang.

W czwartek mżyło i archeolodzy musieli pozostać w domu. Niezadowolony sir Arthur sięgnął po roczniki Towarzystwa Archeologicznego, lady Lavinia zaszła się w bibliotece, by napisać kilka listów. Wieczorem w Midwinter Marney Hall odbyło się przyjęcie z koncertem, ale Cory nie przyszedł. Zaskoczona Rachel odkryła, że za nim tęskni. Był za to obecny sir John Norton, który wyraźnie demonstrował zainteresowanie jej osobą i nie posiadał się z radości, kiedy zgodziła się, by następnego dnia zawiózł ją do miasta. Rachel żałowała tylko, że sama nie potrafi wykrzesać z siebie większego entuzjazmu.

W sobotę powróciły upały i słońce, więc zabrała szkicownik i poszła na spacer. Wędrowała niespiesznie po sosnowym lesie nad rzeką. Wkrótce przystąpiła do pracy. Dotąd rzadko zdarzało się jej rysować ludzi – skupiała się na uwiecznianiu naczyń, waz i ozdób, gdyż

ilustrowała bogatą kolekcję znalezisk rodziców. Przez chwilę szkicowała matkę, lecz pulchna lady Lavinia wyglądała jak tłusta kaczką, więc Rachel dała za wygraną i skupiła się na rysowaniu ojca. Sir Arthur krzątał się przy najbardziej oddalonym na wschód wykopie i z początku jego cienka sylwetka przypominała na kartce papieru patykowatego ludzika. Rachel się skupiła i narysowała go ponownie, choć nie mogła przestać myśleć o tym, że pod koniec dnia jego tweedowy surdut będzie ciężki od kurzu i nie obejdzie się bez solidnego trzepania.

Późnym popołudniem nagle przybył Cory Newlyn. Uniósł dłoń na powitanie państwa Odellów i podążył do wykopu, w którym kilka tygodni wcześniej siedział z Rachel. Poruszał się ze swobodną gracją, a gdy się zbliżył, Rachel wstrzymała oddech. Po upływie kilku dni tylko się utwierdziła w przekonaniu, że powinien ponieść karę za lekceważące zachowanie podczas balu. Była urażona i zirytowana, bo ich kłótnia najwyraźniej niewiele dla niego znaczyła, skoro nie pospieszył z przeprosinami. Gdy nadeszła chwila zemsty, była zdenerwowana.

Obserwowała Coryego, który zamienił parę słów z Bradshawem, ściągnął surdut i przystąpił do pracy; najwyraźniej w gorący dzień nie zamierzał dusić się w tweedowym ubraniu. Nie miał także na głowie swojego ohydneho kapelusza i powiewy wiatru mierzwiły mu płowe włosy, a lnianą koszulę opinały na klatce piersiowej. Z kolei jasnobrązowe spodnie wyraźnie podkreślały mięśnie ud. Rachel ponownie sięgnęła po ołówek i przystąpiła do pracy nad szkicem.

Pierwsza próba okazała się katastrofą. Kompletnie nie uchwyciła proporcji, przez co Cory objawił się jako olbrzym z małą główką. Rachel aż się wzdrygnęła na myśl o tym, że taki bohomas mógłby stanowić punkt wyjścia do obrazu w albumie lady Sally. Gdyby go pokazała publicznie, ośmieszyłaby się tylko i z pewnością nie upokorzyłaby Coryego. Zniecierpliwiona, otworzyła szkicownik na czystej stronie i zaczęła od nowa. Gdy druga próba również zakończyła się fiaskiem, zamyśliła się głęboko. Może nie poświęciła pracy dostatecznej uwagi. Może powinna uważniej przyjrzeć się Coryemu i przeanalizować jego fizyczność.

Znajdował się w odległości około siedemdziesięciu metrów od niej, lecz był odwrócony bokiem, więc zachodziło tylko niewielkie prawdopodobieństwo, że ją zobaczy. Oparła szkicownik na kolanach i przez pięć minut uważnie obserwowała modela. Szczególną uwagę zwracała na płynność ruchów.

Na początek naszkicowała profil. Podkreśliła wyraziste kości policzkowe i szczękę, namazała rozczochraną, jasną czuprynę i zaznaczyła grzywę włosów na czole. Luźna, lniana koszula miała teraz podwinięte rękawy, dzięki czemu Rachel doskonale widziała, jak prężą się mięśnie Coryego, kiedy podnosił przedmioty i kopał ziemię. Musiała przyznać, że ten widok sprawia jej przyjemność. Rachel przystąpiła do rysowania tułowia i tym razem doskonale uchwyciła proporcje. Była zdumiona i zachwycona własnymi postępami.

I wtedy Cory zdjął koszulę.

W jednej chwili wyrzucił z dołu łopaty ziemi, a w następnej odłożył szpadel i szybkim ruchem ściągnął koszulę przez głowę. Popołudniowe słońce rozświetliło jego skórę i nadało

jej złocisty połysk. Ołówek wypadł Rachel z dłoni i potoczył się po trawie. Zdarzenie nad rzeką powinno ją przygotować na taki widok, lecz była zaskoczona. Zaparło jej dech w piersiach.

Spojrzała na szkic i nagle myśl o poniżeniu Coryego za jego zachowanie wydała się jej nierozsądna i żałosna. Rachel widziała teraz, że jej pomysł był od samego początku chybiony, bo zrodził się z zazdrości. Po prostu nie lubiła, kiedy Cory zwracał uwagę na inne kobiety.

Siedziała nieruchomo, jednocześnie wstrząśnięta i ogarnięta pożądaniem, kiedy wiatr wyszarpnął kartki papieru ze szkicownika i rozrzucił je na wszystkie strony. Instynktownie wyciągnęła dłoń, by złapać odfruwające prace, a wtedy Cory podniósł głowę i spojrzał prosto na nią. Momentalnie chwycił koszulę i wyskoczył z dołu.

Rachel zerwała się na równe nogi. Nie wiedziała, co robić ani gdzie skierować wzrok. Kartki ze szkicownika tańczyły na wietrze i uciekały, gdy nieporadnie usiłowała je chwycić. Kątem oka zauważyła, że Cory pospiesznie włożył koszulę i po chwili usłyszała chrzęst piasku pod jego butami, kiedy wdrapywał się na wzniesienie. Przeszło jej przez myśl, że przyłapał ją na podglądaniu, a na domiar złego go rysowała. Drżącymi palcami chwyciła najbliższe kartki papieru. Cory schylił się po parę rysunków i spojrzał na nie z ciekawością. Podeszedł do Rachel i grzecznie wręczył szkice.

– Cześć. – Chociaż wspinał się na wzniesienie, nie dostał najmniejszej zadyszki.

Tymczasem Rachel z trudem chwyciła powietrze.

– Och! Eee... Cześć, Cory – wymamrotała, wyrwała mu rysunki i przycisnęła je do piersi. – Dziękuję.

– Drobiazg – odparł. – Wietrzny dzień.

Rachel zaryzykowała i pobieżnie zerknęła na uratowane przez Coryego prace. Na wszystkich widniały podobizny rodziców. Chwała Bogu. To oznaczało, że przechwyciła już obciążające ją rysunki i mogła je ukryć przed jego wzrokiem.

Cory obserwował ją uważnie. Rachel miała świadomość, że jej twarz poczerwieniała. Pospiesznie zacisnęła palce na rysunkach, które trzymała w dłoni. Popełniła błąd, choć do tej pory nie uświadamiała sobie tego faktu. Poprzysięgła sobie, że już nigdy nie podejmie próby narysowania Coryego.

– Nie miałem pojęcia, że tu jesteś – ciągnął ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy. – Długo tu siedzisz?

Rachel poczerwieniała jeszcze bardziej.

– Tak... nie! To jest na tyle długo, by sporządzić kilka szkiców. – Machnęła ręką. – Moich rodziców, krajobrazu...

– Krajobrazu – powtórzył Cory. Kąciki jego ust uniosły się w nieznacznym uśmiechu. – Rozumiem.

Nagle przełękła się, że jednak zobaczył jeden z rysunków, na których go uwieczniła.

– Przepraszam – powiedział powoli. – Nie chciałem paradować bez koszuli. Z pewnością nie po tym, co się ostatnio zdarzyło.

– Ja... nie poczułam się urażona – przyznała. Cory uniósł brwi.

– A więc mnie widziałaś? Z trudem przełknęła ślinę.

– Ledwie, ledwie. Byłam zajęta rysowaniem. Miała wrażenie, że jej skóra płonie.

– Cieszę się, że cię spostrzegłem, Rae – oświadczył po chwili. – Zamierzałem z tobą porozmawiać o balu. Przykro mi, że nie zabrałem się do tego wcześniej, ale otrzymałem wezwanie w trybie pilnym.

Rachel się odwróciła. Nie miała ochoty przedłużyć tego spotkania. Pragnęła uciec jak najszybciej. Chociaż oczekiwała przeprosin Coryego, teraz wołała uniknąć tematu balu. Czua się zbyt zażenowana zaistniałą sytuacją.

– Nie ma potrzeby... – zaczęła. Cory położył dłoń na jej ramieniu.

– Pozwól. Jest potrzeba. Zachowałem się niegrzecznie, Rae, i teraz chcę cię przeprosić.

– To bez znaczenia, Cory. Sam powiedziałeś, że jesteśmy starymi przyjaciółmi. Dodam, że w związku % tym nie musimy być przesadnie uprzejmi wobec siebie.

– Wtedy odniosłem wrażenie, że byłaś zdenerwowana. – Bo byłam. Teraz czuję się znacznie lepiej – wyznała. Papier zaszeleścił w jej dłoniach i przypomniała sobie, że powinna jak najszybciej się oddalić. – A teraz wybac, proszę, ale mam obowiązki. Wkrótce przybędzie człowiek, który naprawi zegar. Tata zdjął go, żeby dowieść jakiegoś niedorzecznego prawa fizyki, i teraz do mechanizmu dostał się piasek.

Cory uśmiechnął się i Rachel od razu poczuła się tak, jakby w pochmurny dzień na niebie zabłysło słońce. Była pod urokiem Coryego i mogła tylko maskować swoje emocje. Pospiesznie schyliła się po ołówek, który jej spadł na trawę.

– Dzisiaj wieczorem pani Stratton organizuje wieczorek karciany – zauważyła pozornie bez związku. – Przyjdiesz?

– Nie dam rady – mruknął. – Czy James Kestrel cię odprowadzi?

Rachel gwałtownie odwróciła głowę.

– Nie – zaprzeczyła. – Czemu pytasz?

– Bez konkretnego powodu. – Wyraźnie niezadowolony Cory wepchnął dłonie do kieszeni spodni. – Podobno zabrał cię na przejażdżkę. Dziwne, że Kestrel podjął się tak ryzykownego zadania, jak pokierowanie końmi. Mógł sobie coś nadwerężyć.

– Czyż nie w taki sposób zaczęliśmy ostatnią kłótnię? – spytała Rachel. – Są tematy, których powinniśmy unikać, aby dobrze się czuć w swoim towarzystwie.

Cory oparł się o pień najbliższej sosny i obejrzał Rachel od stóp do głów.

– Masz na myśli takie tematy, jak twój dobór partnerów do tańca, flirtowania i na wycieczki?

– zainteresował się.

– Otóż to. – Dumnie uniosła brodę. – Nie będę komentowała twoich flirtów, jeśli ty powstrzymasz się od uwag na temat moich adoratorów.

Uśmiechnął się wyzywająco.

– Właściwie dlaczego mielibyśmy unikać dyskusji o tej kwestii? Przecież jesteśmy dobrymi przyjaciółmi i podobno nie ma dla nas tematów tabu – zauważył. – Czyżbyśmy przyznawali, że zmienił się charakter naszej przyjaźni?

Rachel się zarumieniła. Nie wiedziała, na czym się skupić. Z jednej strony zwracała uwagę na

pogniecione rysunki w ręce, które lada moment mogły pofrunąć na wietrze, a z drugiej zastanawiała się nad trudnościami związanymi z problemem poruszonym przez Coryego. Właściwie nie miała ochoty ponownie się kłócić.

Wiatr po raz drugi wyszarpnął kartki z jej dłoni.

– Ostrożnie! – zawołał Cory. Pospiesznie przycisnął butem jeden z rysunków i schylił się, by go podnieść, niemal zderzając się z Rachel. Serce tłukło się jej niczym ptak w klatce, kiedy zgniatała papiery w kulkę.

– Przepraszam – wymamrotała pospiesznie. – Naprawdę muszę już iść się przygotować.

– Zawsze przede mną uciekasz – poskarżył się Cory. – Powinniśmy jak najszybciej spędzić ze sobą trochę więcej czasu. Bardzo bym tego chciał.

Rachel nie wiedziała, co sądzić o tej propozycji. Była zdenerwowana i niepewna, lecz próbowała sobie wmówić, że jej zachowanie ma związek z obciążającymi ją rysunkami, a nie z Corym.

– To byłoby miłe – oznajmiła pospiesznie. – A teraz wybacz... – Zabrzmiało to tak, jakby go o coś prosiła.

Skinął głową. Dotknął jej policzka; wyraźnie poczuła chłód palców na rozpalonej skórze. Potem się odwrócił i odszedł w kierunku wykopu. Po paru krokach przystanął i ponownie skierował na nią spojrzenie.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś na temat albumu z akwarelami lady Sally, i sądzę, że masz rację. Postąpiłem...

samolubnie, odmawiając udziału w tym przedsięwzięciu. Zgadzam się na namalowanie mojego portretu.

Rachel odetchnęła. Tylko tyle mogła zrobić, by nie zerknąć z poczuciem winy na papiery, które mocno ścisnęła. Usiłowała nadać głosowi nonszalanckie brzmienie, lecz zamiast tego pisnęła:

– Och, naprawdę będziesz pozował? To świetnie...

– Cieszy mnie twoja aprobata. – Uśmiechnął się. – Rozumiem, że ty mnie namalujesz, prawda? To chyba naturalne, skoro ponownie zainteresowałaś się rysunkami...

Rachel nerwowo przytuliła szkicownik. Ołówek nie wytrzymał nacisku i pękł z głośnym trzaskiem, a jego dwie części pofrunęły w przeciwne strony.

– Obawiam się, że moje umiejętności są niewystarczające, by sprostać wymogom zadania – wymamrotała spięta.

– Doprawdy? – zdziwił się Cory. – Skoro tak uważasz...

Odszedł ścieżką ku stanowisku, a do uszu Rachel dotarło jego pogwizdywanie. Była pewna, że doskonale wiedział, czym się przed chwilą zajmował.

Rozdział dwunasty

– Drogie panie, proszę o uwagę! – Lady Sally Saltire klasnęła w dłonie niczym nauczycielka, która upomina rozbrykane podopieczne. – Jak mamy rozmawiać o „Kusicielce”, skoro żadna

z was nie może się skupić?

Członkinie kółka czytelniczego siedziały na trawniku w Saltires, osłonięte przed słońcem dużym, białym namiotem. Panował nieznośny skwar i przyjemnie było posiedzieć poza domem, gdzie łagodny wietrzyk znad rzeki zapewniał paniom chwilę wytchnienia. Powietrze wypełniały odurzające zapachy angielskiego lata: przenikliwa słodycz ściętej trawy, sucha i drażniąca woń lawendy oraz ledwie wyczuwalny aromat pnących róż, które rosły z prawej strony. Rachel była lekko odurzona tą mieszaniną zapachów.

Lady Sally poleciła, by gościom podano mrożoną lemoniadę i migdałowe ciasteczka, a następnie damy zajęły miejsca na krzesłach i otworzyły książki na rozdziale dwunastym, by rozpocząć dyskusję o tym, czy sir Philip Desormeaux jest zakochany, czy też tylko zadurzony. Lady Sally oświadczyła, że ich bohater, podobnie jak wielu mężczyzn, kaprysi i czuje lęk przed zaangażowaniem. Lady Benedict zganiała ją za cynizm, a panna Lang wyznała, że w jej przekonaniu akcja w książce rozwija się nazbyt wolno i autorka powinna przyspieszyć narrację.

W tym momencie uwagę pań przyciągnęło nieoczekiwane zdarzenie. Rachel pierwsza zwróciła uwagę na to, że zza węgła wyszedł Cory Newlyn w towarzystwie pana Daubenaya. Artysta rozstawił sztalugi na trawniku, a następnie nakazał modelowi przyjąć postawę człowieka spoglądającego w dal.

Rachel stłumiła chichot. Ponad wszelką wątpliwość chodziło o to, by Cory sprawiał wrażenie nieustraszonego odkrywcy, który przemierza pustynię. Problem w tym, że stał w ogrodzie różanym lady Sally, a jeden z cennych kwiatów zdawał się wyrastać mu prosto z głowy, co dawało niezamierzony komiczny efekt. Nawet z tej odległości Rachel wyczuwała, że Cory uważa tę sytuację za niedorzeczną, czemu mimowolnie dawał wyraz: był wyraźnie zniecierpliwiony. Gdy dostrzegł obserwujące go damy, zrobił groźną minę.

Członkinie kółka czytelniczego próbowały kontynuować dyskusję, lecz całą ich koncentrację diabli wzięli, kiedy na polecenie pana Daubenaya Cory zdjął surdut i swobodnie przerzucił go przez ramię. Helena Lang szeroko otworzyła usta ze zdumienia i nawet Deborah Stratton dwukrotnie straciła wątek. Rachel rozżościła się na siebie, bo Cory rozproszył jej uwagę tak jak pozostałych pań. Próbowwała się skoncentrować na zadurzeniu sir Philipa w pannie Milward, lecz za każdym razem jej myśli wędrowały ku Coryemu.

– Panno Odell, trudno mi wyrazić słowami wdzięczność za przekonanie lorda Newlyna do pozowania do mojego albumu – oznajmiła lady Sally. – Jak mniemam, cała zasługa leży po pani stronie. – Z trzaskiem zamknęła książkę. – Winę za zakłócanie spokoju podczas spotkania kółka czytelniczego ponosi jednak wyłącznie on. Panie Johnson! – zawołała do jednego ze służących. – Proszę poprosić pana Daubenaya o znalezienie innego miejsca do szkicowania. Jego model przeszkadza moim damom.

Wszystko wskazywało na to, że nastrój do rozmowy o książce prysł. Nawet kiedy Cory i pan Daubenay odeszli, damy nie potrafiły powrócić do dyskusji. Zniechęcona lady Sally wkrótce odesłała podopieczne do domów, by samodzielnie przeczytały kilka następnych rozdziałów.

– Proszę się staranniej przygotować w przyszłym tygodniu – przykazała surowo, choć jej

oczy przez cały czas błyszcząły wesoło.

Rachel postanowiła zrezygnować ze spaceru brzegiem rzeki i zabrała się razem z Olivia i Deborah do Midwinter Mallow. W otwartym landzie docierały do niej lekkie powiewy wiatru, tak cenne w upalny dzień. Po drodze panie rozmawiały o plamach matrymonialnych Rachel, którymi żywo się interesowały. Deb utrzymywała, że najgorliwszym admiratorem Rachel jest James Kestrel. Rachel postanowiła zachować dla siebie informacje o flircie Jamesa z Heleną, toteż stanowczo zaprzeczyła.

– Ależ to prawda, Rachel – zapewniła ją Olivia. – Jesteś doskonałą i cenioną partią, podobnie jak sir Philip Desormeaux w „Kusicielce”!

– I podobnie jak on, nie jestem tym faktem zachwycona. Moi wielbiciele są wielce niezadowolający. Pan Lang to utracjusz, pan Kestrel to nudziarz, a sir John to niepoprawny bałamut. Powiada mi, że pragnie mnie za żonę. Może to i prawda, lecz wątpię, bym zniechęciła go do następnych miłosnych podbojów.

Olivia westchnęła i popędziła tłustego kuca, by przyspieszył. Lando potoczyło się w dół wzniesienia ku Midwinter Mallow.

– To z pewnością wyklucza go z grona kandydatów – przyznała. – Niektóre kobiety przymykają oko na niewierność małżonków, lecz ja bym tego nie zniosła. Rachel pokręciła głową.

– Nie rozumiem, dlaczego w Midwinter tak trudno o godnego szacunku mężczyznę. Wszyscy dżentelmeni są całkowicie nie do przyjęcia.

– Gdybyś poszukiwała bawidamka, flirciarza i gagatka, miałabyś kandydatów na pęczki – podsumowała Deb i zachichotała.

– Może się okazać, że rzekome gagatki to w gruncie rzeczy całkiem przyzwoici mężczyźni – oświadczyła Olivia.

– E tam! – Deborah wzruszyła ramionami. – Lord Richard Kestrel to twoim zdaniem spokojny i zacny dżentelmen?

Olivia posłała siostrze wymowne spojrzenie. Deborah poczerwieniała.

– Jestem pewna, że rozumiem, co ma na myśli Deborah – oznajmiła Rachel pospiesznie. – Lord Richard nie jest moim dobrym znajomym, ale zapewniam, że taki lord Newlyn żadną miarą nie zasługuje na miano spokojnego i zanego.

Olivia uśmiechnęła się.

– No dobrze, zgoda, ale czy ma poczucie humoru? – spytała. Rachel nie kryła rozbawienia.

– Och, zdecydowanie – zapewniła.

– A czy jest dostatecznie skromny?

– Bynajmniej. Niekiedy zachowuje się wręcz arogancko. Tym razem rozbawiła się Olivia.

– W przypadku niektórych dżentelmenów można to uznać za całkiem atrakcyjną cechę. Nie da się wszak zaprzeczyć, że w porównaniu, dajmy na to, z sir Johnem Nortonem, lord Newlyn jest uroczy i skromny.

Rachel przemyślała to porównanie i musiała przyznać, że w słowach Olivii jest sporo prawdy.

– Tak... – potwierdziła ostrożnie. – To prawda, że Cory... lord Newlyn nie jest tak zadufany w

sobie, jak sir John.

– A czy jest atrakcyjny? Rachel pokraśniała.

– Moim zdaniem raczej tak.

– Tylko ślepiec nie dostrzegłby, jak bardzo jest przystojny – powiedziała Deborah.

– Racja – przyznała Olivia. – Rachel, powiedz, czy go lubisz? Czy darzysz go sympatią jako mężczyznę?

Rachel zmarszczyła brwi. Miała świadomość, że jej uczucia do Coryego Newlyna się skomplikowały. Coraz bardziej go lubiła i żałowała, że się pokłócili, bo niezwykle wysoko ceniła ich przyjaźń. Nie zniosłaby straty. Właściwie nie tylko lubiła Coryego. Kochała go... Poczwała, jak na jej policzkach pojawiają się rumieńce.

– Tak – przyznała cicho. – Darzę go ogromną sympatią.

– Doskonale – oznajmiła Olivia. – Przyznaj więc, że lord Newlyn dysponuje niemal wszystkimi zaletami, jakich oczekujesz od mężczyzny. Mówię o zaletach, których brakuje sir Johnowi, panu Langowi i panu Kestrelowi.

Na szczęście Rachel nie musiała nic mówić, bo lando zajechało na rozstaje dróg w Midwinter Mallow.

– Jeśli pogoda się utrzyma, powinniśmy wybrać się na przechadzkę nad morze – zaproponowała Deborah, leniwie się wachlując. – Miałabyś ochotę, Rachel?

– Z największą ochotą. – Rachel pomachała przyjaciółkom na pożegnanie i popatrzyła, jak powóz kieruje się ku Midwinter Marney. Po chwili ruszyła do Midwinter Royal House, odległego o półtora kilometra.

Na otwartej przestrzeni słońce wydawało się jeszcze bardziej palące. Rachel wkrótce marzyła tylko o tym, by położyć się w cieniu i zdrzemnąć. Kiedy dotarła do Midwinter Mallow, była cała spocona i żałowała, że nie skorzystała z propozycji Olivii, która chciała dowieźć ją pod sam dom. Wokół panowała cisza, zamilkły nawet zniechęcone upałem ptaki. Pod wpływem impulsu Rachel, wzniecając pył, pokonała plac i weszła na cmentarz przed kościołem. Kamienie brukowe na ścieżce parzyły ją przez podeszwy butów. Usiadła w cieniu drzew przy bramie i wkrótce poczuła się lepiej. Mogła odetchnąć i trochę się ochłodzić, bo czuła, jak pot nieprzyjemnie spływa jej między łopatkami. Nie cierpiała się pocić: to nie tylko nie przystawało damie, lecz w dodatku przysparzało prania.

Jej myśli powędrowały ku Coryemu. Olivia dotknęła sedna problemu. Cory miał wiele zalet, które budziły podziw Rachel. Był takim mężczyzną, jakiego pragnęła. Chciałaby mieć takiego męża. Mało powiedziane: był mężczyzną, którego pragnęła.

Gdy tylko ta myśl przysła Rachel do głowy, po jej grzbiecie przebiegł dreszcz. Musiała się pomylić. Cory był awanturnikiem, uroczym, ale beztróskim i nieprzewidywalnym. Z całego serca nie aprobowała jego stylu życia, a mimo to Cory ją pociągał. Wiedziała, że może mu zaufać. Nigdy w niego nie zwątpiła.

Czuła, że wkracza na niebezpieczny grunt. Powinna jak najszybciej się wycofać, bo całkiem się pograży. Nie było nic złego w przyznaniu się, że Cory jest dla niej niczym starszy brat. Mogła nawet myśleć o jego zaletach, które lubiła i podziwiała. Miała nawet prawo

uświadomić sobie, że pragnie mężczyzny o takich cechach. Ale... każde z nich oczekiwało od życia czegoś innego, a poza tym Cory widzi w niej tylko przyjaciółkę.

Pytanie tylko, czy widział w niej przyjaciółkę, gdy ją całował w sali bilardowej? A czy ją ogarnęły przyjacielskie uczucia, kiedy podglądała go w cieniu sosen? Nie powinna się oszukiwać. Przyjaźń przerodziła się w głębsze uczucie.

Pociągał ją i powinna jak najszybciej wyleczyć się z tego zauroczenia.

Gdy dotarła do domu, zastała Coryego w holu, gdzie rozmawiał z jej ojcem. Sir Arthur powitał ją i od razu wyszedł do pracy przy wykopaliskach. Cory z uśmiechem odwrócił się do Rachel. Zakłopotana, pojęła, że nie może oderwać wzroku od Coryego. Najwyraźniej słońce jej zaszkodziło. Przydałaby się ożywcza burza – powietrze by się oczyściło, a ona by oprzytomniała.

– Dobrze się czujesz? – spytał Cory i dotknął jej ręki. W jego głosie słyszała ledwie maskowaną kpinę. – Wyglądasz na zdenerwowaną.

– Tak, dobrze... dziękuję! – prawie krzyknęła i cofnęła się o krok. – Trochę mi dzisiaj gorąco, to wszystko.

– Gorąco? Czyżby trawił cię wewnętrzny ogień? Rachel zmrużyła oczy.

– Chciałeś czegoś ode mnie, Cory? – warknęła.

– Tego i owego – odparł dwuznacznie. Jego wzrok przesunął się po jej twarzy i zatrzymał na ustach. Rachel zadrżała.

– Mów jaśniej – zażądała chrapliwym głosem.

– Czy mogłabyś mi pożyczyć egzemplarz „Ipswich Journal” z października tysiąc osiemset drugiego roku? Twój ojciec powinien go mieć, a zdaje się, że jest tam ciekawa wzmianka o skarbie z Midwinter.

Rachel z trudem zamaskowała rozczarowanie i momentalnie rozzłościła się na siebie.

– Czasopismo? – spytała. – Och, oczywiście. Przejrzę archiwum taty i na pewno je znajdzie.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się. – Chyba powinienem się zbierać. Jak się udało dzisiejsze zebranie kółka czytelniczego?

Rachel zamknęła parasolkę.

– Nie najgorzej, dziękuję. Wszystkie widziałyśmy cię w ogrodzie. Dziwi mnie tylko, że tak pośpiesznie opuściłeś pana Daubena. Z pewnością nie zdążył jeszcze naszkicować twojego portretu do albumu, prawda? Cory zrobił smutną minę.

– Niestety, to moja wina. Pozowanie mnie znudziło, więc umknąłem pod pozorem pilnych spraw do załatwienia. Nie lubię sterczeć jak kołek, bez ruchu, podczas gdy ktoś uwiecznia moją podobiznę. Moim zdaniem to kiepska forma spędzania czasu.

Rachel pokręciła głową.

– Narobiłeś sporo zamieszania. Udało ci się odwrócić naszą uwagę od książki. Lady Sally była rozczarowana, że przestałyśmy się zajmować losami bohaterów.

– Rozproszyłem was?

Zawahała się. Od pewnego czasu kłamanie Coryemu przychodziło jej stanowczo zbyt łatwo.

– Mnie nie rozproszyłeś – oświadczyła wyniośle. – Za to pani Stratton i panna Lang zupełnie

się rozkojarzyły. Nawet lady Sally popatrywała na ciebie z aprobatą.

– Tymczasem ty, jako osoba kompletnie obojętna na mój urok, zastanawiałaś się, czemu wszystkie damy utknęły na stronie czterdziestej piątej, tak?

Rachel się uśmiechnęła.

– Niezupełnie. Zwróciłam uwagę, że mógłbyś korzystnie wpłynąć na jakość albumu lady Sally.

Sprawił wrażenie zaskoczonego.

– Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem. – Nie spodziewałem się po tobie takiego wyznania. Niedawno zapewniałaś mnie, że moje zalety mogą zachwycić inne damy, lecz nie ciebie.

Zrozumiała, że popełniła błąd taktyczny.

– Moim obowiązkiem jest powstrzymanie cię przed samouwielbieniem – wymamrotała zaczerwieniona.

– Cóż, ktoś to musi robić – przyznał. – Żałuję tylko, że ktoś inny nie podjął się tego zadania. Twoja opinia jest dla mnie: najcenniejsza. Zgodziłem się pozować do portretu tylko przez wzgląd na ciebie. Chciałem sprawić ci przyjemność.

Popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

– Naprawdę? Moje zdanie z pewnością nie jest dla ciebie aż tak ważne.

– Zdziwiłabyś się. Teraz na pewno rozumiesz, że chcę dać ci szczęście?

Mówił z kpina w głosie, lecz wyczuwała w jego słowach szczerłość. Popatrzyła mu w twarz. Z niewiadomych przyczyn miała poważne trudności z oderwaniem od niej wzroku.

– Nie wiedziałam... – Rachel zebrała się w sobie. – Właściwie cieszę się, że będziesz pozował do akwareli...

– A co sądzisz o innych sprawach, które poruszyłem w rozmowie z tobą? – spytał łagodnie. – Doskonale wiesz, jak bardzo cenię twoją opinię.

Rachel nie potrafiła odpowiedzieć. Przez całe popołudnie wznosiła w myślach bariery mające oddzielić ją od Coryego; a on zamierzał teraz je zburzyć. Podniósł dłoń i odsunął kosmyk z jej policzka. W jego spojrzeniu dostrzegła głębokie skupienie. Pochylił się.

Zamierzał ją pocałować. Rachel instynktownie rozchyliła usta. Za chwilę miała trafić w ramiona Coryego i nie zamierzała się bronić. Nie chciała stawiać oporu.

Drzwi do pomieszczeń dla służby nagle się otworzyły i do holu weszła pani Goodfellow. Stała jak wryta.

– Ach, wasza lordowska mość! Lady Odell pyta, czy jutro wieczorem zje pan kolację z nią i jej rodziną. Wspomniała coś na temat pikniku nad rzeką. Dobrze mówię, panienko?

Rachel zaczerwieniła się i cofnęła o kilka kroków.

– Co...? Ach, tak, tak, bardzo dobrze – wymamrotała. Zaryzykowała rzut oka na Coryego. Na jego twarzy dostrzegła rozbawienie i zarumieniła się jeszcze bardziej. Do licha, nikt inny tak na nią nie działał. – Zdecydowanie powinieneś do nas dołączyć – zapewniła go. Usiłowała mówić wyniośle, lecz zabrzmiało to tak, jakby dokuczała jej zadyszka. – W imię przyjaźni, rzecz jasna.

– Przyjaźń. Tak. Oczywiście. – Cory uśmiechnął się. – Będę zachwycony.

– Doskonale. – Poczwała ulgę. Najwyraźniej wszystko zmierzało we właściwym kierunku. Mogli odbudować dawne relacje, odprężyć się i nie traktować się tak nieprzychylnie jak ostatnio. Towarzystwo sir Arthura oraz lady Lavinii sprawi, że przypomną sobie lepsze czasy. Uśmiechnęła się bez przekonania.

– Do zobaczenia, Cory – bąknęła.

Pomachał ręką i wyszedł. Rachel poszła wolno na górę, do swojego pokoju i jak kłoda padła na łóżko. Wbiła wzrok w baldachim. Doszła do wniosku, że zainteresowanie Corym musi być przelotne i wynika z jego bliskości. Ich przyjaźń przetrwała siedemnaście lat, lecz mogła wygasnąć w ciągu pięciu minut, gdyby ulegli pokusie. Jak potem mieliby powrócić do dawnych relacji? Nawet gdyby Cory chciał się z nią ożenić, nic by z tego nie wyszło. Zupełnie do siebie nie pasowali. Czego innego oczekiwali od życia, a ich nadzieje oraz aspiracje wcale się nie pokrywały.

Odwróciła się na brzuch i przycisnęła policzek do chłodnej poduszki. Wiedziała, że musi postąpić rozsądnie. Szkopuł w tym, że Cory pociągał ją w sposób tak silny, że nie umiała się temu oprzeć.

Rozdział trzynasty

Następnego dnia o ósmej wieczorem Rachel wyszła z domu i ruszyła do sosnowego lasu nad rzeką. Głęboko oddychała dusznym powietrzem i patrzyła na powolne wody rzeki. Słońce jeszcze nie zaszło, więc jej rodzice i służba krzątali się przy wykopaliskach. Cory zakończył pracę po południu i posłał do Rachel umyślnego z wiadomością, że wraca do Kestrel Court, by się przebrać, i że zobaczą się przy kolacji.

Rachel była przyjemnie zdziwiona. Nie podejrzewała go o taką kurtuazję. Najwyraźniej przywiązywał dużą wagę do umówionej kolacji. Dawniej bywało, że kiedy Cory kończył pracę, opuszczał podwinięte rękawy i dołączał do nich na skromny posiłek (rzecz jasna, przedtem mył ręce). Dzisiejszy wieczór zapowiadał się zupełnie inaczej.

Była zaskoczona, kiedy ujrzała Coryego. Był ubrany w obcisły skórzany strój i doskonałej jakości zielony płaszcz. Zszedł ze wzniesienia, żeby do niej dołączyć. Na wstępie wziął ją za rękę i pocałował w policzek. Rachel poczuła woń wody kolońskiej.

– Dobry wieczór – powitał ją Cory.

– Wybacz, że nie dorównuję ci elegancją – odparła, nagle zakłopotana, gdyż miała na sobie starą suknię z bawełny, zdobioną drobnymi, haftowanymi stokrotkami. – Onieśmielasz mnie swoim wyrafinowanym smakiem. Uśmiechnął się.

– Wyglądasz uroczo – pospieszył z zapewnieniem i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. – Jesteś ubrana gustownie i miło dla oka.

Usiedli na kocu i Rachel wręczyła mu szklankę lemoniady.

– Masz ochotę coś przegryźć? Mama i tata nadal pracują, ale przypomniałam im, że piknik jest gotowy, więc obiecali wkrótce do nas dołączyć.

Cory oparł się na łokciu i sięgnął po chleb i ser.

– Są bardzo przejęci wykopaliskami – zauważył.

– A także sobą – dodała. – Nie da się ukryć, że są sobie bliscy. Zapadło krótkotrwałe milczenie.

– Ciebie też kochają, Rachel – powiedział Cory nieoczekiwanie. W mocnych, brązowych palcach trzymał udko kurczaka. – Może się wydawać, że ogarnęła ich obsesja na punkcie pracy, ale myślą o tobie i pragną twojego dobra.

Westchnęła. Dobrze się czuła w towarzystwie Coryego. Rozmawiali jak dawniej, kiedy wspólnie siadywali i bez względu na porę dnia lub nocy gawędzili na najrozmaitsze tematy. Niespodziewanie znikło napięcie, które towarzyszyło im przez ostatnie tygodnie.

– Wiem, że rodzice mnie kochają – wyznała. – Rzecz w tym, że dopiero w trzeciej kolejności.

– Odkroiła plaster cheddara i oderwała kawałek chleba. – Pamiętam, że mama żaliła się lady Cardew, jak ogromnym kłopotem były moje narodziny, gdyż właśnie odkryła rzymską świątynię w Gloucestershire i przez cały tydzień nie mogła iść na wykopaliska.

Ta opowieść rozbawiła Coryego.

– To rzeczywiście zachowanie w stylu twojej mamy – przyznał i cisnął w krzaki ogryzione udko. – Nie oznacza to jednak, że cię nie kocha. Przecież cały czas chce mieć cię przy sobie. Nie posłała cię nawet do szkoły z internatem, kiedy jeździła za granicę.

Rachel skinęła głową.

– Wiem. Jestem niewdzięczną córką. Rzecz w tym, że tysiące razy błagałam ją, aby posłała mnie do szkoły z internatem. Chciałam być taka jak inne dziewczęta. Objechałam pół świata, choć tak naprawdę marzyłam o osiadłym życiu.

Uśmiechnął się.

– To rozsądne plany – przyznał.

– Nie dla ciebie – podkreśliła. – Nie pociąga cię tego rodzaju tryb życia.

– To prawda. Czego innego oczekuję.

Popatrzyła na spokojną toń rzeki, a następnie na pogrążoną w cieniu twarz Coryego.

– Czego oczekujesz? – spytała poważnie.

Wyglądało na to, że się waha, ale po chwili wyjaśnił spokojnie:

– Tego wszystkiego, co mam teraz – wyznał. – Fascynujących podróży, niezwykłych badań, wolności, niepewności... – Posłał jej uśmiech. – Innymi słowy tego, czego nie lubisz, Rae.

Sięgnęła po jabłko z koszyka i ugryzła mały kęs.

– Skąd to zamiłowanie do nieprzewidywalności? Ponownie się zawahał.

– Chyba po prostu nie lubię wiedzieć, dokąd mnie rzuci los i co tam znajdzie.

– A dom, rodzina?

Przytknął do ust szklankę z lemoniadą.

– Mam dom – oznajmił. – Newlyn Park jest stale gotowy na moje przybycie.

– Niczym panna młoda przed ołtarzem. A co z rodziną?

– Może kiedyś – mruknął i uśmiechnął się.

– Potrzebujesz kogoś, kto ma podobne marzenia. – Na myśl o tym poczuła ucisk w żołądku. Przez wiele lat dużo czasu spędzała z Corym, nie z własnego wyboru, lecz dlatego, że

połączył ich los. Teraz groziło jej, że ta bliskość zaniknie, bo u jego boku pojawi się ktoś, kogo Cory pokocha, kto podzieli jego nadzieje i plany... Rachel przystąpiła do energicznego przeglądania zawartości koszyka piknikowego. – Śmiem powątpiewać, by małżeństwo było czymś atrakcyjnym dla flirtarza. – Zerknęła na niego krzywo. – Z pewnością nie wtedy, gdy wiele dam jest gotowych natychmiast ofiarować mu wszystko, czego sobie zażyczy. Idę o zakład, że kobiety zarzucały ci ofertami, niekoniecznie matrymonialnymi.

– Nie powinniśmy o tym rozmawiać – odparł Cory. – Jeśli jednak masz ochotę podyskutować o małżeństwie, może skupimy się na twoich planach. Poznałeś już mężczyznę, z którym chciałabyś ułożyć sobie życie? Kogoś, komu oddałabyś serce?

Popatrzyła na niego ciężkim wzrokiem. Siedział obok niej, odprężony, ze wzrokiem utkwionym w rzece, w której czapła ostrożnie brodziła po płytczynie. Za ich plecami zachodziło słońce, a jego miejsce zajmował księżyc w pełni. Robiło się chłodno. Rachel sięgnęła po szal.

– Pomogę ci.

Dotyk Coryego był delikatny i ostrożny; ledwie poczuła, jak poprawia jej szal na ramionach, a mimo to zadrżała.

– Obecnie nie mam planów małżeńskich – wyznała i otuliła się ciepłym szalem. – Jak z pewnością zauważyłeś, nie potrafię znaleźć mężczyzny, który by spełniał moje oczekiwania. Cory znieruchomiał.

– Naprawdę? Dlaczego? Sądziłem, że uganiają się za tobą całe tabuny konkurentów.

Rachel westchnęła.

– Całe tabuny uganiają się za moimi pięćdziesięcioma tysiącami funtów, nie za mną. Zresztą, jak zauważyłeś kilka tygodni temu, mówimy o bałamutach i draniach.

– James Kestrel sprawia wrażenie bardziej niż zainteresowanego – zauważył Cory. – Nikt nie nazwie go bałamutem. W czym więc problem?

Popatrzyła na niego spod rzęs.

– Oczekujesz odpowiedzi na to pytanie czy już ją znasz? Cory nie krył zdumienia.

– Nie chciałbym krytykować jednego z twoich adoratorów, Rae.

– Daję ci pełne prawo do jednego strzału pod warunkiem, że nie będzie to strzał w ciemno.

Odprężył się.

– Wobec tego uważam, że brak mu poczucia humoru, a ty nie wytrzymałabyś z mężczyzną tak pompatycznym.

– Strzał w dziesiątkę – przyznała. – Znasz mnie jak zły szeląg.

Zapadło wymowne milczenie.

– Jest jeszcze jeden powód – oznajmiła w końcu. – Obiecuj, że nie będziesz się śmiał, kiedy go zdradzę.

– Tego nie mogę zagwarantować, zwłaszcza jeśli zamierzasz powiedzieć coś zabawnego.

– W tym nie ma nic zabawnego. Musisz mi przysiąc, że nikomu nie powiesz. Pamiętasz bal u lady Sally? Panna Lang flirtowała w ogrodzie z jakimś dżentelmenem. Moim zdaniem był to James Kestrel.

Cory wyglądał na wstrząśniętego.

– James Kestrel wdał się w amory? Dobry Boże! Bardziej przypomina swoich kuzynów, niż przypuszczałem.

– To nie jest śmieszne – burknęła Rachel. – Nie wiedziałam, jak zareagować.

– Ja też nie wiem. Sądziłem, że Kestrel wolałby uniknąć całowania, żeby nie pognieść surduta.

– Cory... – upomniała go Rachel.

– Wybacz. – Uśmiechnął się szeroko. – Bardzo byłaś rozczarowana? Ostatecznie, tańczył z tobą przez całą wieczór.

– Och, nie załamalam się – oświadczyła zgodnie z prawdą. – Od początku byłam zdania, że pan Kestrel nie nadawałby się na męża. Małżeństwo z nim byłoby koszmarnie nużące. Po prostu poczułam się rozczarowana, że jeszcze jeden mężczyzna nie zachowuje się tak, jak na jego tytuł przystało.

Cory się skrzywił.

– Rozumiem. Czy James Kestrel usiłował cię pocałować?

– W żadnym razie. – Uśmiechnęła się. – Ale też nie byłam tak gotowa na pieszczoty jak panna Lang.

– Czasami nie jesteś łagodna jak baranek! Skoro Kestrel nie wchodzi w grę, co powiesz o Johnie Nortonie?

– Co mam o nim powiedzieć?

– Czy liczyłaś na ślub z nim?

– Och, sir John nie zamierza się żenić. Sam mi to powiedziałeś – przypomniała.

– Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś mi na słowo.

– Oczywiście, że tak. Skoro mówisz mi takie rzeczy, to chyba mam prawo w nie wierzyć bez zastrzeżeń. Ufam ci, Cory.

– Brakuje mi słów – oświadczył po chwili. – Dziękuję, Rae.

– Poza tym uważam, że masz rację. Sir John to uwodziciel, gotów nagadać cokolwiek, byle otumanić dziewczynę. – Zamyśliła się. – Kiedy odprowadzał mnie do Woodbridge, opowiedział wyjątkowo wzruszającą historię o tym, jak płynął po wzburzonym morzu i niemal utonął. Kiedy na wpeł przytomny dryfował ku brzegowi, myślał tylko o domu. Żałował wtedy, że nie ułożył sobie życia i obiecał sobie, że jeśli się wykaraska, szybko się ustabilizuje, zamiast wracać na morze. – Roześmiała się. – A potem próbował mnie pocałować. Poczula, że Cory sztywnieje.

– Łachmyta! – sapnął.

– Och, bez obaw – zapewniła go swobodnie. – W porę się uchylałam, więc ledwie musnął mnie ustami. Nie było mowy o prawdziwym pocałunku.

Cory zachichotał.

– Jaki pocałunek jest nieprawdziwy? – spytał. – Sądziłem, że pocałunek to pocałunek, i kropka.

– Prawdziwy pocałunek jest wtedy, kiedy się trafi ustami do celu. – Zauważyła, że Cory

obserwuje ją z zainteresowaniem i zrozumiała, że rozmowa o całowaniu nie jest dobrym pomysłem. – Szczerze powiedziawszy, uznałam, że sir John niezwykle zręcznie usiłuje pozyskać moją przychyłność opowieścią o swej niezwyklej odwadze w obliczu śmierci. Taka taktyka z pewnością może zrobić odpowiednie wrażenie na innej, bardziej łatwowiernej dziewczynie.

– Z pewnością niejedna młoda kobieta padła ofiarą tego człowieka – zapewnił ją Cory. – Niełatwo cię usidlić, Rae.

Rachel przystąpiła do pakowania resztek z pikniku.

– W Midwinter aż się roi od flirciarzy – oświadczyła. – Młoda dama musi jak najlepiej bronić swojej reputacji.

Cory poruszył się niespokojnie.

– Uważasz mnie za jednego z tych niebezpiecznych bawidamków?

Spojrzała na niego spod rzęs.

– Dla mnie nie jesteś niebezpieczny, Cory. Uważam cię za przyjaciela i nie wyobrażam sobie, być mógł mnie uwieść. Takie rzeczy nie zdarzają się między przyjaciółmi.

– Jesteś w błędzie – powiedział Cory stanowczo, a ton jego głosu sprawił, że po jej grzbiecie przebiegł dreszcz. – Jestem pewien, że uwiedzenie cię byłoby dla mnie niekłamana przyjemnością...

Objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Znieruchomiała, patrząc mu w oczy. Nagle poczuła się tak, jakby całe życie czekała na tę chwilę. Cory przybliżył usta do jej warg; nie miała siły ani ochoty się bronić.

Rozdział czternasty

Miłość do Rachel Odell była dla Coryego czymś nowym i nieoczekiwanym. Znali się przecież zbyt długo i aż za dobrze. Kiedy jednak ujrzał ją tamtego dnia nad rzeką, zrozumiał, że jest Rachel zauroczony. Zainteresowanie jej osobą cały czas skrywało się pod powierzchnią przyjaźni i wówczas zdał sobie z tego sprawę. Męczył się, żyjąc w przekonaniu, że Rachel jest zainteresowana Jamesem Kestrellem, Johnem Nortonem i Casparem Langiem.

Teraz leżała w jego objęciach, lekko rozchylając usta do pocałunku. Wargi miała miękkie i bardzo zachęcające, a Cory posunął się znacznie dalej, niż kiedykolwiek zamierzał. Nie potrafił pohamować żądy. Dotknął jej języka swoim i poczuł, jak całe jego ciało przeszywa silny dreszcz. Przytulił ją mocniej, a wtedy pogłaskała go po karku i przesunęła dłonią po włosach. Pogłębił pocałunek, poznawał krągłość jej piersi, które go dotykały i pozwalał dłoniom wędrować po łagodnych krzywiznach smukłej sylwetki. Poruszyła się, otarła o niego i jęknęła cicho, a on uświadomił sobie oczywistą prawdę: pragnął Rachel bardziej niż jakiegokolwiek znanej sobie kobiety.

Wtem usłyszeli nagły łoskot, a po nim podniesione głosy.

Ktoś się zbliżał, oświetlając sobie drogę latarnią. Cory zareagował instynktownie: usiadł i przygarnął Rachel tak, aby oboje siedzieli z twarzami skierowanymi ku rzece. Jej głowa

spoczęła na jego ramieniu. Rachel czuła się tak, jakby miała kości z waty. W przypiływie czułości Cory ucałował ją w czubek głowy.

– Wszystko w porządku, kochana?

Nie odpowiedziała, tylko skinęła głową. Tymczasem wyraźnie zadowoleni Arthur i Lavinia Odellowie schodzili na brzeg rzeki.

– Cory! Rachel! Spóźniliśmy się? Zostało coś do jedzenia? Zapadło chwilowe milczenie. W świetle latarni Cory widział zaskoczoną i zamyśloną twarz Rachel. Ogarnęło go lekkie zakłopotanie, ale z miejsca zapragnął ponownie ją pocałować.

Rachel powoli odzyskiwała kontakt z rzeczywistością. Skierowała wzrok na matkę.

– Zostało trochę jedzenia, mamó, ale lepiej będzie, jak wrócimy do domu. Nad rzeką robi się dość chłodno.

Sir Arthur skierował wzrok na zegarek.

– Do licha, już prawie wpół do dziesiątej! – wykrzyknął. – Nic dziwnego, że trochę mnie ssało w żołądku. Nie potrafiłem jednak oderwać się od pracy: znaleźliśmy garnek z piątego wieku, wyjątkowo dobrze zachowany!

Cory usłyszał westchnienie Rachel. Dźwignęła się na nogi i tylko trochę zachwiała. Bardzo starannie unikała jego wzroku.

– Pójdę z tobą, tato – zaproponowała. – Nie chcę, żebyś zabłądził po drodze do jadalni.

Cory zaniepokoił się, że jego ukochana nie zamierza się z nim pożegnać, lecz w ostatniej chwili odwróciła głowę i posłała mu przelotne spojrzenie.

– Dobranoc, Cory – powiedziała. – Dzień... kuję – zająknęła się, a Cory'emu przysłała do głowy nedorzeczna myśl, że Rachel próbuje mu podziękować za pocałunek. – Dziękuję za towarzystwo – dokończyła. Ukłonił się nieco sztywno.

– To ja ci dziękuję, Rachel. Spędziliśmy wspaniałą wieczór. Zaniósę koszyk do domu.

Popatrzyła na Coryego z zakłopotaniem. Najwyraźniej chciała uniknąć jego towarzystwa. Jej usta były obrzmiałe od pocałunków; machinalnie przesunęła po nich językiem.

– Nie przejmuj się koszykiem – rzuciła pospiesznie. – Przyślę służącego, który go zabierze.

Cory nie zamierzał ustąpić.

– Nalegam – odparł.

– Nie. – Rachel zmarszczyła brwi.

– To mi nie sprawi kłopotu.

– Dobrze. Skoro musisz – dała za wygraną.

Ruszyła ścieżką do domu. Szła tak energicznie, że rodzice i Cory ledwie mogli za nią nadążyć. Gdy Cory wszedł do holu, zdążyła zniknąć. W pewnej chwili wydało mu się, że dostrzegł mignięcie muślinu w stokrotki za kolumną na piętrze. Uśmiechnął się do siebie. Skoro Rachel zamierza udawać, że się nie pocałowali, on sprawi, że wkrótce ich usta ponownie się zetkną.

– Proszę przekazać Rachel życzenia dobrej nocy – poprosił grzecznie Cory sir Arthura i wprowadził oboje archeologów do jadalni. Kosz postawił na stole. – Do zobaczenia jutro, moi drodzy.

Na stoliku w holu zauważył egzemplarz „Ipswich Chronicle”, o który prosił kilka godzin wcześniej. Wsunął pismo do kieszeni i wyszedł na zewnątrz. Nie skierował jednak kroków prosto do Kestrel Court, lecz nad rzekę, gdzie pospiesznie rozplatał fular, rozpiął surdut i ściągnął buty – bez pomocy służącego – i dał nura do wody. Był chłodna i orzeźwiająca. Przeszło mu przez myśl, że najwyraźniej nabrał nawyku kąpania się na łonie natury.

Rachel usiadła na skraju łóżka. Miała na sobie nocną koszulę, a w dłoni ścisnęła szczotkę. Już od dłuższej chwili nie czesała długich kasztanowych włosów. Pogrzyżyła się w zadumie.

Zastanawiała się, co zaszło. Była spokojna i odprężona. Rozmawiała z Corym swobodnie, tak jak od lat. Znali się przecież bardzo długo i nieraz zwierzali się sobie lub wymieniali poufne przemyślenia. Potem bez zastanowienia wypaliła coś na temat uwodzenia i w jednej chwili świat zamarł w oczekiwaniu, a Cory pocałował ją w usta, pożądliwie i gorąco, jakby zamierzał skraść jej duszę.

Westchnęła cicho. Udawanie straciło sens. Nie mogła dłużej utrzymywać, że Cory to tylko przyjaciel i że jest jej całkowicie obojętny jako mężczyzna. Sądziła, że namiętność jest dla innych ludzi, a wystarczył jeden pocałunek Coryego, by jej przekonania legły w gruzach. Dwa pocałunki, poprawiła się w myślach. Incydent w sali bilardowej powinien był obudzić jej czujność i uświadomić, co się może wydarzyć.

Poczuła, że zmarzły jej stopy. Wśliznęła się do łóżka i podciągnęła kolana pod brodę. Przypomniała sobie, że nim Cory dotknął jej ust, ogarnął ją spokój, jakby wszystko zmierzało we właściwym kierunku. Cory zawsze był jej przeznaczony i pocałunek miał to przypieczętować. Nagle uprzytomniła sobie, jak absurdalne są te przemyślenia. Nie powinna się łudzić. Był związany z wieloma kobietami i jeden pocałunek zapewne niewiele dla niego znaczył. Przecież sama wpakowała się w tarapaty, naiwnie twierdząc, że Cory nie zamierza jej uwodzić. Taki flirtiarz jak on musiał te słowa potraktować jak wyzwanie. Pocałował ją choćby po to, by obalić jej teorię.

Szybko przeczesła włosy, a następnie odłożyła szczotkę na nocny stolik i przykryła się kołdrą aż po brodę. Przyszło jej do głowy, że chyba nie ocenia Coryego całkiem sprawiedliwie. Z pewnością nie postrzegał tej sytuacji wyłącznie jako flirtu. Była pewna, że jest bliska jego sercu. Słyszała czułą nutę w jego głosie, gdy spytał, czy wszystko w porządku. Mimo to miłość do kogoś i zakochanie się w kimś to zupełnie co innego. Darzyła Coryego miłością, nie wątpiła w to, ale bała się rozczarowania i nieszczęścia.

Leżała z szeroko otwartymi oczami, wpatrzona w mrok. Zadała sobie pytanie, co by się stało, gdyby jej rodzice niespodziewanie nie przybyli. Nie potrafiła udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Cory zapewne przestałby ją całować – nie mogła udawać przed sobą, że sama by to przerwała. Jako flirtiarz Córy mógłby pokierować rozwojem sytuacji tak, aby udowodnić raz na zawsze, że skoro postanowił ją uwieść, jest w stanie to uczynić i nic go nie powstrzyma.

Obróciła się na bok i podkurczyła nogi. Nie mogła pozwolić, by doszło do czegoś podobnego. Jeden pocałunek był błędem, dwa – beztroską, lecz trzy... Trzy mogły dowodzić, że uważa Coryego za kogoś więcej niż przyjaciela. Nawet jednak gdyby rzeczywiście tak bardzo go

pragnęła, z pewnością nie mogła go mieć.

Z tą myślą zasnęła i rankiem ze zdumieniem odkryła, że jej ubranie jest rozrzucone po całym pokoju, bo zapomniała je poskładać.

Następnego dnia była niedziela, z czego Rachel niewymownie się cieszyła. W wolne dni nie było mowy o pracy przy wykopaliskach, dzięki czemu mogła zagonić sir Arthura i lady Lavinię oraz służbę do kościoła w Midwinter Mallow. Okazało się to bardziej skomplikowane, niż można by przypuszczać. Sir Arthur nie orientował się, jaki jest dzień tygodnia, i nawet kiedy dotarło do niego, że nadeszła niedziela, narzekał, że pastor Lang jest najbardziej nadętym i napuszonym nudziarzem, jakiego kiedykolwiek spotkał, a jego kazania mogą usnąć każdego. Lady Odell gderwała, że Rachel nie pozwala jej wkładać do kościoła eskimoskiej sukni ludowej, a pani Goodfellow groziła zimną i marną kolacją, jeśli przy swoich, nagniotkach będzie musiała maszerować w tę i z powrotem do Midwinter Mallow. Ostatecznie wszystkich uczestników wyprawy zapakowano do powozu przysłanego przez Oliwię i Rossa Marneyów. Wyczerpana Rachel również skorzystała z tego środka transportu.

Choć kazania wielebnego Langa były przydługie, tego ranka do kościoła Świętego Marcina zawitało wyjątkowo dużo wiernych. W pierwszej ławie zasiadł książę Kestrel, który poprosił lady Sally Saltire, aby dotrzymywała mu towarzystwa. Rachel usiadła w drugim rzędzie i podziwiała eleganckie piórko u kapelusza lady Sally. Dzięki temu powstrzymywała się od spoglądania na Coryego Newlyna. Ten ostatni znacznie się spóźnił; przybył wtedy, gdy Rachel pogodziła się już z jego nieobecnością. Zajął miejsce doskonale widoczne z jej ławy i w rezultacie ponad czterdziestominutowe kazanie wielebnego Langa stało się dla Rachel okazją do zerkania na wyrazisty profil Coryego, chociaż usiłowała skupić się na piórku lady Sally. Nie miała pojęcia, czy Cory wspomni o poprzednim wieczorze, i co ona mu na to odpowie. Potem zdumiało ją, że wszyscy na nią patrzą, i dopiero po chwili zrozumiała, że wierni skupili się na modlitwie, a ona jedna nie uklękała.

Po mszy ludzie stali i gawędzili w promieniach słońca przed wejściem do kościoła i na ścieżce prowadzącej na cmentarz. Pan Lang zaczepił sir Arthura i usiłował go przekonać do zorganizowania wycieczki po wykopaliskach. Sir Arthur, który nienawidził grup, jak to określał, archeologicznych turystów, plątał się i kręcił, byle tylko uniknąć przykrego obowiązku oprowadzania gości po swym stanowisku pracy. Nagle Rachel się zaniepokoiła, bo ujrzała Coryego, który w drodze do niej zamienił słowo z Marneyami i uprzejmie powitał lady Sally Saltire. Rachel z trudem stłumiła dzieciinną chęć schowania się za najbliższym kamieniem nagrobnym.

– Tato – zwróciła się błagalnym tonem do ojca – jestem pewna, że chętnie oprowadzisz naszych sąsiadów po wykopaliskach i pokażesz im, jak szybko przebiegają prace.

– Wyborna myśl – przyznał Cory, zatrzymawszy się obok niej. – Lady Sally właśnie pytała, czy mogłaby dołączyć do wyprawy.

– Turyści, też coś – wymamrotał sir Arthur pod nosem.

– Zatem postanowione – ogłosiła Rachel i uśmiechnęła się słodko do pana Langa. – Zaraz

wszystko zorganizuję.

Cory wziął ją pod rękę i odciągnął na bok. Rachel poszła niechętnie, bo wyczuwała zaciekawione spojrzenia tłumu.

– Rae, musimy porozmawiać – zakomunikował – na temat ostatniego wieczoru. Proszę.

Rachel ponownie się rozejrzała. W jej opinii miejsce zdecydowanie nie nadawało się na tak dyskretną pogawędkę.

– Wykluczone – mruknęła. – Mama i tata...

– Nic im się nie stanie, jeśli na chwilę dasz im spokój – oświadczył natychmiast.

Ruszyli ku względnie zacisznemu miejscu przy bramie cmentarnej. Rachel szła z tyłu, ledwie świadoma, dokąd zmierza. Teraz, kiedy Cory ponownie znalazł się przy niej, zakłopotanie niemal ją sparaliżowało. Czuła się tak, jakby musiała porozmawiać o wyjątkowo intymnej sprawie z człowiekiem, który nie powinien być nikim więcej niż przyjacielem. Coś się nie zgadzało.

– Cory, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Nie możemy po prostu udawać, że nic się między nami nie zdarzyło?

– Nie tym razem – odparł posępnym głosem.

– Przyszło mi do głowy, że popełniliśmy błąd – ciągnęła zdesperowana. Spojrzała mu w twarz, licząc na to, że potwierdzi.

– Błąd – powtórzył zamyślony. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. – Czy popełniłaś błąd, reagując na mój pocałunek tak, a nie inaczej?

Postanowiła spróbować innej taktyki.

– Może źle dobrałam słowo. Załóżmy, że doszło do niewielkiego wypadku.

– Ten wypadek był nieunikniony – oświadczył Cory. – Zrozum, Rachel, to się musiało zdarzyć prędzej czy później.

Stanąła jak wryta i spojrzała na niego z uwagą.

– Doprawdy? – spytała. – Skąd wiesz?

– Myślę, że chyba zawsze byłem tego pewien – wyznał. – Pewnego dnia musieliśmy się pocałować. To było nieuchronne.

Rachel przyszło do głowy, że Cory wydaje się zadowolony z siebie, i ogarnęła ją złość. Podobnie czuła się dawniej, kiedy byli młodszy. Cory demonstrował beczelną pewność siebie, a ona miała ochotę utrzyć mu nosa.

– Szkoda, że mi nie powiedziałeś – burknęła ze złością. Uniósł brwi.

– Naprawdę żałujesz? – zaciekawił się. – Co miałbym ci zakomunikować? Może: „Rachel, oboje jesteśmy sobą poważnie zainteresowani i należało się spodziewać, że w pewnym momencie pocałujemy się w usta”.

Rachel jeszcze bardziej się zachmurzyła.

– Nie zaszkodziłoby.

– Nie zaszkodziłoby? A może wręcz pomogło? Tylko pytanie w czym. Może w ucieczce ode mnie? – Cory szeroko rozłożył ramiona. – Moim zdaniem już dość ode mnie uciekałaś.

Sam fakt, że ciągle mi umykasz, świadczy o tym, że czujesz to samo co ja.

– Istotnie moje uczucia do ciebie... nieco mnie zaskoczyły – przyznała.

Cory podszedł bliżej, a ona cofnęła się instynktownie.

– Nie! Zaczekaj! Nie chciałam powiedzieć, że powinniśmy powtórzyć to, co zrobiliśmy. – Rozejrzała się. – Z całą pewnością nie tutaj.

– Czyżbyś była gotowa rozważyć możliwość znalezienia lepszego miejsca? – spytał ożywiony.

Stłumiła uśmiech. Zachowanie Coryego było jednoznaczne.

– Raczej nie – odparła ostrożnie i westchnęła. – To bardzo kłopotliwa sytuacja. Co teraz zrobimy?

Odpowiedź wyczytała z jego spojrzenia. Pragnął ponownie ją pocałować, a ona poczuła silny przypływ pożądania.

– Nie sądzę – szepnęła, odpowiadając na niewypowiedziane pytanie. – Jeden pocałunek to nic strasznego, ale każdy następny jest wykluczony.

Popatrzył na nią dociekliwie.

– Zatem nie było tak strasznie? – zainteresował się. Rachel poczerwieniała.

– Nie do końca. Właściwie było całkiem przyjemnie, ale nie w tym rzecz. – Postanowiła wziąć się w garść. – Po prostu tamto zdarzenie to przeszłość, do której nie powinniśmy wracać.

Cory ponownie wziął ją pod rękę i zaprowadził głębiej w cień bramy.

– Przyznaję, nigdy nie spoglądałem na to z takiej perspektywy. – Przysunął się do niej tak bardzo, że ich ciała się stykały. – Sporo myślałem o tobie ostatniej nocy, a także przez większą część dzisiejszej mszy – wyznał. – Chodziły mi po głowie rzeczy, których wielebny Lang z pewnością by nie zaaprobował.

Na policzki Rachel wystąpił rumieniec.

– Są sprawy, których nie da się wymazać z pamięci – ciągnął. – Nie pozwolę, byśmy przeszli nad nimi do porządku.

Patrzyła na niego z zakłopotaniem.

– Rozumiem, dlaczego to się przydarzyło właśnie nam. Jesteśmy przyjaciółmi, Cory, a przyjaciele nie całują się w taki sposób. – Potarła butem miękką, piaszczystą ziemię. – Obiecuję, że nigdy więcej mnie nie pocałujesz.

Nie skończyła mówić, gdy dostrzegła dyskretny, przeczący ruch głowy Coryego. Wziął ją za rękę.

– Nie mogę ci tego zagwarantować – powiedział, a choć nie podniósł głosu, jego słowa zabrzmiały bardzo stanowczo. – Jeśli wolisz uważać nas za przyjaciół, to twój wybór, Rae. Z całą pewnością zrobię jednak wszystko, by dowieść, że nasze uczucia są znacznie głębsze.

Nieoczekiwanie uklonił się i odszedł.

Rozdział piętnasty

Następnego dnia przypadały regaty debeńskie, które uznawano za oficjalne święto i dzień

wolny od pracy. Była piękna letnia pogoda. Rachel bez entuzjazmu dostrzegła Jamesa Kestrela, który miał jej dotrzymać towarzystwa. Kiedy zawiązywała pod brodą wstążki czepka, żałowała, że przyjęła pro- ^ pozycję tego dżentelmena. Niestety, wyjazd zaaranżowano tak dawno, że byłoby nieuprzejmością z jej strony odwoływać go w ostatniej chwili. Jej myśli zajmował inny mężczyzna nawet wtedy, gdy schodziła po schodach, witała się z Jamesem i pozwalała mu asystować sobie przy wsiadaniu do powozu.

Jeszcze bardziej żałowała, gdy okazało się, że James zatrzymał powóz na samym końcu, za tłumem, przez co musiała wyciągać szyję jak żyrafa, żeby cokolwiek dostrzec. Rzeka płynęła w odległości około stu metrów i Rachel była na siebie zła, że zostawiła w domu teatralną lornetkę.

– Mam nadzieję, że tutaj będziemy całkiem bezpieczni – oświadczył James, z nieskrywaną niechęcią obserwując srebrzystą toń. – Nie chcę, by ktoś mnie ochlapał.

– Raczej wykluczyłabym tę ewentualność – skomentowała Rachel zgryźliwie.

Zdawało się, że cała okolica przybyła na regaty. Rachel dostrzegła, że po drugiej stronie rzeki, w Woodbridge, moło iskrzy się kolorami żołnierskich mundurów i jaskrawych, letnich sukien dam. Mieszkańcy osad w Midwinter woleli jednak ustawić się na przeciwnym brzegu i zebrali się na trawiastym wzniesieniu blisko linii wody. Tam także ustawiono namiot z przekąskami i stamtąd dobiegała muzyka, grana przez specjalnie zaproszony kwartet. Znad rzeki powiewał lekki wiatr, który plątał koronki na czepkach pań i stawiał spinakery na jachtach.

Rachel dostrzegła z przodu powóz Marneyów. Justin Kestrel oraz Cory Newlyn stali obok pojazdu, pogrążeni w rozmowie z jego pasażerami. Słysząc było głośnie śmiechy, zwłaszcza kiedy do pogawędki dołączyły lady Sally Saltire oraz Lily Benedict. Rachel poczuła się jak prosta dziewczyna, siejąca pietruszkę na balu. Cory ewidentnie nie zamierzał przejmować się obietnicą, którą złożył poprzedniego dnia u bramy cmentarza.

Kiedy Rachel przyjechała z Jamesem, zerknął na nią, uśmiechnął się i skłonił, lecz nie podszedł. Niespodziewanie Rachel poczuła się ogromnie rozczarowana.

Bicie dzwonów kościelnych był sygnałem do rozpoczęcia wyścigów. Na drugim brzegu wybuchł głośnie entuzjazm. Na początek przewidziano rozmaite konkurencje wioślarskie o nagrody w wysokości kilku gwinei i mieszkańcy Woodbridge ochoczo przystąpili do kibicowania uczestnikom. Rachel miała ograniczoną widoczność, gdyż powóz pana Kestrela stał za bardzo z tyłu. Kiedy jednak rozpoczęto wyścigi jachtów, Rachel widziała wszystko doskonale. Do turnieju zgłoszono pięć jednostek, które zażarcie ze sobą rywalizowały. Zwycięzcą został sir John Norton na pokładzie eleganckiego jachtu „Aura skandalu”, który nieznacznie wyprzedził jacht „Ariel”. Główną nagrodą był srebrny puchar oraz pięknie zdobiona szklana misa, które zdobywca triumfalnie zademonstrował widzom.

– Panno Odell, proszę o wybaczenie – powiedział nieoczekiwanie James Kestrel. – Za chwilę wrócę.

Z tymi słowami wyskoczył z powozu i znikł za namiotem z przekąskami.

Rachel przez pewien czas siedziała sama i obserwowała

„polowanie na kaczkę”, gwoździł program. Śmiechu było co

niemiara, kiedy jeden z miejscowych rybaków w płaskodennej łodzi udawał kaczkę i uciekał przed czterema innymi wioślarzami. Jego łódź chyżo mknęła po falach, lecz pościg był szybszy, więc w końcu „kaczka” musiała wyskoczyć za burtę i umykać, najpierw po grzęzawisku, potem w tłumie na wybrzeżu od strony Midwinter, wzbudzając popłoch wśród pań które piszczwały i odsuwały się, by uchronić się przed zmoczeniem i zabrudzeniem.

W końcu tłum zaczął rzednąć, gdyż część dżentelmenów została zaproszona na posiłek w gospodzie, a damy poszły się przygotować do wieczornego balu. Rachel czekała na Jamesa Kestrela i czuła coraz większą irytację. Jej towarzysz poszedł sobie dobre pół godziny wcześniej, pozostawiając ją uwięzioną w powozie. Nie mogła nawet wrócić do domu. Ludzie zaczęli spoglądać w jej kierunku, więc rozpostarła parasol, aby osłonić się przed ciekawskimi spojrzzeniami. Wreszcie opuściła powóz i wyruszyła na poszukiwania Jamesa Kestrela. Nie odnalazła go w namiocie z przekąskami ani wśród rozchodzących się ludzi na brzegu. Rachel była przyzwyczajona do długich spacerów, więc uznała, że aroganckie zachowanie Jamesa Kestrela powinna skwitować natychmiastowym powrotem do domu. Spocona, zmęczona, w butach nieodpowiednich na trzykilometrową marszrutę, powędrowała ścieżką ku Midwinter Royal.

Nie uszła pięćdziesięciu metrów, kiedy ujrzała Jamesa. Stał w cieniu dębu nieopodal dróżki i z pewnością nie widział Rachel. Był zbyt zajęty całowaniem panny Heleny Lang, którą otoczył ramionami.

Rachel znieruchomiała. Przyszła jej do głowy absurdalna myśl: nigdy nie spodziewała się po panu Kestrelu, że w miejscu publicznym, w środku dnia, zajmie się czymś tak nieprzyzwoitym jak obściskiwanie damy. Dopiero po chwili Rachel rozżłościła się na dobre nikiemnością Jamesa, który zostawił ją samą w powozie, by czulić się do Heleny Lang. Rzecz jasna, nie była ani trochę zazdrosna, gdyż nigdy nie życzyła sobie jego umizgów. Po prostu irytowało ją, że ktoś ma czelność robić z niej głupka i wystawiać ją na pośmiewisko. Pomyślała, że James mógł ją wykorzystać jako zasłonę dymną, umożliwiającą mu dyskretne amory z panną Lang. Pozornie spokojny mógł być w rzeczywistości takim samym uwodzicielem jak pozostali mężczyźni w jego rodzinie. Ostrzył sobie zęby na pięćdziesiąt tysięcy funtów Rachel, lecz nie zamierzał rezygnować z innych kobiet. A może winę ponosiła ona sama – czy w jej zachowaniu zabrakło dojrzałości, gdyż przyjmując propozycję Jamesa, pragnęła wzbudzić zazdrość Coryego?

Rachel cofnęła się nad rzekę, gdzie postanowiła, że stosowną karą dla Jamesa Kestrela będzie zarekwirowanie jego powozu i powrót nim do domu. Niestety, na brzegu zjawił się sir John Norton, cały czas podniecony zwycięstwem swej „Aury skandalu”. Wywijał nad głową srebrnym pucharem, a piękna misa, jego druga nagroda, połyskiwała na rufie jachtu. Sir John przytruchtał do samotnie maszerującej Rachel i objął ją w talii, by złożyć na jej policzku soczysty pocałunek.

– Panno Odell! – wykrzyknął. – Oczekuję gratulacji. Czyż moje zwycięstwo nie było imponujące?

Rachel z najwyższym trudem powstrzymała się od spoliczkowania natręta. Jego mokra ręka

cały czas spoczywała na jej talii. Rachel poczerwieniała, widząc zaciekawione oraz rozbawione spojrzenia przechodniów, i zwinnie wysliznęła się z uścisku.

– Przykro mi, ale się spieszę – oznajmiła lodowatym tonem. Proszę świętować ze swoimi przyjaciółmi.

Sir John ponownie wyciągnął ku niej mokre ręce. Było jasne, że pił alkohol, co było naganne w wypadku kapitana dowodzącego jachtem.

– Nie tak prędko, kochana! Właściwie co ty tutaj robisz całkiem sama? Ja się tobą zaopiekuję. No chodź, wejdiesz ze~ mną na pokład...

– Nie, dziękuję – wykrztusiła Rachel, wpadając w panikę. Powóz Marneyów odjechał i na brzegu pozostali sami nieznajomi. Miała coraz większą ochotę pobiec do powozu Jamesa Kestrela. Nie mogła bezradnie czekać i narażać się na odrażające zachowanie nachalnego pijaka.

– Panna Odell! Rachel z ulgą odwróciła się ku lordowi Richardowi Kestrelowi.

– Czy mogę pomóc? – zapytał. – Może przydam się jako eskorta? Czyżby ktoś zapomniał o zasadach dobrego wychowania?

Rachel nie wiedziała, jak wyrazić wdzięczność.

– Lordzie Richardzie, dziękuję – oświadczyła. – Obawiam się, że mój towarzysz zostawił mnie na łaskę i niełaskę przechodniów.

Richard posłał Johnowi Nortonowi spojrzenie pełne pogardy.

– Idź stąd, przyjacielu, i solidnie się wyśpij – polecił. – Następnym razem przelewaj uczucia na swój jacht.

Sir John wymamrotał w odpowiedzi coś, co zabrzmiało jak przeprosiny, i pospiesznie się oddalił. Richard podał Rachel ramię.

– Jak mój kuzyn mógł panią zostawić samą? – spytał z uśmiechem. – James najwyraźniej postradał resztki zdrowego rozsądku i przestał się przejmować dobrymi manierami.

– Jestem przekonana, że pańskiego kuzyna zaabsorbowały inne sprawy – oznajmiła wyraźnie niezadowolona Rachel. Dostrzegła spojrzenie Richarda, który nie krył rozbawienia

I podziwu.

– Tym gorzej dla niego. Jego strata jest moim zyskiem.

Rachel dziwiło, że przechadza się brzegiem rzeki w towarzystwie dżentelmena, którego powszechnie uważano za niebezpiecznego uwodziciela, a mimo to w najmniejszym stopniu ule czuje strachu. Zdecydowanie nie miała ochoty zacieśniać tej znajomości, choć z przyjemnością towarzyszyła Richardowi i jej zadowolenia nie mogła popsuć nawet świadomość, że Kestrelowie zawarli podejrzany układ.

– Zważywszy na to, że ostatnio jesteśmy tak dobrymi przyjaciółmi, pozwolę sobie zadać pani osobiste pytanie – oznajmił Richard. – Pomijając fatalne maniery mojego brata, jak rozwija się wasz związek?

Rachel zmarszczyła brwi, słysząc to bezczelne pytanie. Postanowiła odpowiedzieć w podobnym tonie.

– Mniej więcej tak samo jak pana – oświadczyła. Richardowi zrzędała mina.

– Aż tak fatalnie? Zatem faktycznie jest pani w kiepskiej sytuacji.

Nadal się śmiali, kiedy wpadli na Coryego Newlyna. Rachel wcześniej go nie zauważyła, pochłonięta rozmową z Richardem. Teraz jednak poczuła ucisk w gardle. Cory patrzył na nich z taką miną, że nie potrafiła zebrać myśli.

Richard również wyczuł napięcie i nieznacznie zmarszczył brwi.

– Och, witaj, stary druhu! – wykrzyknął. – Miałem nadzieję, że się spotkamy. Pozwolisz, że odprowadzę pannę Odell do domu? Zapadł wieczór, a ona nie ma jak wrócić do siebie...

– Za dobrze cię znam, Richardzie. – Cory mówił spokojnie, ale w jego oczach pojawiły się groźne błyski. – Ani jedna młoda dama, z którą się zaprzyjaźniłeś, nie wróciła bezpiecznie do domu.

Richard Kestrel nie krył rozbawienia.

– Pochlebiasz mi, Cory. Rzecz w tym, że jestem zaszczycony towarzystwem panny Odell.

– Na szczęście mogę zająć twoje miejsce – ciągnął Cory. – Zwłaszcza że masz pilną sprawę do załatwienia w Woodbridge, prawda?

Popatrzyli sobie w oczy, a Rachel zauważyła, że ich spojrzenia są wymowne i żadną miarą nie można ich nazwać przyjacielskimi. Potem Richard się roześmiał i uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Świetnie, że mi to przypomniałeś, Cory. Jestem ci szczerze zobowiązany. Z ogromną przyjemnością przekazuję ci opiekę nad panną Odell.

Rachel poczerwieniała ze złości i zakłopotania. Nie rozumiała, czemu Cory powrócił do odgrywania roli nadopiekuńczego starszego brata. Popatrzyła na niego złowrogo.

– Twoja opieka nie jest mi do niczego potrzebna, Cory – powiedziała. – Bez trudu sama wrócę do Midwinter Royal. – Odwróciła się do Richarda Kestrela. – Dziękuję za okazane mi wsparcie. Nie potrafię znaleźć słów, by wyrazić panu wdzięczność.

Richard ukłonił się z galanterią.

– Zawsze do usług, panno Odell – zapewnił.

– Richardzie... – rzekł Cory. Tym razem groźba w jego głosie była całkiem wyraźna.

– Stary druhu, to niezwykle, że wreszcie udało mi się znaleźć niezawodny sposób, by grać ci na nerwach – oświadczył pogodnie. – Po raz pierwszy od dwudziestu lat mam nad tobą przewagę. – Pomachał ręką na pożegnanie i odszedł. Rachel i Cory zostali sami.

Cory chwycił Rachel za łokieć i pociągnął za sobą. Po przejściu dwudziestu pięciu metrów wyrwała się z jego uścisku.

– O ile wiem, nie masz powozu w Suffolku, prawda, Cory? – zauważyła. Musiała dać upust złości. – Czy zamierzasz posadzić mnie wraz z sobą na biednego Castora i czekać, aż nieszczęśnik okuleje? A może wolisz ciągnąć mnie przez całą drogę pieszo?

Cory posłał jej ostre spojrzenie.

– Nie powinnaś mścić się na mnie dlatego, że wystawiłaś się na pośmiewisko z sir Johnem Nortonem.

Doskonale wiedziała, że Cory ma rację, i ta świadomość dodatkowo pogorszyła jej humor. Odkryła, że wcale nie chce, by ponownie traktował ją jak przyjaciel czy starszy brat.

Zachowywała się absurdalnie, bo przecież dzień wcześniej zażądała, by już nigdy jej nie całował. Kiedy tak stali nad brzegiem rzeki Deben, a Cory patrzył na nią jak na męczącą młodszą siostrę, zorientowała się, że oczekuje od niego zupełnie odmiennego zachowania. Najwyraźniej jednak nie mogła liczyć na nic więcej.

– Wcale nie wystawiłam się na pośmiewisko! – krzyknęła. – Sir John był pijany i natarczywy, ale bez trudu dałabym sobie radę...

– Czyżby? – spytał Cory łagodnie i posłał jej spojrzenie pełne wyrozumiałości. Rachel jeszcze bardziej poczerwieniała z irytacji. – Nie byłbym tego taki pewien.

– Nie byłeś przy tym!

– Nie, ale widziałem, co się stało.

– Więc czemu nie przybyłeś mnie ratować? Na szczęście lord Richard był pod ręką i zrobił to, przed czym ty się wzbraniałeś.

– Prowadzisz niebezpieczną grę, Rachel.

– Lord Richard jest moim przyjacielem – wyjaśniła wyniośle. – Nic więcej nas nie łączy.

Cory patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Przyjacielem? Dobry Boże! Biorąc pod uwagę, jak traktu! jesz przyjaciół, Richard musi być dumny, że spotkało go takiej wyróżnienie.

– Czasami bywasz najbardziej odrażającym mężczyzną spośród wszystkich, których znam – oświadczyła.

– A przecież mam rywali nie do pogardzenia. Rywalizują ze mną sir John Norton, James Kestrel...

Przygryzła wargę, aby nie wybuchnąć.

Cory objął ją w talii i posadził w zielono– złotym powozie z książęcym herbem Kestrelów z boku. Obok pojazdu stał; Tom Bradshaw z cierpliwą miną człowieka, który nawykł do oczekiwania i bez względu na okoliczności będzie udawał głuchego. Cory wziął z jego rąk lejce.

– Dziękuję, Bradshaw. Możesz wracać do domu.

– Dziękuję panu. – Służący westchnął z rezygnacją.

– Jesteś potwornie nieżyczliwy! – wykrzyknęła Rachel, kiedy Cory zawrócił powóz i skierował go na drogę, a pechowiec; Bradshaw ruszył na piechotę ku Midwinter Royal. – Zresztą, powóz nie należy do ciebie. Ukradłeś go?

– Nie gadaj głupstw. Pożyczyłem go od Justina Kestrela.

– Nie musisz sobie zadawać trudu. Sama trafię do domu – zauważyła.

Zerknął na nią z niechęcią.

– Uwierz mi, Rae, w tej chwili perspektywa wysadzenia cię na pobocze jest niesłychanie kusząca. Wstałaś dziś z łóżka lewą nogą?

Rachel do reszty straciła cierpliwość.

– Nie, ale wolałabym wcale nie wstawać! – wybuchnęła. – Nie przypominam sobie równie męczącego dnia. Zresztą, nie rozumiem, czemu się wtrącałeś. Lord Richard z ochotą odwiózłby mnie tam, gdzie bym sobie życzyła.

– Richard zje kolację w gospodzie – wyjaśnił jej Cory. – A ja wracam do Midwinter i masz okazję zabrać się ze mną. Przykro mi, że nie chcesz.

– Co za różnica, kto mnie odwozi do domu: ty, Richard Kestrel czy jego brat, księżę? Najwyraźniej wszystko ci jedno, z którą damą z Midwinter masz do czynienia. Może sir John Norton również bierze udział w tym twoim zakładzie, i stąd scena nad rzeką? – Nagle przysła jej do głowy nieoczekiwana myśl. – A może kiedy mnie pocałowałeś, uczestniczyłeś już w tej grze, w którą wszyscy tutaj gracie? Powiem ci, Cory, że jesteście bandą drani, którzy doskonale wiedzą, jak ożywić monotonię wiejskiego życia!

Cory zacisnął palce na lejcach.

– O czym ty mówisz, Rachel? – spytał. – Jaki zakład masz na myśli, do diabła?

– Och, nie udawaj, że nie wiesz! – krzyknęła. – Słyszałam, jak podczas balu rozmawiałeś z lordem Richardem i narzekałeś na flirty prowadzone zgodnie z planem Justina Kestrela... – Urwała, bo Cory przełożył lejce do jednej dłoni, a drugą mocno zacisnął na jej nadgarstku. Nie skrzywdził jej, ale całkowicie zaskoczył. – Au! – pisnęła. – Co ty robisz?

Przez chwilę milczał, a gdy ją wreszcie puścił, Rachel rozmasowała rękę. Cory przybrał surowy wyraz twarzy.

– Proszę, byś nic nie mówiła.

Jechali powoli, bo na drodze panował duży ruch: mnóstwo pieszych i wiele powozów wracało z regat. W pewnej chwili Cory skierował konie w wąską alejkę, z obu stron i od góry zarośniętą tak bardzo, że krzewy tworzyły piękny zielony tunel. Kiedy znikli z pola widzenia Cory zatrzymał powóz na trawniku przed stodołą i spojrzał na Rachel z powagą.

– Co podsłuchiłaś tamtego wieczoru? – spytał bez ogródek.

Popatrzyła na niego pytająco. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Zmarszczyła brwi i natychmiast zapomniała o swoich dziecięcych fochach.

– Co my tu robimy? – zawołała. – Nie tędy biegnie droga do Midwinter Royal...

– Odpowiedz na pytanie – zażądał Cory.

Drgnęła, słysząc jego złowrogi ton. Wiedziała, że będzie oczekiwał odpowiedzi.

– Dobrze, już dobrze – odparła pojednawczo. – Nie zrozumiałam nic więcej z tego, co mówiliście. Pod koniec balu wyszłam na taras, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, kiedy wraz z lordem Richardem opuściłeś pokój karciany. Usłyszałam, jak narzekałeś, że kiedy zgadzałeś się na plan Justina Kestrela, nie miałeś pojęcia, że będzie się on wiązał z taką ofiarnością. – Zmarszczyła brwi, usiłując sobie przypomnieć słowo w słowo to, co mówił Cory. – Wygłosiłeś jakąś uwagę o tym, ile flirtowania można znieść dla dobra sprawy. I tyle. Co...

– Co robiłaś na dworze, Rae?

– Powiedziałam przecież, że wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza!

– Ale kiedy upuściłaś chusteczkę, a ja ją znalazłem i oddałem ci, zaprzeczyłaś, że mnie widziałaś, nie mówiąc już o podsłuchiowaniu – spostrzegł Cory.

Rachel zamarła. Zupełnie zapomniała o chusteczce.

– To prawda – przyznała.

Ku jej zdumieniu, Cory nie pociągnął tego tematu, tylko zadał zupełnie inne pytanie.

– Rae, byłaś sama czy z kimś? Rachel patrzyła na niego niepewnie.

– Byłam sama – zapewniła.

– Na pewno?

– Oczywiście! Byłam całkiem sama.

– Powiedziałaś komuś o tym, co słyszałaś?

– Nie! – Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy. Odwróciła głowę, nerwowo bawiąc się rękawiczkami. – Nikomu nie mówiłam.

– Popatrz na mnie – zażądał stanowczo i dodał, gdy skierowała na niego wzrok: – Jesteś pewna, że nikomu o tym nie powiedziałaś?

– Nie, nikomu. Przysięgam.

– Więc czemu wyglądasz tak, jakbyś była winna? Zacisnęła dłonie.

– Pewnie dlatego, że skłamałam ci, kiedy mówiłam o tym, że nie widziałam cię na tarasie. Poza tym zastanawiałam się, czy komuś powiedzieć... – Zerknęła na niego niepewnie. – Chciałam się zwierzyć Deborah... pani Stratton, bo jest moją przyjaciółką, a ta sprawa leżała mi na sercu.

– Co cię powstrzymało? – spytał zachmurzony. Ponownie się zawahała. Postanowiła powiedzieć część

prawdy, bo wołała nie przyznawać, że do milczenia skłoniła ją lojalność.

– Nie wiem. Pewnie przyszło mi do głowy, że źle zrozumiałam wasze słowa.

– A czemu po prostu mnie nie spytałaś? – drażył Cory. – Dlaczego mnie okłamałaś i dlaczego nie chciałaś wiedzieć, co oznaczały moje słowa? Skoro jesteśmy tak dobrymi przyjaciółmi, jak sądzisz, to z jakiego powodu tak postąpiłaś?

To pytanie było jeszcze trudniejsze niż poprzednie. Rachel wiedziała, że jeszcze nie tak dawno bez wahania doprowadziłaby do konfrontacji z Corym, lecz tamte czasy należały do przeszłości.

– Ostatnio ciągle się sprzeczamy – zauważyła lekko przygnębionym głosem. – Nie chciałam pogorszyć sytuacji.

Nie była to cała prawda, ale wołała nie zdradzać Coryemu, jak bardzo była na niego zła ani też jak planowała absurdalną zemstę rysunkową. Ogarnęła ją niewypowiedziana ulga, gdy nieprzejednana mina Coryego nieco złagodniała.

– Rozumiem. Przynajmniej w jednej kwestii mogę cię uspokoić, Rae. Zdecydowanie opatrnie zrozumiałaś słowa wypowiedziane na tarasie. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Nie istnieje żaden zakład.

Nie odrywała od niego wzroku.

– Nie ma zakładu? O czym więc rozmawiałeś z lordem Richardem? Westchnął.

– Powiem ci pod warunkiem, że przysięgniesz, iż nikomu nie zdradzisz ani słowa z tego, co usłyszysz.

Rachel uroczyście skinęła głową.

– Przysięgam.

– Wiesz już, że Justin Kestrel oraz reszta z nas przebywa w Midwinter z więcej niż jednego powodu. Zgadłaś to już w dniu mojego przyjazdu.

– Zaraz, zaraz... Zaczynam wszystko rozumieć: pojawiło się zagrożenie inwazją, ty wstąpiłaś w szeregi ochotników, lord Richard jest przedstawicielem admiralicji...

– Otóż to – potwierdził. – Powiem wprost: w Midwinter przebywa francuski szpieg oraz jego informatorzy. Razem z Richardem – i jeszcze kilkoma innymi osobami – usiłuję zdemaskować szpicli i odkryć, jak funkcjonują.

Rachel zrobiła wielkie oczy.

– To nonsens! – wykrzyknęła. – Takie historie w sennym Midwinter?

– Szpieg zagnieździł się w Midwinter właśnie dlatego, że jest niepozorne – wyjaśnił Cory. – Tu łatwo się ukryć. Poza tym uwierz mi, tutaj wcale nie jest tak spokojnie, jak by się zdawało na pierwszy rzut oka. Jeden człowiek – Jeffrey Maskelyne – już stracił życie. Właśnie dlatego sprawa jest poważna. Losy nas wszystkich mogą zależeć od wykurzenia stąd tego szpicla. Właśnie z tego powodu musisz zachować dyskrecję.

Umysł Rachel pracował na najwyższych obrotach.

– Ale co to ma wspólnego z tym, co powiedziałaś Richardowi Kestrelowi?

– Wywiadowca gromadzi informacje na wszelkie możliwe sposoby.

Rachel osłupiała.

– Nie – szepnęła. – Nie wierzę. – Jej zaskoczenie przerodziło się w gniew. – Mam dać wiarę, że razem z braćmi Kestrelami wdajesz się w amory z miejscowymi damami, aby wyciągnąć od nich tajemnice? To woła o pomstę do nieba! To perwersyjna dwulicowość! Jak macie czelność tak postępować?

Uśmiechnął się szeroko.

– Rae, to sprawa życia i śmierci...

– Pleciesz androny! – prychnęła. – Wymyśl lepszy pretekst.

– Mówię poważnie. Zresztą, nie wiesz jeszcze jednego. Szpieg z Midwinter to kobieta.

Rachel była tak wstrząśnięta, że zamilkła. Momentalnie zapomniała o oburzeniu. Na skandal zakrawał fakt, że dżentelmeni uciekali się do takich metod, lecz kompletnie nie można było uwierzyć, że jedna z dam jest francuskim szpiegiem. Rachel pomyślała o członkiniach kółka czytelniczego lady Sally i natychmiast odrzuciła możliwość, by jedna z nich służyła wrogowi. Było to po prostu nieprawdopodobne. Potem przyszło jej coś do głowy i zeszywniała z wrażenia. Gdy popatrzyła na Cory'ego, okazało się, że obserwuje ją z lekkim uśmiechem. Zrozumiała: przejrzał jej myśli. Wstrzymała oddech.

– Podejrzewałaś mnie – szepnęła. – Brałaś pod uwagę, że jestem szpiegiem...

Pokręcił przecząco głową i ścisnął dłoń Rachel.

– Mogę to powiedzieć z ręką na sercu: nigdy nie wierzyłem, byś była winna takiej zbrodni.

Nie spuszczała z niego wzroku. Chciała się przekonać, czy mówi prawdę. Nagle poczuła strach. Podejrzenia Cory'ego nie budziły w niej lęku; najbardziej bała się, że w jego oczach straci wiarygodność. Dotąd miał o niej wysokie mniemanie i traktowała to jako rzecz oczywistą.

Uścisnął ją mocniej.

– Rachel – wyszeptał z naciskiem. – Przysięgam, nigdy nie przyszło mi to do głowy.

Rachel była bliska płaczu.

– Na pewno? – spytała słabym głosem.

– Gwarantuję ci, że zawsze pozostawałaś poza kręgiem podejrzanych – wyznał przyciszonym i czułym głosem. – Dobry Boże, jak mogłaś pomyśleć o czymś równie niedorzecznym? Znamy się dobrze od lat. Jak sądzisz, dlaczego teraz ci zaufałem? Bo wiem, że mogę ci wierzyć. Z pewnością nie zdradzisz powierzonej ci tajemnicy.

– Dziękuję – szepnęła i od razu poczuła się nieco lepiej. – Nadal mi ufasz... Cieszę się. Czasami mam wrażenie, że zupełnie cię nie znam.

Usłyszała, jak Cory wzdycha.

– Przyznaję, poczułem się fatalnie, kiedy skłamałaś na temat swojej obecności na tarasie.

Zachichotała cicho.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że w ten sposób mogę skierować na siebie podejrzania. Gdyby przeszło mi to przez myśl, od razu powiedziałabym prawdę.

– Nadal nie rozumiem twojego zachowania – wyznał.

– Przepraszam – powtórzyła. – Wybacz mi. Miałam mętlik w głowie po tym, co usłyszałam i... – zawahała się – byłam na ciebie zła.

Cory czekał, aż Rachel powie coś jeszcze, ale gdy zamilkła, westchnął i puścił jej dłoń.

– Chyba potrafię to zrozumieć – przyznał. – Zachowywałem się tak dziwnie i tajemniczo, że każdego mogły ogarnąć podejrzania.

Rachel zamarła.

– Książki! – wykrzyknęła, a w jej głosie ponownie zabrzmiał gniew. – Wymieniłeś Maskelyne'a jako człowieka, który stracił życie. To znaczy, że stanowił element planu kontrwywiadowczego księcia Kestrela. – Ponownie wbiła w Coryego gniewny wzrok. – Kiedy nakryłam cię w stajni, zapewne przetrząsałaś książki Maskelyne'a w poszukiwaniu wskazówek związanych ze szpiegiem. Tymczasem powiedziałeś mi, że szukasz informacji o skarbie z Midwinter! Okłamałaś mnie!

– Nieprawda – zaprzeczył łagodnie.

– Ale powiedziałeś...

– Nic nie powiedziałem. Sama uznałaś, że przebywam w stajni, bo chcę cię wyprzedzić w wyścigu po skarb.

– Przecież pozwoliłeś mi w to wierzyć! – krzyknęła.

– Oczywiście. Gdybyś nabrała trafnych podejrzeń, mogłabyś narazić się na niebezpieczeństwo.

Zmarszczyła brwi.

– Nie skorygowałaś moich błędnych wniosków, więc to oszustwo.

– Rachel, przed chwilą ustaliliśmy, że mnie okłamałaś w sprawie swojej obecności na tarasie podczas balu. Nie masz moralnego prawa oskarżać mnie o oszustwo.

– Chyba rzeczywiście – przyznała ze skrucą. – Prawdę powiedziawszy, ta sprawa wygląda

na wielkie oszustwo.

– Szpiegostwo sprowadza się do kłamania i mataczenia – zauważył. – To parszywa robota.

Rachel nadal usiłowała uporządkować natłok nowych informacji. Zbyt dużo się wokół niej działo, by potrafiła trafnie ocenić wszystkie ostatnie zdarzenia, a także postępowanie Cory'ego.

– Wierz mi, nie zamierzałem celowo wprowadzać cię w błąd – zapewnił ją Cory. – Otóż ktoś strzelał do mnie, kiedy tamtej nocy wracałem z Midwinter Royal. Gdy następnego dnia przyjechałem na spotkanie kółka czytelniczego, zamierzałem odkryć, kim był mój niedoszły zabójca.

Rozdział szesnasty

Rachel z niedowierzaniem patrzyła na Coryego. Obserwował ją z troską i uwagą, a ona nagle uświadomiła sobie, że gdyby go utraciła, czułaby się niepełna, jakby zabrakło jej wyjątkowo ważnej części. Była wstrząśnięta i przestraszona. Potem ogarnęła ją złość.

– Ktoś do ciebie strzelał? – szepnęła. Uwolniła dłoń z jego uścisku i lekko uderzyła go pięścią w tors. – Ktoś do ciebie strzelał, a ty opowiadasz mi o tym zdarzeniu kilka tygodni później, jakbyś relacjonował przebieg incydentu podczas przyjęcia w ogrodzie? Dobry Boże, wiedziałam, że słyniesz z opanowania, ale to przekracza wszelkie granice!

Ze zdumieniem poczuła, że drży. Na chwilę przyłożyła dłonie do twarzy, potem je cofnęła i zamrugła oczami. Ktoś strzelał do Coryego. Ktoś chciał go zabić. Do tej pory nie powiedział niczego, co wstrząsnęłoby nią w takim stopniu. Była poruszona do głębi.

Cory wziął Rachel w ramiona i mocno przytulił. Głaskał ją po włosach i cały czas szeptał uspokajające słowa. Jego głos i czuły dotyk podziałały na nią kojąco. Dobrze się czuła w jego objęciach, była w nich bezpieczna i spokojna. Nagromadzone pod powiekami łzy spłynęły, ale nowe przestały napływać.

– Nie wierzę – wymamrotała niepewnie. Cory przytulił ją jeszcze mocniej.

– Nie ma się czego bać, Rachel – zapewnił. – Jestem całkiem bezpieczny.

– Nie w tym rzecz – zaprzeczyła. – Mogłeś zginąć. Musnął ustami jej włosy.

– Ale nie zginąłem – przypomniał. – Przysięgam, nie chciałem cię przestraszyć. O tym zdarzeniu nie powiedziałem ci tylko z jednego powodu: musiałem utrzymać sprawę w tajemnicy, aby nie narażać cię na niebezpieczeństwo.

Rachel nieco się odprężyła. Strach stopniowo ustępował, a jego miejsce zajęło inne uczucie. Tuż przy uchu słyszała mocne, miarowe bicie serca Coryego. Wtulonym w jego koszulę nosem chłonęła suchą, przyjemną woń materiału oraz piżmowy zapach skóry. W ramionach Coryego było ciepło i miło, lecz czuła też co innego: podniecenie.

Celowo odsunęła się odrobinę.

– Zatem następnego dnia przyjechałeś na spotkanie kółka czytelniczego, żeby sprawdzić, czy nie ma tam napastnika?

– Zraniłem go – wyjaśnił łagodnie. Rachel z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że chodzi o jedną z nas. To po prostu wykluczone...

Cory nic nie powiedział, a po chwili Rachel westchnęła.

– O czym myślisz? – zagadnął.

– Zastanawiam się, co będzie, jeśli napastnicy ponowią próbę – wyznała szczerze. – Nie ma mowy o twoim bezpieczeństwie, dopóki winowajca pozostaje na wolności.

– Nie przejmuj się, Rachel. Napastnik skorzystał z okazji, bo zauważył, że jestem sam. Od tamtej pory nigdzie się nie ruszam bez towarzystwa.

– Nie żartuj, Cory. Twój niedoszły morderca doskonale wie, że go podejrzewasz, i z tego względu jesteś zagrożony.

– Dam sobie radę – oświadczył. Rachel uznała, że tak może się zachowywać tylko ktoś zupełnie nieodpowiedzialny. – Zresztą, z pewnością schwytemy złoczyńców. To tylko kwestia czasu.

Obserwowała go uważnie.

– Musisz mi powiedzieć prawdę. Kiedy Justin Kestrel i jego bracia robili do nas maślane oczy, chodziło im tylko o znalezienie szpiega, czy tak? Rzecz jasna, nie traktowałam ich poważnie, ale nie miałam pojęcia, że są aż tak płytki.

Czuła się urażona. Kestrelów nie interesowały sprawy matrymonialne, to wiedziała na pewno, ale nie mogła uwierzyć, że ich umizgi były tak nieszczerze.

Cory zachichotał.

– Och, nie musisz się obawiać – zapewnił. – Richard Kestrel ogromnie cię lubi. Jak myślisz, czemu byłem zazdrosny?

Zajrzała mu w oczy.

– Zazdrosny? – powtórzyła oszołomiona. – Ależ... – Nie wiedziała, co powiedzieć, by skierować rozmowę na inne tory. – Przecież lord Richard kocha panią Stratton...

– Wiem – przyznał Cory. – Szczerze mówiąc, Richard jest tak bardzo zakochany, że ledwie myśli o tym, co zamierza osiągnąć. Im więcej czasu spędza w jej towarzystwie, tym trudniej go zrozumieć.

Rachel nieznacznie machnęła ręką.

– A zatem nie pojmuję... – Urwała. Wiedziała, że zbacza na niebezpieczne tory, ale było za późno. Półprawdy i półśrodki w ich relacji nie wchodziły już w grę.

– Nie wiesz, dlaczego byłem zazdrosny? – spytał cicho. –

Chyba nie mam powodów do zazdrości, niemniej nie chcę z nikim się tobą dzielić.

– Mówisz przekonująco – odparła. – Skąd jednak mam wiedzieć, że twoje słowa są prawdziwe, skoro ta sprawa od początku do końca jest skomplikowaną łamigłówką?

Umilkła pod wpływem spojrzenia Coryego.

– Rae, między nami nigdy nie było dwulicowości. Czy mam to udowodnić?

Raz jeszcze wziął ją za rękę i Rachel ze wszystkich sił musiała pohamować chęć wyrwania się z jego uścisku. Pragnęła mu powiedzieć, że była głupia, błagać go, by już nic nie mówił. Chciała wrócić na bezpieczny grunt przyjaźni, lecz było na to za późno. Stał się bliski jej sercu. Znała następane pytanie Coryego.

– Czemu byłaś tak bardzo zdenerwowana, kiedy opowiedziałem, co mi się przytrafiło? – spytał łagodnie Cory, mając w tym swój cel.

Unikając jego spojrzenia, urywaniem głosem udzieliła odpowiedzi.

– Cory, jesteś moim najdroższym i najstarszym przyjacielem – wyznała. – Jak miałam ze spokojem przyjąć do wiadomości fakt, że ktoś do ciebie strzelał? Może ty byś tak potrafił, ale dla mnie to zbyt trudne.

Uśmiechnął się. Delikatnie głaskał jej dłoń.

– Jesteś pewna, że tylko o to chodzi? – zapytał. Była zmieszana, nie wiedziała, co powiedzieć.

– O tylko tyle może chodzić – szepnęła w końcu.

Zapadła cisza. Patrzyli na siebie uważnie, aż wreszcie Cory przyciągnął ją do siebie i ponownie przytulił. Jego wygłodniałe wargi natychmiast odnalazły jej usta i przywarły do nich tak, jakby chciał udowodnić, że racją jest po jego stronie. Pocałunek był gwałtowny i podszyty żądzą. Rachel wirowało w głowie. Nie miała siły przeciwstawić się Coryemu, co on doskonale wyczuwał.

Zapomniała, że siedzą w powozie. Nie myślała o tym, że znajdują się na widoku. Opuściły ją skrupuły i wątpliwości. Serce waliło jej jak młotem i myślała wyłącznie o bliskości Coryego.

Odrzucił jej czepek na siedzenie i jednym ruchem wyciągnął z jej włosów szpilki. Rachel krzyknęła cicho. Czuła się tak, jakby zdarł z niej ubranie. Rozchyliła wargi, by zaprotestować przeciwko takiemu traktowaniu, ale zanim zdążyła sformułować myśl, Cory wsunął dłoń w jej włosy i ponownie uciszył ją długim pocałunkiem. Rachel natychmiast odwzajemniła jego pieśczętę. Dała się ponieść pożądaniu, przywarła do jego szerokich ramion, bezgłośnie domagała się, by przycisnął ją mocniej. Chciała go smakować, kusiła go i oczekiwała reakcji równie obehwładniającej jak ta, którą on w niej wzbudził.

Dostała to, czego chciała.

Cory przerwał pocałunek i delikatnie przygryzł koniuszek płatka jej ucha. Jego oddech muskał wrażliwą skórę szyi Rachel i wzbudzał dreszcze w całym ciele. Poczowała, jak Cory rozpina jej żakiet. W następnej chwili, bez ostrzeżenia, oszołomił ją tym, co uczynił. Szybko i delikatnie wysunął z sukni jej pierś i z wprawą przesunął po niej językiem. Rachel mimowolnie krzyknęła ponownie, niezbyt głośno, piskliwie. Wyprężyła się, jakby chciała oddać mu swoje ciało w posiadanie.

Nagle od strony pól dobiegły ich głosy oraz zgrzyt metalu o drewno. Rachel i Cory natychmiast odzyskali rozsądek. Puścił ją, choć jego oczy płonęły.

– Tak więc jesteśmy przyjaciółmi? – zapytał.

Rachel była skonsternowana. Zareagowała na niego jednoznacznie, nie pragnęła nic innego ponad to, by zatracić się w jego ramionach. Pochyliła głowę i drżącymi dłońmi poprawiła suknię. Po chwili Cory pospieszył jej z pomocą; dostrzegła wtedy drżenie jego rąk. Ten widok uświadomił jej, jak bardzo kocha tego mężczyznę. Potrzebowała go, bez niego czuła się bezradna.

– Rachel... – wyszeptał Cory, a jego czuły ton sprawił, że spojrzała mu w oczy.

– Nie powinniśmy byli tego robić – zauważyła. Usłyszała niespokojny śmiech Coryego.

– Z pewnością nie tutaj i nie teraz – przyznał. Ujął jej zeszywniałe palce. – Ale nie o to pytałem – dodał. – Chciałbym wiedzieć, czy twoje uczucia do mnie ograniczają się tylko do przyjaźni.

– Nie. Nie sądzę, byśmy teraz byli przyjaciółmi. W tej chwili nie jestem szczególnie przyjacielsko do ciebie usposobiona.

Cory wyraźnie się odprężył, a na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Zatem co do mnie czujesz, Rachel? – spytał z zainteresowaniem.

– Przyznaję... Muszę wyznać, że mnie fascynujesz – wyznała. – Ten fakt mnie martwi i budzi mój niepokój.

– Nie powiedziałaś, czy mnie lubisz, czy nie – zauważył. – Mów jaśniej.

– Och, Cory, wiesz, że cię lubię! Z pewnością wyczułeś to już dawno temu. – Odetchnęła głęboko. – Nie starałam się nabrać do ciebie dystansu, co nie oznacza, że akceptuję moje uczucia do ciebie.

– Przyjaźń podlega ciągłym przemianom – zauważył. – Czasami dojrzewa i przeradza się w coś zupełnie innego...

Badanie wzajemnej fascynacji mogło być nieopisanie ekscytujące i na samą myśl o tym Rachel szybciej zabiło serce, ale taki rozwój sytuacji prowadził do zniszczenia przyjaźni. W ostatecznym rozrachunku Rachel i Cory znaleźliby się w ślepym zaułku. Przecież mieli odmienne oczekiwania od życia i nic nie wskazywało na to, by udało się je kiedyś pogodzić.

– Nie wiem, co o tym myśleć – przyznała. Dotknął jej policzka.

– Przeciwnie – zapewnił ją. – Bardzo dobrze wiesz, co myśleć. I teraz mi to powiesz. – Nie spuszczał z niej wzroku. – Chcę dokładnie wiedzieć, co myślisz.

Chodziło jej po głowie, że go pragnie aż do bólu. Miała ochotę ponownie znaleźć się w jego ramionach. Bez trudu odczytał to z jej twarzy. Oboje wiedzieli, że jest na niego gotowa. Pochylił głowę, a ona zamknęła oczy. Poczowała, jak obsypuje pocałunkami jej szyję, a kiedy wreszcie dotarł do ust, westchnęła i rozchyliła je.

Nie miała pojęcia, ile czasu spędzili w ten sposób, ale kiedy Cory odsunął się od niej, ledwie powstrzymała się od okrzyku protestu. Patrzył na nią pożądliwie i zarazem z niedowierzaniem oraz lekkim rozbawieniem.

– I po tym wszystkim chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi? – spytał i pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się przed chwilą zdarzyło. Sięgnął po lejce. – Tak czy owak, musimy ruszać. Jedziemy do domu, kochanie, bo nie wytrzymam i zaniosę cię do stodoły, żeby się z tobą kochać.

Rachel przycisnęła palce do ust. Obraz ciał splecionych w miłosnym uścisku na moment wyparł z jej umysłu wszystkie inne myśli. Cory celowo unikał patrzenia na Rachel. Popędził konie, z zegarmistrzowską precyzją zawrócił powóz i ruszyli z powrotem ku głównej drodze.

Rozdział siedemnasty

– Muszę cię spytać o zamiary – oznajmił Richard Kestrel podczas balu, zorganizowanego z

okazji regat.

– Zamiary? – Zdziwiony Cory oderwał wzrok od Rachel, tańczącej z Casparem Langiem, i zdumiony popatrzył na; przyjaciela. – O czym ty mówisz?

– Nie denerwuj się, bo nie ma powodu – zapewnił go Richard. – Chodzi mi o twoje zamiary względem panny Odell, rzecz jasna. Nie chciałbym się dowiedzieć, że knujesz coś niegodnego dżentelmena.

Cory popatrzył na niego z przyganą.

– Niestety, nie do końca cię rozumiem, Richardzie. Przesłuchujesz mnie? Znasz powiedzenie o kotle i garnku?

– Możesz się złościć, Cory, ale i tak nie przestanę się przejmować jej losami. Ponieważ brak jej brata, który by się o nią zatroszczył...

– Przez ostatnie siedemnaście lat pełniłem rolę jej brata... – zaczął Cory, lecz zamilkł, kiedy Richard wybuchnął gromkim śmiechem.

– Tak, ale chyba, sam widzisz, że od pewnego czasu zrezygnowałeś z tej roli, by zostać protektorem panny Odell – zauważył Richard. – Rzecz jasna, żadną miarą nie traktujesz jej teraz po bratersku.

– Do diabła – zaklął pod nosem Cory. – Czyżby wszyscy to dostrzegli?

– Raczej tak – potwierdził Richard. – Właśnie dlatego spytałem cię o zamiary. Jeżeli nie zmienisz postępowania, możesz narazić na szwank reputację panny Odell.

– Chyba nie wierzysz, że mógłbym mieć niegodziwe zamiary względem damy, którą tak bardzo szanuję? – spytał z niedowierzaniem Cory.

Richard wzruszył ramionami.

– Oczywiście, że nie. Rzecz w tym, iż nie jestem starą plotkarą, która uwielbia wpędzać innych w kłopoty. Ani też nie dostrzegam w sobie znudzonej i wrednej baby, takiej jak lady Benedict, która szuka celu nowego ataku.

– Do licha! – Cory wiedział, że absolutnie nie może dopuścić do plotek na temat Rachel. Potarł dłonią czoło. – Po prostu chcę dać pannie Odell czas, aby do mnie przywykła.

– Czas? – Richard ostrożnie odstawił na stół pusty kieliszek do wina. – Stary druhu, miałaś na to siedemnaście lat. Do tej pory potrafiłaś szybciej i sprawniej wziąć się do roboty.

Cory się uśmiechnął bez przekonania.

– Chyba masz rację, lecz raz jeszcze sugeruję, byś najpierw przyjrzał się sobie, a potem mnie krytykował.

– Niech będzie – zgodził się Richard ze śmiechem i podszedł bliżej. – Czy Justin powiedział ci, że znalazł świadka napaści na ciebie? Tamtej nocy niejaki Simm, kłusownik, widział postać, która uciekała z miejsca zdarzenia. Rzecz jasna, Simm nie ujawnił się, bo pod pachą trzymał dwa tłuste bażanty Justina.

Cory się roześmiał.

– Mogłem zginać, a jego nic by to nie obeszło. Czy przynajmniej przyjrzał się temu napastnikowi?

Richard przecząco pokręcił głową.

– Nie potrafi nawet określić, czy chodzi o mężczyznę, czy o kobietę. Widział jednak dwie osoby, które zmierzały drogą ku Benton Hall.

Cory ułożył usta do bezgłośnego gwizdu.

– Benton? Więc jednak sprawa ociera się o lady Benedict?

– Wszystko na to wskazuje – potwierdził Richard. – Brakuje nam jednak niezbitych dowodów. Podejrzenia zdadzą się na nic. Tymczasem – klepnął Coryego w ramię – uważaj na siebie, druhu. Ale dość już o tym. Skoro jeszcze nie jesteś zaręczony z panną Odell, skorzystam z okazji i porwę ją do tańca.

Podał Coryemu kieliszek pełen wina i odszedł. Cory patrzył, jak jego przyjaciel zmierza do Rachel. Pokiwała głową i uśmiechnęła się. Ponownie poczuł zazdrość. Nie podejrzewał siebie o taką zaborczość.

Rachel wzięła Richarda za rękę i udali się na parkiet. Tego wieczoru wyglądała niesłychanie elegancko. Włosy były ułożone w skomplikowaną kompozycję węzłów i loków, a prosta, zapięta pod szyję suknia prezentowała się nader wytwornie. Kilka godzin wcześniej Cory rozpuścił jej włosy i czuł, jak prowokująco spływają mu po dłoni. Głaskał jej miękką skórę, której nikt przed nim nie dotykał. Na samo wspomnienie tych chwil jego ciało przeszył dreszcz.

Odwrócił się. Kochał Rachel i nie zamierzał narażać jej na skandal. Mógł zalecać się do niej jeszcze przez tydzień, ale później musiał się zdeklarować przed całym światem, bez względu na to, czy będzie gotowa, czy też nie.

Wypił wino. Był zagubiony i niepewny niczym chłopak przeżywający pierwszą miłość. Czas pokaże, czy Rachel go zaakceptuje.

Nie podejrzewała, że o jej względy będzie się starał mężczyzna, którego od dawna uważała za najlepszego przyjaciela. Cory przyniósł jej kwiaty, dzikie róże zerwane z krzewów przy Winter Race, oraz gałązki jałowca. Zaproponował przejażdżkę i przekonał do popływania łodzią po rzece. Zabrał ją na przyjęcie w Woodbridge, gdzie trzykrotnie zatańczyli. O zachodzie słońca usiedli podczas przechadzki, żeby porozmawiać, podczas gdy kaczkę nawoływały się nad rzeką, a cienie nikły w mroku.

Jednak ani razu jej nie pocałował.

Rachel wiedziała, że ma na to ochotę. Wyczuwała to, kiedy tańczyli, a także gdy pomagał jej wsiąść z powozu. W pewnym momencie podczas rozmowy spojrzała mu w twarz i przekonała się, że niemal pożera ją wzrokiem.

– Nie słuchasz mnie! – poskarżyła się.

– Wybacz. Masz rację. Przyznaję, nie słyszałem ani jednego słowa.

Zaczerwieniła się, a Cory wybuchnął śmiechem i obsypał pocałunkami jej palce. Wiedziała, że wcale nie miał ochoty na tym poprzestać.

Uświadomiła sobie, że przyjaźń to wyjątkowe uczucie, ale miłość połączona z przyjaźnią tworzą najcudowniejszą i najdoskonalszą kombinację, jaką można sobie wyobrazić. Pewna myśl nie dawała Rachel spokoju, psując sielankę. Cory Newlyn był człowiekiem, którego

wszyscy uważali za awanturnika, poszukiwacza przygód, podróżnika, zainteresowanego poszukiwaniem skarbów z przeszłości. Tymczasem ona... ona pragnęła ciszy i spokoju domowego ogniska. Nawet za tysiąc lat nie mogliby pogodzić swoich upodobań, zamiłowań, dążeń.

Co ciekawe, przesilenie nastąpiło podczas kolacji w Saltires, kiedy doszło do pewnego incydentu. Posiłek dobiegł końca i damy powędrowały do salonu, by napić się herbaty i zagrać w wista w oczekiwaniu na panów. Rachel nie brała udziału w grze i szybko straciła zainteresowanie jej przebiegiem. W pewnej chwili wstała, by przejrzeć książki z biblioteczki lady Sally i wkrótce pochłonęła ją lektura „Królowej Wieszczyk” Edmunda Spensera. Jej uwagę zwrócił dopiero głos Cory’ego, który wszedł do pokoju wraz z Richardem Kestrellem oraz sir Arthurem.

– Z wielką przyjemnością pojedę do Londynu, by omówić kwestię zorganizowania w British Museum wystawy naszych znalezisk – mówił Cory. – Będzie to dla mnie ogromne wyróżnienie. Podczas pobytu w mieście zajmę się także przygotowaniem do wyprawy do Skandynawii.

– W Uppsali dokonano fantastycznych odkryć – entuzjasmował się sir Arthur. – Koniecznie musisz do mnie napisać list ze szczegółowym sprawozdaniem.

– Z ochotą. Słyszałem, że znajduje się tam łódź grobowa takiego samego typu, jaką chcielibyśmy znaleźć tutaj, w Midwinter. Chętnie ją obejrzę...

Rachel znieruchomiała. Poczuli się tak, jakby salon lady Sally, miejsce wyjątkowo przyjemne, stało się zimne i obce niczym pustkowia Arktyki. Słowa Cory’ego dudniły jej w głowie niczym młot tłukący o metal: „Zajmę się także przygotowaniem do wyprawy do Skandynawii”.

Rachel zacisnęła dłonie i wbiła wzrok w okno, za którym rozciągał się pogrążony w mroku ogród. Cory ani słowem nie wspominał jej o wyprawie. Przez ostatni tydzień wielokrotnie rozmawiali, lecz nawet się nie zająknął o wyjeździe do Londynu. Innymi słowy, zamierzał jechać w pojedynkę lub też...

Znieruchomiała. Wydarzenia ostatniego tygodnia przekonały ją o szlachetnych intencjach Cory’ego. Zapewniał ją o szczerości swoich uczuć i nie miała co do nich wątpliwości. W związku z tym założyła automatycznie, że w razie wyjazdu będzie chciał zabrać ją z sobą. Powinien oczekiwać, że Rachel weźmie z nim ślub, a potem będzie mu towarzyszyła, gdziekolwiek los go rzuci. Przez góry, pustynie, wody, pustkowia, bez domu, mimo niebezpieczeństw i wyczerpania... Życie Cory’ego sprowadzało się przecież do archeologii – rzecz jasna, powinien oczekiwać od żony gotowości do wyjazdów. Przecież miejsce żony jest u boku męża.

Patrzyła, jak Cory zajmuje miejsce obok lady Odell. Rzucił Rachel spojrzenie z kąta pokoju. Dostrzegła w jego wzroku czułość; miała prawo wywnioskować, że wkrótce do niej dołączy. Nagle zrozumiała, że wcale nie pragnie jego towarzystwa.

Podeszła do rodziców.

– Mamo, musisz mi wybaczyć – poprosiła. – Niestety, głowa mi pęka. Nie, to nic poważnego

– zapewniła pospiesznie, kiedy wyraźnie zatroskany Cory zerwał się na nogi. – Po prostu powinnam się położyć. Najmocniej przepraszam, ale muszę przedwcześnie opuścić przyjęcie – wyjaśniła drżącym głosem.

Lady Sally przekazała jej wyrazy ubolewania i w niedługim czasie rodzina Odellów opuściła Saltires, kierując się do Midwinter Royal. Rachel siedziała w kącie powozu i opierała głowę – tym razem naprawdę obolałą – o dłoń. Usiłowała nie myśleć zbyt intensywnie o tym, co usłyszała tego wieczoru, lecz to się jej nie udało. Choć potem w sypialni przewracała się z boku na bok aż do rana, nie doszła do żadnych konkretnych wniosków.

– Moim zdaniem wkrótce lunie – oświadczyła Olivia Marney, spoglądając na horyzont, który kolorem przypominał zużytą sześciopensówkę. – Może nie dziś, nawet nie jutro, ale burza wisi w powietrzu i nadejdzie jeszcze w tym tygodniu.

Rachel i Olivia siedziały na kocu piknikowym pod sosnami na skraju Kestrel Beach. Właśnie tego dnia Deborah zorganizowała wycieczkę nad morze, a ponieważ od pewnego czasu w życiu Rachel działo się bardzo dużo, kompletnie zapomniała o wyprawie. Pamięć wróciła jej dopiero wtedy, gdy na podjazd zajechał powóz Marneyów, aby zawieźć ją na miejsce.

Niewiele brakowało, a z jej oczu popłynęłyby łzy.

Rankiem zwiedzili ruiny zamku górującego nad plażą. Rachel postarała się, by przez cały czas przebywać w towarzystwie Deborah albo Olivii. Tolerowała nawet dziecięce piski i skrzeki Heleny Lang, byle tylko nie zostać sam na sam z Co-rym. Przez cały czas wyczuwała jego obecność, a gdy zerknęła w jego kierunku, widziała, jak obserwuje ją z zagadkową miną. Znała ten wyraz twarzy. Oznaczał, że na razie jej uniki są skuteczne, ale wkrótce nadejdzie czas, kiedy to się zmieni.

Po lunchu na świeżym powietrzu Olivia zdecydowała, że ma ochotę odpocząć w cieniu. Rachel postanowiła do niej dołączyć, inni udali się zaś na przechadzkę brzegiem morza. Teraz dobrze ich widziała. Helena Lang zbierała muszelki i starannie oglądała każde nowe znalezisko, obojętna na fakt, że jej suknię zmoczyły wody przyływu. Deborah i Ross szli obok siebie i gawędzili. Za nimi maszerowali Richard Kestrel i Cory Newlyn, pograżeni w rozmowie. W pewnej chwili Cory spojrział prosto na Rachel, która zaczerwieniła się i pospiesznie odwróciła głowę.

Upał stawał się nieznośny.

– Moim zdaniem wszyscy potrzebujemy burzy, która oczyści niebo i powietrze – orzekła Rachel. – Ciągle boli mnie głowa od tego skwaru.

– Tutejsze burze są naprawdę przerażające – powiedziała Olivia. – Sztorm nadciąga z nad morza, powietrze przeszywają potężne błyskawice, a grzmoty są tak donośne, że ziemia drży pod stopami. W takich chwilach łatwo uwierzyć w duchy poległych wojowników, którzy powstali z grobów i znowu maszerują do boju. – Powiodła wokół spojrzeniem i zadrżała. – Nocą, kiedy pohukują sowy, a niebo rozjaśnia księżycowy blask, można dać wiarę tym bzdurom. Rachel zachichotała.

– Wołałabyś mieszkać w mieście? – spytała.

Olivia powoli pokręciła głową. Patrzyła na brzeg, gdzie Deborah ścisnęła rękę Rossa i

piszczała, uciekając przed falami.

– Nie – odparła. – Kocham wieś. – Nagle odwróciła głowę i Rachel ze zdumieniem dostrzegła w jej oczach łzy. – I chciałabym poślubić mężczyznę, który pragnąłby być moim mężem – dodała nieoczekiwanie.

Rachel krzepiącym gestem uścisnęła dłoń Olivii.

– Tak mi przykro...

– Niepotrzebnie – odparła i odwzajemniła uścisk. – Wybacz, takie zachowanie jest niedopuszczalne. – Otarła łzy i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. – To mnie powinno być przykro.

Rachel lekko pokręciła głową. Patrzyła, jak Deborah i Ross spacerują po Kestrel Beach, w pewnym oddaleniu od reszty grupy. Nie rozumiała, czemu Deborah, tak wrażliwa pod każdym innym względem, pozostaje całkowicie obojętna na nieszczęście siostry.

Olivia sięgnęła po swój egzemplarz „Kusicielki”, przewertowała kilka stron i westchnęła.

– Chyba poproszę lady Sally, by następnym razem wybrała lekturę o nieco innym zabarwieniu. Na razie romans zupełnie mi nie odpowiada.

Rachel się roześmiała.

– W razie czego możesz liczyć na moje wsparcie – zapewniła.

– Chodzi o lorda Newlyna? – spytała Olivia domyślnie. – Starannie go unikasz. Coś się stało? Rachel się zaczerwieniła.

– Nie miałam pojęcia, że to takie oczywiste.

– Wybacz, nie chciałam cię zakłopotać – przeprosiła ją Olivia z uśmiechem. – Po prostu widzę, że starasz się trzymać od niego z daleka, a on tylko czeka na to, kiedy zostaniesz sama. Rachel zrozumiała, że prędzej czy później stanie przed koniecznością porozmawiania z Corym. Bała się tej konfrontacji.

– Twoim zdaniem sam do mnie podejdzie? – zaniepokoiła się.

– Moim zdaniem lord Newlyn to wyjątkowo uparty i zdeterminowany mężczyzna – oświadczyła Olivia. – Jeśli nie dasz mu sposobności, sam ją znajdzie. Obserwuje cię przez cały dzień. – Podniosła się i otrzepała piasek ze spódnicy. – Prawdę mówiąc, stracił cierpliwość i zmierza w naszą stronę. Idę nad wodę, do innych. Panna Lang zaproponowała, żeby się wykąpać, ale ja nie mam ochoty.

Cory zostawił Richarda Kestrela i szedł prosto ku Rachel. Natychmiast zerwała się z piasku.

– Idę z tobą – oznajmiła.

– Zapraszam, rzecz jasna – odparła Olivia. – Nie sądzę jednak, by lord Newlyn był zachwycony twoim pomysłem.

Tymczasem Cory podszedł do nich i uprzejmie złożył ukłon Olivii.

– Witam, lady Marney – powiedział. – Pani siostra jest ciekawa, czy może liczyć na pani towarzystwo.

Olivia uśmiechnęła się szeroko.

– Wyczułam, że Deb o mnie pyta – zapewniła. – Natychmiast do niej idę. – Rozłożyła parasolkę i powoli się oddaliła.

Rachel i Cory spojrzeli sobie w oczy.

– Straciłem nadzieję, że kiedyś dasz mi szansę.

– O ile mi wiadomo, nic ci nie dawałam.

– Rzeczywiście – przyznał. – Jestem zobowiązany lady Marney. Co za spostrzegawcza istota. Rae, musimy porozmawiać.

Wziął ją pod rękę i zaprowadził między drzewa. Gdy byli względnie bezpiecznie ukryci przed ciekawskimi spojrzeciami innych, odwrócił się i popatrzył na Rachel uważnie.

– O co chodzi, Cory?

– Chcę wiedzieć, czemu mnie unikasz – wyjaśnił bez ogródek i oparł się jedną ręką o pień najbliższej sosny. – Wczoraj wieczorem, a także dzisiaj od rana robisz wszystko, żeby nie spotkać mnie na osobności. Powiedz dlaczego. – Wziął ją za rękę. – Rae, co się między nami zmieniło?

Unikała patrzenia mu w oczy, co, niestety, nie było łatwe. Postanowiła jednak wyłożyć kawę na ławę.

– Podobno zamierzasz wyjechać – burknęła.

Jego twarz złagodniała, zupełnie jakby oczekiwał, że przyjdzie mu wziąć się za bary z poważniejszym problemem.

– Ach, tak. Rozumiem. Faktycznie, wkrótce wyruszam do Londynu, ale na pewno nie w najbliższym tygodniu. Przykro mi, że nie poinformowałem cię o tym osobiście.

– A twoja wyprawa do Skandynawii? – spytała głucho. – Czy o niej również chciałeś mnie poinformować osobiście?

Zapadła krótkotrwała cisza.

– Nie tak zamierzałem poprowadzić tę rozmowę – oświadczył wreszcie i popatrzył jej w oczy. Doskonale wyczuwała jego napięcie. – Rae, chcę cię prosić o rękę. Kiedy... jeśli pojedę, wezmę cię z sobą. Nie zrozum mnie źle. Mam czyste intencje i całym sercem pragnę, byś przyjęła moje oświadczenia.

Patrzyła na niego osłupiała. Brakowało jej tchu, jakby musiała stawić czoło problemowi, którego rozwiązanie wykraczało poza jej możliwości. Cory sprawiał wrażenie całkiem spokojnego, lecz nagle dostrzegła w jego twarzy niepewność.

Czyżby obawiał się odmowy? Ta chwila słabości u tak silnego mężczyzny ją rozczuliła. Rachel zadrżała z przejęcia.

– Nie wiem... – wykrztusiła. – To poważna sprawa, muszę się zastanowić. Daj mi trochę czasu.

– Czas... Tak, doskonale cię rozumiem, Rae. Poczula, jak piętrzą się w niej lęki i wątpliwości.

– Wiem, to brzmi niedorzecznie, skoro znamy się od tak dawna – przyznała. – Jednak to całkiem nowa sytuacja.

Kiwnął głową.

– Cierpliwość nie jest jedną z moich zalet, Rae – szepnął i przyciągnął ją do siebie. – Jeśli jednak podarujesz mi nadzieję, chętnie dam ci czas do namysłu.

Musnął jej usta wargami tak kusząco, że puls Rachel momentalnie przyspieszył. Przynęła

się do Cory'ego, pod palcami poczuła szorstki materiał jego koszuli i twarde mięśnie. W jego ramionach łatwo było zapomnieć o rozterkach i o lękach związanych z przyszłością. Pocałował ją namiętnie.

– Psiakrew, Rae – wyszeptał. – Nie każ mi zbyt długo czekać. – Puścił ją. – Muszę cię odprowadzić. Nie wolno mi narażać twojej reputacji na szwank do chwili, gdy publicznie ogłoszę, że zostaniesz moją żoną.

Wzięła go pod rękę i pozwoliła wyprowadzić się z cienia, na plażę. Najwyraźniej nikt nie dostrzegł ich nieobecności. Deb i Olivia, Ross i Richard Kestrel nadal spacerowali brzegiem morza. Helena Lang i James Kestrel zniknęli z pola widzenia.

Rachel poprawiła kapelusz, by zasłonić twarz przed promieniami słońca oraz przenikliwym spojrzeniem Cory'ego. Miała mętlik w głowie.

„Publicznie ogłoszę, że zostaniesz moją żoną”. Jednak nie miał wątpliwości – Rachel musiała przyjąć jego oświadczenia. Chciałaby podzielać tę pewność. Dołączyli do reszty grupy, a niedługo potem na plażę wrócili Helena Lang i James Kestrel. Wszyscy zgodnie uznali, że pora wracać do domu. Towarzysze Rachel byli w dobrych nastrojach, więc i ona się uśmiechała. Dopiero później, gdy siedziała na swoim łóżku, miała czas na rozmyślenia o Corym oraz o tym, czego oczekuje od życia.

Uznała, że jego intencje są czyste. Niestety, na przeszkodzie małżeństwu stał poważny problem. Kochała Coryego ponad wszelką wątpliwość. Chciała go mieć za męża, nie potrafiła jednak zaakceptować jego stylu życia. Samo myślenie o tej sprawie budziło w niej lęk i smutek. Kiedy przyjechała do Midwinter, wierzyła, że czas bezustannych podróży dobiegł końca. Latami podążała tam, dokąd rodzice, i w swoim przekonaniu przypominała małą, niestabilną łódkę, przywiązaną do dwóch żaglowców, które zdecydowanie puły fale. Marzyła o domu i spokojnym życiu, a teraz, gdy w coraz większym stopniu mogła decydować o swoich losach, pojawił się Cory Newlyn, który zupełnie nie pasował do jej planów.

Przytuliła twarz do poduszki i poczuła, jak łyzy spływają na chłodną tkaninę. Cudowne pocałunki, które wymieniała z Corym, musiały odejść w zapomnienie, podobnie jak perspektywa małżeństwa. Rachel obawiała się, że wkrótce straci też przyjaciela.

Groziła jej utrata wszystkiego, co dla niej najwartościowsze.

Rozdział osiemnasty

Następnego ranka Cory ujrzał Rachel, jak stała na jednym z krzeseł bibliotecznych i pierzastą zmiotką zbierała pajęczyny ze świeczników. Miała za sobą ciężką noc – godzinami przewracała się z boku na bok i rozmyślała o tym, jaką decyzję powinna podjąć. Nie mogła dłużej zwlekać. Wczesnym rankiem poszła na stanowisko, by odszukać Coryego, lecz jeszcze nie przyszedł do pracy i nikt nie wiedział, gdzie się podziewa. Postanowiła ukoić nerwy sprzątaniami. Zawsze tak robiła w trudnych chwilach, jednak tym razem nawet intensywna krzątania nie pomogła.

Biblioteczny żyrandol był paskudny. Wisiał u sufitu, na haku. Z ramion świecznika zwisały

długie stalaktyty stwardniałego wosku. Wyglądało to odrażająco. Chociaż wieczorami tylko sir Arthur korzystał z biblioteki, jego córka nie mogła pozwolić na to, by tak obskurny przedmiot szpecił pomieszczenie. Niestety, nawet gdy stanęła na palcach, nie potrafiła zdjąć ciężkiego, żelaznego żyrandola.

Odłożyła zmiotkę na stół, przysunęła krzesło pod świecznik i wdrapała się na mebel. Gdy wyciągnęła się jak najwyżej, krzesło wyskoczyło spod jej stóp. Rachel usiłowała chwycić się oparcia, ale jej dłoń natrafiła na powietrze. Straciła równowagę, lecz w tej samej chwili czyjeś mocne ręce chwyciły ją w talii. Wybawiciel obrócił Rachel w powietrzu i łagodnie postawił na podłodze.

– Koniecznie chcesz skrócić kark? – Cory patrzył na nią takim wzrokiem, że poczuła, jak na jej twarzy wykwita rumieniec.

– Chciałam ściągnąć żyrandol – wyjaśniła.

– Niewiele brakowało, byś ściągnęła na siebie nieszczęście – zauważył. – Czemu nie poprosiłaś kogoś o pomoc?

– Wszyscy byli zajęci. – Usiłowała oswobodzić się z jego objęć, ale najwyraźniej nie zamierzał jej puścić. Wpatrywał się w nią z rozbawieniem.

– Co robisz w domu? – zapytała szczerze zdziwiona. – O tej porze powinieneś pracować.

– Przyszedłem porozmawiać. Nie przejmuj się, zdjąłem buty, zanim wszedłem do środka.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedziała. – Rzeczywiście musimy porozmawiać o pewnej ważnej sprawie. – Utkwiła ponure spojrzenie w smudze kurzu na lśniącej blacie.

– Ja też się cieszę, że tu jesteś. – Uśmiechnął się. – Choć niekoniecznie musimy rozmawiać.

Rachel zrozumiała, jak trudno jej będzie go odtrącić. Już teraz smuciło ją to, co zamierzała zrobić.

– Cory – zaczęła z determinacją. – Tak?

Słowa, które starannie dobierała w nocy, nie chciały jej przejść przez gardło. Nie potrafiła go odrzucić. Przysunął się bliżej, nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– Rae, masz pajęczyny we włosach – zauważył cicho.

– Och... – Z zakłopotaniem podniosła rękę. – Powinam była włożyć czepek.

– Dobrze, że z niego zrezygnowałaś, bo musiałbym go zdjąć – szepnął. – Czepki są nieładne i nie pasują do ciebie tylko do starych panien, a przecież masz niewiele ponad dwadzieścia dwa lata. Jesteś za młoda na takie stroje. Wsunął palce w jej gęste włosy.

– Nie ruszaj się – polecił. – Zdejmę pajęczyny.

– Poluzujesz szpilki! Przez ciebie zapominam, co chcę po wiedzieć – oznajmiła słabym głosem.

Nie sprawiał wrażenia przejętego.

– Tylko usuwam pajęczyny z twoich włosów, Rae – przypomniał łagodnie. – Widzisz, skończyłem.

– Dziękuję. – Jej głos zabrzmiał chrapliwie. Odchrząknęła. – Dziękuję, Cory.

– Wyglądasz teraz uroczo – skomentował z aprobatą. – Chociaż zamiast poprawić, popsulem ci fryzurę. – Sięgnął po zmiotkę. – Wyglądasz jak potargany Kopciuszek. – Delikatnie musnął

piórami jej policzek. – Ładnie...

– Przestań... – Niewiele brakowało, by głos ponownie odmówił jej posłuszeństwa. – Cory...

Wyrwała mu zmiotkę. Jeszcze chwila i mogło być za późno, bo pożądanie odbierało jej rozum. Nie, już było za późno.

Cory bezceremonialnie przyciągnął ją do siebie, zmiotka bezgłośnie spadła na podłogę. Rachel poczuła na ustach jego wargi. Całowali się długo i namiętnie.

Tak bardzo zajęli się sobą, że nie usłyszeli odgłosu kroków na korytarzu ani podniesionych głosów. Oderwali się od siebie dopiero wtedy, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie, a na progu stanął sir Arthur Odell z rusznicą w garści.

– Co tu się wyprawia, do czarta?! – ryknął. – Pocałunki i pieszczoty przy rozsuniętych zasłonach? – Groźnie wycelował rusznicę w kierunku Coryego. – Kiedy cię zapraszałem do współpracy, nie było mowy o uwodzeniu mojej córki! Co ty sobie wyobrażasz, młokosie? Rachel nieczęsto widywała Coryego zbitego z tropu. Zrobił krok przed siebie i cofnął się na widok rusznicy.

– Proszę o wybaczenie. Zgadza się, to może wyglądać niepokojąco...

– Niepokojąco! I to jak, psiakrew!

– Jest jednak inaczej, niż się wydaje. Sir Arthur patrzył na niego złowrogo.

– Co jest inaczej? Dla mnie sprawa jest jasna jak słońce!

– Tato – wtrąciła się Rachel i weszła pomiędzy zdenerwowanych mężczyzn. – Ta awantura jest niepotrzebna. Cory właśnie wychodził...

– Przed chwilą nigdzie się nie wybierał.

– Proszę mnie wysłuchać! – podniósł głos zdesperowany Cory. – Jest inaczej, gdyż pragnę poślubić pannę Odell. Zamierzałem w niedługim czasie prosić pana o jej rękę...

– Najwyraźniej jesteś przyzwyczajony do robienia wszystkiego na odwrót – rzekł ostrym tonem sir Arthur. – W dzisiejszych czasach młodzi ludzie...

Za drzwiami rozległ się stukot kroków i do pokoju weszła Lavinia Odell.

– Arthurze? Pani Goodfellow twierdzi, że zabrałaś rusznicę do biblioteki... Co tu się dzieje?

Rachel zerknęła na Coryego, a on ponownie utkwiał spojrzenie w sir Arthurze.

– W rzeczy samej – brnął dalej. – Jeśli uzyskam pana zgodę, będziemy mogli szczęśliwie doprowadzić tę sprawę do końca...

– Zaraz, zaraz... – wtrąciła się Rachel. Nie potrafiła opanować drżenia rąk. – Cory, musimy o tym porozmawiać.

Posłał jej uśmiech, od którego dostała gęsiej skórki.

– Najdroższa Rachel... – zaczął.

– Przestań – nakazała mu zdecydowanie. – Och, Cory, nie ma powodu ciągnąć tej sprawy, skoro wymieniliśmy tylko kilka pocałunków

Lady Lavinia gwałtownie odetchnęła, a sir Arthur sapnął groźnie.

– Kilka pocałunków! Psiamać, Newlyn, zdaje się, że poszedłeś na całość i przegrałeś! Różne obrzydlistwa o tobie słyszałem, ale dopiero teraz w nie uwierzyłem.

Zniechęcony Cory machnął ręką.

– Sir! Moje intencje są ze wszech miar szlachetne. Rachel; powiedz rodzicom, że to nie flirt.
– To prawda, tato. Po prostu nie powiedziałam mu, że go poślubię.
– Nowoczesne dziewczęta – gderał sir Arthur. – Nigdy nie "wiedzą, czego chcą. ;
Cory podszedł do Rachel i wziął ją za rękę. Natychmiast wyzbyła się wszelkich wątpliwości.
– Nie dasz się przekonać?
– Tak... nie! – krzyknęła. – Nie możemy teraz o tym rozmawiać. Bądź rozsądny i wyjdź.
Sama to załatwię z tatą. Do jutra i zapomni o sprawie i znowu pograży się w lekturze „Przeglądu antykwarycznego”.
– Akurat – burknął sir Arthur. – Nic z tego!
– Moja droga, zostałaś przegłosowana – oświadczył Cory.
Nikt o niczym nie zapomni: ani ja, ani twoi rodzice, ani tym bardziej ty sama. – Popatrzył na sir Arthura. – Jeśli można, przyjdę jutro do pana w tej sprawie, sir.)
Lady Lavinia odepchnęła rusznicę i zrobiła krok naprzód.
– Arthurze, odłóż ten nieporęczny przedmiot – nakazała. ' Chwila nieuwagi i postrzelisz się w stopę. Cory, drogi chłopcze, z chęcią będziemy cię gościć.
– Dziękuję pani. – Cory złożył jej elegancki ukłon i spojrzął na Rachel. – Wiem, jak szybko rozwija się sytuacja, ale mam nadzieję, że mimo wszystko mnie zaakceptujesz.
Potarła czoło. Nie tak zaplanowała to spotkanie.
– Ledwie pogodziłam się z myślą, że jesteś moim zalotnikiem – przyznała.
– Ha! – zawołał sir Arthur. – Najwyraźniej flirtujesz z młodą damą, która nawet nie wiedziała, że jesteś nią zainteresowany!
– Arturze – odezwała się lady Lavinia – masz pięćdziesiąt cztery lata. Trochę za późno na przypominanie sobie o konwenansach, prawda? O ile pamiętam, nasze narzeczeństwo również przebiegało w dość burzliwy sposób. – Uśmiechnęła się z rozrzewnieniem, a sir Arthur poruszył węsami. – Skoro Cory chce poślubić naszą córkę, a uważamy go za niezwykle wartościowego młodzieńca, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy udzielili im naszego błogosławieństwa. Pora wracać do pracy, kochanie – oświadczyła i cmoknęła Rachel w policzek. – Gratulacje!
Ku zdumieniu Rachel lady Lavinia wyprowadziła męża za drzwi biblioteki.
Rachel zaczęła, aż za jej rodzicami zamkną się drzwi, i wyczerpana osunęła się na krzesło.
Cory podszedł do niej, ale zanim cokolwiek zrobił, powstrzymała go ruchem dłoni.
Zauważyła jego zaniepokojone spojrzenie.
– Co się stało, Rae? – spytał cicho.
– Przykro mi, Cory. Jestem zaszczyczona, ale nie mogę przyjąć twoich oświadczeń.
– Powiedziałaś to tak, jakbyś przez całą noc ćwiczyła. Czy właśnie to miałem wcześniej usłyszeć?
Odwróciła wzrok. Na tym polegał problem z adoratorami, którzy doskonale znają swoje wybranki. Nie było mowy o udawaniu czy ukrywaniu prawdy. Po prostu brakuje miejsca na fałsz.

– Nie powinniśmy ogłaszać zaręczyn tylko dlatego, że tata ma szaloną wizję tego, co przyzwoite, i usiłuje ją nam narzucić przy użyciu rusznicy – oznajmiła.

Cory przecząco potrząsnął głową.

– Kochanie, wiesz, że to nie tak. Wczoraj poprosiłem cię, byś została moją żoną, gdyż tego chciałem. Co za różnica, kiedy ogłosimy tę radosną nowinę?

– Nasze zaręczyny wydają się nieco pospieszne.

– Zgadzam się, że zaloty były dość krótkotrwałe. Znamy się jednak od siedemnastu lat. Mam nadzieję, że uznasz to za odpowiednio długi okres przygotowawczy?

Popatrzył uważnie na jej przejętą i smutną twarz.

– Nie mówisz mi całej prawdy, Rae. Dlaczego jesteś nieszczęśliwa? – Chwycił jej dłoń. – Czemu nie chcesz mnie wziąć za męża?

– To bardziej skomplikowane, niż sądzisz.

– Rachel, kocham cię! – wykrzyknął żarliwie. – Co w tym skomplikowanego? Nie mogę przestać o tobie myśleć. Pobierzmy się i podróżujmy razem.

Ręce Rachel drżały, ale wyrwała je z uścisku. Patrzyła Coryemu w oczy. Dziecięce i młodzieńcze lata należały do przeszłości, a ich miejsce zajął czas dojrzałej miłości. Pożądał jej i z trudem nad sobą panował, wiedziała o tym doskonale.

– Och, Cory – szepnęła. – Nie prosz mnie o to. To niemożliwe.

Wstała i odwróciła się do niego plecami, nie mogąc znieść bólu, malującego się na jego twarzy. To było znacznie gorsze, niż sobie wyobrażała.

– Cory, nie prosz mnie – powtórzyła. – Nie chcę.

– Powiedz, proszę, że nie narzucam ci swojej woli i że nie jesteś całkiem obojętna – nalegał. – Rachel, chcę wierzyć, że pociągam cię w takim samym stopniu jak ty mnie.

Odwróciła się gwałtownie.

– Tak, to prawda – przyznała i na chwilę zasłoniła twarz dłońmi. – Nie potrafiłabym cię okłamać. Pragnę cię tak samo jak ty mnie, ale to za mało.

– Dlaczego?

– Bo nie chcemy tego samego! – wybuchnęła. – Wiele godzin o tym myślałam. Moje życie jest związane z domem, twoje – z podróżami i wyprawami. Lepiej ratujmy naszą starą przyjaźń, nim będzie za późno. To cenniejsze uczucie niż przejściowa fascynacja.

– Czy tego pragniesz, Rachel? Odwróciła głowę, żeby powstrzymać łzy.

– Tak! Pragnę, byśmy znowu byli przyjaciółmi. Niech połączy nas taka sama przyjaźń jak dawniej.

– Chcesz, aby nasze relacje ponownie stały się swobodne i niezobowiązujące, takie jak kiedyś? – Cory pokręcił głową. – To nie wchodzi w grę, Rachel. Już nie.

– Dlaczego?

– Bo to mi już nie wystarcza. A ty w głębi duszy przyznajesz mi rację. – Chwycił ją za rękę i pociągnął ku sobie. – Jak możemy być jedynie przyjaciółmi, skoro nie potrafię zapomnieć, co czuję, gdy jesteś w moich ramionach? Nie wierzę, żeby w twoim wypadku było inaczej.

– Nie przeczę, podobasz mi się – wyznała z desperacją. – Wiesz o tym. Ale i tak powtórzę: to

za mało.

– Na początek wystarczy – oświadczył. – Rozumiem, co chcesz mi przekazać, ale przecież mamy już coś, czego brakuje większości ludzi. Przynajmniej spróbujmy.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie – sprzeciwiła się krótko. – Cory, uwielbiasz podróżować, a ja potrzebuję stabilnego domu. Nie mogę oczekiwać, że się zmienisz. Koniec dyskusji.

Wyczuła, jak Cory nieruchomieje. Wsunął dłoń z jej ręki, a gdy na niego spojrzała, z ulgą i jednocześnie z rozczarowaniem przekonała się, że wygląda tak samo, jak zawsze: pewny siebie, lekko drwiący.

– Nie mam więc nic do dodania – skomentował.

– Błagam – szepnęła Rachel, a oczy ją zapiekły od łez. – Jeżeli odbierzesz mi swoją przyjaźń, wszystko przepadnie.

Twarz Coryego złagodniała, kąski jego ust drgnęły, jakby miał się uśmiechnąć.

– Biedactwo – szepnął. – Nie przestanę być twoim przyjacielem, ale nie obiecuję, że między nami nic się już nie zmieni.

Uklonił się i wyszedł, a Rachel poczuła, że jest już za późno. Nieodwracalnie utraciła coś, na czym jej zależało.

Rozdział dziewiętnasty

Następnego dnia nadciągnęła burza. Rachel dała służbie wolne popołudnie, a sir Arthur i lady Lavinia pojechali do Saltires na przyjęcie pod gołym niebem. Rachel była zbyt przygnębiona, by towarzyszyć rodzicom, więc za ich pośrednictwem przesłała przeprosiny. Poszła do biblioteki, żeby poczytać, co zawsze czyniła w chwilach chandry. Tym razem jednak jej humor nie poprawił się ani dzięki romantycznej „Kusicielce”, ani pięknemu językowi Szekspira czy filozoficznym i zarazem zdroworozsądkowym wywodom Marka Aureliusza. Wyglądała więc przez okno, a jej myśli krążyły wokół tego samego. Wyczerpana, dopiero po pewnym czasie zauważyła, że po szybach obficie spływa deszcz.

Krajobraz stał się złowrogi. Niebo przybrało nietypowy, bladobrązowy kolor, a wokoło zgromadziły się ciemne deszczowe chmury. Daleko na wschodzie, gdzie czarny horyzont stykał się z morzem, migotały błyskawice i rozlegał się głuchy łomot grzmotów.

Pobiegła do drzwi. Gdy je otworzyła, spłynęła na nią rzeka wody, a coraz silniejszy wiatr wpechnął ją z powrotem do środka. Nasilało się dudnienie piorunów, wicher wyginał wysokie drzewa, a wody Winter Race tłukły się o brzeg wzdłuż cmentarzyska.

– O, nie! – krzyknęła Rachel. – Wykopaliska!

Jej okrzyk rozpaczy przetoczył się echem po całym domu. Nie było w nim nikogo, kto pomógłby jej w zabezpieczeniu stanowiska archeologicznego. Tylko ona mogła ocalić wykopy przed zalaniem, a cenne znaleziska przed wypłukaniem. Chwyła starą pelerynę sir Arthura i wybiegła na dwór.

Na zewnątrz burza okazała się jeszcze bardziej zatrważająca. Rachel ugiwała się pod naporem

wiatru, lecz dzielnie ruszyła w kierunku kurhanów. Strumienie wody lały się z nieba na ziemię. Rachel od razu zrozumiała, że wszelkie próby uratowania wykopalisk są beznadziejne. Wykopy błyskawicznie napełniały się wodą, a piaszczysta ziemia zamieniała się w błoto.

Nagle przy najdłuższym kurhanie obok lasku sosnowego Rachel dostrzegła, że nie tylko ona przybyła na ratunek wykopaliskom. Na brzegu rzeki stał Cory, wpatrując się w pełne wody wykopy. Nie było czasu na okazywanie zakłopotania lub zdumienia. Rachel poczuła jednak, że bardzo się cieszy ze spotkania.

– Cory! – wykrzyknęła. – Co tutaj robisz? Miałeś być w Saltires.

– Postanowiłem sprawdzić, co z wykopaliskami. Obiecałem twoim rodzicom, że przyjadę. Nie mogą tu dotrzeć, bo droga jest zalana. – Odgarnął mokre włosy z czoła. – Jest gorzej, niż myślałem. Rzeka zaraz wystąpi z koryta. Idziemy, Rae. Nic tu po nas.

– Ale wykopy! – krzyknęła Rachel z rozpaczą. – Tyle pracy! Mama i tata się załamają, jeśli wszystko przepadnie.

– Nie da się nic zrobić. Rachel, tu jest coraz niebezpieczniej. Pospieszmy się.

Wziął ją za rękę i ruszyli z powrotem wzdłuż brzegu rzeki.

Ziemia wydawała się niepewna i grząska, wyraźnie czuli pod stopami, jak się porusza.

– Uważaj na piasek – przestrzegł ją Cory. W następnej sekundzie coś się przesunęło pod jej stopami. Usłyszeli chrzęst i łoskot przewalającej się ziemi, a Rachel poczuła, jak spada i pogrąża się w mroku. Do jej uszu dotarł wrzask Coryego, ale w oczach miała wodę i drobiny ziemi, więc choć wyciągnęła rękę, jej palce wysliznęły się z jego uścisku i uderzyła o coś twardego i płaskiego.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła w taki sposób. Odgłos osuwającego się piasku i kamieni ustał. Czowała pod sobą jednolitą skałę, ale nic nie widziała. Leżała na plecach; żeby wstać, musiała się obrócić i ostrożnie podciągnąć kolana. Na szczęście poruszała się powoli i bardzo uważnie, bo tyłem głowy mocno uderzyła w kamień.

Gdy ból nieco ustąpił, zwinęła się w kłębek, aby zapewnić sobie jak najwięcej wygody i ciepła. Jej odzież była nieprzyjemnie wilgotna i oblepiona piaskiem. W powietrzu wyczuwała stęchliznę. Najwyraźniej brzeg rzeki się zapadł i uwięził ją w komnacie grobowej, której istnienia nikt sobie nie uświadamiał.

Spróbowała się uspokoić. Przypomniała sobie, czego nauczyła się w ciągu ostatnich lat.

„Jeśli utkniesz pod ziemią, nie panikuj” – poradził jej ojciec, kiedy w dzieciństwie zatrzęsnęła się w piwnicy domu i wrzaskami postawiła na nogi całą okolicę. „W ten sposób zużyjesz całe powietrze, a nic nie osiągniesz”.

Zachowanie spokoju było proste tylko w teorii, bo Rachel bardzo bała się ciemności. Pomyślała o Corym, który usiłował ją złapać, nim się zapadła. Przyszło jej do głowy, że z pewnością wkrótce ją odkopie. Kiedyś wspólnie oswobodzili sir Arthura i lady Lavinie, gdy w Wiltshire zawałyły się na nich ściany wykopu. Wspomnienie tamtego zdarzenia nieco poprawiło nastrój Rachel, lecz ponownie się załamała na myśl o tym, że Cory mógł ucierpieć podczas katastrofy, i leży nieprzytomny lub przywalony ziemią, podobnie jak ona. A może

zabrał go rwący nurt Winter Race...

Rachel załkała, lecz momentalnie wzięła się w garść. Wiedziała, że tylko natychmiastowe działanie może ją uratować. Ostrożnie pomacała skały, aby oszacować rozmiary pułapki, w której utknęła. Znalazła się w jamie, której wejście odsłoniło się pod wpływem ulewnego deszczu. Miała pewność, że, gdy pogoda się poprawi, osuwające się błoto i piasek ponownie zablokują dostęp do jaskini. Tak samo stanie się ze wszystkimi grobowcami. Ostrożnie zaczęła czołgać się przed siebie.– Każdy pokonany centymetr wydawał się kilometrem. Powietrze było wilgotne i ciepłe, a Rachel czuła, że niewiele brakuje,– by wpadła w panikę. Nie miała pojęcia, jak długą drogę przebyła, nim oparła dłonie o spadzistą skałę; za nią wyczuła jeszcze jeden kamień, na który mogła się wdrapać. Dotknęła palcami stromych stopni i wstała. Sklepienie znajdowało się dość wysoko, więc mogła się wyprostować. Ruszyła przed siebie, powoli pokonując kolejne schodki. Czy to jej wyobraźnia, czy też duszące powietrze stało się nieco świeższe? Czyżby widziała wąskie pasemko światła na końcu długiego, ciemnego korytarza?

Gdy w końcu dojrzała do celu, jej rozczarowanie nie miało granic. Trafiła do następnej, większej komory, a światło docierało przez drobne szczeliny w kamiennych ścianach. Usiłowała domyślić się, gdzie jest, ale straciła orientację i nie potrafiła wydedukować, w którym grobowcu przebywa. Z pewnością był to jeden z kurhanów, które dopiero czekały na otwarcie przez sir Arthura i lady Lavinie, bo nie dostrzegła śladów prac archeologicznych. Z ulgą zauważyła, że nigdzie nie ma kości ani grobów i nie czuć charakterystycznej woni zgnilizny i rozkładu. W bladym świetle zdawało się, że komora jest zupełnie pusta.

Rachel podeszła do kamiennej ściany i przysunęła twarz do najbliższej szczeliny. Nic nie zobaczyła, ale czuła powiew świeżego powietrza oraz wilgoć. Usiłowała rozgrzebać ścianę palcami, ale okazała się solidniejsza, niż przypuszczała. Wykonanie wykopu musiałoby trwać całe godziny.

Nagle za plecami Rachel rozległ się łomot. Sarta błota i piasku osunęła się na schodki, po których dotarła do komory. Rachel odetchnęła głęboko i przywarła do ściany. Już otwierała usta, by wezwać pomoc, gdy usłyszała przeraźliwy zgrzyt i łoskot. Natychmiast odskoczyła i skuliła się, bojąc się, że komora może runąć.

Chwilę później usłyszała skrobanie łopaty o kamienie i uświadomiła sobie, że to nie zwiastun następnej katastrofy, lecz zapowiedź ratunku. Wierzyła w Coryego i nie zawiodła się. Ogarnęła ją taka ulga, że nie potrafiła zebrać myśli. Siedziała na wilgotnej ziemi i próbowała powstrzymać drżenie kończyn.

– Rachel? – zawołał Cory, a jego głos zabrzmiał echem w całym grobowcu. – Jesteś tam?

– Cory! – zaskrzeczała i spróbowała ponownie: – Cory! – Tym razem zabrzmiało to żałośnie, lecz głośno. – Cory! Na pomoc! Jestem tutaj!

– Rachel! Dzięki Bogu! Zaraz cię stamtąd wyciągnę. Cofnij się!

Samo brzmienie jego głosu było pocieszające. Widziała sylwetkę Coryego, mroczny cień na tle srebrnego światła. Wbił szpadel w ziemię, a do grobowca posypał się piasek i kamienie.

– Rachel? – Ruszyła ku coraz szerszej szczelinie. – Nic ci nie jest?

– Nie – wykrztusiła. – Jestem tylko trochę poobijana. Pospiesz się, Cory! – popędziła go drżącym głosem.

– Nurt rzeki jest coraz gwałtowniejszy. Robię, co mogę, ale muszę być ostrożny, bo wystarczy jeden ruch i kurhan się zawali!

– Rozumiem. Błagam, wyciągnij mnie stąd...

Po paru minutach otwór był na tyle duży, by wsunąć do środka latarnię.

– Trzymaj! – polecił Cory i wepchnął lampę do grobowca.

Jasne światło sprawiło, że Rachel poczuła się zarazem trochę lepiej i trochę gorzej. Mogła teraz obejrzeć swoje więzienie i jego dwie solidne ściany po stronie południowej oraz zachodniej, po której kopał Cory. Po stronie północnej, gdzie płynęła rzeka, piasek całkowicie zablokował schodki do niższej komory, a sklepienie osunęło się niebezpiecznie. Reszta grobowca była pusta, jeśli nie liczyć małej półki na wschodniej ścianie, najprawdopodobniej przeznaczonej na puchar lub kielich. Nie dostrzegła kości, ofiar ani też pozostałości po królach sprzed wielu wieków, za co gorąco podziękowała Bogu. Przywarła do zachodniej ściany i modliła się, by Cory dotarł do niej jak najszybciej.

Szczelina zrobiła się całkiem szeroka i pojawiła się w niej twarz Coryego. Był brudny i przejęty.

– Rae, jeszcze tylko parę chwil – zapewnił ją.

Nagle rozległ się złowróżbny łoskot z dolnej komory, a następnie po stopach Rachel przewaliła się fala wody. Grobowiec wypełnił się miarowym stukotem szpadla, tłukącego o kamienistą ziemię.

– Cory! Woda napływa!

– Trzymaj się, Rae. – Był lekko zadyszany, ale zadziwiająco spokojny. – Już kończę. Podaj mi latarnię...

Wydarzenia potoczyły się w nieprawdopodobnym tempie. Gdy Rachel podniosła lampę, rozległ się huk spadającej ziemi i tylna ściana komory nie wytrzymała. Rachel zauważyła, że mała półka przesunęła się w bok, odsłaniając przestronną jamę i mnóstwo baryłek brandy. W słabym świetle latarni wyglądały upiornie, gdyż pokrywały je białe pajęczyny, jakby przyklejone klejem do drewna. Beczutki spoczywały na ziemi, oparte o ścianę. Kilka było rozbitych i ich połamane krawędzie wyraźnie sterczały w bladym świetle.

Patrzyła jak zahipnotyzowana. Lodowata woda sięgała jej do pasa, a błoto oblepiało spódnicę. Cory wciągał Rachel przez szczelinę, lecz cały sufit się obniżał i groził zawaleniem. Rachel się miotła, a Cory z coraz większym trudem wyszukiwał punkty podparcia, bo ziemia usuwała mu się spod stóp. Z niezwykłym wysiłkiem Rachel chwyciła drugą rękę wybawiciela i pociągnęła ją tak mocno, że niemal wyrwała mu ramię. Cory wydobył ją z jamy i oboje przetoczyli się po błotnistej ziemi.

Rachel powoli się poruszyła. Dłonie oparła na torsie Coryego. Rzęsisty deszcz cały czas spływał po nich strumieniami, lecz ponownie znieruchomiła, tuląc się do Coryego tak, jakby nigdy nie chciała go puścić.

– Rachel? – Cory przycisnął usta do jej skroni.

– Wszystko dobrze – zapewniła go i niechętnie się odsunęła. – Dziękuję za akcję ratowniczą. Uśmiechnął się.

– Do usług, Rae.

– Masz błoto na twarzy... – zauważyła i dotknęła dłonią jego policzka.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem Cory znowu otoczył ją ramieniem. Ich usta się zetknęły. Mogliby stać u wrót piekieł i żadne z nich nie zwróciłoby na to uwagi.

Rachel w końcu oswobodziła się z objęć Coryego, lecz ponownie chwyciła go za rękę.

– Schrońmy się w domu – powiedziała. – Szybko, nim oboje utoniemy.

Pomaszerowali do budynku chwiejnym krokiem. Chociaż była dopiero czwarta, niebo zasnuwały czarne chmury, ciężkie od deszczu, który jeszcze miał spaść. W domu panowała, cisza i spokój, całkowicie odmienne od tego, czego doświadczyli na dworze.

– Powinnaś zdjąć mokre ubranie i wykapać się w gorącej wodzie – zasugerował Cory, usiłując zapanować nad swą, wyjątkowo w tej chwili bujną wyobraźnią. – Zagrzeję wodę i przygotuję ci coś do picia...

Nie zdążył dokończyć. Rachel przyciągnęła go do siebie, by przywrzeć ustami do jego warg. Cory wziął ją w ramiona i gorąco odwzajemnił pocałunek.

– Rachel, musimy przestać – powiedział, odrywając się od jej ust. – Będiesz potem żałowała. Oparła się dłonią o jego tors.

– Wątpię. Kocham cię, Cory. Ocaliłeś mi życie. Zamknął oczy, zdecydowany nie ulec pokusie.

– Proszę, Rae... Nie ma potrzeby, żebyś wyrażała wdzięczność właśnie w taki sposób.

– Nie żartuj – szepnęła. – Nie teraz.

Ponownie otoczyła rękami jego szyję i przyciągnęła go do siebie. Zadrżał od tłumionej żądy. Wiedział, że takie zachowanie Rachel częściowo wynika z naturalnej potrzeby odreagowania wstrząsających zdarzeń ostatnich godzin. Ta sama radość życia ogarnęła również jego. Nie mógłby stracić Rachel. Była mu bliska od tak dawna, że nie potrafiłby sobie bez niej poradzić.

Całowała go i doprowadzała na skraj szaleństwa. Zapach jej włosów i skóry sprawił, że kręciło mu się w głowie.

– Rae – wyszeptał. – Jeżeli teraz nie przestaniemy, skończysz w moim łóżku... A raczej ja skończę w twoim.

Odsunęła się i zajrzała mu w oczy.

– Drugie drzwi z lewej, na piętrze – szepnęła kusząco. Przez moment spoglądał na nią pożądliwie, a potem wziął

ją na ręce i ruszył na schody. Po chwili gwałtownie otworzył drzwi do sypialni i zatrzasnął je za sobą kopniakiem.

Pospiesznie zdjął mokry surdut i koszulę, Rachel uklękła za nim na łóżku i przyciskała wargi do miękkiej skóry szyi. Ledwie mógł uwierzyć, że to ta sama Rachel, cnotliwa młoda dama, która mówiła o namiętności tak, jakby to była niechciana przeszkoda w życiu. Gdy się do niej odwrócił, rozpalony jej pieścizotami, zachichotała i pociągnęła go ku sobie, na wielkie

wygodne łoże. Zamruczała jak kotka i otarła się o niego. Ich ciała były teraz rozdzielone wyłącznie jej mokrą halką i jego spodniami. Głaskała jego nagi tors i plecy, rozkoszując się bliskością.

Cory rozpiął obcisłą halkę, lecz wilgotny materiał nie chciał się zsunąć.

– Drzyj – poradziła Rachel. Gdy znieruchomiał, patrząc na nią niepewnie, sama chwyciła materiał i najzwyczajniej w świecie go rozdarła. Rozległ się trzask pękającej tkaniny i w następnej chwili Rachel odsłoniła nagie, różowe i nieco zmarznięte ramiona. Na oczach Coryego zrzuciła strzępy bielizny na podłogę. Wyglądała jeszcze wspanialej niż w jego marzeniach. Miała pełne piersi, płaski brzuch, a nogi długie i szczupłe. Cory instynktownie wyciągnął ręce ku Rachel i wtedy dostrzegł w jej oczach ślad niepokoju. Przypomniał sobie wówczas, że ma do czynienia z dziewczyną.

Zmusił się do cierpliwości. Otoczył Rachel ramionami i mocno przytulił. Delikatnie przesunął palcami po jej plecach; poczuł wtedy nieznaczne drzenie. Dotknął dłońmi jej krągłych pośladków i cudownych piersi, a wówczas usłyszał pomruk aprobaty. Rachel zamknęła oczy. Oddychała płytko i nerwowo, a gdy przesunął dłonią po jedwabistej wewnętrznej stronie jej uda, machinalnie rozchyliła nogi. Uniosła powieki, obrzucając Coryego namiętym spojrzeniem.

– Nie zamierzasz zdjąć spodni? – spytała.

Nie miał najmniejszej ochoty odsuwać się od niej choćby na moment, lecz niezwłocznie podążył za jej przykładem. Zdarł z siebie spodnie i rzucił je na podłogę. Rachel przytuliła się do niego, a wtedy pocałował ją w usta, mocno i zaborczo.

– Kocham cię, Rachel... – wyznał. Nie kłamał.

Chwycił ją za biodra i łagodnie się z nią połączył. Była cudowna, po paru sekundach zapomniał o delikatności. Wziął ją tak, jak mu się podobało. Chwilę później było już po wszystkim. Miał ochotę rwać sobie włosy z głowy. Nie tak to miało wyglądać. Co innego zaplanował dla Rachel. Postąpił jak samolubny młodzik, a wszystko dlatego, że zdominowała go żądza i frustracja, związana z abstynencją. Teraz mógł tylko oczekiwać wyrzutów rozczarowanej Rachel.

– Kochanie, wybaczone... Nie mogłem się powstrzymać... Uśmiechnęła się niepewnie.

– Czy to ja w czymś zawiniłam? – spytała cicho. Jego serce przepęłniła czułość.

– Oczywiście, że nie – zapewnił pospiesznie. – Co najwyżej tym, że jesteś tak bezgranicznie pociągająca... Ja ponoszę całą winę. Od dawna cię pragnę. Teraz rozumiesz, co usiłuję ci zakomunikować. Moja opinia lowelasa i podrywacza jest absolutnie nieuzasadniona.

Obsypał pocałunkami zgięcie jej ramienia oraz dekolt. Rachel poruszyła się niespokojnie.

– Nie wierzę, żeby było już po wszystkim – powiedziała. – Prawdę powiedziawszy, zaczynałam się nieźle bawić.

Cory się uśmiechnął.

– Twoje słowa mnie cieszą, bo jeszcze nie skończyliśmy, Rae. Właściwie dopiero zaczynamy.

– Władczym gestem przesunął dłońmi po jej piersiach.

– Cory – wyszeptała.

Pochylił się nad nią i pocałował ją głęboko, podczas gdy jego palce powędrowały do brzucha i nóg, by doprowadzić ją do ekstazy. Wiła się z rozkoszy. Przepęłniła go duma, gdy Rachel szczytowała dzięki jego pieszczotom. Po chwili ziewnęła.

– Miałam rację – podsumowała. – Było całkiem przyjemnie. Uśmiechnął się i otarł twarzą o jej włosy.

– Cieszę się, że tak uważasz. Odwróciła głowę i ucałowała go sennie.

– A więc na tym koniec? – zapytała.

– Bynajmniej, ale teraz pora spać. Potem – uśmiechnął się – ciąg dalszy nastąpi.

Rozdział dwudziesty

Gdy Rachel otworzyła oczy, zauważyła, że zasłony nie są zaciągnięte, a na dworze panuje mrok. Była sama. Usłyszała dudnienie deszczu o dach. Wiatr cały czas gwałtownie szumiał, a z oddali dobiegał łomot grzmotów. Wyciągnęła rękę, żeby pomacać łóżko. Pościel obok niej była jeszcze ciepła, wyraźnie wyczuła wgłębienie, które pozostawił śpiący Cory. Przekręciła się i wcisnęła nos w poduszkę przesiąkniętą jego zapachem. Rachel była jednocześnie pełna miłości i dumy. Odczuwała nieznaczny ból, ale czuła się spełniona. Wkrótce będzie musiała przemyśleć sytuację, w której się znalazła, ale na razie mogła sobie pozwolić na lenistwo.

Zastanawiało ją, dokąd poszedł Cory. Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast. Usłyszała hałasy z parteru i zdrętwiała. Czyżby służba wróciła? Albo jej rodzice? Zerknęła na zegar. Ósma! Już od dawna wszyscy powinni być w domu. Potem usłyszała gwizdanie i pojęła, że Cory krząta się po kuchni. To ją uspokoiło. Poszedł po coś do jedzenia. Bohater pod każdym względem.

Wstała, podeszła do okna i ze zdumieniem wbiła wzrok w krajobraz. Większość ziemi znalazła się pod wodą, a cały teren Midwinter Royal był odcięty od świata i przypominał wyspę. Rzeka zalała cmentarzysko i widać było wyłącznie wierzchołki kurhanów. Dotarcie do nich wymagało skorzystania z łodzi.

– Bardzo ładnie – pochwalił Cory od progu, a Rachel nagle sobie uświadomiła, że wciąż jest naga. Wskoczyła do łóżka i pospiesznie przykryła się kołdrą aż po samą szyję.

– Nie krępuj się – zaproponował Cory uprzejmie. – Poprzednio wyglądałaś absolutnie rozkosznie.

Miał na sobie szlafrok Rachel, a w rękach trzymał tacę z jedzeniem, którą postawił na skraju łóżka. Następnie zdjął z tacy świecę i przełożył ją na nocny stolik.

– Jak widzę, jesteśmy odcięci od świata – zauważyła, a Cory kiwnął głową.

– Rzeka wystąpiła z brzegów i zalała tereny wokół domu.

– Czy nikt nie może przyjechać? Spojrzał na nią zagadkowo.

– Nie – przyznał.

– A ty nie możesz odjechać?

– Raczej nie.

– To dobrze – podsumowała.

– Rachel...

Ostrzegawczo podniosła rękę.

– Cory, nic nie mów – nakazała. – Jeszcze nie. Nie chcę psuć tej chwili.

– Rachel, wkrótce będziemy musieli porozmawiać...

– Wkrótce, ale nie teraz. Jest za wcześnie. – Zawahała się. – Czuję się zupełnie wyjątkowo – wyznała. – Jakbym żyła w innej rzeczywistości. Nie mam ochoty na refleksje.

Wyciągnęła rękę po jedzenie i zatopiła zęby w chlebie. Był pyszny.

– Niepokoję się – wyznał Cory.

Sięgnęła po ser. Kołdra zsunęła się odrobinę, a Rachel zauważyła, że spojrzenie Coryego powędrowało ku jej piersiom. Poczowała dreszczyk emocji. Momentalnie przestała odczuwać głód. Cory trzymał się w ryzach, ale widok jego zmagania z własnym ciałem był niezwykle podniecający. Strzepnęła okruchy z pościeli, świadoma, że cały czas ją obserwuje.

– Może powinnam coś na siebie narzucić – szepnęła.

– Marny pomysł. – Pokiwał głową. – Musiałbym cię potem rozebrać.

Odsunął jej włosy i pocałował ją w kark. Rachel niemal się zakrztusiła chlebem, kiedy po jej skórze przebiegły dreszcze. Westchnęła i poddała się pieszczotom. Nie mogła się okłamywać – w objęciach Coryego czuła się cudownie i bezpiecznie.

Ostrożnie zestawił tacę z łóżka, a następnie rozwiązał szlafrok i zsunął go z ramion. W blasku świec prezentował się równie doskonale jak wtedy, gdy ujrzała go nagiego nad rzeką. Miał złocistą skórę, pod którą kłębiły się twarde mięśnie. Pochylił się i pocałował ją w usta, głęboko i zdecydowanie.

– Nie ruszaj się – przykazał jej.

Leżała z szeroko otwartymi oczami, gdy obsypywał jej ciało pocałunkami. Musnął ustami środek jej stopy, potem miękkie zgięcie za kolanem, zewnętrzną stronę uda. Zaczęła szybciej oddychać, kiedy całował jej udo od wewnątrz. Wszystkie zahamowania i cała nieśmiałość znikły za sprawą miłości Coryego.

Z uśmiechem spojrzął jej w oczy i wsunął się w nią z nadzwyczajną delikatnością. Natychmiast wyprężyła się w łuk i szeroko otworzyła oczy, zarazem z ekstazy i niedowierzania. Ujrzała białe błyski, a w uszach jej zaszumiało, gdy doświadczała najwyższej rozkoszy, jakiej mogłaby zapragnąć.

Kiedy później odpoczywali w ciemnościach, cały czas czule objęci, Rachel wspomniała o czymś, co nie dawało jej spokoju.

– Widziałeś je? – spytała.

– Baryłki brandy? – domyślił się od razu. – Tak, widziałem.

– Plany i mapy Maskelynea dotyczyły właśnie tego – oznajmiła rozbawiona. – Jego zapiski nie miały nic wspólnego ze skarbem ani ze szpiegami. Chodziło o transport przeszmuglowanej brandy.

– Jeffrey zawsze lubił sobie popić. – Cory odsunął włosy z twarzy Rachel, żeby przesunąć palcem po jej policzku. – Taka ilość alkoholu to dla wielu ludzi najprawdziwszy skarb – zauważył.

Przywarła do niego jeszcze mocniej.

– Skoro wiesz, co skrywa ziemia, to czy zamierzasz wykopać beczułki? – zainteresowała się.

– Raczej nie. Całe cmentarzysko jest zalane, a gdy woda ustąpi, skala zniszczeń będzie ogromna.

– A co z prawdziwym skarbem? Uśmiechnął się i potarł policzkiem o jej policzek.

– Wiesz, że jestem przesądny. Skarb z Midwinter nie chce, by go odnaleźć. Gdy nadejdzie stosowny czas, sam znajdzie drogę do swojego odkrywcy.

Pocałowała go w obnażone ramię.

– Za to cię podziwiam – wyznała. – Ludzie zbyt często ulegają chciwości i pazerności tylko po to, by zagarnąć wszystko, co im się nawinie.

– Mam w ramionach wszystko, czego potrzebuję do szczęścia – zapewnił ją i pocałował. – Idź spać, Rachel. Rano czeka nas rozmowa.

Rankiem wszystko wyglądało inaczej. Tym razem Rachel po przebudzeniu ujrzała szare niebo, z którego deszcz nadal padał, ale znacznie mniej intensywnie. Cory udał się na poszukiwania starych ubrań sir Arthura, gdyż jego odzież nie nadawała się do włożenia. Rachel ubrała się i pobieżnie sprzątnęła pokój. To, co przeżyła z Corym, było wyjątkowym, najcudowniejszym i najprzyjemniejszym doświadczeniem w jej życiu. Wiedziała, że nigdy tego nie zapomni. Tak bardzo kocha tego mężczyznę... Mimo to lękała się, że nic się nie zmieniło.

– Pora na rozmowę – oznajmił Gory, gdy dołączył do niej w bawialni. Ruchem dłoni wskazał kanapę. – Mogę?

– Jak najbardziej. – Posunęła się nieco, by zrobić mu miejsce. Wyczuwała, że ich relacje się zmieniły: byli sobie bliżsi, lecz stracili pewność siebie. Jeszcze niedawno znała Coryego jak zły szeląg, a teraz sądziła, że dopiero zaczyna go poznawać. Tak czy owak, z pewnością nie mogło mu przypaść do gustu to, co zamierzała mu zakomunikować.

– Kilka dni temu poprosiłem cię o rękę – przypomniał. – Odmówiłaś. Czy teraz jesteś gotowa za mnie wyjść, Rachel?

Dostrzegła w jego twarzy wyczekiwanie i napięcie. Oświadczyły z pozoru ogromnie przypominały poprzednie, były jednak całkiem inne. Teraz Rachel wiedziała, że kocha Coryego całym sercem i nigdy nie przestanie. Wyznał jej miłość. Kochał się z nią z namiętnością i czułością, zagarnął na własność jej serce i duszę. A teraz musiała go odrzucić.

– Wybacz. Muszę ponownie odmówić.

Wstrzymała oddech, spodziewając się wybuchu gniewu, lecz tylko wzięła ją za rękę.

– Naprawdę, Rae? – szepnął. – Powiesz przynajmniej dlaczego?

Cory mówił łagodnie, ale rzut oka na jego twarz wystarczył, by zrozumiała: sprawiła mu ból. Na domiar złego za chwilę miała go jeszcze bardziej zranić, a mimo to nie zamierzała zmienić postanowienia.

– Nie dopuszczę, by na moją decyzję wpłynęło to, co się między nami zdarzyło – oznajmiła. – Odmówiłam ci wcześniej, gdyż czego innego oczekujemy od życia. – Chciał coś powiedzieć, lecz uciszyła go ruchem dłoni. – Kocham cię, a ty kochasz mnie – ciągnęła. – Niestety,

zupełnie do siebie nie pasujemy. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

Przez moment milczał.

– Kochasz mnie – powtórzył otępiały.

– Oczywiście. Dobrze o tym wiesz. Kocham cię całym sercem. To jednak nie ma znaczenia. Od początku wiesz, czego pragnę: stabilnego domu. Tymczasem twoim żywiołem są podróże i przygody, a żona musi się dostosować do stylu życia męża. Rozumiem to. Nie mogłabym od ciebie oczekiwać rezygnacji z tego, co dla ciebie cenne i wartościowe. Dlatego nie zostaniemy małżeństwem.

– Mogłabyś podróżować ze mną – podsunął Cory. – Byłbym wniebowzięty...

Po policzku Rachel spłynęła łza.

– Cory, to wykluczone! Wkrótce zacząłbyś mnie nienawidzić. Nie cierpię tego, co ty ubóstwiasz. Potrzebuję własnego domu.

– Miałabyś Newlyn – zauważył pobladły, jakby dostrzegł słabość własnych argumentów, lecz nie zamierzał składać broni. – Potrzebujesz domu i potrafię to zrozumieć. Wspólnie wypracujemy kompromis.

Obok pierwszej łzy kapnęła druga.

– Nie zniosłabym tego. Musiałabym siedzieć w wielkim domu, zajmować się stadkiem dzieci i czekać, aż wrócisz. Na dodatek nie miałabym pojęcia, gdzie powędrowałeś i kiedy się zobaczymy. – Pokręciła głową. – Wolę teraz przecierpieć ból rozstania, niż znosić katusze przez resztę życia. Cory pogłaskał ją po włosach.

– Rachel, rozumiem, co chcesz powiedzieć, ale nie mogę zrezygnować z podróży i wykopalisk. To moja praca, której nie zamieniłbym na żadną inną. Nawet dla ciebie... – Umilkł i wziął ją w ramiona. Jego usta musnęły jej włosy. – Tak bardzo cię kocham. Chcę być przy tobie...

Wyrwała się z uścisku.

– Nie komplikuj, Cory, i tak jest mi ciężko.

– Nie możesz tak po prostu zapomnieć o tym, co się między nami zdarzyło, i udawać, że wszystko jest po staremu.

– Nie mogę – przyznała – ale spróbujmy żyć tak jak kiedyś. Nikt nie musi o niczym wiedzieć. Cory zerwał się na równe nogi.

– Nikt nie musi wiedzieć? Przecież ja wiem o wszystkim! I ty także! Czy potrafiłabyś zapomnieć o tym, co nas połączyło?

– Wątpię. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Umiem jednak zmusić się do tego, by nie rozmyślać o tobie przez cały czas.

– Nie wtedy, gdy będę blisko ciebie. – Przez chwilę Cory wyglądał na zirytowanego. – Nie zaprzeczysz, że łączy nas namiętność! Jakże blada i nieciekawa będzie twoja egzystencja, jeśli osiądziesz gdzieś na stałe z jakimś nudnym mężczyzną i zrezygnujesz z tego, co możemy razem przeżyć!

Rachel usiłowała powstrzymać drżenie rąk.

– Nie zamierzam się z tobą wiązać, Cory – oświadczyła. – Nie interesuje mnie małżeństwo, to

byłby błąd.

Patrzył na nią rozpalonym wzrokiem.

– Czemu? – spytał. – Czy z powodu tego, co się między nami zdarzyło? Nie ma w tym nic, czego powinnaś się wstydzić. Czy naprawdę chcesz zostać starą panną, rozpamiętującą nieszczęśliwą miłość z młodości? A może wolisz poślubić cnotliwego jegomościa, który odkryje twój dawny romans i będzie się na tobie mścił w codziennych, drobnych sprawach? Miej odwagę wyjść za mnie. Tak bardzo cię kocham...

Rozgniewana Rachel zacisnęła pięści.

– Doskonale – warknęła. – Rzuciłeś mi wyzwanie i zamierzam podnieść rękawicę. Przyjmij moje wyzwanie: zrezygnuj ze wszystkiego. Udowodnij, jak bardzo mnie kochasz. Spróbuj, a zobaczysz, że spokojne życie nie jest takie złe.

Po chwili namysłu Cory puścił Rachel.

– Nie dasz rady – oznajmiła. – Wiedziałam. Szare oczy Cory'ego przepelniał ból.

– Nie potrafię zrezygnować dla ciebie z tego, co uważam za cenne i wartościowe, Rae, i w twoim przypadku jest tak samo. Nawet pod tym względem do siebie pasujemy. – Wstał i ruszył do wyjścia, lecz stanął na progu. – Kiedyś życzyłaś mi, by ktoś złamał mi serce. Znam cię dobrze, kochanie, i wiem, że nie sprawi ci satysfakcji wiadomość, iż ty jesteś tą osobą.

Usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi i kroki na żwirze. Potem zapadła cisza.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Czas płynął Rachel zdumiewająco wolno. Sir Arthur i lady Lavinia wrócili z Saltires pełni obaw o córkę oraz o stan wykopalisk. Użalili się nad Rachel, podziękowali jej za próby ratowania stanowiska archeologicznego przed zatopieniem i nie zadawali krępujących pytań o Cory'ego Newlyna. Rachel po raz pierwszy w życiu cieszyła się z ich roztargnienia. Doszła do wniosku, że z pewnością zapomnieli, iż wysłali Cory'ego do Midwinter Royal, i modliła się, by nie poruszyli tego tematu. Wcześniej poszła do łóżka, a gdy tylko zamknęła za sobą drzwi sypialni, wybuchnęła płaczem.

Następnego ranka przyjechała Deborah Stratton. W trakcie rozmowy poinformowała Rachel o wyjeździe Cory'ego do Londynu. Nikt nie wiedział, kiedy wróci i czy w ogóle ma taki zamiar. Sir Arthur również nie potrafił powiedzieć nic bliższego. Wyjaśnił tylko, że zlecił Cory'emu zawiezenie kilku naczyń oraz innych znalezisk do British Museum. Rachel poczuła jednocześnie ulgę i smutek. Ogromnie pragnęła ujrzeć Cory'ego. Tęskniła za nim, a każdy mijający dzień tylko pogłębiał jej ból. Od czasu do czasu widziała jego podpis na dokumentach ojca, rodzice często o nim mówili, a nawet krótkie wzmianki na temat wydarzeń i wspomnień z nim związanych fatalnie wpływały na samopoczucie Rachel.

Woda powoli ustępowała z terenu wykopalisk. Sir Arthur siedział w bibliotece i pisał artykuły do „Przeglądu antykwarycznego”, lady Lavinia czyściła i pakowała znaleziska przeznaczone na wystawę. Rachel robiła, co mogła, żeby pomóc, z panią Stratton i lady Marney jeździła na zakupy do Woodbridge, udawała się na przejażdżki z lordem Richardem Kestrem i

odrzucała propozycję małżeństwa z Casparem Langiem. Chodziła na zebrania kółka czytelniczego, a kłopoty sercowe sir Philipa Desormeaux w „Kusicielce” wydawały się smętną parodią jej własnych losów. Tak jak przewidziała kilka miesięcy wcześniej, sir Philip w końcu poddał się miłości i nocą pojechał oświadczyć się wybrance.

Co ciekawe, najlepiej tolerowała towarzystwo Richarda Kestrela. Kilka razy w tygodniu wpadał, by zabrać ją na wycieczkę, a choć ludzie wzięli ich na języki, nie przejmowała się tym. W ogóle mało czym się przejmowała. Niejednokrotnie nawet nie odzywała się do Richarda, ale to nie miało znaczenia. Co prawda, Deb Stratton zaczęła źle się czuć w jej obecności, ale Rachel była zbyt znużona, aby tłumaczyć jej, że nie ma i nigdy nie będzie mieć żadnych planów w stosunku do Richarda.

Pewnego dnia, gdy pojechali nad morze i siedzieli na skale z widokiem na Kestrel Beach, Richard postanowił przemówić.

– Chciałbym z panią porozmawiać o Corym Newlynie – oznajmił.

Wbiła wzrok w morze. Zbliżała się jesień, więc powietrze było rześkie, a chłodny wiatr owiewał jej twarz.

– Woląabym nie – powiedziała. Richard westchnął.

– Niech będzie – zgodził się. – Skoro nie mogę mówić o Co- rym, powiem coś o sobie. O pewnej szansie, która mi się nadarzyła i którą zaprzepaciłem.

Gwałtownie odwróciła ku niemu głowę.

– Nie grzeszy pan subtelnością – burknęła. Wzruszył ramionami.

– Nie jest pani w nastroju na subtelności. Gdybym mówił łagodniej, nie zwróciłaby pani na mnie uwagi. – Odetchnął głęboko. – Nikt nie chce pani tego powiedzieć, więc ja to zrobię. Popelnia pani największe głupstwo, jakie sobie można wyobrazić, odrzucając miłość. Unieszczęśliwiła się pani, a w dodatku niemal zniszczyła dobrego człowieka, co uważam za niewybaczalne. Rozmawiam z panią tylko dlatego, że darzę ją ogromną sympatią. – Wstał. – Nie było to specjalnie uprzejme z mojej strony, ale ktoś musiał się zdobyć na odwagę.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Ma pan słuszność – przyznała. – Postąpił pan wyjątkowo niekulturalnie.

Uśmiechnął się kącikami ust.

– Zatem co pani zamierza? – spytał.

Wstała i otrzepała piasek ze spódnicy. Unikała wzroku Richarda. Nagle zaczęła się denerwować, jakby stanęła przed koniecznością podjęcia przełomowej decyzji. Słowa Richarda były echem tego, co od kilku tygodni usiłowała sobie powiedzieć. Nikt nie wiedział, jakie szczęście mogła znaleźć u boku Coryego, gdyby tylko była gotowa pogodzić się z tym, na czym mu od lat zależało. Była ślepa, z taką determinacją dążąc do stworzenia domowego ogniska wedle własnego wyobrażenia. Obawiała się zaryzykować, choć była bardziej nieszczęśliwa bez Coryego, niż byłaby z nim, nawet gdyby musiała podróżować przez resztę życia. Za bardzo go kocha, by pogodzić się z jego utratą.–

– Ma pan wieści o Corym? – spytała ze wzrokiem wbitym w przestrzeń.

– Utrzymuję z nim kontakt listowny – wyjaśnił zwięźle. Zerknęła na niego z ukosa.

– Czy wróci do Midwinter?

– To się da zaaranżować.

Rachel poczuła, jak na jej ustach wykwita szeroki uśmiech. Musiała przygryźć wargę, by go powstrzymać.

– Skoro to się da zaaranżować, to chyba miło będzie ponownie go spotkać. – Nagle spoważniała. – O ile zechciałby jeszcze na mnie spojrzeć.

– Wszystko zależy od pani – zauważył Richard.

Wzięła go pod rękę, kiedy ruszyli kamienistą ścieżką ku powozowi. Woźnica przechadzał się razem z końmi i sprawiał wrażenie lekko znudzonego.

– Co takiego chciał mi pan powiedzieć na swój temat? – spytała nagle.

Pokręcił głową.

– To bez znaczenia – zapewnił ją. – Moja historia musi poczekać na inną okazję. Powinniśmy rozwiązać wasze romantyczne trudności, a dopiero potem brać się do moich.

Nadzieja i podniecenie do tego stopnia wzburzyły krew Rachel, że nieoczekiwanie zarzuciła Richardowi ręce na szyję i mocno go uściskała,

– Nie obchodzi mnie, co o panu mówią – szepnęła. – Moim zdaniem jest pan bardzo dobrym człowiekiem.

– Dobry Boże – wymamrotał. – Proszę zachować tę wiadomość dla siebie. Jeśli ktoś się o tym dowie, moja reputacja flirciarza legnie w gruzach – dodał i uściskał ją energicznie na oczach oszołomionego woźnicy.

Tydzień później, ledwie Rachel wstała od stołu po śniadaniu, pani Goodfellow poinformowała ją, że rodzice chcą z nią zamienić słowo. Zaciekawiona, lecz nic nie podejrzewająca Rachel natychmiast ruszyła na rozmowę. Rodzice siedzieli na kanapie pod oknem. Matka mocno ściskała dłoń ojca. Rachel zwróciła uwagę na poblądłe kostki jej palców; sir Arthur ani słowem nie protestował. Miał minę człowieka, który przed chwilą dokonał cudownego odkrycia. Oczy lady Lavinii jaśniały. Rachel poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

– Mamy nowinę, Rachel – oświadczyła lady Lavinia. – Stała się rzecz fantastyczna!

– Znaleźliście! – wykrzyknęła Rachel. – Och, mamó, wreszcie znaleźliście skarb z Midwinter!

Lady Lavinia zmarszczyła brwi. Przez chwilę wyglądało na to, że nie ma pojęcia, o czym córka mówi, lecz wkrótce jej twarz pojaśniała.

– Skarb? Och, kochanie, nie o to chodzi. Teraz Rachel była zdumiona. Powoli usiadła.

– Nie? – wymamrotała. – Sądziłam... Byłaś tak rozentuzjasmowana...

– Nadal jestem! – Lady Lavinia ponownie się uśmiechnęła. Rachel jeszcze nigdy nie widziała w jej oczach tak osobliwego błysku. – Widzisz, kochanie... – Posłała sir Arthurowi krótkie spojrzenie. – Ja... my... spodziewamy się dziecka.

– Twoja matka jest brzemienna. – Sir Arthur uśmiechnął się czule do żony. – W ciąży, w stanie odmiennym...

– Dziękuję, tato – przerwała mu Rachel. – Rozumiem. – Przyłożyła dłoń do głowy, lekko oszołomiona. – To ogromna niespodzianka, mamó. Rzecz jasna, ogromnie się cieszę razem z

wami, ale... Zakładam, że nie takiego rozwoju sytuacji oczekiwaliście?

Lady Lavinia, która z niepokojem obserwowała twarz córki, momentalnie się rozpogodziła.

– Boże drogi, wolałabym nie myśleć, że to był tylko wypadek. Od dwudziestu trzech lat, czyli od dnia twoich narodzin, pragnę drugiego dziecka. Moim największym życiowym dramatem było urodzenie tylko jednego potomka. Razem z twoim ojcem marzyłam o licznej rodzinie, lecz lata mijały, a towarzysz zabaw dla ciebie się nie pojawiał. W końcu zaczęliśmy uważać, że tak miało być. Dlatego postanowiliśmy zabierać cię z nami wszędzie, gdzie tylko się dało, abyś nie czuła się samotna. Dzięki temu my także nie byliśmy samotni... – Lady Lavinia chlipnęła. – Próbowaliśmy wynagrodzić ci brak rodzeństwa w ten sposób, że angażowaliśmy cię we wszystkie nasze zajęcia, ale – westchnęła – nigdy nie interesowały cię wykopaliska, prawda? Przynajmniej mam nadzieję, że daliśmy ci trochę szczęścia, bo podróżowałaś z nami i zwiedziłaś kawał świata.

Rachel otworzyła usta i ponownie je zamknęła. Nie był to dogodny moment na rozwiewanie matczynej iluzji, dotyczących jej szczęśliwego dzieciństwa i zamiłowania do podróży. Rachel wyraźnie widziała, jak błędne były jej dotychczasowe przekonania. Sir Arthur i lady Lavinia trzymali ją blisko siebie, bo pragnęli żyć w rodzinie, a nie mieli innych dzieci. Poza tym przerażała ich wizja jej samotności.

– Tak się cieszę, kochani! – zawołała Rachel. – Tato, to cudowne wieści!

Lady Lavinia wstała, aby ją objąć. Rachel pobiegła ku niej.

– Usiądź i oprzyj nogi na stołku, mamo. Musisz teraz postępować wyjątkowo rozważnie. Chwilowo zapomnij o wykopaliskach i o dźwiganiu ciężkich przedmiotów... Lady Odell uścisnęła córkę ze łzami w oczach.

– Rachel, rezygnujemy z prac archeologicznych oraz z podróży. Oboje czujemy, że pora odpocząć od spraw zawodowych. Kiedy powiększa się rodzina, zawsze jest dużo pracy. Postanowiliśmy zostać w Midwinter Royal, przynajmniej tymczasowo. Jeśli twój ojciec zatęskni za pracą w terenie, będzie miał pod ręką cementarzysko.

– Marne miejsce, dobre dla szczawików archeologicznych – wtrącił sir Arthur. – Niech Cory dłubie w kurhanach.

Rachel momentalnie wbiła w niego przenikliwe spojrzenie.

– Tato, czy Cory wraca do Midwinter Royal? – zapytała gwałtownie.

Sir Arthur wyraźnie się stropił.

– Przyjeżdża porozmawiać na temat mojego artykułu do „Przeglądu antykwarycznego” – wyjaśnił. – Nie powiedziałem ci o tym?

Rachel była zarazem zirytowana i zaniepokojona.

– Niestety, tato. Nie wspomniałeś ani słowem. Nigdy nie pamiętasz tego, co masz mi powtórzyć.

Zdeprymowany sir Arthur zerknął na zegar.

– Spodziewam się go lada chwila – oświadczył. – Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć... Najpierw jednak muszę się napić kawy. Sama rozumiesz, tyle emocji... W razie potrzeby znajdziecie mnie w bibliotece.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Rachel wbiła oszołomione spojrzenie w matkę.

– Cory przyjeżdża?!

– Tak, kochanie. – Lady Lavinia odchyliła się i ze znużeniem zmrużyła oczy. – O ile wiem, wizytę zaczniesz od Kestrel Court. A teraz wybaczyć, ale chce mi się spać.

Rachel szła już do drzwi, lecz w połowie drogi znieruchomiała i spojrzała na matkę.

– Mamo – odezwała się nieoczekiwanie – zastanawiałam się nad imieniem dla dziecka. Jeśli urodzi się dziewczynka...

– Damy jej na imię Aethelflaed – przerwała jej lady Odell. – Uznaliśmy, że to odpowiednie imię dla uczczenia Anglosasów.

– Hm – mruknęła Rachel. Liczyła na to, że Aethelflaed, podobnie jak ona, dostanie rozsądne drugie imię, do codziennego stosowania. – A jeżeli urodzi się chłopiec? Może Tostig?

– Dobrze! – przyznała lady Lavinia z aprobatą i otworzyła oczy. – Świetna myśl, Rachel. Zdecydowaliśmy jednak dać mu na imię Edgar. Co ty na to?

– Mogło być znacznie gorzej. – Rachel się uśmiechnęła. – Chciałabym mieć braciszka Edgara.

– Edgar Ptolomeusz – dodała lady Odell. – Brzmi świetnie.

– Masz ochotę na kawę, stary druhu? – spytał Richard Kestrel. – Kłopoty w podróży? Nie pozwolę ci jechać do sir Arthura w takim stanie.

Cory przyjął filiżankę i wypił połowę, nawet tego nie zauważywszy. Był wyczerpany. Ostatnią noc spędził w gospodzie nieopodal Colchesteru, lecz nie mógł spać. Godzinami przewracał się z boku na bok w zapchlonym łóżku. Zresztą ostatnie tygodnie wiązały się z wieloma bezsennymi nocami. Mógł tylko leżeć, nasłuchiwać odgłosów Londynu i bezustannie myśleć o Rachel. Za dnia przesiadywał w British Museum, gdzie opowiadał o wykopaliskach, zabytkach i hieroglifach. Od pewnego czasu sprawy zawodowe przestały go interesować. Bez perspektywy towarzystwa Rachel jego życie straciło blask. Nie dostrzegał w nim radości; nawet zapowiedź podróży nie wzbudziła entuzjazmu.

Teraz miał ją ponownie ujrzeć. Jeszcze raz spróbuje przekonać ją do swoich racji. Z jedną, ale zasadniczą różnicą...

Richard zaproponował dolewkę kawy. Córy machinalnie podał mu filiżankę i spróbował skupić się na bieżących sprawach.

– Sir Arthur... – rzekł rozkojarzony. – Tak... – Zmarszczył brwi. – Twój list nieco mnie zaskoczył, Richardzie. Do tej pory sir Arthur nigdy nie potrzebował mojej pomocy przy opracowywaniu artykułu. Przecież jest powszechnie uważany za specjalistę w swojej dziedzinie...

– Doprawdy? – zdziwił się Richard. – Trudno mi cokolwiek bliższego powiedzieć. Po prostu zgodziłem się przekazać ci jego prośbę.

– Hm – mruknął Cory. Jego rozkojarzony wzrok nabierał coraz bardziej dociekliwego wyrazu. – I jeszcze to dziwne zlecenie od Justina – ciągnął. – Otrzymałem od niego pilną przesyłkę dla ciebie, której żadną miarą nie można było wysłać pocztą.

– Chodzi o najnowsze informacje z Whitehall, związane z zagrożeniem inwazją w tych

okolicach – objaśnił Richard. – Sprawa była zbyt delikatna, aby załatwiać ją innymi metodami.

Cory położył na stole niewielką paczkę.

– Oto przesyłka – oświadczył. – Wczoraj w nocy wsunąłem ją pod poduszkę. Z pewnością nikt niepożądany nie miał do niej dostępu.

– Dziękuję. – Richard ruchem ręki wskazał przyjacielowi krzesło. – Może usiądziesz? Nie ma sensu gnać do Midwinter Royal, skoro jeszcze trwa tam śniadanie.

Cory usiadł i wypił łyk kawy. Czuł, że Richard obserwuje go z rozbawieniem.

– Richardzie – zaczął nieoczekiwanie. – Z czego byłbyś gotów zrezygnować dla kobiety?

Richard milczał przez chwilę.

– Dla byle kobiety czy dla tej jedynej? – spytał swobodnie. – Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Dla tej pierwszej nie zrezygnowałbym niemal z niczego. Dla drugiej oddałbym wszystko, co mam.

Cory wstał. Podszedł do okna i w zamyśleniu wyjrzał na dwór.

– Oddałbyś dla niej wszystko? – powtórzył. Richard wzruszył ramionami.

– Niekiedy trzeba zburzyć stary dom, by wznieść nowy, Cory. Bardzo często obawiamy się czegoś, co wcale nie jest takie złe. Bywa też, że mimo początkowych oporów zyskujemy to, co dla nas najlepsze.

– Zdawało mi się, że lubię ryzyko, ale to zupełnie co innego – powiedział.

– Podobno nie ma powodów do obaw – zapewnił Richard z uśmiechem. – Moja siostra Bella nazywa to sztuką kompromisu.

– Kompromis – powtórzył Cory. – Przyznaję, że to pojęcie nie jest mi bliskie.

– Nie tylko tobie, stary druhu. – Richard pokiwał głową. – Jesteśmy samolubnymi istotami i zawsze mieliśmy środki potrzebne do zaspokajania naszych potrzeb. Nie myślimy o tym, co jest naprawdę cenne, póki na to nie natrafimy.

Cory milczał przez chwilę, a następnie odwrócił się i spojrzał na przyjaciela.

– Skąd wzięłeś te wszystkie mądrości? – spytał.

– Wrodzona spostrzegawczość – wyjaśnił Richard pogodnie. – Czy mogę zrobić dla ciebie coś jeszcze, czy też już się zbierasz?

Cory zdecydowanym krokiem ruszył do drzwi.

– Chyba powinienem już iść – odrzekł.

Po wyjściu przyjaciela Richard odpakował paczkę od brata. W środku znajdował się związły list od Justina, który przeczytał z szerokim uśmiechem. Następnie zerknął na zasadniczą zawartość paczki, na którą składało się kilka egzemplarzy „Timesa” oraz „Gentlemerfs Magazine”. Richard otworzył jedną z gazet na stronie poświęconej wyścigom konnym i rozparł się wygodnie.

– Wyśmienicie – oznajmił z zadowoleniem.

Rachel przez kwadrans siedziała przy oknie i wypatrywała Cory'ego, aż wreszcie uznała, że dłużej już nie wytrzyma. Chociaż nie miała pojęcia, co zrobi w jego obecności, ani nawet co powie na jego widok, postanowiła stawić mu czoło. Włożyła kamizelkę, wzięła parasol i

wyszła na dwór. Była tak zafrasowana, że zapomniała zmienić obuwie.

Pobiegła wzdłuż podjazdu i minęła kamienną bramę, za którą ciągnęła się droga. Wzdłuż niej, pośród jeżyn i pokrzyw, toczył swoje wody niewielki strumyk, odgałęzienie Winter Race. Poziom rzeki już zauważalnie opadł, lecz strumień wciąż był głębszy niż zwykle. Woda chlupotała na kamieniach i migotała w słońcu. Dzień był cichy, słońce znowu przygrzewało, ale ustąpiły upały sprzed burzy.

Przez sto metrów Rachel utrzymywała mordercze tempo, ale potem musiała zwolnić. Włosy zrobiły się ciężkie od pyłu, a ubranie zeszywniało. Przystanęła w cieniu i kilka razy głęboko odetchnęła. Dłonie oparła na kolanach i pochyliła się w sposób niespecjalnie przystający damie, ale za to mogła złapać oddech. Sama nie rozumiała, dlaczego przyszedł jej do głowy tak niedorzeczny pomysł jak piesza wędrówka do Kestrel Court. Miała do pokonania ładne parę kilometrów, a zupełnie się nie przygotowała. Już teraz zaschło jej w ustach; musiała się czegoś napić.

Ostrożnie zeszła nad brzeg strumyka i zanurzyła dłonie w chłodnej wodzie. Następnie uniosła życiodajny płyn do ust, a pijąc, pozwoliła, by spływał jej po brodzie i kapał na suknię. Rzuciła okiem na płamę i pokręciła głową. Mniejsza z tym, pomyślała. Taki drobiazg nie miał najmniejszego znaczenia. Poza tym niepotrzebnie traciła czas.

Wyprostowała się, a wtedy oślepił ją blask jakiegoś niezwykle błyszczącego przedmiotu, który leżał pod powierzchnią wody. Przysłoniła oczy dłonią i niemal skąpała się w przejrzystej toni. Pośród podtopionych jeżyn tkwił kielich z Midwinter, taki sam jak na wszystkich rysunkach, które dotąd widziała.

Patrzyła osłupiała. Przepiękny złoty puchar lekko się kołysał, poruszany siłą fal, i odbijał jaskrawe promienie słoneczne. Rachel otworzyła usta ze zdumienia. Ruszyła ku przedmiotowi, który nagle przetoczył się, niesiony prądem, i zatrzymał kilka metrów dalej. Miała wrażenie, że skarb latami czekał na jej przybycie.

Zirytowana, ruszyła za kielichem. Po chwili włożyła dłoń do wody. Arcydzieło sztuki złotniczej znowu drgnęło, lecz tym razem dosłownie wpadło jej w rękę. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i wyciągnęła puchar z wody. Był czysty i bezcenny. Zupełnie jakby ktoś go chciał jej ofiarować. Serce Rachel biło jak oszalałe.

– Skoro trzymam cię w garści – powiedziała do siebie – to chyba mam prawo cię zabrać.

Niemal w tej samej chwili usłyszała stukot kopyt na drodze. Zaskoczona, podniosła wzrok i ujrzała Coryego, który podążał wierzchem wprost ku niej. Wyglądał wspaniale, choć jego twarz i sylwetka nieco się zmieniły. Sprawiał wrażenie szczuplejszego, starszego, może nieco przygaszonego...

Cory też ją dostrzegł. Momentalnie ściągnął wodze i zwolnił. Ani przez moment nie oderwał od niej wzroku, kiedy się zbliżał.

Rachel nie potrafiła wykrztusić słowa. Czekwała. Zapomniała nawet o złotym kielichu, chociaż ścisnęła go tak mocno, że; piasek boleśnie ocierał jej palce.

Cory stanął, zeskoczył z konia i znieruchomiał. W końcu Rachel odzyskała mowę.

– Jak się miewasz, Cory? – spytała i zdumiała się, że poi trafi mówić spokojnie i składnie. –

Dowiedziałam się o twoim powrocie do Midwinter. Właśnie wybierałam się do ciebie z wizytą.

– Rachel... – Ani przez moment nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Nawet nie zerknął na puchar.

– Ja... – Rachel nie wiedziała, o czym powinni rozmawiać więc podniosła skarb z Midwinter.

– Znalazłam go przed chwilą, przy brzegu. Ostatnie deszcze i powódzie musiały go wypłukać z ziemi. Chyba powinienes go wziąć. J

Cory rzucił okiem na naczynie, lecz go nie przyjął.

– Skarb z Midwinter – orzekł. – Najprawdziwszy skarb. Czyś dlatego chciałaś się ze mną spotkać?

– Nie. – Rachel ostrożnie postawiła puchar na ziemi. Chciałam z tobą porozmawiać.

Ani jeden mięsień nie drgnął na twarzy Coryego. Wydał się walczyć myślami gdzie indziej. Zaskoczona Rachel zrosła zumiąta: cały czas liczyła na to, że nie będzie konieczności składania wyjaśnień. Pragnęła rzucić się Coryemu na szyję, ofiarować mu miłość i przyjmować od niego jej dowody. Tymczasem spotkała się z chłodem oraz dystansem.

– Co zamierzałaś mi powiedzieć? – zainteresował się. Kiedy nadszedł wyczekiwany moment, Rachel zupełnie nie potrafiła zebrać myśli.

– Rozważyłam twoją propozycję małżeńską – wyjaśniła z trudem. – Jeśli nie wycofałeś się z oświadczyn, chciałabym ponownie je przemyśleć.

Wydawało jej się, że w oczach Coryego dostrzega błysk rozbawienia, ale jego twarz pozostawała poważna.

– Przeszłaś w kapciach taki szmat drogi, by mi to oznajmić? – zapytał. – Przecież nie zniosłabyś perspektywy rezygnacji z marzeń o spokojnym życiu.

– Zmieniłam zdanie – oświadczyła drżącym głosem i rzuciła okiem na zniszczone obuwie. – Jestem gotowa zrobić to dla ciebie. Zrobię to, co zechcesz, jeśli nadal mnie pragniesz.

Zapadła cisza, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Pod Rachel ugięły się kolana, gdy pomyślała, co może usłyszeć. Nagle Cory puścił wodze i ruszył ku niej z otwartymi ramionami. Objął ją i mocno przytulił. Przymknęła oczy i oparła głowę o jego pierś. Czowała taką ulgę, że drżały jej nogi, a na jego koszulę popłynęły jej łzy.

– Kocham cię – wyznała cicho. – Kocham cię całym sercem, Cory.

– Wiem – mruknął. – Weź się garść, Rae. Daj sobie spokój z czułością, bo zmienię zdanie.

– Drań – chlipnęła, ale jej samopoczucie wyraźnie się poprawiło.

Cory się uśmiechnął.

– Nigdy nie byliśmy dla siebie uprzejmi w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, prawda? – spostrzegł. – Chyba nie ma potrzeby czegokolwiek zmieniać. Nie mogłem przestać o tobie myśleć, kiedy wyjechałem. – Byłem pewny, że już nigdy cię nie dotknę, i nie wiedziałem, jak z tym żyć.

– Twój dotyk i mnie sprawiał przyjemność – przyznała rozmarzona Rachel. – Czy możemy wziąć ślub jak najszybciej?

Cory roześmiał się.

- Doskonała myśl – oświadczył. – Rae? – spytał zmienionym głosem.
- Uhm? – Rachel nie miała ochoty się ruszać.
- Ja też chciałbym ci coś powiedzieć. – Rozluźnił uścisk i Rachel niechętnie cofnęła się o krok, aby widzieć jego twarz.
- O co chodzi? – zapytała.
- Wiele myślałem o tym, że bez ciebie moje życie straciłoby sens – wyznał. – Jest mnóstwo rzeczy, które można robić bez konieczności podróżowania. Mam pracę nad hieroglifami w British Museum, mogę kontynuować wykopaliska tutaj, w Midwinter... Teraz, kiedy odnalazłaś puchar – zerknął na naczynie – być może powinniśmy przystąpić do poszukiwań reszty skarbu. Jak widzisz, wcale nie musimy oddalać się od domu.
- Rachel ponownie rzuciła mu się na szyję i mocno go uścisnęła. Ich przyjaźń nie odeszła w przeszłość, wciąż mogli na jej fundamencie budować swą miłość.
- Pewnie nadal będziesz miał ochotę od czasu do czasu gdzieś wyjechać – zasugerowała i pogłaskała go po twarzy.
- Kto wie – mruknął i przywarł ustami do jej dłoni. – Jak sądzisz, czy zdecydowałabyś się wybrać ze mną?
- Pod warunkiem, że resztę czasu spędzałbyś w domu. Cory roześmiał się i pochylił, by pocałować Rachel w usta.
- Żadne z nas nie jest specjalnie skore do ustępstw, przyznasz, Rachel? Jesteśmy uparci jak osły. Możemy się kłócić...
- To nic nie szkodzi – przerwała mu i odwzajemniła pocałunek. – Mam nadzieję, że zawsze będziemy godzili się w taki sposób.
- Zapadła długa chwila milczenia, kiedy oboje zapamiętali się całowali, namiętnie i z miłością. Potem Cory wziął Rachel za rękę, schylił się po skarb z Midwinter i wznosił go ku słońcu.
- Trochę poobijany – zauważył – ale przecież skarb jak się patrzy.
- Rachel uśmiechnęła się i wsunęła mu dłoń pod ramię.
- Najprawdziwszy – potwierdziła.

Epilog

Rachel i Cory wzięli ślub dwa tygodnie później, w kościele Świętego Marcina. Druhną panną młodą była pani Deborah Stratton, a lord Richard Kestrel pełnił zaszczytną funkcję drużby pana młodego. Z niezwykłą skrupulatnością Deb i Richard nawzajem się ignorowali. Wielebny Lang poprowadził ceremonię, a jego córka Helena rzuciła się do łapania bukietu panny młodej. Niestety, jej starania zakończyły się całkowitą klęską, bo kwiaty poszybowały nad jej głową prosto w ręce Richarda Kestrela.

– Tego roku Midwinter będzie świadkiem jeszcze niejednej uroczystości ślubnej – zawyrokowała lady Sally Saltire, zwracając się do księcia Kestrela. Jednocześnie poprawiła oszłamiająco modny czepek, który chronił ją przed jesiennym słońcem. – Coś wisi w powietrzu – dodała i z rozbawieniem patrzyła, jak lord Richard usiłuje wręczyć Deborah

Stratton bukiet bladuróżowych róż.

– Moim zdaniem nie zaskarbi sobie przychylności pani Stratton w taki sposób – mruknął Justin. – Sally, jak sądzisz, czy mu się powiedzie?

– Ależ oczywiście – zapewniła zagadnięta spokojnie i posłała księciu wymowne spojrzenie. – Nie minie kwartał, a będą małżeństwem, to pewne. Pani Stratton, przy całej swojej oziębłości, nie jest obojętna na urok lorda Richarda. Justin wyglądał na zaskoczonego.

– Czyżby? A co z Lucasem? Czy on także zostanie usidlony? Oboje popatrzyli na lorda Lucasa Kestrela, który beczelnie flirtował z lady Burgh z Northcote.

– Och, ten mężczyzna uważa, że nigdy nie wpadnie w pułapkę, ale jeszcze nie wie, co go czeka – zapewniła księcia lady Sally. Następnie wzięła go pod ramię i ruszyli do drzwi kościoła, gdzie Cory energicznie całował świeżo upieczoną lady Newlyn.

– A ty, Sally? – spytał Justin. – Brałaś pod uwagę możliwość ponownego wstąpienia w związek małżeński?

– Małżeństwo rzecz chwalebna – oznajmiła pogodnie. – Ja jednak mam dość chwały. Nie zamierzam jeszcze raz wychodzić za mąż. Twoim i moim przeznaczeniem jest zabawa na cudzych weselach.

– Będzie mi przyjemnie, jeśli ofiarujesz mi pierwszy taniec na najbliższym.

– Z ochotą – zgodziła się i ruszyli w kondukcje weselnym do położonego nieopodal Midwinter Royal.

– Toast należałoby wznieść za starych przyjaciół. – Justin popatrzył na przytulonych Rachel i Coryego. – Oto najstosowniejszy finał wieloletniej, głębokiej przyjaźni.

– Za starych przyjaciół i nowych kochanków – oświadczyła lady Sally. Jako osoba uważna natychmiast spostrzegła, że Deborah Stratton co chwila odrywa się od rozmowy z siostrą i zerka na lorda Richarda Kestrela.

– Kwartał, he? – mruknął Justin, spoglądając tam, gdzie lady Sally. – Nie wierzę. Założyłabyś się, Sally?

– Z chęcią. Zakład stoi! Tylko co czeka przegranego? Zapomnieliśmy ustalić zasady.

– W rzeczy samej – potwierdził. – Dlatego przekonasz się w stosownym czasie. – Uśmiechnął się, ucałował jej dłoń i odszedł. Lady Sally westchnęła cicho.

– Nic mi nie grozi – powiedziała do siebie. – Jestem pewna, że Deborah i Richard będą następni. – Nieznacznie pokręciła głową. – Tak czy owak, w przyszłości muszę być ostrożniejsza podczas zakładania się z Justinem.

Z tymi słowy ruszyła za księciem, aby wznieść toast za państwa młodych.